

961. 144. 385 (rastner)

JAMES BURNHAM

BIERNY OPÓR
CZY
WYZWOLENIE?

XV

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1953

Abel. do: II 175.115

II 175.116

4. V. 59 W)

2astnerone

BIERNY OPÓR
CZY
WYZWOLENIE?

BIBLIOTEKA „ KULTURY ”

Tom IV

**Wydawca : Edition et Librairie « LIBELLA »,
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, Paris (4^e).**

JAMES BURNHAM

BIERNY OPÓR
CZY
WYZWOLENIE?

*Analiza celów amerykańskiej
polityki zagranicznej.*

XV

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1953

Tytuł oryginalny : „Containment or Liberation ?”
Wyd. John Day, Co., New York 1953
Z upoważnienia autora spolszczył Jan Ulatowski

TEGOŻ AUTORA :

The Managerial Revolution

The Machiavellians

The Struggle for the World

The coming defeat of Communism



Copyright, 1953, by James Burnham
Wszystkie prawa zastrzeżone, James Burnham i „Kultura”, Paryż

*Niezbyt ściśle mówi filozof,
Ze ludzkość jest rozumna;
Rozum, powiada, właściwy jest człowiekowi,
Ale niech spróbuje to wykazać, jeśli może.*

Jonathan SWIFT

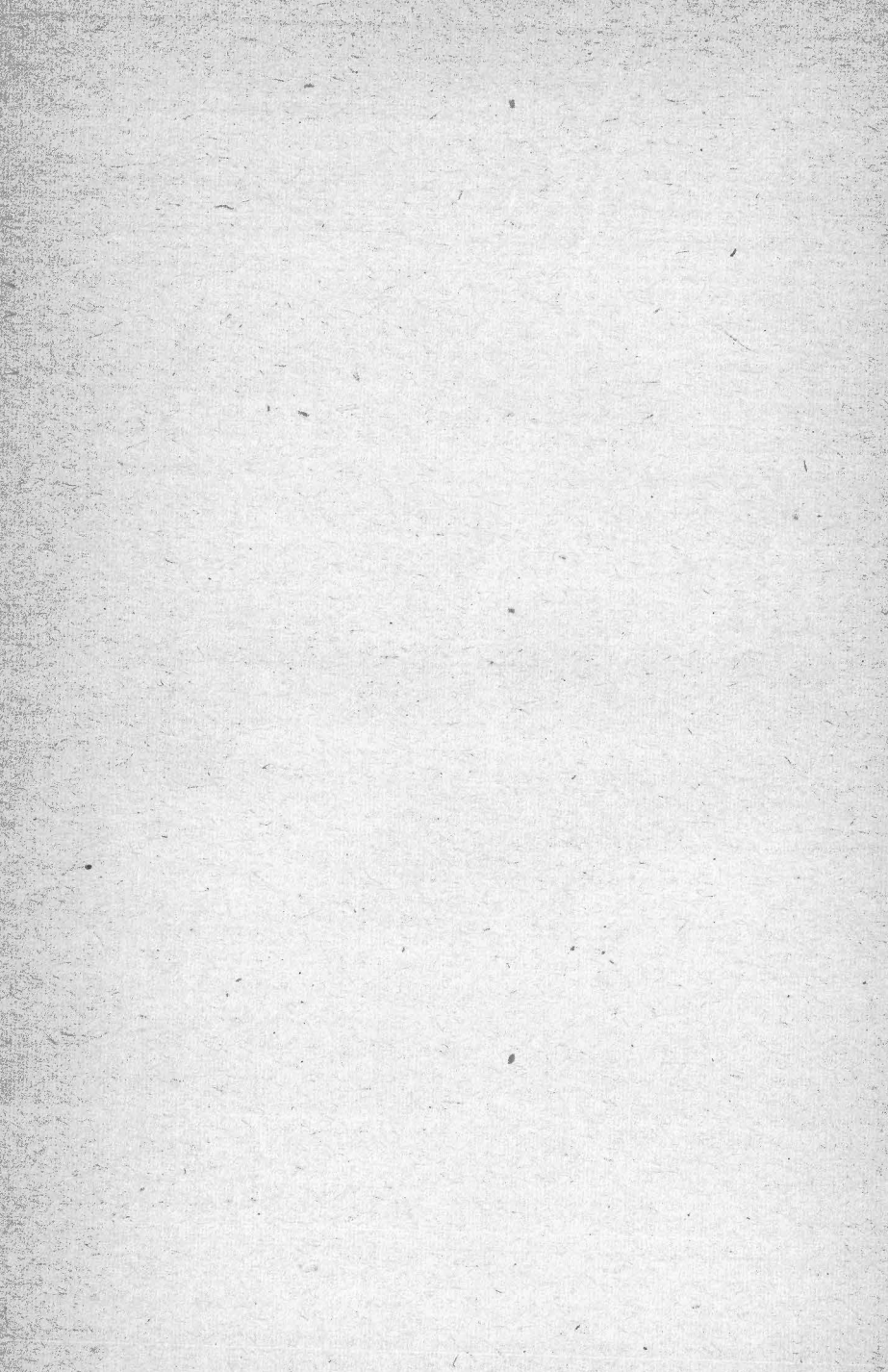
PODZIĘKOWANIE

Za zgodę na cytowanie wydanych przez nich książek pragnę podziękować : University of Chicago Press, wydawcy książki *American Diplomacy 1900-1950* George F. Kennana, oraz Council on Foreign Relations, wydawcy kwartalnika *Foreign Affairs*, gdzie po raz pierwszy ukazały się prace p. Kennana ; firmie Doubleday & Co., wydawcy książki Roberta A. Tafta *A Foreign Policy for Americans* ; firmie Harcourt, Brace & Co., wydawcy książki George Nicolas Spykmana *America's Strategy in World Politics* ; wreszcie firmie Harper & Bros., wydawcy książki Samuela Lubell *The Future of American Politics*.

Pragnę też podziękować mojej żonie za wydatną pomoc, nie wyłączając technicznego przygotowania manuskryptu. Poświęciłbym jej tę książkę, gdyby nie oczekiwała ode mnie zupełnie innej.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Hamowanie Rosji



ROZDZIAŁ PIERWSZY

POLITYKA HAMOWANIA

W ciągu szeregu ostatnich lat Stany Zjednoczone miały politykę zagraniczną. Twierdzenie to mogłoby się wydawać oczywiste, a więc tak samo banalne, jak powiedzenie o żywym człowieku, że oddycha. A przecież tak nie jest. W ciągu swych dotychczasowych dziejów Stany Zjednoczone miały politykę zagraniczną tylko w czasie wojny. Jeśli pominiemy Wojnę Koreańską, we wszystkich wojnach mieliśmy politykę zagraniczną jasną i wyraźną: odnieść zwycięstwo militarne. Poza tym zazwyczaj obchodziliśmy się bez polityki zagranicznej.

Brak polityki zagranicznej nie oznaczał jednak, by nie można było powiedzieć, ku czemu Stany Zjednoczone zmierzają w polityce światowej. Nawet okręt bez sternika gdzieś przecież płynie. Prąd wody, fale i wiatr nadają mu kierunek wcale określony. Obserwując go z daleka, można by wnioskować, że kieruje nim sternik ekscentryczny, trzymający się kursu zygzakowatego ale czytelnego. Ponieważ prąd, niosący Stany Zjednoczone, jest szeroki, potężny i nieprzerwany, nie zawsze łatwo odróżnić przypadek od zamiaru.

Do niedawna Amerykanie byli zajęci swoim własnym, wewnętrznym rozwojem. Żadnych wyborów federalnych nigdy nie rozstrzygnęła polityka zagraniczna. Wojna, na-

wet od dawna czająca się na horyzoncie, zawsze zastawała Stany Zjednoczone bez armii. Problemy zagraniczne wyłaniały się jakby z ciemności, nie przewidywane i nie przygotowane. Z dziennika Jamesa Forrestal wiemy, że kwestia, co zrobić z cesarzem japońskim, nikomu nie przychodziła do głowy i była dyskutowana dopiero na miesiąc przed kapitulacją Japonii.

Wreszcie, od r. 1947 Stany Zjednoczone miały politykę zagraniczną, politykę świadomą i wypracowaną, uzasadnioną teoretycznie i przewidującą, co się stać może. Nie była to polityka w tym stopniu świadoma, surowa i błyskotliwa, co np. polityka sowiecka lub przedwojenna polityka japońska. W polityce Amerykanie są jak najdalsi od ideologii. Są zbyt „pragmatyczni”, by trzymać się w swojej działalności ram jakiegoś Memoriału Tanaki, „Mein Kampf'u” czy „Problemów Leninizmu”. Z drugiej strony, zbyt brutalnie zerwali z tradycją i mają za mało zmysłu historycznego, by ich empiryzm był tak logiczny, jak empiryzm brytyjski. Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami jednak polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w ostatnich latach była dostatecznie wyraźna, by niemal wszystkie ważniejsze posunięcia na arenie międzynarodowej dały się podciągnąć pod jeden plan.

Do r. 1947 rząd Stanów Zjednoczonych nie rozporządzał aparatem, który pozwalałby jego szefom określić i prowadzić konsekwentną politykę zagraniczną, nawet gdyby odczuwali jej potrzebę. Sprawami zagranicznymi zajmowały się, każde na swoją rękę, różne biura: ministerstwa wojny, marynarki, spraw zagranicznych (Departament Stanu), Biały Dom, Skarb i jeszcze szereg innych instytucji. Każda z nich miała dużą swobodę ruchów, co wywoływało rozbieżność procedur i idei. Z wyjątkiem posiedzeń rządowych, na których obecni byli także przedstawiciele ministerstw nie zainteresowanych polityką zagraniczną i na których problemom międzynarodowym rzadko poświęcano więcej czasu, kierownicy polityki zagranicznej nie mieli nawet gdzie się schodzić. Poza jednym

prezydentem, który miał wiele innych zmartwień, nie było nikogo, kto miałby obowiązek dopilnować, by wszystkie osoby, zajęte polityką zagraniczną, dążyły zgodnie do tych samych celów. Nawet w Departamencie Stanu nie było biura czy komitetu czy choćby tylko urzędnika mającego nadzór nad polityką zagraniczną jako całością. Zgodnie z dziewiętnastowiecznym bzikiem podziału pracy, Departament Stanu był rozbity na tysiąc prawie niezależnych od siebie „okręgów” i na kilka działów „funkcjonalnych”.

Narodziny świadomej polityki zagranicznej w latach 1947-48 związane były z grutowną reorganizacją aparatu rządowego. Tak więc nastąpiło połączenie agend wojskowych w Ministerstwie Obrony, podległym jednej władzy cywilnej — Ministrowi Obrony — i jednej władzy wojskowej — Połączonym Szefom Sztabu. To zjednoczenie, choć w praktyce wcale nie kompletne, zmniejsza tarcia między bronią, a w każdym razie ułatwia ich łagodzenie, pozwala ujednoczyć planowanie strategiczne i „upolitycznia” wojskowość w taki sposób, że staje się ona uchwytna dla Departamentu Stanu i dla Białego Domu.

Druga zmiana ma jeszcze ściślejszy związek z rozwojem jednolitej i świadomej polityki zagranicznej. Mam na myśli stworzenie przez ustawę Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Składa się ona z prezydenta, wiceprezydenta, sekretarza Stanu, Skarbu i Obrony, przewodniczącego Narodowego Komitetu Bezpieczeństwa i Zasobów, a także (w charakterze doradczym) szefa wywiadu (Central Intelligence Agency). W zasadzie, zadaniem tej Rady jest określenie i decydowanie o wszystkich sprawach bezpieczeństwa i obrony Państwa. Skład Rady, który obejmuje szefów instytucji poświęconych głównie różnym aspektom bezpieczeństwa narodowego, ujawnia myśl ustawodawcy. Rada nie rozporządza jeszcze precedensami i tradycjami, które pozwoliłyby zamienić jej władzę formalną w rzeczywistość. Jak dotąd, nie działała ona jako ciało autonomiczne. Jej posiedzenia były raczej konferencjami samodzielnych referentów, z których każdy reprezentuje nadal po-



głądy swojej własnej, odrębnej instytucji. W sumie jednak, wpływ Sekretarza Stańu (ministra spraw zagranicznych) był dominujący.

Mimo swoich wad, Narodowa Rada Bezpieczeństwa zapewnia miejsce spotkań i sposób komunikowania się, który poprzednio nie istniał. Umożliwia ona przesunięcia w terminologii biurokratycznej, które w ciągu dalszej egzystencji Rady lub jej następczyni mogą stać się symbolem przełomu w amerykańskim sposobie traktowania spraw zagranicznych. Dotychczas decyzje o sprawach zagranicznych miały zazwyczaj formę oświadczenia, referatu czy memorandum Departamentu Stańu z podpisem ministra lub jednego z jego urzędników. Ponieważ formalnie Departament Stańu zajmuje się sprawami zagranicznymi jako całością, decyzja w ten sposób wydana uchodzi za deklarację całego rządu, obowiązującą wszystkie ministerstwa. W praktyce jednak decyzje z zakresu polityki zagranicznej straciły w nowszych czasach swój charakter ściśle dyplomatyczny i pociągają za sobą konsekwencje militarne, finansowe, handlowe, wywiadowcze i inne. Decyzja Departamentu Stańu może nie odpowiadać rozbieżnym interesom Ministerstwa Skarbu czy wojska. Uważając siebie za równych ministrowi spraw zagranicznych, szefowie ministerstwa Skarbu czy wojska mają skłonność przechodzić do porządku nad decyzją, opartą wyłącznie na autorytecie Sekretarza Stańu. Jedynym wyjściem z powstałego w ten sposób zamętu — wcale nie rzadkiego w historii Ameryki — była oficjalna interwencja Prezydenta. Chwytał się tego sposobu Franklin Roosevelt stając się w ten sposób — z konieczności, ale zapewne i z zamiłowania — „swoim własnym ministrem spraw zagranicznych”. Jest to kłopotliwe pogwałcenie poprawnej praktyki administracyjnej, usprawiedliwione chyba tylko w okolicznościach zupełnie wyjątkowych.

Od r. 1948 doniosłe decyzje w dziedzinie polityki zagranicznej mogą przyjmować i coraz częściej też przyjmowały formę „dyrektywy Narodowej Rady Bezpieczeń-

stwa". W tej formie mają one (teoretycznie) wyższą sankcję niż decyzje jakiegokolwiek ministerstwa czy biura, a więc także instytucji, reprezentowanych na samej Radzie. Tu już Departament Stanu nie wydaje poleceń wojsku czy Skarb i wojsku i Departamentowi Stanu, ale wszystkie komórki rządowe otrzymują rozkaz od wyższej instancji.

Przed utworzeniem Narodowej Rady Bezpieczeństwa (National Security Council), rząd Stanów Zjednoczonych nie dysponował organem, który by wyrażał jednolitą politykę zagraniczną, choćby taka polityka istniała w czyjejkolwiek głowie. Istnienie Rady nie stanowi gwarancji, że polityka taka powstanie, bo na to potrzeba nie tylko komitetów, ale i mózgów. Jeżeli natomiast polityka istnieje, Rada zapewnia jej język i głos — głos wciąż jeszcze dosyć głuchy, skoro dyrektywy Rady są zwykle „ściśle tajne” albo wręcz osłonięte tajemnicą wojskową, ale dosyć wyraźny, by dochodził do uszu zainteresowanych urzędników.

Równoległe do zmian, które wyraziły się w zjednoczeniu agend wojskowych i w ustanowieniu Narodowej Rady Bezpieczeństwa, Departament Stanu zreformował swoją własną organizację wewnętrzną. Postanowił utworzyć „Sztab Planowania Polityki”. Według jego organizatora i pierwszego dyrektora, „sztab ten był pierwszym stałym biurem Departamentu Stanu w naszych czasach, mającym za zadanie badanie problemów z punktu widzenia interesów Ameryki jako całości, a nie pod kątem widzenia interesów partykularnych. Pracownicy tej instytucji rychło zorientowali się, że ani w rządzie ani poza rządem nie ma zgody co do zasad, na których powinny się opierać stosunki Stanów Zjednoczonych ze światem zewnętrznym” 1).

Ambasador Kennan niewątpliwie odwraca porządek rzeczy. Brak „zgody co do zasad, na których powinny się

1) George F. Kennan, *American Diplomacy 1900-1950*, Chicago 1951. Dalsze cytaty z Kennana będą pochodziły z tego samego źródła.

opierać stosunki Stanów Zjednoczonych ze światem zewnętrznym", tzn. krótko mówiąc, brak polityki zagranicznej, nie został ujawniony po utworzeniu Sztabu Planowania Polityki (czy też Narodowej Rady Bezpieczeństwa). Należy raczej przyjąć, że to właśnie brak uzgodnionej polityki w sytuacji światowej, która takiej polityki wymagała, był przyczyną utworzenia tych instytucji.

Dobrze się złożyło, że pierwszym szefem Sztabu Planowania Polityki był ten sam człowiek, który sformułował zasady pierwszej polityki zagranicznej nowego stylu. Polityka, usystematyzowana przez Kennana, była od r. 1947 oficjalną polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Przyjrzyjmy się tej polityce nieco bliżej. Będziemy mogli wtedy ocenić, czy jest coś warta. Jest to bezsprzecznie duży postęp, gdy się w ogóle ma jakąś politykę. Ale jeżeli polityka ta zmierza w fałszywym kierunku, to raczej oddalamy się od celu.

Polityka zagraniczna, jaką Stany Zjednoczone prowadzą od r. 1947, ma uznaną powszechnie nazwę: jest to polityka hamowania Rosji (*containment*). Polityka, ukształtowana stopniowo przez wiele osób czynnych w różnych dziedzinach życia publicznego, znalazła wyraz w setkach artykułów, mów i deklaracji, publikowanych zwłaszcza przez Departament Stanu. Została ona uporządkowana przez Kennana w artykule „Zróżnicowanie Postawy Sowieckiej”, ogłoszonym pierwotnie pod pseudonimem „X” w lipcowym zeszycie kwartalnika *Foreign Affairs* z roku 1947²⁾. Kennan rozwinął swoją tezę w drugim artykule pt. „Ameryka a przyszłość Rosji”, który był ogłoszony w zeszycie kwietniowym *Foreign Affairs* z roku 1951³⁾.

2) Artykuł ten został przedrukowany w drugiej części wymienionej powyżej książki Kennana. Trzeba przypomnieć, że Kennan był szefem Sztabu Planowania, gdy pisał ten artykuł.

3) również przedrukowany w książce Kennana.

Polityka hamowania Rosji, oficjalnie sformułowana przez Kennana, może być ujęta w następujących punktach :

(1) W „umysłowości przywódców sowieckich, jakoteż w charakterze ich ideologii... da się zauważyć ogromny nacisk na pierwotną tezę komunistyczną o fundamentalnym antagonizmie między światem kapitalistycznym a światem socjalistycznym”. „Koncepcja... immanentnego antagonizmu między kapitalizmem a socjalizmem... leży u podstaw sowieckiego systemu rządów”. Niepokojące konsekwencje, jakie ma ona dla polityki zagranicznej Kremla, „pozostaną niezmiennie przez czas nieokreślony”⁴).

Na szczęście, „wiele wskazuje na to, że ten nacisk na zasadniczy antagonizm nie ma żadnego oparcia w rzeczywistości”.

(2) „Koncepcja” sowiecka i jej konsekwencje „oznaczają, że przez długi czas stosunki nasze z Rosją będą trudne”. A jednak, Stanom Zjednoczonym nic w tej chwili nie grozi. „Nie powinniśmy wyciągać wniosku, że bolszewicy stanowczo i ze śmiertelną powagą postanowili zniszczyć naszą cywilizację w jakimś określonym terminie. Teoria o nieuniknionym ostatecznym upadku kapitalizmu zaopatrzona jest na szczęście w zastrzeżenie, że sprawa nie jest pilna. Siły postępu mają czas...”

(3) „W tych warunkach jest rzeczą oczywistą, że naczelną zasadą wszelkiej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych musi być długoterminowa polityka cierpliwego lecz stanowczego i czujnego hamowania rosyjskich skłonności do ekspansji”. Co więcej, „łatwo będzie się przekonać, że nacisk sowiecki na wolne instytucje świata zachodniego nie jest tego rodzaju, by zręczne i czujne zastosowanie nacisku przeciwnego w szeregu stale zmieniających się punktów geograficznych i politycznych, zależnie od przesunięć i manewrów polityki sowieckiej, nie mo-

4) Wszystkie cytaty niniejszego rozdziału pochodzą z jednego z dwóch artykułów, o których była mowa.

gło tej presji otamować...” Ta „polityka stanowczego hamowania” ma „na celu przeciwstawienie Rosjanom niezłomnego oporu wszędzie tam, gdzie ujawniłaby się ich skłonność wkraczania w interesy spokojnego i ustabilizowanego świata”. Sekretarz Stanu Acheson określił później to ostatnie pojęcie terminem „tworzenia sytuacji siły” w wolnym świecie.

Cytaty tego drugiego punktu streszczają zawartość praktyczną polityki hamowania. Musimy obecnie rozwiązać problem, co ta polityka ma osiągnąć. Czy stanowcze hamowanie „rosyjskich skłonności do ekspansji” ma trwać wiecznie? Czy też nadejdzie kiedyś dzień, gdy będziemy mogli sięść i odpocząć? Wydaje nam się, że Kennan pozwala sobie na optymizm, którego jego własny opis „konceptji” sowieckiej nie usprawiedliwia.

(4) „Przypuśćmy, że świat zachodni znajdzie siły i środki, by pohamować potęgę sowiecką przez okres dziesięcio- lub piętnastoletni. Co to oznacza dla samej Rosji?” Na szczęście, oznacza to przemianę duchową przywódców Rosji. „Stany Zjednoczone mogą... wymusić na Kremlu znacznie więcej umiarkowania i roztropności niż w ostatnich latach i tą drogą poprzeć tendencje, które muszą w końcu znaleźć ujście czy to w rozkładzie czy też w stopniowym złagodzeniu potęgi sowieckiej”. „Mądra i zgrabna polityka zagraniczna... może przyczynić się do uświadomienia panom Kremla, że ich wielki plan jest płonny i niewykonalny i że upieranie się przy nim wcale nie ułatwia im rozwiązywania własnych trudności i dylematów”. Gdyby panowie Kremla mieli się okazać krnąbrnymi uczniami i woleli odmrażać sobie uszy na złość mamie, to „instytucje państwa policyjnego... prędzej czy później zaczynają wszystkich nudzić, nie wyłączając tych, którzy nimi kierują”.

(5) Jakimi sposobami to pobożne życzenie przemiany ma być spełnione? Co poza nudą ma przekonać panów Kremla o ich własnej głupocie i zwolna zmieknąć potęgę Sowietów? Obawiam się, że nie łatwo nam przyjdzie wy-

kryć w pismach Kennana zadowolającą odpowiedź na te pytania. Problemu tego trudno jednak uniknąć, a sam Kennan coraz to koło niego krąży.

„Jak ma dojść do tych zmian, to trudno przewidzieć... Jeżeli chodzi o przyszłość reżimu rosyjskiego, widzimy ją jak przez zamgloną szybę niejasno”, powiada na str. 151 swojej książki. Po tej biblijnej reminiscencji Kennan zwraca się ku mistycznej tradycji Dalekiego Wschodu i powiada: „Gdyby się miało okazać, że jest wola losu, by wolność wyrosła w Rosji jako skutek erozji despotyzmu raczej niż przez wyzwolenie wybuch, to niech przynajmniej mamy możliwość powiedzieć sobie, że polityka nasza sprzyjała tej ewolucji, że nie uczyniliśmy nic, co by ją mąciło przez uprzedzenia, niecierpliwość lub rozpacz”. Jeżeli taka jest wola losu, to trudno zgadnąć, dlaczego mielibyśmy w ogóle mieć politykę, obojętne czy sprzyjającą czy przeszkadzającą.

Los jest tu najwyraźniej zgodny z zasadniczą „naturą ludzką”, bo dyktatura „musi” się ulotnić, ponieważ jest zła i nieludzka. „Żaden system, oparty na złych instynktach i słabości natury ludzkiej, nie może zapewnić prawdziwego ładu... Musi nadejść dzień — prędzej czy później i w wyniku procesu stopniowego czy w inny sposób — gdy ten straszliwy system władzy... dostrzegalny będzie już nie jako namacalna rzeczywistość, ale jako wspomnienie historycznej przeszłości a częściowo jako składnik konstruktywnej, organicznej zmiany...”

Swita nam jednak nadzieja o wiele pewniejsza niż ta muzyka przyszłości. „Któż może powiedzieć z pewnością, że jaskrawe światło, jakie Kreml wciąż jeszcze rzuca na niezadowolone narody świata zachodniego, nie jest tylko poświatą konstelacji, która w rzeczywistości zanika?... Pozostaje możliwość (która zdaniem piszącego jest bardzo prawdopodobna), że władza sowiecka... kryje w sobie zarodek własnego rozkładu i że zarodek ten jest już bardzo rozwinięty”. Z drobiazgową przezornością wytrawnego dy-

plomaty ambasador Kennan dodaje : „Tego nie można udowodnić, ale nie można też wykazać, że tak nie jest”.

Kennanowi udaje się wreszcie sprowadzić swoją metafizykę do jednego konkretnego tematu : „niepewność towarzysząca przeniesieniu władzy z jednej jednostki lub grupy jednostek na drugą... a w pierwszym rządzie problem osobistej pozycji Stalina” mogą wpłynąć na wynik. Ale nawet tu nie opuszcza go jego wrodzona ostrożność : „Zawsze jest rzeczą możliwą, że następny transfer najwyższej władzy może odbyć się spokojnie... Jest jednak równie możliwe, że związane z nim problemy mogą... wstrząsnąć podstawami rządów sowieckich”.

(6) Czy istnieje jakiś sposób, który pozwoliłby Stanom Zjednoczonym, poprzestającym na razie na stanowczym hamowaniu Rosji, przyczynić się do przemiany duchowej na Kremlu? Jak się zdaje, można tu zrobić nie wiele, zwłaszcza, że „jednego możemy być pewni : żadnej wielkiej i trwałej zmiany w duchu rządu i praktyki w Rosji nie można dokonać wyłącznie drogą inspiracji lub rady z zewnątrz. Zmiana taka, jeśli ma być szczerą, trwałą i godną uznania innych narodów, musiałaby nastąpić z inicjatywy i na skutek wysiłków samych Rosjan”.

Coś nam jednak zawsze pozostaje, bo „największy wpływ, jaki Stany Zjednoczone mogą wywrzeć na wewnętrzną ewolucję Rosji, to jak dotąd, tak i nadal — dobry przykład”. Ameryka zjednoczona, szczęśliwa, opływająca w dobrobyt i nastrojona pokojowo przekona Rosjan, od Kremla w dół, że ich metody są błędne. Zadaniem — i to jedynym zadaniem — Głosu Ameryki jest zapoznawać Rosjan z tym godnym naśladowania przykładem, „jak najwierniej odtwarzać atmosferę i postawę naszego kraju, by umożliwić obywatelowi sowieckiemu trafną ich ocenę”. Gdyby Głos Ameryki rozpoczął walkę polityczną, byłoby to błędem nie do darowania. Jej funkcja odtwarzania „nie da się pogodzić z nawoływaniem do takiej czy innej akcji politycznej”. Byłoby błędem sugerować Rosjanom, „co powinni robić w wewnętrznym życiu politycznym własne-

go kraju". Powinniśmy stanowczo poprzestać na pokazywaniu „form egzystencji, jakie wszędzie indziej na globie przybiera cywilizacja przyzwoita, pełna nadziei i szczytnych zadań”.

(7) Przykład będzie tym bardziej przekonujący, im większy będzie ład w Stanach Zjednoczonych (i w ogóle w wolnym świecie). Stany Zjednoczone muszą „wywoływać wśród narodów świata... wrażenie kraju... który z powodzeniem rozwiązuje swoje wewnętrzne problemy i... który ma duchową żywotność... Jest to kwestia ducha i celów życia narodowego samej Ameryki”.

2.

Z tych siedmiu założeń czy zasad polityki hamowania wynika szereg konsekwencji ciążyących na jej praktycznym zastosowaniu.

A. Chociaż sytuacja międzynarodowa jest raczej niedobra, nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa i wobec tego nie ma gwałtu. W dającej się przewidzieć przyszłości nie należy liczyć się z powszechną wojną. Nikt nie potrzebuje popadać w panikę. Można spokojnie powierzyć sprawę urzędnikom służby zagranicznej w typie George'a Kennana i jego kolegów.

B. Aby poprzeć manewry polityki hamowania manifestacjami siły i zapobiec wybuchowi powszechnej wojny w dalszej przyszłości, Stany Zjednoczone i ich przyjaciele muszą się dozbroić. Ale i tu nie ma gwałtu. Wcale nie potrzebujemy niepokoić publiki amerykańskiej czy wrażliwych mężów stanu krajów sprzymierzonych jakimś nagłym zwrotem od masła ku armatom.

C. Polityka hamowania zmusza Stany Zjednoczone do usiłowań, zmierzających do zatrzymania sowieckich sił zbrojnych na pozycjach geograficznych, jakie zajmowały w r. 1947. Jest to dosyć niedwuznaczne. Niestety, program ten nie jest równie jasny, jeśli chodzi o formy walki, typo-

we dla komunizmu. Nie mówi on, co należy czynić w razie gdyby wypadek był dokonany nie przez sowieckie siły zbrojne na własny rachunek, lecz przez nie-sowieckie formacje komunistyczne albo przez grupy nacjonalistyczne, socjalistyczne lub inne, kierowane przez Sowiety nieoficjalnie. Następnie, nie wyjaśnia on, jak przeciwstawić się postępowom komunistów, przybierającym formy etapów politycznych a nie terytorialnych. Czy w ogóle wynika coś z polityki hamowania na wypadek, gdyby miejscowi komuniści jakiegos kraju, bez jakiegokolwiek formalnej interwencji Sowieców, wywołali strajk generalny albo kampanię sabotażową, opanowali ruch zawodowy, weszli do rządu lub zgoda nim zawładnęli?

D. Polityka hamowania wyklucza i piętnuje wszelkie ruchy ofensywne, jakie Stany Zjednoczone mogłyby poczynić po drugiej stronie granic sowieckiej strefy wpływów, ustalonych *de facto* w r. 1947. Gdyby takie ruchy zostały podjęte, znalazłyby się w sprzeczności z polityką hamowania i nie dałyby się z nią pogodzić.

E. Polityka hamowania nie da się pogodzić z prowadzeniem poważnej walki politycznej. Przesłankami tej tezy zajmę się w jednym z dalszych rozdziałów. Wspomniałem już, że Kennan odrzuca walkę polityczną jako metodę postępowania wobec „Rosjan”. W swoich zeznaniach przed podkomisją senacką dla spraw Bezpieczeństwa Wewnętrznego, profesor David N. Rowe oświadczył, że w prywatnej rozmowie Kennan obstawał przy twierdzeniu, jakoby Stany Zjednoczone nie mogły prowadzić walki politycznej: „To jest niemożliwe — powiedział. Nie możemy tego robić”⁵⁾.

F. Polityka hamowania zaleca z dwóch względów program międzynarodowej pomocy gospodarczej i odbudowy. Z jednej strony, poprawa gospodarcza uważana jest za warunek wytworzenia siły, która oparłaby się zarówno so-

5) Śledztwo w sprawie *Institute of Pacific Relations*. Część II, str. 3990.

wieckiej ekspansji jak i komunistycznej infiltracji. Z drugiej strony, dobrobyt gospodarczy i postęp przedstawiane są jako przykład, który ma skłonić „panów Kremla” do porzucenia ich herezji.

ROZDZIAŁ DRUGI

KRYTYKA POLITYKI HAMOWANIA

Polityka hamowania była zgodna z liberalizmem dominującym w oficjalnych kołach amerykańskich. W chwili, gdy została sformułowana, w r. 1947, była dosyć naturalną reakcją na ówczesną sytuację światową.

Przez wiele lat Amerykanie usypiani byli przez społeczników, komunofilów i agentów sowieckich, którzy przedostali się do przemysłu wydawniczego i gromadzili się w Waszyngtonie pod lekkomyślnym berłem Franklina Roosevelta. W czasie wojny uczono ich czcić i kochać dowódców Czerwonej Armii, stachanowców, „bohaterów ruchu oporu”, sowiecką demokrację i wujaszka Józia. Toteż byli nieco wstrząśnięci, gdy po wojnie widzieli, że ich sowiecki sojusznik połyka jeden naród po drugim, z apetytem rosnącym w miarę obżarstwa. Mogli zauważyć, że Sowiety, inaczej niż inne kraje, które prowadziły wojnę, utrzymywały swoich żołnierzy w stanie pogotowia a przemysłu nie przestawiały ze zbrojeń na produkcję łaźienek. Niektórzy zaczęli podejrzewać, że przywódcy bolszewicy biorą swój program na serio.

Widząc, że Sowiety zamierzają się na Europę, Środkową i Daleki Wschód, Amerykanie zaczęli rozumieć, że zagrożone jest bezpieczeństwo Europy Zachodniej, a nawet samych Stanów Zjednoczonych. W obawie, by Sowie-

ty nie zagarnęły tyle, że zwycięstwo sowieckie stało by się nieuniknione, Amerykanie i ich przyjaciele doszli do wniosku, że muszą wszcząć jakąś kontrakcję. Ani nie życzyli sobie totalnej wojny, ani nie czuli się do niej przygotowani. Wobec tego zaczęli improwizować sposoby, które bez generalnej wojny powstrzymałyby sowiecką nawałę.

Ta postawa i ten wysiłek są treścią polityki hamowania.

Nicholas Spykman, zmarły teoretyk geopolityki, pisał, że „słowo „władza” ma w Stanach Zjednoczonych posmak czegoś złego”. Wynikająca stąd „nieufność do moralnego charakteru władzy” komplikuje sytuację demokratycznym mężom stanu, zwłaszcza odkąd nastąpiła Rewolucja Przemysłowa, a wojska zaciężne zastąpione zostały wojskiem poborowym. Uzbrojonym obywatelom „trzeba było znacznie więcej przeszkolenia propagandowego, by przewyciężyć ich wrodzone zamiłowanie do akcji raczej obronnej... Armia poborowych nie bije się za żołąd, ale dla sprawy narodowej, i jeżeli nie wychowa się opinii publicznej w duchu zrozumienia dla przewagi ofensywy nad defensywą lub nie natchnie jej ideologią mesjaniczną, naród będzie poświęcał życie swych synów tylko dla obrony narodowej. Dla szarego człowieka, obrona narodowa oznacza obronę przed napaścią, a napaść utożsamia się z inwazją. W mniemaniu szerokiej opinii, inwazję należy oczywiście zatrzymać na granicy i dlatego instynktownie upatruje ona w obronie granic właściwą formę działań wojennych. Postawa ta zadowala dwie sprzeczne potrzeby duchowe dobrego obywatela : wymaganie, by powstrzymać się od agresji i wymaganie, by wykazywać męstwo w obronie kąta rodzinnego”⁶⁾.

Polityka hamowania jest formą, jaką ten instynktowny pogląd szarego człowieka przybiera u ludzi z wykształceniem uniwersyteckim. Patriotyzm w służbie własnego kraju nie jest na starszych uniwersytetach modny, toteż gra-

6) Nicholas John Spykman, *America's Strategy in World Politics*, strony 11 i 27.

nice, którymi martwi się polityka hamowania nie są granicami państwa, ale granicami owego nieco nieokreślonego terytorium, które nazywa się „wolnym światem”. Retoryka porzuca jędrną frazeologię Deklaracji Niepodległości i przybiera abstrakcyjny, anemiczny styl konferencji międzynarodowych i oficjalnych memoriałów. Gdy jednak teoria hamowania staje się dostępna i wymowna, okazuje się kawiarnianą wersją normalnego uprzedzenia zwykłego obywatela i tak jak ono, zaspakaja owe sprzeczne potrzeby duchowe, o których mówi Spykman.

Polityka hamowania nikomu nie „grozi”, nawet bykowi, który się zerwał z łańcucha. Nie żąda od nikogo, by oddał co dostał. Nie ma w niej śladu „imperializmu”, „agresji”, „wojny przewencyjnej”, „ofensywy” czy którekolwiek z tych terminów, których liberał nie bierze do ust. Rycerskie hamowanie dba tylko o kosmopolityczną wersję ogniska domowego, zawartą w takich określeniach, jak zbiorowe bezpieczeństwo, pokój, słuszne prawa i Narody Zjednoczone.

W tej formie polityka hamowania nie tylko jest do przyjęcia dla poczucia moralnego wielu dobrych obywateli; porusza ona także w sposób delikatny inny szereg uczuć, niechętnie wystawianych na widok publiczny. Polityka hamowania obiecuje rozwiązanie problemu sowieckiego bez żadnych prawdziwych ofiar z naszej strony. To prawda, polityka hamowania jest kosztowna, ale pieniądze są najmniej uciążliwą z ofiar, zwłaszcza jeżeli wydawanie ich służy nie tylko polityce, ale i interesom. Program zbrojeń nie ograniczający zbyt, a przecież przynoszący zyski i powiększający zatrudnienie; międzynarodowe posunięcie ekonomiczne włączające cały świat nie-sowiecki w orbitę naszej gospodarki; mnóstwo pouczających podróży dla kontraktowych i etatowych biurokratów... Jeden fałszywy krok polityczny, a pewna ilość chłopców musiała zostawić życie na odległym półwyspie — nie wielka to cena za możliwość wygłaszania telewizowanych mówek w ONZ.

Chociaż polityka hamowania Rosji jest ponętna i zrozumiała, jest ona także fałszywa. Resztę tego rozdziału poświęć analizie jej błędów z punktu widzenia ogólnej wiedzy strategicznej i historycznej. W rozdziale trzecim zajmę się praktycznymi osiągnięciami tej polityki.

(1) Polityka hamowania jest sprzeczna sama z sobą. Zakłada ona „koegzystencję socjalizmu z kapitalizmem”, jak się to nazywa w propagandzie komunistycznej, ale równocześnie tej koegzystencji przeczy.

Sam Kennan mówi, że rząd sowiecki jest w rękach ludzi, którzy na śmierć i życie związani są z przekonaniem, że trwałe współistnienie Związku Sowieckiego i narodów nie-komunistycznych jest niemożliwe. „Ogromny nacisk kładzie się na pierwotną tezę komunistyczną o zasadniczej sprzeczności między światem kapitalistycznym a socjalistycznym... Fikcja ta została w filozofii sowieckiej ukanoizowana... i jest obecnie zakotwiczona w strukturze myśli sowieckiej więzami o wiele silniejszymi, niż tylko więzami ideologii” 7). Właśnie ta doktryna doprowadziła do trudności, które wywołały politykę hamowania. Druga część tego programu wyrzuca całe to rozumowanie za burtę i najspokojniej w świecie przyjmuje, że „wrodzony antagonizm” wyparuje a współistnienie nie tylko stanie się możliwe, ale przypadnie do gustu przywódcom komunistycznym, na śmierć i życie związanym z odwrotnym przekonaniem.

Pod każdą sprzecznością kryje się zwykle jakaś logika, choć nie zawsze uświadomiona. Mam wrażenie, że intencją Kennana i innych rzeczników Departamentu Stanu jest dać Kremlowi do zrozumienia co następuje: Panowie często oświadczacie, że wierzycie w pokojowe współistnienie kapitalizmu i socjalizmu. Ale działacie jak antagoniści i zagrożacie naszym żywotnym interesom. My ze swej strony

7) George Kennan, *op. cit.*, str. 111, 113, 114.

wierzimy w stu procentach, że koegzystencja jest możliwa i stawaliśmy na głowie, by to udowodnić. Nie możecie mieć do nas pretensji, jeżeli was hamujemy, gdy zagrożenie naszemu bezpieczeństwu, ale jesteście gotowi zrobić nie wiem co, by wykazać nasze szczere pragnienie, byśmy zostali przyjaciółmi. Przestańcie się dąsać i pozwólcie nam naprawde współistnieć.

Interpretacja ta jest zgodna z oświadczeniem, jakie Kennan złożył prasie, gdy szycował się do objęcia swej posady ambasadora w Moskwie.

(2) Strategicznie, polityka hamowania jest czysto defensywna. Jest ona defensywna nie tylko dlatego, że brak w niej wszelkiego planu ofensywy. Koncepcja hamowania świadomie wyklucza ofensywę. W razie przekroczenia przez siły sowieckie granic strefy sowieckiej z r. 1947, polityka hamowania wymaga, przynajmniej teoretycznie, kontrakcji. Nie wymaga ona jednak ani nie zezwala na żadną akcję, podejmowaną przez jakąkolwiek siłę anty-sowiecką wewnątrz strefy sowieckiej.

Trudno o bardziej uzasadnioną lekcję historii niż teza, że strategia czysto defensywna skazana jest na fiasko. „Czysta obrona — mówi Clausewitz — jest prostym zaprzeczeniem samego pojęcia wojny”, a tym samym pojęcia walki politycznej, której wojna jest składnikiem. Taktyka defensywna w określonym miejscu czy momencie może być usprawiedliwiona. Taktyka defensywna może być wręcz elementem strategii ofensywnej. Strategia defensywna może stanowić osłonę dla przegrupowań i przygotowań i może czasami skłonić wroga do popełnienia błędów. Ale strategia defensywna musi zawsze stanowić część szerszego planu pojętego ofensywnie i musi być wy-czekiwaniem właściwego momentu, gdy będzie można przejąć inicjatywę i przejść do akcji ofensywnej, bez której nie ma zwycięstwa.

Lekcje te mają zastosowanie zarówno w walce konkurencyjnej kupców, jak w sporcie, w wojnie czy polityce światowej. Bokser może postanowić trzymać się w defen-

sywie przez pół tuzina rund; zrobi to w przekonaniu, że po szóstej rundzie łatwiej mu będzie przejść do ataku niż w pierwszej. Aby jednak pokonać przeciwnika, musi zrobić coś więcej niż parować ciosy. Musi też zadawać ciosy.

„Lekcje historii — pisze nie bez ironii Nicholas Spykman — poważnie podają w wątpliwość trafność instynktowych pojęć ludzi pocziwych o sposobie prowadzenia wojny. Strategia poucza, że nie ma zwycięstwa bez akcji ofensywnej, że ograniczenie się do obrony granic prowadzi do remisu, a nie do rozstrzygnięcia” 8).

Jako paliatyw, polityka hamowania nie byłaby pozbawiona uzasadnienia. W latach 1946/47 Stany Zjednoczone i ich przyjaciele nie byli ani politycznie, ani moralnie ani intelektualnie przygotowani do podjęcia ofensywnej strategii przeciw Sowietaom. Niektórzy byli bliscy wyczerpania na skutek wojny, a reszcie spieszo było do demobilizacji. Manewr defensywny, który osłaniając przegrupowanie sił powstrzymałby przeciwnika, to było właściwie wszystko, o czym można było marzyć. Rzecz w tym, że Departament Stanu uparł się, by z paliatywu zrobić zasadę.

(3) Strategia defensywna, zawsze niewłaściwa, jest szczególnie niewłaściwa, gdy się ją stosuje wobec Związku Sowieckiego. Przeciwnik, zajmujący względnie niewielki obszar, z względnie nieliczną ludnością i względnie ubogi w zasoby lub zachowujący postawę bierną, może być przez jakiś czas „hamowany” z powodzeniem. Sowiety w każdym razie są prostym przeciwieństwem takiego wygodnego przeciwnika. Terytorium sowieckie jest rozległe i ma długie granice. Dysponując wewnętrznymi liniami komunikacyjnymi, Sowiety uniemożliwiają nam skuteczne strzeżenie ich granic. Ludność wynosi 800 milionów, a zasoby są wielkie i urozmaicone. Co się zaś tyczy postawy Sowieców, to od pierwszych dni Islamu, żadna ekspansja nie była tak dynamiczna.

8) *Op. cit.*, str. 29.

Nawet te niezaprzeczalne fakty nie dają jeszcze pojęcia o absurdalności idei defensywnego hamowania potęgi sowieckiej. Jest rzeczą dostatecznie absurdalną przypuszczać, że można pohamować wroga, którego granice mierzą 25 tysięcy mil, ale ocenianie granic sowieckich na 25 tysięcy mil jest złudzeniem kartografa. W gruncie rzeczy bowiem Sowiety nie mają granic. Potęga sowiecka — to znaczy możliwość kierowania ludźmi, jaką rozporządzają przywódcy sowieccy — sięga dzięki aparatowi komunistycznemu i komunistycznej ideologii w głąb każdego kraju i każdej gminy na świecie. Próbować ją hamować, to mniej więcej tyle, co uchronić trawnik od zamoczenia przez wysuszenie bibułą każdej kropli wody, spadającej z wirującego rozpryskiwacza. W obu wypadkach trzeba zakręcić kurek, jeżeli się chce zatrzymać strumień.

Dlaczego właściwie mielibyśmy móc pohamować osiemsetmilionowe Imperium Sowieckie, gdy w ciągu pięciu lat nie potrafiliśmy pohamować dziesięciu tysięcy komunistycznych partyzantów na Malajach?

(4) Pozytywna treść polityki hamowania wyraża się w zamiarze „tworzenia sytuacji siły”, tzn. poprawienia sytuacji gospodarczej, społecznej i militarnej krajów niekomunistycznych tak, by stały się zaporą przeciwko ekspansji sowieckiej a nie baranami, przeznaczonymi na rzeź. Ten godny pochwały zamiar ma niestety to do siebie, że metodą hamowania jest niewykonalny.

Niekomunistyczne kraje z poważnymi ruchami komunistycznymi — jak Francja, Włochy, Indie, Guatemala, Indonezja czy Iran — nie mogą być przetworzone w skuteczne tamy przeciwko ekspansji sowieckiej, bo komuniści na to nie pozwolą. Komuniści mają zarówno zamiar jak i możliwość, by do tego nie dopuścić, i wobec tego będą to robili w przyszłości jak to robili dotąd.

Plan sytuacji siły oparty jest na założeniu, że słabość krajów niekomunistycznych ma przyczyny „naturalne” : straty wojenne i okupacyjne, zacofanie społeczne (jak w Azji), brak postępowych form organizacji gospodarczej,

kryzysy inflacyjne lub brak dewiz. Wystarczy rzekomo naprawić te niedociągnięcia, by słabość znikła. Plan nie liczył się z faktem, że niezależnie od takich przyczyn słabość była także rezultatem świadomej i planowej akcji imprez komunistycznych i Państwa sowieckiego.

Komuniści prowadzą rozwidloną akcję przeciwko narodom nie-komunistycznym. Od wewnątrz, aparat komunistyczny, poparty przez całe złoza związanych z nim sowiefotilów, bojówek i naiwniaków nadgryza wewnętrzną strukturę narodu przez propagandę, infiltrację i akcję wywrotową. Od zewnątrz, sowiecki aparat państwowy stosuje oszałamiającą mieszaninę nacisków i pochlebstw, obietnic i gróźb, a równocześnie potajemnie karmi i kontroluje wewnętrzny aparat wywrotowy.

Program wzmocnienia krajów nie-komunistycznych będzie więc niekompletny, dopóki nie obejmie podwójnej kontrofensywy, zmierzającej do zniszczenia wewnętrznych ruchów komunistycznych i do osadzenia Państwa sowieckiego w miejscu. Ponieważ Związek Sowiecki jest ogniskiem całej tej zarazy, cele te są z konieczności z sobą powiązane. Polityka hamowania, która rezygnuje z kontrofensywy, może tylko leczyć symptomy. Serum dolarowe stosuje się do objawów drugorzędnych, podczas gdy ognisko zakażenia pozostaje nietknięte.

Dopóki w jakimś narodzie istnieje poważny ruch komunistyczny, sytuacja anty-sowieckiej siły jest nieosiągalna. Zorganizowane ruchy komunistyczne ani nie zanikają ani nie rozchodzą się po kościach. Trzeba je rozbijać. Temu niezbędnemu warunkowi siły polityka hamowania nie dostarcza ani motywów ani metody.

(5) Nawet gdyby polityka hamowania była wykonalna, rezultat nie byłby ani pożyteczny ani pożądany. Wyobraźmy sobie, czym byłaby polityka hamowania, gdyby miała powodzenie. Potęga sowiecka zaprzestałaby marszu ku nowym terytorium. Zatrzymałaby się na uznanej granicy strefy sowieckiej. W r. 1947, gdy polityka hamowania została sformułowana, strefa ta miała obejmować nie tylko

przedwojenny Związek Sowiecki, ale także Litwę, Łotwę, Estonię, Polskę, Niemcy Wschodnie, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Albanie, strefę sowiecką Austrii, Mongolię, Sinkiang, wyspy Kurylskie i Płn. Koreę. Od tego czasu znalazły się w strefie sowieckiej ponadto Mandżuria, Chiny i Tybet i stały się w ten sposób przedmiotem polityki hamowania.

Polityka hamowania wyklucza wszelką próbę akcji wewnątrz strefy sowieckiej. Oznacza to, że kierownictwo sowieckie otrzymuje wolną rękę, by skonsolidować świeżo zagarnięte terytoria i włączyć je do gospodarczego, społecznego i politycznego systemu sowieckiego. Politycznie, *containment* nie może być interpretowane inaczej ani przez Kreml ani przez jego poddanych.

Jeżeli Stany Zjednoczone biorą politykę hamowania na serio, to mówią właściwie do kierownictwa sowieckiego : spróbuj przekroczyć uznane granice swej strefy wpływów — wejdź do Grecji czy Południowej Korei, do Zachodniego Berlina czy Zachodniej Austrii — a spotkasz się z naszym oporem, jeśli trzeba, zbrojnym. Siedz w domu i uprawiaj swoje poletko, a nie będziemy się wtrącali. Rób co chcesz z Polakami, Czechami, Rumunami, Bałtami, Słowakami, Bułgarami, Węgrami, Albańczykami, Chińczykami, Mongołami, a także z Rosjanami, Ukraińcami, Kazachami, Czecczami, Gruzinami i resztą. Włącz państwa satelickie prawnie do Związku Sowieckiego. Zapełniaj swoje obozy pracy przymusowej. Uprawiaj swoje ludobójstwo. Rozbuduj swój przemysł i rezerwy robocze swej ogromnej strefy w gigantyczną machinę wojenną. Ustanów strefę śmierci na swych granicach. Zastąp europejskich chrześcijan wzdłuż granicy zachodniej skolektywizowanymi Mongołami z tundry syberyjskiej. Zrusyfikuj stare kultury Rumunii, Ukrainy, Polski, Litwy, Czech. Rób to wszystko swobodnie i bez lęku. Dopóki nie puścisz Czerwonej Armii poza dzielącą nas linię, nie będziemy się ani wtrącali ani interweniowali.

Tak wygląda logika polityki hamowania. Powstrzymam się tu od wszelkich osądów moralnych i zauważę tylko, że taka perspektywa ani trochę nie odpowiada wymogom elementarnej obrony narodowej, czy to Stanów Zjednoczonych czy ich sojuszników. Rozwój i integracja obecnej strefy sowieckiej jako całości strategicznej sama w sobie byłaby niedopuszczalna z punktu widzenia bezpieczeństwa. Jak może spokojnie spać człowiek, którego dom stoi na drodze lawiny mogącej zmiotnąć jego dom, a niechybnej gdy tylko sąsiad zechce trącić nogą pierwszy kamień?

Ekonomicznie, perspektywa polityki hamowania jest niezdrowa. Jeśli chcemy zwolnić tempo przemiany strefy sowieckiej w maszynę wojenną, kraje nie-komunistyczne muszą uprawiać coś w rodzaju bojkotu ekonomicznego — który zresztą Żelazna Kurtyna w każdym razie czyni prawie nieuniknionym. Ale na dłuższą metę bojkot taki utrzymać się nie da. Stwarza on o wiele większe trudności niżej wymienionym. Ale na dłuższą metę bojkot taki utrzymać się nie da. Stwarza on o wiele większe trudności niżej wymienionym, niż Imperium Sowieckiemu. Europa Zachodnia nie może być ekonomicznie uzdrowiona, nie mówiąc już o osiągnięciu dobrobytu, bez dostępu gospodarczego do Europy Wschodniej i Chin. W stanie wyjątkowym i w czasie wojny można znieść takie jarzmo, ale widoki na wieczny podział ekonomiczny świata na dwie izolowane od siebie połowy jest ekonomicznym obłędem. Ścisłe wykonana polityka hamowania oznaczałaby powolną śmierć z uduszenia głównych sojuszników Stanów Zjednoczonych.

(6) Jakiegokolwiek byłyby spory o metody rozwiązania problemu sowieckiego, każdy zgodzi się, że zadanie to wymagać będzie wiele czasu i energii. By sobie zapewnić powodzenie, musimy zdobyć się na wielkie wydatki, zużyć wiele zdolności i wykazać wielką odwagę. Wymaganiu temu nie można uczynić zadość na poziomie biernej materii. Materia musi być kształtowana przez ducha, poddana celowości, a stanowczość musi poprzeć niezłomny wysiłek, który czekają okresy porażek, strat i przygnębienia.

Jest chyba główną wadą polityki hamowania, że nie odpowiada ona temu moralnemu i duchowemu wymaganiu. Któż zechce dobrowolnie cierpieć, poświęcać się i umierać dla polityki hamowania? Samo pojęcie jest śmieszne. Szary człowiek nie może nawet zrozumieć polityki hamowania, a cóż dopiero znaleźć w sobie gotowość, by za nią ginąć. Czy ujarzmeni przez Kreml będą ryzykowali śmierć dla sprawy, która zaczyna od poświęcenia ich uzurpatorom ich swobód? Czy obywatele krajów Zachodu zechcą umierać dobrowolnie tylko po to, by biegać po kuli ziemskiej i gasić pożary, rozpalane przez bandę podpalaczy, uznaną za nieetykalną? Będą umierali za swój sztandar, ale czy zdobędą się na ofiary dla sztandaru „Narodów Zjednoczonych”, ochrzczonego nie krwią przodków, lecz tylko święconą wodą wymowy biurokratycznej? Ile zechcą poświęcić dla budowy sytuacji wątpliwej siły w dalekich stronach, o których wiedzą nie wiele i o które dbają jeszcze mniej?

Aby człowiek wytrwał niezłomnie, musi wierzyć, że do czegoś dąży — musi mieć tę wiarę nawet, gdy cel jest tylko złudzeniem albo kłamstwem. Szczególną właściwością polityki hamowania jest brak celu. Jeśli jej obrońcom nie podoba się ta charakterystyka, niech nam swój cel pokażą!

Bo naprawdę i konkretnie — co właściwie jest ich celem? Czy jest nim ugoda z Kremlem? Tego chyba nie powiedzą. Ich własna analiza wykazuje im, że taka ugoda jest niemożliwa i że zasłużą sobie na miano *appeaserów*, jeżeli dążyć będą do ugody. Czyżby więc celem było obalenie Kremla i reżimu sowieckiego? Chyba nie, bo to burzyło by samą — jak mawia Kennan — „konceptję” polityki hamowania. Cóż więc jest tym celem?

Pozbawiona swych świecidełek, polityka hamowania okazuje się po prostu biurokratycznie rozgadana polityką oportunistyczną. Jej najgłębsza logika brzmi: niech się martwi historia. Brak nam inteligencji, odwagi i zdecydowania, by wziąć byka sowieckiego za rogi. Uchylmy się więc od odpowiedzialności i przerzućmy piłkę do rąk babuni Historii. Może to za nas odwali. By raz jeszcze zacytować samego

Kennana : „Któż może powiedzieć z pewnością... Tego nie można wykazać. Ale nie można też wykazać, że tak nie jest. A przecież pozostaje możliwość...”

3.

Głównym błędem polityki hamowania, stanowiącym wspólny mianownik wszystkich błędów, jakie wyliczyłem, jest brak zrozumienia dla rewolucyjnej natury komunistycznego przedsięwzięcia.

Chociaż Kennan jest jak mało kto obeznany z faktami współczesnej nam historii i, jak na etatowego urzędnika państwowego, jest ogromnie odcytany — zarówno on, jak i jego koledzy myślą utartymi kategoriami dyplomacji. Kennan próbuje modernizować sposób stosowania tych kategorii, i to wyróżnia go spośród zachodnich dyplomatów i mężów stanu. Nie uświadomił sobie jednak konieczności reformy samych tych kategorii, a przynajmniej niektórych z nich. Zrozumiał wreszcie, że państwo sowieckie jest nam wrogiem i że wrogość ta nie jest zjawiskiem przejściowym; to posunęło go o duży krok naprzód w stosunku do bałaganu, jaki panował za Harry Hopkinsa. Ale wciąż jeszcze nie rozumie, że rewolucja bolszewicka w Rosji przerzuciła historię nowoczesną na inny bieg.

Polityka hamowania pojmuje Związek Sowiecki jako państwo narodowe w tradycyjnym sensie po-renesansowym, a więc jako państwo potężne, prężne, groźne, a przecież w istocie nie różniące się od wielu innych potężnych państw narodowych ubiegłych kilku stuleci. To narodowe państwo sowieckie ma rząd, który — choć dziwnie zorganizowany — jest ustalony i „legalny” i wyrażający wolę „narodu”. Wobec takiego rządu można zająć którąkolwiek z klasycznych postaw politycznych. Można dążyć do zawarcia z nim przyjaźni czy sojuszu, można zachować wobec niego neutralność czy stosunek zwykłego wzajemnego szacunku i wzajemnej nie-ingerencji; można też, gdyby te-

go wymagały inne okoliczności polityczne, uznać, że panuje między nimi a nami napięcie, wrogość czy stan wojenny.

Od r. 1947 postawa polityczna rządu sowieckiego musi wydawać się nawet powierzchownemu obserwatorowi postawą wrogą, a jego tendencja — skłonnością do ekspansji. Tradycyjną odpowiedzią na to jest próba wzniesienia prowizorycznej bariery przeciwko tej ekspansji, pod osłoną której można by stworzyć niekorzystną dla przeciwnika równowagę sił. Gdy ta równowaga sił zostanie osiągnięta, przeciwnik (Moskwa) stanie wobec wyboru, którego ewentualności dają w każdym wypadku przewagę aktywnemu oponentowi (Waszyngtonowi) : Moskwa albo wytrwa w swej wrogiej postawie i w końcu będzie musiała walczyć w warunkach dla siebie niekorzystnych albo, ugiąwszy się przed nowym układem sił, będzie musiała zmienić swą postawę, negocjować naprawdę i zgodzić się na jakiś *modus vivendi*.

Oceniana z tego punktu widzenia, polityka hamowania Rosji jest przykładem klasycznej polityki równowagi sił. Że tak rozumieją ją Kennan i jego towarzysze, to wynika z ich terminologii. Kennan np. używa określeń „Związek Sowiecki” i „Rosja” jak gdyby były one terminami wymiennymi. Taka niedokładność byłaby pozbawiona znaczenia u zawodowego dziennikarza. U historyka jednak i analityka politycznego ma ona głębsze znaczenie : świadczy bowiem zarówno o podstawowych założeniach jak i o zamęcie pojęć. Nawet w odniesieniu do okresu przedrewolucyjnego, bezkrytyczne używanie nazwy „Rosja” zacierają różnicę między „Rosją etniczną” (obejmującą naród rosyjski, jaki rozwinął się ze średniowiecznego Księstwa Moskiewskiego) a rządzonym przez carat „Imperium Rosyjskim”, do którego wchodziło równie wiele nie-Rosjan co Rosjan, a także cała kopa narodów nie-rosyjskich. Dziś pojęcie „Związek Sowiecki” ma jeszcze trzecie znaczenie : kwaterę główną i bazę światowego przedsięwzięcia komunistycznego. Sposób, w jaki Kennan używa tych terminów

dowodzi, że w jego umyśle wszystkie trzy znaczenia się mieszają.

Kennan chyba ani razu nie mówi o światowym ruchu komunistycznym, a rzadko o komunizmie rosyjskim. Omawia pokrótce, w sposób ogólnikowy i powierzchowny, kilka elementów ideologii komunistycznej, ale — jak sam podkreśla — tylko po to, by rzucić światło na naturę „władców Rosji”. Nie widać by znał naturę, strukturę i dzieje aparatu komunistycznego i partii, ba, nie zdradza się nawet, że go one interesują. Analizę swoją przeprowadza i przedstawia w kategoriach zachowania się, historii i celów rządu narodowego.

W tym sposobie rozumowania Kennan nie jest odosobniony. Spotyka się go u wszystkich „oficjalnych” badaczy tego problemu, a zwłaszcza u wszystkich osób, które zajmują się tymi sprawami w Departamencie Stanu i w różnych komórkach amerykańskiego wywiadu. (Pod tym względem ministerstwa spraw zagranicznych i wywiady innych wielkich krajów Zachodu nie różnią się od Ameryki). Odbija się to wręcz na organizacji Departamentu Stanu i naszego wywiadu. W tych instytucjach praca odbywa się, zarówno gdy chodzi o opracowanie zagadnień jak i o wykonanie zadań, w „referatach krajowych”. Krytyczna ocena informacji, z których ma się składać obraz wydarzeń w świecie, dostarczana jest kierownictwu Stanów Zjednoczonych przez sztab „ocen krajowych” („national estimates” staff), stojący na czele Central Intelligence Agency.

Gdy chcemy się dowiedzieć, co się w świecie dzieje i przewidzieć, co się stać może, a także gdy chcemy czerpać z tej wiedzy wskazówki dla naszego działania, nie możemy oczywiście obejść się bez studium postępowania rządów poszczególnych krajów. Dla niektórych zagadnień z zakresu spraw zagranicznych studium to jest wystarczające. W dwudziestym wieku światowy układ sił nie jest jednak oparty wyłącznie na zasadzie systemu państw narodowych. Wtargnęły do naszego świata i wyłoniły się z niego nowe siły polityczne, kierowane zupełnie innymi —

często nie-terytorialnymi — zasadami, i nie kępujące się tradycyjnymi granicami czy rządami. Te nowe siły często w pierwszym rzędzie wyznaczają bieg wydarzeń.

Nawet w wypadku Francji, Włoch czy Indii byłoby błędem przypuszczać, że rządy tych krajów są autentycznymi rzecznikami zjednoczonych narodów w takim sensie, jak nimi były rządy Francji czy Anglii np. w r. 1860 czy nawet rząd niemiecki w r. 1880. W granicach Francji, Włoch czy Indii wielkie odłamy ludności nie uznają swych oficjalnych rządów za „swoją rząd”. Ci dyssydenci (gen. de Gaulle nazwa ich „separatystami”) należą w gruncie rzeczy do dwóch „narodów” pozostających do siebie w opozycji; nie podlegają oni oficjalnym urządzeniom lecz podziemnym komórkom, przekazującym rozkazy z „referatów” urzędujących w Bukareszcie, Pekinie czy Moskwie.

Najjaskrawiej błąd ten występuje na przykładzie Związku Sowieckiego. Z pewnego punktu widzenia Związek Sowiecki może być pojmowany jako naród w sensie tradycyjnym, z rządem narodowym mającym swoją siedzibę na Kremlu. Na tym stanowisku stoi Kennan ze swymi kolegami. W tej perspektywie, państwo sowieckie nie jest niczym innym jak nową formą carskiego rządu rosyjskiego sprzed 1917 r., poddaną tym samym koniecznościom i impulsom, które czynne były przez cały ciąg rosyjskiej historii.

W innej perspektywie, która dotąd była niedostępna dla Kennana i jego kolegów, Związek Sowiecki nie jest żadnym narodem, państwem czy rządem w sensie konwencjonalnym, lecz główną bazą bezprzykładnego przedsięwzięcia, w którym mieszają się cechy świeckiej religii z cechami armii nowego rodzaju i światowej konspiracji. Koncepcja „hamowania” określonego narodu o określonej ludności i określonych granicach na pewno nie jest koncepcją absurdalną, choćby w danym momencie była niewykonalna. Trudno jednak zgadnąć, na czym może polegać „hamowanie” wojującej religii świeckiej o światowym zasięgu, bazowanej na olbrzymim kompleksie terytorial-

nym z ośmiuset milionami ludzi i stawiającym sobie za niewzruszony cel całkowite opanowanie świata, zwłaszcza jeżeli ruch ten już istnieje i działa wewnątrz każdego narodu na kuli ziemskiej.

W ramach interpretacji „narodowej” można też, jak to czyni Kennan, żywić nadzieję, że jeżeli „hamowanie” się powiedzie, możliwe stanie się pewnego dnia porozumienie z sowieckim rządem narodowym. Takie zmiany postawy rządu uginającego się przed politycznymi koniecznościami mają w przeszłości liczne precedensy. Jeśli jednak popatrzymy na komunizm jako na religię i konspirację, zobaczymy, że wyklucza on z góry wszelkie porozumienie z „niewiernymi” i że używa mechanizmu negocjacji tylko jako jeszcze jednego narzędzia w walce o totalną władzę.

Wyjeżdżając do Moskwy z początkiem 1952 r., ambasador Kennan oświadczył, że wybiera się na swoje nowe stanowisko z nadzieją, że uda mu się zmniejszyć istniejące napięcie, usunąć nieporozumienia i skłonić rząd „rosyjski” do zmiany postawy, która umożliwiłaby negocjacje i porozumienie. Nie ma powodu przypuszczać, by jego oświadczenie było zwykłą hipokryzją dyplomatyczną. Zadanie, jakie sobie postawił, było w zgodzie z polityką hamowania, w którą Kennan wierzy. Było ono realistyczne i osiągalne w terminach teoretycznych przesłanek polityki hamowania. Stalin, który tych przesłanek nie przyjmuje, okazał się widocznie złym uczniem światłego posła. Jeszcze przed końcem roku Kennan wyleciał.

ROZDZIAŁ TRZECI

SKUTKI POLITYKI HAMOWANIA

W r. 1947 polityka hamowania Rosji stała się oficjalną polityką rządu Stanów Zjednoczonych.

Pierwszym doniosłym aktem tej polityki była decyzja poparcia oporu Turcji i Grecji przeciw naciskom komunistycznym, które w wypadku Grecji przyjęły formę jawnego powstania zbrojnego. Decyzja ta zawarta była w orędziu, jakie prezydent Truman przesłał do Kongresu w marcu 1947 r. W maju 1947 r. Kongres uchwalił ustawę zezwalającą na pomoc dla Turcji i Grecji i wyznaczającą na ten cel fundusz początkowy.

Warto zauważyć, że z wyjątkiem decyzji podjęcia walki na Korei, ten prolog był śmielszy niż wszystko, co po nim nastąpiło. W istocie, można spotkać komentatorów, którzy uważają politykę hamowania za krok wstecz w stosunku do „Doktryny Trumana” zastosowanej w sprawie Grecji. Interwencja w Grecji była jednak niewątpliwie w zgodzie z zasadami „containment”, jak je później sformułowano. Nie-komunistyczny rząd grecki był przedmiotem zbrojnego ataku ze strony armii komunistycznej. Grecy komuniści podlegali jawnie dowództwu Moskwy i akcja ich stanowiła próbę ekspansji sowieckiej. Truman postanowił

„zahamować” Sowiety na uznanej granicy strefy sowieckiej.

Interwencja grecka przyjmowała także negatywne założenie polityki hamowania, które polega na tym, by nie podejmować żadnych inicjatyw anty-sowieckich i by żadna kontrakcja nie wychodziła poza granicę strefy sowieckiej. W czasie walk, jakie się następnie rozwinęły w Grecji, mieliśmy posmak komunistycznej „nietykalności”, z którą oswoiliśmy się później w związku ze sprawą Korei, Indochin i północno-wschodnich Indii.

Piątego czerwca 1947 r. generał George Marshall, który był wtedy Sekretarzem Stanu, wygłosił w Harvard mowę na otwarciu roku szkolnego tamtejszego uniwersytetu. Podał wtedy po raz pierwszy do wiadomości publicznej to, co miało się później nazywać Planem Marshalla, a co było zasadniczym składnikiem globalnej polityki hamowania. Chciano tworzyć w wolnym świecie „sytuacje siły” przez potężne zastrzyki pomocy gospodarczej i technicznej. Rząd Stanów Zjednoczonych — oświadczył Marshall — dopomóż rządowi europejskim, „gotowym współdziałać w dziele odbudowy”. Dezawuuując z góry wszelkie podejrzenia o intencje strategiczne, Marshall ciągnął dalej: „Polityka nasza nie jest skierowana przeciwko żadnemu krajowi ani żadnej doktrynie, ale przeciwko głodowi, nędzy, rozpacz i chaosowi. Jej zadaniem jest odrodzenie sprawnej gospodarki światowej w celu stworzenia warunków politycznych i socjalnych umożliwiających istnienie wolnym instytucjom”.

Ustawa rządowa nr 472, podpisana 3 kwietnia 1948, zebrała w jednym dokumencie większość elementów polityki hamowania. Związek między nimi ustalają cztery rozdziały tej ustawy: I. „Ustawa o współpracy ekonomicznej z r. 1948”, II. „Ustawa o Międzynarodowym Funduszu Nagłej Pomocy Dzieciom”, III. „Ustawa o Pomocy dla Grecji i Turcji z r. 1948” oraz IV. „Ustawa o Pomocy Chinom z r. 1948”. We wstępie ustawa nr 472 opisana jest jako dokument „mający na celu poparcie pokoju światowego”.

wego i powszechnego dobrobytu, interesu narodowego i polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych przy pomocy środków ekonomicznych, finansowych i innych, koniecznych dla utrzymania za granicą warunków, które zapewniłyby dalszą egzystencję wolnych instytucji i były zgodne z utrzymaniem siły i równowagi wewnętrznej Stanów Zjednoczonych". Podpisując tę ustawę, prezydent Truman nazwał ją „odповідzią Ameryki na zagrożenie wolnego świata”.

Pojawiło się coś w rodzaju ideologii „containment”. Została ona zwięźle sformułowana w broszurce *United States Policy toward the USSR and International Communism*, która pozwala przekonać się, w jak wielkim stopniu polityka hamowania odgrywała rolę „linii generalnej”.

W marcu 1952 r. prezydent Truman dokonał przeglądu tej doktryny w orędziu do Kongresu : „Zjednoczeni jesteśmy z innymi krajami w cierpliwym i systematycznym wysiłku stworzenia w świecie dostatecznie wielkiej siły militarnej, by odstraszyć zewnętrzną agresję komunistyczną, a także siły ekonomicznej, politycznej i moralnej, która pozwoliłaby usunąć wewnętrzne zagrożenie ze strony komunistycznej akcji wywrotowej i wskazać drogę ku postępowi demokratycznemu”. W kilka dni później Sekretarz Stanu Dean Acheson powiedział przed jedną z komisji Kongresu : „Naród amerykański wyraźnie odrzucił zarówno izolacjonizm jak i wojnę prewencyjną⁹⁾ jako akcję obosieczną... Program Wzajemnej Pomocy stanowi nasz udział w podejmowanym obecnie usiłowaniu, by zmniejszyć słabość, która jest pokusą dla agresorów i by zastąpić ją silną i godną zaufania strukturą pokojową...”

W maju 1952 r. Departament Stanu ogłosił artykuł Charles B. Marshalla, członka Sztabu Planowania Polityki. Powtórzył on pierwotne zasady polityki hamowania,

9) „Wojna prewencyjna” oznacza w słownictwie rzeczników Departamentu Stanu wszelkie projekty zalecające Stanom Zjednoczonym podjęcie wysiłków, by odzyskać inicjatywę strategiczną.

które wykrystalizowały się w ciągu pięciu ostatnich lat. „Współistnienie ze Związkiem Sowieckim — powiedział p. Marshall dosyć nieostrożnie — nie tylko leży w granicach możliwości — jest ono faktem”. W dialekcie, właściwym Departamentowi Stanu, wyjaśnił, że polityka Stanów Zjednoczonych porusza się po trzech liniach generalnych :

Pierwsza zmierza do tego, by koegzystencję uczynić bardziej znośną...

Druga ma na celu uniknięcie poważnego pogorszenia się warunków współistnienia przez zapobieganie stratom w rejonach ostrego konfliktu politycznego.

Trzecia linia generalna odnosi się do rozwoju zwyczajów międzynarodowych i odpowiedzialnych instytucji jako narzędzi wolnej kolaboracji między narodami w przeciwieństwie do kolaboracji wymuszonej zastraszaniem, której wymaga przeciwnik.

W przemówieniu, wygłoszonym w tymże samym miesiącu, Francis H. Russel, dyrektor biura propagandy Departamentu Stanu, odpowiadał na pytanie : „Jaka jest nasza podstawowa polityka, nasz plan zwycięstwa?” Odpowiedź jego jest w sumie identyczna z treścią artykułów Kennana z lat 1947 i 1951. Zawiera ona : (1) odrzucenie inicjatywy, (2) poleganie na wpływach automatycznych i „naturalnych”, które złagodzą tyranie komunistyczną”, i wreszcie (3) oczekiwanie dnia, gdy negocjacja i ugoda z Kremlem stanie się możliwa.

„(Nasza strategia generalna i nasz plan zwycięstwa) polega na tym, że utrzymujemy i gdzie to konieczne wzmocniamy siły wolnego świata... wychodząc z założenia, że w obliczu tej siły... państwo policyjne cierpieć będzie przez swe wrodzone słabości, a plan Kremla z konieczności zacznie się kruszyć i zostanie w końcu zastąpiony czymś bardziej zgodnym z obyczajami życia międzynarodowego”.

Tak więc wyglądała ta polityka. Zobaczmy teraz, co pod jej hasłem zostało rzeczywiście dokonane i sporządźmy jej bilans.

Dwie konsekwencje polityki hamowania są bezsporne : utworzono wiele komisji i wydano mnóstwo pieniędzy.

Polityka hamowania prowadzona była częściowo przez instytucje, które powstały przed jej ustaleniem, ale które zostały do tego programu włączone. Główne organy administracji amerykańskiej, stworzone już umyślnie dla polityki hamowania, to Agencja Współpracy Gospodarczej (ECA), wygasła tymczasem, Agencja Wzajemnego Bezpieczeństwa (MSA) i Agencja Współpracy Technicznej („Punkt IV”). W związku z tymi instytucjami oraz z Organizacją Paktu Atlantyckiego (NATO) powstała niezliczona ilość biur, komisji, komitetów, sztabów etc. Stany Zjednoczone próbowały też zgłajchsaltować z polityką hamowania Organizację Narodów Zjednoczonych i podległe jej instytucje, które są głównie finansowane przez Stany Zjednoczone, a więc Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju, Międzynarodowy Fundusz Monetarny, Organizację Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Światową Organizację Służby Zdrowia (WHO), Radę Ekonomiczną i Socjalną (ECOSOC) oraz Radę Wychowania i Nauki (UNESCO). Bank Eksportu i Importu często był do tego programu wciągany. Szybko rozbudowujący się aparat propagandowy Departamentu Stanu oraz rozszerzony program zbrojeń, mobilizacji i zaszeregowania także stanowią część działalności „hamującej”.

Rozproszenie programu po tak wielkim polu i fakt, że znaczna część tych planów (nie wyłączając zbrojeń na wielką skalę) byłaby wykonywana z inną motywacją nawet, gdyby polityka „containment” nie została przyjęta, sprawiają, że trudno dokładnie oszacować koszt polityki hamowania. Kilka globalnych cyfr pozwoli nam zorientować się przynajmniej w głównych proporcjach wydatków.

Pomoc nie-wojskowa, udzielona przez Stany Zjednoczone innym krajom w ramach ECA — od chwili stworzenia tej instytucji w r. 1948 do chwili jej formalnego wygaśnię-

cia 30 grudnia 1951 r. — pochłonięta 11 miliardów dolarów. Statut ECA przewidywał, że beneficjenci tej pomocy byli zobowiązani, pod kontrolą ECA, stworzyć odpowiednik tego funduszu w miejscowej walucie. Kwotę międzynarodową ECA można więc szacować na 22 miliardy dolarów.

Pożyczki powojenne Stanów Zjednoczonych, wliczywszy w to niektóre sprzed 1947 r., ale nie licząc pożyczek instytucji międzynarodowych takich jak Banku Międzynarodowego dla Odbudowy i Rozwoju, wyniosły w ciągu 1952 r. mniej więcej drugie 11 miliardów. Pomoc dla Grecji i Turcji wyniosła ok. 700 milionów dol. Pieniądze, wydane na tzw. „Pomoc Cywilną (dla Krajów Okupowanych)”, w istocie jednoznaczne z pomocą marshallowską dla Niemiec i Japonii, doszły w ciągu 1952 r. do poważnej sumy sześciu miliardów dolarów. Nawet program Odbudowy Filipin kosztował ponad 600 milionów dol. Pomoc wojskowa dla innych narodów rosła stale i będzie wynosiła w roku budżetowym 1953 (tj. do 30 czerwca) ok. 6 miliardów dolarów. Budżet wojskowy nie został ogłoszony w taki sposób, by można było sprawdzić, ile wynoszą koszty okupacji Niemiec i Japonii, pomocy dla Indochin i wojny na Korei, ale suma tych pozycji wynosi wiele miliardów.

Polityka hamowania przeszła dwie wielkie fazy. W pierwszej, która trwała od r. 1947 do drugiej połowy r. 1951, nacisk położony był na odbudowę gospodarczą. Sumy wydane na zagraniczną pomoc gospodarczą, przekraczały zrazu bardzo znacznie sumy wydane na pomoc wojskową. W drugiej fazie, która zaczęła się zanim dobiegła końca pierwsza by ją wreszcie złuzować pod koniec r. 1951., stosunek się odwrócił i nacisk spoczął na pomocy wojskowej.

W dziedzinie gospodarczej najbardziej znamiennej nowością okresu hamowania był nieśmiały krok ku zjednoczeniu gospodarczemu Zachodniej Europy. W r. 1950 Robert Schuman, francuski minister spraw zagranicznych, wysunął projekt, znany powszechnie pod nazwą Planu

Schumana, a przewidujący pulę zachodnio-europejskiej produkcji stali i węgla, poddaną nadzorowi władzy międzynarodowej. Plan ten, energicznie popierany przez Stany Zjednoczone, z wolna ruszył z martwego punktu.

W dziedzinie wojskowej najważniejszym wydarzeniem było utworzenie Organizacji Paktu Atlantyckiego (NATO). NATO powstało w dniu podpisania Paktu Atlantyckiego w kwietniu 1949 r. i w roku 1952 obejmowało Stany Zjednoczone, Kanadę, Grecję, Turcję i wszystkie kraje Zachodniej Europy z wyjątkiem Szwajcarii, Hiszpanii i Szwecji. (W r. 1952 do NATO weszły Niemcy Zachodnie, ale na osobnym statucie). NATO uchodzi za sposób wzmocnienia sił wojskowych Zachodu, a zwłaszcza Europy Zachodniej. Struktura NATO polega na serii szybko się pleńiących „rad”, „komitetów”, „kwater głównych”, „sztabów” itd. Różne kontyngenty poszczególnych armii narodowych oddane są do dyspozycji „Kwatery Głównej” Państw Sojuszniczych Europy (SHAPE). Najnowszym wynalazkiem wojskowym NATO jest plan zunifikowanej „Armii Europejskiej”, złożonej z jednostek francuskich, zachodnio-niemieckich, włoskich, belgijskich, holenderskich i luksemburskich i zgodnie ze statutem hierarchii, która zaczyna się od politycznej Rady, przechodzi przez Zgromadzenie, Komisariat i Trybunał, obejmuje Centralny Sztab Generalny, by objąć w końcu — miejmy nadzieję — oddziały wojskowe.

Amerykańska część polityki hamowania nie ogranicza się oczywiście do zagranicznej pomocy gospodarczej i wojskowej. W samej Ameryce powojenna demobilizacja została wstrzymana, a sytuacja w tej dziedzinie odwrócona. Choć tempo zbrojeń, zgodnie ze słabeuszowskim hamowaniem, pozostało umiarkowane, przyjęło wnet takie rozmiary, że poczęło pochłaniać znacznie więcej pieniędzy niż wszystkie formy pomocy dla zagranicy razem wzięte.

Równoległe ze zbrojeniami Stany Zjednoczone rozbudowały swój program informacji, propagandy i „wojny

psychologicznej". Jest to zgodne z zasadami polityki hamowania, które domagają się takiego programu z dwóch powodów : raz, aby poprzeć moralnie bogobojny wysiłek tworzenia „sytuacji siły” przeciwko marszowi komunistycznemu, a po drugie, by zapoznać „Rosjan” z godnym podziwu „przykładem”, który ma sprowadzić ich na drogę międzynarodowej cnoty. Chociaż ten program informacyjny oparty jest głównie na radiofonii, obejmuje także liczne rodzaje publikacji, wymiany kulturalnej, ogłoszeń, plakatów, książek i broszur, filmów, bibliotek, odczytów, subsydiów, ulotek, kontaktów i burs, a wykonywany jest nie tylko przez Departament Stanu, lecz przez wielu urzędników i przez instytucje pół-oficjalne a nawet prywatne.

Robiąc przegląd programu „containment”, nie powinniśmy zapominać, że mieści się w nim także wcale ładna porcyjka ostrych strzelań. Te ostatnie odbywały się na dużej przestrzeni : w Birmie, Indochinach, na Malajach, w Grecji, Indonezji, na Filipinach, w Persji, Tunisie, Egipcie, Chinach, na Korei, w Tybecie, nie mówiąc już o drobnych ale nieprzyjemnych utarczkach w pewnej ilości innych miejsc takich jak Nepal, Berlin, Indie, Guatemala i w przestrzeni powietrznej nad Bałtykiem. Wielu ludzi licznych narodów biło się i umierało w tych walkach. Zużyto w nich sprzętu amerykańskiego za wiele miliardów dolarów i poświęcono im setki tysięcy Amerykanów.

3.

Ponieważ polityka hamowania pociąga za sobą logicznie i w sposób nieunikniony także pewne zaniedbanie, musimy do tego bilansu dokonań dodać i mały bilans zaniedbań.

W całym okresie hamowania nie podjęto ani jednej próby odepchnięcia potęgi sowieckiej od linii, jaką osiągnęła w r. 1947 na Zachodzie, a na Wschodzie w r. 1950,

gdy podbój Chin został zakończony. Nie podjęto żadnej anty-sowieckiej akcji ofensywnej. Nie wypróbowano, ba, nie poszukiwano żadnej inicjatywy, która sięgnęłaby w strefę sowiecką. W niektórych momentach i w niektórych miejscach stawiano opór inicjatywom sowieckim. Broniono się przed komunistycznymi ofensywami i przeprowadzano kontr-akcje przeciwko działaniom planowanym przez Sowiety. Ale wyłączne poprzestawanie na defensywie zostało utrzymane.

Zauważyliśmy, że to wykluczenie ofensywy jest ściśle związane z teorią hamowania. Tu znajduje wytłumaczenie kilka godnych uwagi wydarzeń, zaszłych po r. 1947, które bez tego są tak zdumiewające, że krytycy Departamentu Stanu skłonni byli przypisać je brakowi inteligencji, oficjalnej głupocie, a nawet zdradzie na wysokich stanowiskach. Tego wszystkiego nie brakowało, ale wpływ tych rzeczy na to co się stało lub co się nie stało był mniejszy niż wpływ panującej polityki.

Weźmy np. miasto Berlin. Tam granica strefy sowieckiej jest wyraźnie zakreślona przez środek dobrze znanych ulic. Operując ze swojego sektora miasta, komuniści stale mieli inicjatywę i dokonywali przeciwko sektorom zachodnim jednej operacji ofensywnej po drugiej. I tak blokują sektory zachodnie; opukują dojścia do nich; napadają na domy, strzelają do ludzi i uprowadzają dziesiątki obywateli; wypuszczają swoje bojówki na ulice; dziesiątkom tysięcy młodych ludzi każą prowokacyjnie defilować, zagarniają wsie, domy i pola, które ni z tego ni z owego uważają za przynależne do ich terytorium. Mocarstwa zachodnie protestują listami i memoriałami, utrzymanymi w tonie gwałtownym, wydają setki milionów dolarów na przełamanie blokady i dostarczenie odciętym od świata żywności i paliwa, zacieśniają sieć policji, by zniechęcić napastników do porywania ludzi i by uchronić ulice od bezkarnej swawoli wschodnich szajek bandyckich. Słowem, próbują „hamować”. Ale daremnie czekalibyśmy na zajazd z ich poduszczenia na sektor wschodni; nigdy żadna wieś

o wątpliwej przynależności nie została zajęta przez patrol z Zachodu, nigdy nie połączono nawet sowieckiego samolotu, nigdy nikt nie widział pochodu młodzieży anty-komunistycznej na ulicach Berlina wschodniego i nigdy — uchowaj Boże i panie Acheson! — nie porwano żadnego wziętego komunisty. W „chronionym sanktuarium” za magiczną linią wschodniego sektora, każdy komunista może spać spokojnie, jak Brunhilda za murem płomieni, który nawet Zygfryd ślubował uszanować.

W zasadzie nie inaczej było w Grecji. Zaopatrzeni przez Moskwę w sprzęt, rozkazy i ludzi, bandy partyzanckie walczyły na Północy i dokonywały zajazdów na środek kraju zapędzając się aż na Południe. Wspomagana przez amerykański sprzęt i amerykańskich oficerów, armia grecka dobrze się biła. Siły partyzanckie wciąż na nowo ponosiły klęski i unikały całkowitego zniszczenia chroniąc się za Żelazną Kurtyną. W tym swoim sanktuarium mogły się przegrupować, zaopatrzyć na nowo, uzbroić się, wyćwiczyć i uzupełnić, bez czego byłyby rychło rozkruszyły się i przestały istnieć. Nie przeszkadzał im w tym żaden samolot czy patrol czy choćby tylko pocisk z wolnego świata.

Nawet na Korei wszystko jest bez zmian. Okazaliśmy tam tyle czułości dla imienia sowieckiego, że powstrzymaliśmy się zgoła od wskazania agresora palcem. Walczymy z cieniem cienia : z koreańskim satelitą chińskiego satelity czerwonej gwiazdy. Nad rzeką Yalu samoloty wolnego świata potykają się o bariery „containment’u”, trudniejsze do przełamania niż żelazna kurtyna Stalina. Na ziemi, linia demarkacyjna rozejmu wytyczona jest wzdłuż 38 równoleżnika nie przez zasady walki, ale przez politykę hamowania. Ten równoleżnik był granicą r. 1947 i dlatego jest „tabu”.

Gdziekolwiek odstania się słabe miejsce wolnego świata — np. w Tunisie czy w Indiach, w Indochinach czy w Płdn. Ameryce — Moskwa ma pełną swobodę wyzyskania go do ostateczności. Gdy taki słaby punkt pojawi się wewnątrz strefy sowieckiej — w Albanii, albo w Niem-

czeh Wschodnich albo w Sowieckim Turkiestanie — wszystkie zachodnie spojrzenia odwracają się dyskretnie jak spojrzenia dżentelmenów od damy, której pękła podwiązka albo którą zdradził cień na szybie. Biada zachodniemu mężowi stanu czy żołnierzowi, który ośmieli się zauważyć, że w niektóre słabe punkty Sowietów należy uderzyć i bić aż do skutku! Spadnie na niego jak piorun z jasnego nieba gniew Departamentu Stanu, obrońcy niezłomnego Hamowania. Jeżeli przypadkiem jest Amerykaninem, pędzi się go do psiej budy przymusowego stanu spoczynku ¹⁰⁾.

„Nie damy się sprowokować!” wołają administratorzy hamowania. I dotrzymują słowa, zarówno w małych jak i wielkich sprawach. Żadne zestrzelenie samolotu, żaden wypadek szpiegostwa czy sabotażu pod pokrywką immunitetu dyplomatycznego, żadne oskarżenia o najpodlejsze zbrodnie, żadna choćby najdłuższa niewola konsula czy żołnierza amerykańskiego nie skłoniły Departament Stanu do odchylenia się choćby o włos od prostej jak strzała drogi „containment'u”. Pohamowywacze zdają się być zdecydowani dać Kremlowi heroiczny dowód, że na przyjazne współistnienie może liczyć zawsze i na wieki wieków.

4.

Cele polityki hamowania sprowadzają się do hamowania samego w sobie, w dosłownym sensie terytorialnym, do hamowania w sensie bardziej ogólnym, tzn. do powstrzymania wszelkiej ekspansji potęgi sowieckiej czy komunistycznej, do tworzenia sytuacji siły w sensie poprawy warunków gospodarczo-społecznych, do budowania siły mi-

10) Zobaczcie co się stało z generał-majorem Orvillem Anderson, założycielem Wojskowej Szkoły Lotniczej, z gen.-porucznikiem Albertem Wedemeyerem, z gen. broni Douglasem Mc Arthurem, ze Stuartem Symington, pierwszym ministrem lotnictwa.

litarnej, do wewnętrznego osłabiania Związku Sowieckiego oraz do dawania dobrego przykładu demokratyczności i informowania o tym świata. Jeżeli posłużymy się tymi celami jako kryteriami dokonań, co się okaże saldem programu hamowania?

A. W Europie Zachodniej granica terytorialna została utrzymana.

Jugosławia, choć nadal rządzona przez komunistów, wykruszyła się ze strefy sowieckiej. Stanowiąc osłabienie potęgi sowieckiej a więc względną poprawę pozycji wolnego świata, wydarzenie to nie było przecież skutkiem polityki hamowania i nie może być zapisane na jej dobro.

Geograficznie największe przesunięcie po r. 1947 dokonało się na Dalekim Wschodzie. Tam polityka hamowania nie potrafiła zapobiec rozszerzeniu strefy sowieckiej na cały kontynent chiński i na Tybet. Toczy się zażarta walka, by nie dopuścić do dalszego wylewu na Południową Koreę i Azję Płd.-Wschodnią.

B. Istnieje poza uznanymi granicami strefy sowieckiej szereg narodów, gdzie potęga komunistyczna, dyrygowana przez Sowiety, choć nie znajduje się u władzy, utrzymuje się na pewnych terenach i cieszy się suwerennością *de facto*. Z punktu widzenia polityki hamowania, ma się tu do czynienia z wyrwami w tamie, które łatwo się mogą powiększyć. Przypominają one „wzór Yenanu”. W Chinach komuniści potrafili części kraju zrazu niewielkiej, narzucić swoją jurysdykcję. Te gniazda, poddane „rządowi w Yenanie”, służyły naprzód jako odskocznia do szerszych działań, a następnie, z nastaniem pomyślnych warunków, jako baza umożliwiająca szybkie ujarznienie całego narodu.

Ci neo-Yennaniści dają się dziś we znaki w całej Azji Płd.-Wschodniej — w Birmie, na Malajach i w Indochinach. Można się ich dopatrzeć także, mniej lub więcej rozpanoszonych, w Indiach, Nepalu, na Filipinach, w Indonezji, Guatemali i prawdopodobnie w niektórych państwach arabskich. W jednym czy drugim wypadku pozycja komu-

nistyczna może być dziś słabsza niż w chwili inauguracji polityki hamowania w r. 1947. W innych wypadkach, i to szczególnie w Indochinach i Indiach, które są w obecnej fazie konfliktu światowego strategicznie najważniejsze, uścisk komunistyczny stwardniał.

Te sytuacje „Yennańskie” stanowią najbardziej bezpośrednie zagrożenie polityki hamowania i trudno sobie wyobrazić większe — chyba jawne posunięcie się naprzód Armii Czerwonej. Fakt, że one istnieją i w krytycznych punktach zaostrzyły się od r. 1947, stanowi poważną pozycję na debicie polityki hamowania.

C. Polityce hamowania nie udało się stworzyć ani jednej poważniejszej „sytuacji siły (gospodarczo-społecznej)”. Szereg krajów Ameryki Południowej i Centralnej przedstawia się dosyć dobrze, może lepiej niż w r. 1947, a na pewno lepiej niż normalnie. Ale tego nie można przypisać polityce hamowania, która dla Ameryki Południowej i Centralnej nie zrobiła prawie nic¹¹⁾. Szwajcaria, Szwecja, Norwegia, Dania, Belgia, Ceylon, Australia i Nowa Zelandia są dosyć zdrowe. Szwajcarii i Szwecji polityka hamowania nie obejmuje (żaden z tych krajów nie jest członkiem NATO), a wszystkie te małe kraje razem wzięte niewiele ważą w systemie równowagi światowej. Kanada jest oczywiście zdrowa i siły jej rosną, ale ludność jej jest nieliczna i tak czy owak trzeba ją strategicznie i ekonomicznie uważać za część Stanów Zjednoczonych.

Polityka hamowania była przede wszystkim zorientowana na trzy największe kraje wolnej Europy : na Anglię, Francję i Włochy. Mimo piętnastu miliardów dolarów, które od zakończenia wojny zastrzyknięto w te organizmy, żaden z ich głównych problemów ekonomicznych, społecznych, podatkowych czy moralnych nie został rozstrzygnięty i wiele kluczowych trudności tych krajów raczej się od

11) Dobrobyt Urugwaju np. jest wręcz przykładem fiaska polityki hamowania : wyrósł on w znacznej mierze na ucieczce spleśzonych kapitałów z Europy Zachodniej.

1947 r. zaostrzyło. Kryzysy dewizowe wciąż powracają, frank nieustannie się chwieje, anty-amerykanizm i proapeasement Bevana szerzy się, decydujący wpływ komunistów na kontynentalny ruch zawodowy nie został złamany, wyborców komunistycznych jest tylu ilu było, Anglia nie rozluźnia zaciśniętego pasa, neutralizm kwitnie, francuskie budownictwo mieszkaniowe nie przestaje się kruszyć.

W Indiach, które świeżo uzyskały niepodległość, co roku wybuchają epidemie głodowe, rząd wyciąga rękę do pekińskich komunistów i flirtuje z Moskwą, do ran gospodarczych przykładą plaster kaszmirski i pajęczynę metafizycznych orędzi do świata, a kryzys społeczny tego kraju znajduje wyraz w komunistycznych sukcesach wyborczych. Gdzież Indiom do sytuacji siły, mogącej stawić opór sowieckiemu naciskowi! Kraj ten jest tylko jeszcze jednym obciążeniem istniejących, ale ostatecznie nie bezdennych, zasobów wolnego świata.

Wypadki, jakie zaszły od r. 1947 w Persji, Egipcie, Tunisie i Maroku świadczą o stałym obniżaniu się powagi Zachodu w świecie arabskim. Chociaż to nie jest wyłącznie skutkiem nacisku komunistycznego, skłonny jestem przypuszczać, że tajna strategia komunistyczna głębiej umaczała w tym palce, niż się na ogół sądzi. Gdziekolwiek jednak szukalibyśmy przyczyn trudności z Arabami, pozbawiają one świat nie-komunistyczny niezbędnych atutów i otwierają nowy wyłom dla sowieckiej penetracji. Tak więc i w świecie arabskim polityka hamowania nie tylko nie stworzyła żadnych sytuacji siły, ale poniosła fiasko w hamowaniu.

Jedynymi większymi narodami, które od r. 1947 wzmocniły siły gospodarcze i społeczne, są pokonane mocarstwa drugiej Wojny Światowej, Niemcy i Japonia. Byłoby okrutnym żartem Historii, gdyby wybawienie świata od totalnego podboju sowieckiego miało w końcu zależeć od Niemiec i Japonii. Byłoby to także smętnym oskarżeniem polityki bezwarunkowej kapitulacji i eksterminacji narodo-

wej, którą wobec nich stosowano. Możemy sobie chyba pogratulować, że Japonia i Niemcy nie zostały zniszczone, a Pentagon zdaje się myśleć, że mogą się teraz przydać.

Lecz mimo szybkiego powrotu do zdrowia, ani Japonia ani Niemcy wciąż jeszcze nie stanowią mocnej sytuacji siły anty-sowieckiej. Żaden z tych krajów nie ma armii czy też przemysłu zbrojeniowego w toku produkcji, a to są rzeczy, których nie wyczarowuje się w ciągu jednego dnia. Oba kraje żyły do r. 1952 w ramach sztucznej ekonomii okupacyjnej i stają na własnych nogach bez wielkiej części zasobów, ludzi i ziem, którym przed wojną zawdzięczały swoją potęgę. Oba są poddane napięciom i konfliktom różnego rodzaju, pochodzącym zarówno z zewnątrz jak i wyrastającym z ich własnego łona. Żaden z nich nie jest politycznie ustabilizowany i żaden nie może obejść się bez handlu z tym, co stanowi obecnie strefę sowiecką. Wreszcie, oba kraje są raczej kłopotliwymi sojusznikami wielu swoich dawnych wrogów.

D. Od r. 1947 jedyny wypadek wzrostu nie-sowieckiej potęgi militarnej stanowią same Stany Zjednoczone. Nawet względnie wolne tempo zbrojeń uczyniło ten wzrost czymś fenomenalnym. Rosnąca potęga militarna Stanów Zjednoczonych jest czynnikiem o niezmiernej światowej doniosłości.

Potęga wojskowa Ameryki nie jest właściwie osiągnięciem polityki hamowania. Powaga niebezpieczeństwa sowieckiego uznawana jest już od szeregu lat przez każdego obywatela Stanów Zjednoczonych, niezależnie od tego, czy godził się lub nie z polityką hamowania. Nie było poważniejszej opozycji przeciwko zbrojeniom i remobilizacji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tempo zbrojeń byłoby szybsze, gdyby zwyciężyła któraś z alternatyw obecnej polityki.

Poza Stanami Zjednoczonymi, wzrost potęgi militarnej krajów nie-komunistycznych był nieznaczny. Siły, stojące do dyspozycji, są prawdopodobnie bardziej gotowe do wal-

ki, lecz rzeczywista ekspansja była niewielka. Pod koniec r. 1952, armia polska, kierowana przez Sowiety, była większa niż armia jakiegokolwiek kraju nie-komunistycznego, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych.

W sprawie NATO nie obeszło się bez blagi. Na papierze, armia NATO jest imponująca, ale od planów organizacyjnych do oddziałów wojskowych w polu lub eskadr bojowych gotowych do startu droga jest długa. W NATO zdaje się panować przekonanie, że siła zbrojna może być zbudowana z propagandy. Po każdej konferencji NATO wydaje się komunikaty ogłaszające światu, że postawiono sobie nowe, jeszcze większe cele, że całe chmury dywizji i zastępy nowych eskadr lotniczych przewidziane są do końca bieżącego w danej chwili roku. Po kilku tygodniach okazuje się, że naprawdę odbyła się nowa runda starć o tytuły sztabowe i dysput na temat, kto lepiej potrafi umierać za wolność : Niemcy, Hiszpanie czy Turcy ; nie obeszło się przy tym bez stworzenia nowej warstwy wysokich komisji.

E. Polityka hamowania antycypuje i przepowiada stopniowe słabnięcie systemu sowieckiego na skutek działania zarówno jego własnej złej natury jak i dobrego przykładu wolnego świata.

Imperium Sowieckie ma niewątpliwie różne słabości, ale w porównaniu z innymi jest dziś silniejsze wewnętrznie, mniej osłabione niż w r. 1947, gdy zaczęło się „hamowanie”. Polityka hamowania w istocie wywarła na rozwój wewnętrzny Sowieców dokładnie taki wpływ, jaki wynika z jej założeń. Polityka hamowania dała kierownictwu komunistycznemu wolną rękę w sprawach wewnętrznych. Kpiąc sobie z namowy Kennana, by okazać skruchę z powodu grzechów dyktatury, komuniści nie bez racji wyzykali dany im czas, by podeprzeć mury swego domu.

Czystka ideologiczna i reorganizacja partii usunęły liczne pęknięcia, które pojawiły się na aparacie partyjnym

w czasie wojny i zaraz po wojnie. Przemysł zbrojeniowy rozbudowano, a okręgi zniszczone przez wojnę odbudowano bez przeszkód z zewnątrz. Jak się zdaje, osiągnięto także pewien potencjał atomowy. Autorytet kierownictwa został wzmocniony przez widoczną zdolność utrzymania inicjatywy w polityce światowej i przez wielkie zwycięstwo w Chinach.

Wyrzekając się akcji ofensywnej, polityka hamowania poświęca narody ujarzmione (satelitów) Moskwie. Ta implikacja polityki hamowania, nie uchodząc uwagi ani Kremla ani narodów zsatelizowanych, walnie przyczynia się do powstania klimatu politycznego, sprzyjającego konsolidacji panowania Moskwy nad satelitami i ich integracji w system sowiecki. Chociaż proces ten daleki jest od zakończenia, możemy zauważyć dwa raczej złowrogie objawy rosnącego zadufania w sobie Moskali. Pod koniec wojny Moskwa przewoziła maszyny i całe fabryki zarówno ze Wschodu (z Mandżurii), jak i z Zachodu (z Europy Wschodniej) w głąb Sowietów. Po r. 1950 ten transfer nie tylko został wstrzymany, ale odwrócony. Szczególnie w Mandżurii, Polsce, Czechosłowacji i Niemczech Wschodnich uruchomiony został program uprzemysłowienia tych krajów. Równoległe zaczęły odrastać armie satelickie, sprowadzone do normalnych ram po wojnie.

F. Zgodnie z polityką hamowania, Stany Zjednoczone miały dać dobry przykład, który byłby sławiony przez radio i innymi środkami w wielkiej „Kampanii Prawdy”. Czegoś tu jednak zabrakło, nie wiadomo : dobrego przykładu, czy kampanii. Nie ma żadnych danych na to, że propaganda amerykańska odnosi wielkie sukcesy wewnątrz strefy sowieckiej, z wyjątkiem może jednego czy dwóch krajów satelickich (zwłaszcza Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich). Jeżeli zaś chodzi o świat nie-sowiecki, to anty-amerykanizm wydaje się dziś święcić prawdziwe triumfy, a niewątpliwie jest bardziej rozpowszechniony i występuje ostrzej niż w r. 1947.

Weźmy jeden wymowny przykład. We Francji, która otrzymała po wojnie więcej niż za pięć miliardów dolarów podarków, by już nie wspominać o dwukrotnym jej ocaleniu od klęski w ciągu jednego pokolenia, nie ma ani jednego dziennika czy czasopisma, którego polityka redakcyjna byłaby pro-amerykańska lub choćby tylko wierna Ameryce. Ta luka ma w sobie coś zdumiewającego. We Francji Stany Zjednoczone widocznie nie mogą ani kupić ani nawet przekupić żadnej gazety, by ją związać z sobą przyjaźnią, chociaż kupowanie gazet czy redaktorów jest zwyczajem, o którym nie można powiedzieć, by był w tym kraju nieznanym.

Ten przegląd dokonań polityki hamowania został przeprowadzony w świetle jej własnych celów. W poprzednim rozdziale znaleźliśmy dość powodów, by stwierdzić, że niektóre cele polityki hamowania są fałszywe, niepożądane lub nieosiągalne. Teraz odkrywamy, że nawet jeżeli przyjmujemy, że cele te są słuszne, polityka hamowania w praktyce nie okazała się zdolna do ich realizacji. W gruncie rzeczy, jesteśmy od nich bardziej oddaleni niż w czasie, gdy polityka hamowania się zaczynała.

Politycy u władzy zawsze mają skłonność uważać, że szkoda czasu na wspomnianie zeszłorocznego śniegu. Można mieć zrozumienie dla tego dyktatu, gdy grzebanie w przeszłości jest tylko manewrem opozycji, mającym na celu szkalowanie czyjejs czi lub zdobycie tanich laurów. Istnieje jednak przeszłość i przeszłość. Jedna przeszłość jest martwa i należy ją ostatecznie pogrzebać zezwalając na jej ekshumację jedynie bezinteresownym historykom — pod odpowiednim nadzorem naukowym. Inna przeszłość, czy nam się to podoba czy nie, żyje nadal w teraźniejszości i żyć będzie w przyszłości. Dokonywać przeglądu polityki hamowania, to przeprowadzać nie autopsję, ale diagnozę organizmu, który wciąż jeszcze oddycha.

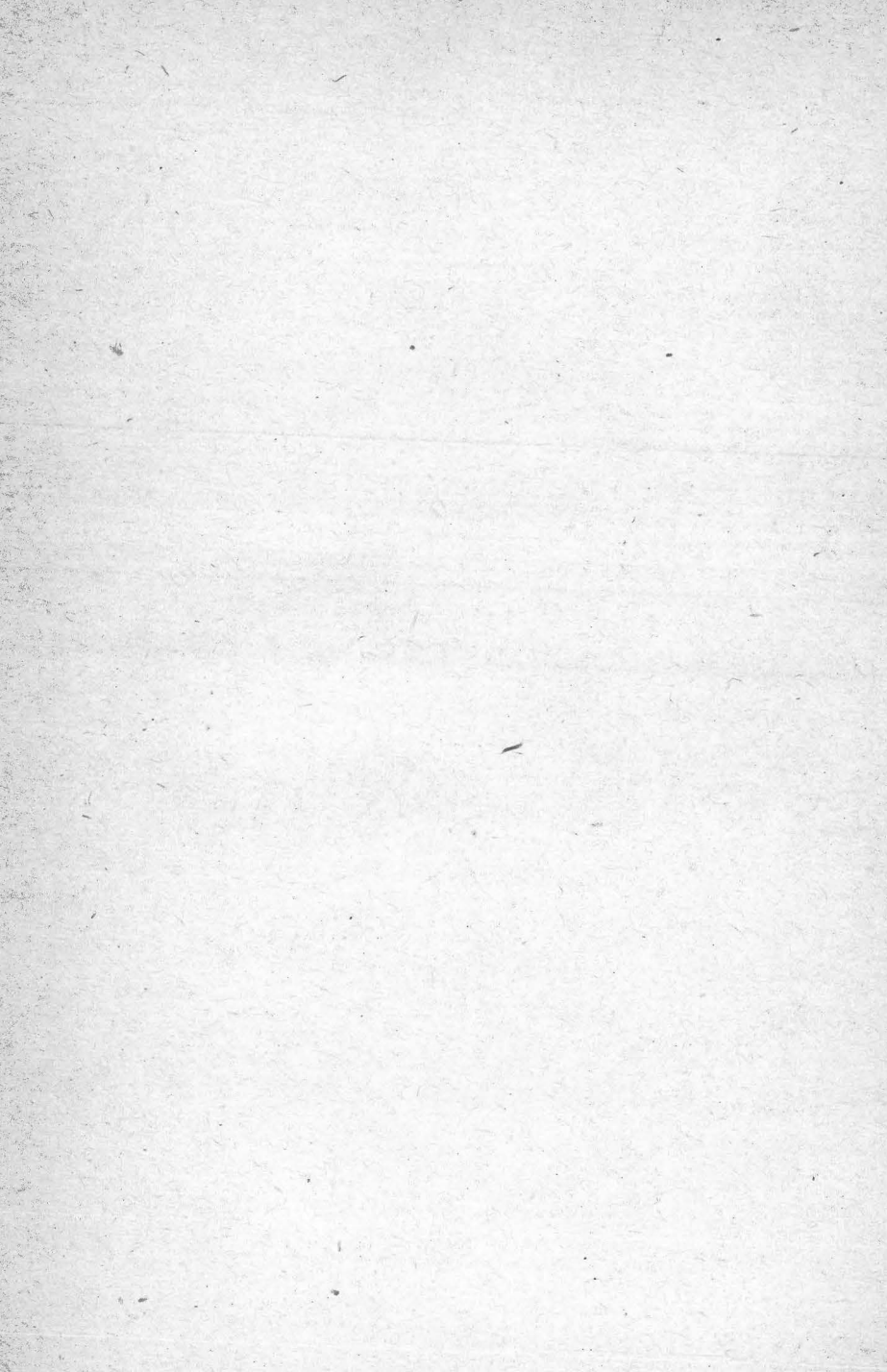
Jeżeli polityka hamowania jest zła, błąd jest wielki. Chodzi dosłownie o nasze posiadłości, naszą wolność a dla wielu z nas o życie. Fakty przemawiają przeciw polityce hamo-

wania. Mówiąc ordynarnie, uzyskujemy za mało na nasz czas i nasze pieniądze. Pragnę dodać od razu, że nie krytykuję sumy czasu i pieniędzy, które zostały wydane, choć suma ta jest ogromna. Cel, do którego dążymy, nie może być osiągnięty pół-darmo. Nie chodzi o pieniądze, ale o to, że się nam nie wracają.

Skoro polityka hamowania jest zła, czego dowodzi historia i doświadczenie, czas najwyższy zmienić ją.

CZĘŚĆ DRUGA

Geopolityka



ROZDZIAŁ CZWARTY

STRATEGIA ZACHODNIO-EUROPEJSKA

Z geograficznego punktu widzenia polityka hamowania jest strategią zachodnioeuropejską. Gdy się ich krytykuje za zaniedbywanie innych okolic świata, bardziej leżących na sercu krytykom, rzecznicy polityki hamowania protestują stwierdzając, że uprawiają „strategię globalną”. W pewnym sensie jest to słuszne. Toczy się walka światowa wpływająca na wydarzenia wszędzie na ziemi i przez wydarzenia te modyfikowana. Nie znaczy to, by można być wszędzie i jednocześnie równie aktywnym. Gdzieś trzeba położyć główny nacisk i skoncentrować siły. Program „containment” kładzie bezsporny nacisk na Zachodnią Europę i tam koncentruje siły¹²⁾.

12) W związku z dyskusją, jaką odbył z G. Kennanem w r. 1949, prof. David Rowe zeznał co następuje przed podkomisją senacką dla spraw wewnętrznego bezpieczeństwa :

„Naprzód oświadczył, że „Chiny nie mają wielkiego znaczenia. Nie jest to sprawa zbyt doniosła. To nigdy nie będzie potęga”. Ten rodzaj błędnej opinii przypisałem jego wyłącznemu zainteresowaniu polityką europejską. Podchodził on do problemu europejskiego z punktu widzenia Europy. Na kilka lat przedtem p. Kennan powiedział w mojej obecności, że nasz spór ze Związkiem Sowieckim zostanie rozstrzygnięty gdzieś na linii łączącej Szczecin na Północy i Triest na Południu. Wydawało mi się to poglądem bardzo ciasnym i zapy-

Wszelkie wątpliwości co do tego faktu strategicznego rozwiewają cyfry. Za czasów polityki hamowania ponad cztery piąte subwencji i kredytów międzynarodowych Stanów Zjednoczonych poszło do Europy Zachodniej; prawie nic, bo mniej niż jeden procent, do Ameryki Południowej i Centralnej, a większa część sumy, przeznaczony dla Dalekiego Wschodu, wydana została w związku z okupacją Japonii.

Choć nie w tym samym stopniu, koncentracja wojskowa miała tę samą tendencję co finansowa. Wydaje się rzeczą jasną, że nie ulepszone polityka hamowania mogła się obejść bez poważniejszych sił wojskowych w Azji, jeśli nie liczyć garnizonów w Japonii, na Filipinach i na Okinawie. Po przyjęciu polityki hamowania wojska amerykańskie zostały wycofane z Płd. Korei, co można by określić jako hamowanie *à rebours*. W Chinach wojska amerykańskie cofnęły się w obliczu posuwającej się naprzód Czerwonej Armii. Nie było żadnego wojska amerykańskiego na Formozie, a w r. 1949 okazało się, że pohamowujące liczyli się z przejściem tej wyspy pod rządy komunistyczne.

Plan hamowania polegał i polega na tym, by Europa Zachodnia była widownią głównego i jedyne go poważnego wysiłku zbrojeniowego i by Daleki Wschód znalazł się na dłuższy czas na ostatnim miejscu. Plan ten został zdezorganizowany przez dwa wydarzenia, które z punktu widzenia polityki hamowania były nieprzewidzianymi wypadkami. Pierwszym był masywny atak komunistyczny na Płd. Koreę. Drugim było takie umocnienie się Narodowego Rządu Chińskiego na Formozie, że nawet komuniści nie czuli się na siłach, by go zmiażdżyć. Gdyby polityka zagraniczna rozwijała się w próżni, nawet te dwa wydarzenia nie byłyby zmieniły kursu polityki hamowania. Ale tak,

tałem go wówczas, jakie jest miejsce Chin w rozwiązaniu naszego problemu stosunków ze Związkiem Sowieckim, ale nigdy nie otrzymałem zadowolającej odpowiedzi”.

Sledztwo w sprawie Institute of Pacific Relations, str. 3987.

dzięki naciskom amerykańskiej opinii publicznej, odczuwanej powszechnej potrzebie międzynarodowych nastrojów anty-komunistycznych i temperamentowi prezydenta Trumana — logika musiała ulec faktom. Nie zmieniając podstaw polityki, zmniejszono koncentrację wojskową w Europie Zachodniej, by wysłać wojska na front daleko-wschodni.

W ramach tej perspektywy zachodnio-europejskiej istnieją oczywiście spory o kwestie drugorzędne. Niektóre dotyczą ściśle wojskowych zagadnień manewrów, wyposażenia, linii obronnych, baz, wykszolenia i dostaw. Inne dotyczą bardziej zasadniczej kwestii, jak zespolić Europę Zachodnią w sprawną całość polityczno-wojskową. Czy zachodnio-europejska machina hamująca ma być zbudowana wokół Anglii, Francji czy Niemiec? Jaką rolę w zachodnio-europejskim systemie bezpieczeństwa mają odegrać kraje nie-demokratyczne, a zwłaszcza Hiszpania i Jugosławia? Założeniem dyskusji tych zagadnień jest oczywiście wspólna koncepcja strategiczna.

2.

Z punktu widzenia inspiratorów polityki Stanów Zjednoczonych strategia zachodnio-europejska ma bogatą, choć w swym bogactwie nie zawsze uświadomioną motywację.

Przede wszystkim, jest kulturalnie faktem fundamentalnym, że Stany Zjednoczone są odroślą cywilizacji zachodniej a więc chrześcijańskiej, a historyczną kolebką tej cywilizacji jest Europa Zachodnia. Odciąć się od Europy Zachodniej znaczyło by popełnić matkobójstwo, wykazać brak kulturalnego pietyzmu i zamknąć Amerykę Płn. i Płd. w morzu obcej kultury. Jest to niewątpliwie widok pokrzejający, gdy w kuluarach ONZ trącają się koktajlami przedstawiciele Wschodu i Zachodu, ale nawet gdybyśmy mieli milion Eleanor Roosevelt, musielibyśmy poczekać jeszcze dość długo, zanim dzieci cywilizacji europejskiej

tak się zbliżą do Hindusów, Buddystów i Mahometan, jak się zbliżyły do siebie nawzajem.

Europa jest częścią przeznaczenia Ameryki, jej losu. Nawet gdyby potęga Europy zmalała jeszcze bardziej, niż dotychczas, Stany Zjednoczone nie mogłyby sobie pozwolić na odwrócenie się od Europy lub na wyznaczenie Europy trzeciorzędnej roli w planach amerykańskich. Jeśli Ameryka ma dosyć sił materialnych, by sobie dać radę sama, jej zasoby kulturalne i duchowe są niewystarczające, a są równie jak tamte potrzebne do dalszego rozwoju. Sama, Ameryka nie mogłaby utrzymać swego dziejowego bytu w obliczu przeważającej potęgi duchowej świata nie-europejskiego, nie-chrześcijańskiego. Jeżeli Europa zrezygnuje z obrony własnej, Ameryka wciąż jeszcze będzie musiała bronić Europy.

Strategia zachodnio-europejska może powołać się także na motywy ekonomiczne i technologiczne. Europa Zachodnia ma rozwiniętą technologię i głębę ekonomiczną, zdolną do produkowania wielkich ilości wytworów o znaczeniu strategicznym. Ma ona przede wszystkim bezcenny atut — dziedzictwo, którego nie można zaimprovizować — w postaci milionów wysoce wykwalifikowanych robotników, techników, uczonych i zawodowców.

Gospodarka zachodnio-europejska, związana z amerykańską przez wspólną politykę, daleko przeważa gospodarkę strefy sowieckiej i całej reszty świata. Z drugiej strony, gdyby Imperium Sowieckiemu udało się zagarnąć gospodarkę zachodnio-europejską, znaleźlibyśmy się na skraju przepaści. Europa Zachodnia nie tylko powiększyłaby ilościowo potencjał sowiecki, ale uzupełniłaby go jakościowo, dodając to właśnie, czego gospodarce sowieckiej najbardziej brak i potrzeba.

Od strony ściślejszej wojskowej, doświadczenia przeszłości nie pozwalają nam bagatelizować Europy Zachodniej. Jeżeli jej siły zbrojne są wyczerpane, to nawet dziś nie są bez znaczenia. Dla przyszłości wielką wagę ma tradycja narodów zachodnio-europejskich, przeszkolenie ich mas, kon-

tekst społeczny i wyćwiczone kadry wojskowe, co razem każe przypuszczać, że sformowanie potężnych sił zbrojnych byłoby kwestią niedługiego czasu. Znaczenie środowiska społecznego jako całości dla problemu rozbudowy sił zbrojnych często jest niedoceniane. Stworzenie nowoczesnej armii, lotnictwa czy marynarki jest sprawą niezmiernie skomplikowaną. Daremne byłyby próby stworzenia takiej armii ze Środkowo-Afrykańczyków w Centralnej Afryce. Trzysta milionów Muzułmanów w pasie idącym od Indonezji do Maroka, o których tyle się mówi w dyskusjach strategicznych, nie żyje w warunkach społecznych i historycznych, które pozwalałyby sformować z nich siłę zbrojną w czasie dość szybkim, by mogła odegrać jakąś rolę w ramach bieżących kalkulacji strategicznych. A Europa Zachodnią żyje w takich warunkach. Militarnie, Europa Zachodnia, jeżeli nie jest wróblem w garści, to nie jest też wróblem na dachu.

Wszystkie te czynniki, sprzyjające strategii zachodnio-europejskiej, wzmacnia inercja psychologiczna. Tak zawsze było w przeszłości. Tej strategii trzymaliśmy się w dwóch wielkich wojnach XX wieku. Jeżeli rezultat ostateczny tych wojen nie był w pełni zadowalający, w każdym razie odnieśliśmy zwycięstwo wojskowe w obu. Nawet w ciągu XIX w., gdy interwencja Stanów Zjednoczonych w świecie była mniej aktywna, główną troską amerykańskiej polityki zagranicznej była Europa i europejska równowaga sił. Orientować się na Europę, to poruszać się po dobrze znanej drodze.

Tę naturalną skłonność do rutyniarstwa wzmacniają naciski osobiste. Tysiące zręcznych, inteligentnych Europejczyków czynią wszystko, by podtrzymać życzliwość wpływowych Amerykanów dla ich krajów. W amerykańskim aparacie politycznym jest mnóstwo jednostek, które wychowanie i gust wiążą z Europą Zachodnią.

Ze znaczną częścią motywacji kierunku zachodnio-europejskiego nie można się nie zgodzić. Myślę, że nie zbłądzimy twierdząc, że poprawna polityka zagraniczna

Stanów Zjednoczonych winna obejmować wysiłek obrony Zachodniej Europy. Nie wynika z tego jednak, by obrona Europy Zachodniej była jedynym lub choćby tylko głównym celem poprawnej polityki, ani też, by najlepszym sposobem obrony Zachodniej Europy była polityka hamowania i związana z nią strategia militarna. Być może, obrona Europy Zachodniej będzie zapewniona najlepiej, gdy ośrodek polityki amerykańskiej przeniesiony zostanie gdzie indziej.

3.

Strategia zachodnio-europejska, przyjęta przez Stany Zjednoczone jako wyraz polityki hamowania, wymaga podjęcia wysiłku stworzenia bloku zachodnio-europejskiego. Stara polityka równowagi sił, stosowana wobec Europy przez Anglię i naśladowana dawniej przez Stany Zjednoczone, wymagała zawsze zapobiegania konsolidacji europejskiej. Dziś Waszyngton widzi problem europejski w zupełnie innym świetle. Celem jego jest znalezienie lub stworzenie przeciwwagi do Imperium Sowieckiego. Dla tego celu Europa Zachodnia jako całość jest jeszcze bardzo mała, a staje się zupełnie bezużyteczna, gdy jest wewnętrznie podzielona i sama się neutralizuje. Waszyngton musi więc dążyć do konsolidacji Europy Zachodniej.

Próba ta, nieunikniona gdy się przyjmuje program, podejmowana jest na planie ekonomicznym, militarnym i politycznym. Od pierwszej chwili Plan Marshalla oparty był równocześnie na podstawie regionalnej i narodowej. Odbyły się liczne konferencje wszystkich zainteresowanych państw europejskich. Na tych posiedzeniach plenarnych wyznaczane były fundusze. Utworzono Unię Płatności Europejskich. Broniono konieczności obniżenia taryf celnych, reformy procedury celnej, powiązania takich urządzeń, jak koleje i dostawa energii elektrycznej. Stany Zjednoczone popierały specjalne porozumienia scalające gospodarkę

Belgii, Holandii i Luksemburga (Benelux) oraz Plan Schumana, poddający stal i węgiel ponad-państwowemu kierownictwu.

Konsolidacja militarna szła dalej niż ekonomiczna, przynajmniej na papierze. Pakt Atlantycki (NATO) stworzył stały Komitet Wojskowy państw w nim partycypujących. Działa już Kwatery Główna (SHAPE) z ponad-państwowym sztabem generalnym. Przygotowywane są plany Armii Europejskiej, do której z początku wejdą oddziały francuskie, zachodnio-niemieckie, włoskie, belgijskie, holenderskie i luksemburskie. Źródło głównego nacisku na konsolidację znajduje swój symbol w fakcie, że komendantem Kwatery Główny jest Amerykanin.

Na polu ściśle politycznym Stany Zjednoczone popierają różne ruchy federalizmu europejskiego lub jedności europejskiej i pochwalają takie manifestacje tych ruchów, jak strasburska „Rada Europy” i „Zgromadzenie Europejskie”. Ruchy te niezmiennie mówią o „Europie” bez przymiotników. We wszystkich jednak wypadkach, chodzi konkretnie o „Europę Zachodnią”. W mowach, wywiadach i artykułach mówi się co prawda o Europie jako całości, w czym specjalizują się fachowcy „Jednej Europy”, jak Paul-Henri Spaak, André Philip, Salvador de Madariaga, Henri Brugmans, Duncan Sandys i ich amerykańscy zwolennicy. Samo gadanie jednak nie może zmienić obiektywnego sensu polityki.

W obecnym okresie wysiłek konsolidacji europejskiej jest pochodną polityki hamowania. Polityka ta stara się zapobiec dalszej ekspansji sowieckiej, lecz wyklucza wszelką działalność wewnątrz Imperium Sowieckiego. Europa Wschodnia leży wewnątrz tego Imperium. Wynika z tego, że jedyną częścią Europy, w stosunku do której polityka hamowania zezwala na akcję pozytywną, jest Europa Zachodnia. Że to ograniczenie obowiązuje, tego dowodzi nieustannie praktyka. Na konferencjach, radach, komitetach i sztabach „europejskich” reprezentowane są tylko narody Zachodniej Europy. Ta sama restrykcja widoczna

jest w składzie Zgromadzenia Strasburskiego i Rady „Europejskiej”. Wszystkie fundusze gospodarcze i wojskowej pomocy „europejskiej” przyznawane są Europie Zachodniej, a nigdy Wschodniej.

Spotkamy się niewątpliwie z twierdzeniem, że nie wi- dać jakby mogło być inaczej. Kraje Wschodniej Europy są obecnie częścią Imperium Sowieckiego i podlegają kontroli politycznej Moskwy. Włączyć je do popieranego przez Amerykę programu europejskiego (na co Moskwa nigdy by się nie zgodziła), znaczyło by pomagać Imperium Sowieckiemu zamiast pomagać światowi nie-komunistycznemu w oporze przeciwko Imperium Sowieckiemu.

Ten wymowny argument sam w sobie ujawnia wpływ perspektywy „containment'u”. Kto nie godzi się z polityką hamowania, mógłby odpowiedzieć : To nieprawda, że kraje Wschodniej Europy stanowią część Imperium Sowieckiego. Rządy tych krajów stały się przedmiotem uzurpacji ze strony agentów mocarstwowej tyranii moskiewskiej, która w obecnej chwili utrzymuje te narody w niewoli. W wypadku niektórych z nich (kraje bałtyckie, Polska, Ukraina) wolne rządy istnieją jeszcze i dziś, choć na obcej ziemi. Jeśli chodzi o resztę, mają one przedstawicieli bardziej rdzennych niż ludzie Moskwy. Z punktu widzenia wojskowego, czyż gen. Anders i gen. Bór-Komorowski nie są bardziej autentycznymi przywódcami narodu polskiego, niż moskiewski Rokossowski ? Gdy się myśli o tych wszystkich narodach, trzeba też pamiętać o ich przyszłości.

Dlaczego więc wszystkie narody Europy Wschodniej nie miałyby, poprzez swych wolnych przedstawicieli, brać udziału w akcji mającej na celu siłę i jedność Europy ? Dlaczego nie mieliby zasiadać w komitetach, konferencjach i sztabach i korzystać z pomocy i subsydiów ? Dlaczego nie mielibyśmy mieć polskich, rumuńskich, białoruskich, czeskich, ukraińskich — i rosyjskich jednostek w armiach europejskich na tych samych prawach co francuskie, zachodnio-niemieckie i włoskie ? Jakaż istnieje przyczyna, by dzielnych i zdolnych oficerów wschodnio-europej-

skich wykluczać ze sztabu SHAPE będącego rzekomo Kwaterą Główną Mocarstw Sprzymierzonych Europy? W Ruchu Europejskim i w instytucjach strasburskich, które mają przede wszystkim znaczenie propagandowe i symboliczne, jakież można wysunąć zastrzeżenie przeciwko przyznaniu przedstawicielom Europy Wschodniej równouprawnienia z przedstawicielami Zachodu? We wszystkich tych wypadkach systematyczne pomijanie tych krajów nie tłumaczy się niewątpliwymi trudnościami praktycznymi, ale wpływem polityki hamowania.

Doświadczenie ujawniło, że program konsolidacji zachodnio-europejskiej, wynikający z polityki hamowania, jest równocześnie programem pomijania Europy Wschodniej. Wszystkie kroki, podejmowane dla scementowania Europy Zachodniej w całość ekonomiczną, militarną i polityczną, związaną ze Stanami Zjednoczonymi, zmierzają również do odepchnięcia Europy Wschodniej ku Wschodowi i współdziałają w konsolidowaniu Europy Wschodniej jako całości przeciwstawnej, związanej z Moskwą. W języku działania politycznego, program hamowania mówi Wschodnim Europejczykom, że Zachód ich opuścił i że Waszyngton gotów jest dojść do porozumienia z Moskwą na zasadzie stanu faktycznego z r. 1947 lub nawet na zasadzie podziału świata z r. 1949 : tj. na zasadzie ujarzmnienia Europy Wschodniej i Chin przez komunistów.

W skali światowej koncentracja zachodnio-europejska pozwala agitatorom moskiewskim igrać hasłem, że walka toczy się między „Wschodem a Zachodem”. Jeśli chodzi o Europę, trudno przeczyć, że — obiektywnie — polityka hamowania przeistacza walkę w spór między Wschodem a Zachodem. Wychodząc z tego założenia, propaganda sowiecka z łatwością przechodzi do fałszywej ale sugestywnej insynuacji, że „Wschód przeciwko Zachodowi” znaczy tyle, co Azja przeciw Europie i Stanom Zjednoczonym.

Wojna koreańska stanowi przykład potwierdzający tezę, że polityka hamowania sprzyja demagogicznemu hasłu „Wschód przeciwko Zachodowi”. Jeśli pominąć samych

Koreańczyków, front koreański na ogół przeciwstawiał Wschód Zachodowi. Polityka hamowania nie pozwalała na użycie chińskich wojsk narodowych, bo to byłoby równoznaczne z akcją ofensywną przeciwko strefie sowieckiej. Polityka hamowania nie zachęca do udziału w wojnie innych Azjatów i Afrykańczyków, którzy byli reprezentowani tylko przez garść Sjamczyków i Turków. Gdyby nie polityka hamowania, wzięliby w wojnie masowy udział. Czy to miałyby wielkie znaczenie wojskowe, to inna sprawa, ale różnica polityczna byłaby ogromna.

4.

Perspektywa wojskowa strategii zachodnio-europejskiej zdaje się być zwykłym przedłużeniem strategii, jaką stosowano w ciągu pierwszych dwóch Wojen Światowych. Plany drugiej Wojny Światowej przejęły strategię pierwszej, kładąc tylko większy nacisk na nowe bronie — czołgi i samoloty — które zaczęły odgrywać poważniejszą rolę w r. 1918. Planowanie trzeciej Wojny Światowej trzyma się tego samego schematu a nacisk kładzie się tym razem na bombardowania strategiczne, pociski sterowane i bronie atomowe.

Zakłada się, że Związek Sowiecki rozpocznie trzecią Wojnę Światową od masowego ataku, jak Niemcy rozpoczęły pierwsze dwie. Armie komunistyczne przetoczą się na Zachód w równinie płn.-europejskiej i poprzez przełęcz bałkańskie. Armie Paktu Atlantyckiego zastosują obronę opóźniającą i będą się starały utrzymać niewielki przyczółek europejski. Marynarka Paktu Atlantyckiego będzie broniła linii zaopatrzenia i uniemożliwi Sowiecom działania poprzez morze. Tymczasem rozpocznie się bombardowanie strategiczne centrów sowieckich — chociaż nie zadecydowano jeszcze, jak i gdzie to bombardowanie się ma odbywać: czy szybko i jak najbardziej masowo czy też wolniej; czy bombardowane mają być tylko centra rosyjskie, czy tak-

że nie-rosyjskie (tj. ukraińskie) centra sowieckie lub wreszcie centra w krajach satelickich i zdobyte tymczasem przez Czerwoną Armię centra zachodnio-europejskie.

A co potem? Zapewne wojna na wyczerpanie, z długimi i powolnymi przygotowaniem. Następnie rozszerzenie przyczółka lub utworzenie przyczółka, jeśli by cały kontynent był stracony, i lądowanie wielkich armii na kontynencie. Później posuwanie się naprzód, z odpychaniem wojsk dowodzonych przez komunistów mila za milą aż po — wydawało by się — niemal jakikolwiek punkt : po Moskwę, Ural, jezioro Bajkał, Władywostok, Magadan...?

Armie Paktu Atlantyckiego znajdują się w obliczu sił Eurazji. Za frontem Atlantyckim i wewnątrz oddziałów tej armii, wyszkoleni aktywiści aparatu komunistycznego będą do dyspozycji swych sowieckich panów.

Przyznając nawet, że takie widoki nie są fantastyczne z punktu widzenia wojskowego, dowództwo naczelne Paktu Atlantyckiego staje wobec dwóch dylematów, które wydają się prawie nierozwiązalne. Pierwszy dotyczy Niemiec (tj. Niemiec Zachodnich). Nie można stworzyć wystarczającej armii zachodnio-europejskiej bez udziału Niemiec. Wychodząc z tej przesłanki, polityka amerykańska musiała zacząć traktować zbrojenia niemieckie jako klucz do całego zagadnienia obrony europejskiej. Ale jeśli Niemcy zajmą zbyt uprzywilejowane miejsce w armii atlantyckiej, zaś i objawy innych narodów zachodnio-europejskich, a zwłaszcza Francji, staną się czynnikiem rozprzegającym blok północno-atlantycki.

O wiele poważniejsze są skutki, jakie można przewidzieć po drugiej stronie frontu. Bałtowie, Polacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumunii, Ukraińcy i inni Wschodni-Europejczycy nie lubią Rosjan i nienawidzą obecnego rządu sowieckiego, opanowanego przez Rosjan. Równocześnie jednak nienawidzą Niemców i rządów niemieckich. W niektórych wypadkach nienawiść do Niemiec ma długą tradycję. We wszystkich wypadkach jest ona żywiona przez

niemieckie okrucieństwa drugiej Wojny Światowej. Jakakolwiek byłaby postawa Rosjan wobec ich komunistycznych panów, oni też obawiają się i nienawidzą Niemców. Nie mogą zapomnieć terroru hitlerowskiego, który utożsamiają z terrorem niemieckim.

Nie sądzę, by problem, stworzony przez germanofobię Wschodniej Europy, był całkowicie nierozwiązalny. Jestem jednak przekonany, że jeżeli wojska niemieckie pojawią się jako główna straż przednia armii atlantyckiej, skutek polityczny wyrazi się w przekonaniu żołnierzy wschodnioeuropejskich, że stoją wobec źle zamaskowanej powtórki drugiej Wojny Światowej. Ich germanofobia zanuluje ich anty-komunizm i wiąże ich z Moskwą.

Wspomniałem już o drugim dylemacie, w jaki zaplątana jest strategia zachodnio-europejska. We Francji i we Włoszech istnieją masowe ruchy komunistyczne, zorganizowane wokół trzonu wyszkolonych aktywistów. W wielu innych krajach zachodnio-europejskich wpływy komunistyczne są silne. Europejskie siły obronne muszą czerpać znaczną część swoich rezerw ludzkich z tych zakażonych narodów, a zwłaszcza z Francji i z Włoch. Możemy uznać za prawo współczesnego życia społecznego, że narody, w których komuniści mają wielkie wpływy, nie mogą mieć masowych armii poborowych, zdolnych oprzeć się armiom komunistycznym¹³⁾. Masowe armie poborowe, uformowane ze wszystkich warstw społeczeństwa, muszą z konieczności obejmować wielkie ilości komunistów i komunistów. Te elementy sparaliżują armię od wewnątrz przez sabotaż, zdradę i dywersję. Poza tym bezpośrednim wpływem na wojsko, masowy ruch komunistyczny w kraju niszczy *morale* narodu, konieczne dla podtrzymania armii masowej.

13) Armia francuska w Indochinach, która dobrze walczyła z komunizmem w tej trudnej wojnie, nie jest masową armią poborową, lecz składa się w znacznej części z wyszkolonych kadr i żołnierzy służby stałej. Większość szeregowych, to w rzeczywistości Niemcy.

Potoczne dyskusje nad armiami NATO obracają się wokół pytania, ile dywizji będzie gotowych i kiedy. Jakie znaczenie będzie miała ilość dywizji NATO, jeżeli nie będą chciały się bić? Strategia zachodnio-europejska, poczęta w łonie koncepcji „containment”, zapomina, że dla sił zbrojnych, które chce stworzyć, ważniejsza jest wola oporu i walki, niż broń, samoloty i tuziny dywizji. Istnienie masowego ruchu komunistycznego jest zarazem przyczyną i objawem braku tej woli. Polityka hamowania nie ma żadnych danych na to, by ją wytworzyć.

Imperium Sowieckie jest słabsze, a Stany Zjednoczone potencjalnie silniejsze, niż to się powszechnie przypuszcza. Jest więc może do pomyślenia, że wojna może być wygrana przez strategię zachodnio-europejską narzuconą przez politykę hamowania. Ale jeżeli tak jest, to trudno naprawdę o lepszy sposób, by sobie zapewnić zwycięstwo jak najtrudniejsze i jak najdroższe.

5.

Wielu Amerykanów, zniecierpliwionych Europą, zaczęło posądzać Europejczyków o gnuśność, korupcję, tchórzostwo, niechęć do poświęceń, brak poczucia odpowiedzialności obywatelskiej i wiele innych grzechów. Szczególnie niepokojący jest bardzo rozpowszechniony „neutralizm” europejski, który głosi, że Europejczycy powinni zachować neutralność między Sowietami a Stanami Zjednoczonymi, bo obie strony są równie imperialistyczne w swojej praktyce i barbarzyńskie. Przed zapędzeniem się w moralizatorstwo z powodu tych schorzeń europejskich powinna Amerykanów powstrzymać świadomość, że ponoszą część odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Krótko mówiąc, neutralizm jest po prostu odwrotną stroną medalu z waszyngtońskiej mennicy „containment’u”.

Nie dajmy się zmylić pospolitym skargom europejskim na politykę amerykańską. Większość Europejczyków jest

naprawdę zadowolona z polityki hamowania, co wynika choćby z ich postawy wobec zagadnień amerykańskiej polityki wewnętrznej. I dlaczegoż nie mieliby być zadowoleni?

Z wyjątkiem mniejszości komunistycznej, Europejczycy obawiają się komunizmu i Sowieców i nie lubią ich. Nie chcą, by ich kraje stały się częścią Imperium Sowieckiego lub by ich system społeczny został stotalizowany. Równocześnie jednak czują, że nie wystarczyło by im sił na opór przeciwko Armii Czerwonej. Podczas gdy dwa wielkie centra mocarstwowe znajdują się w równowadze, Europa Zachodnia zajmuje pomiędzy nimi mniej lub więcej neutralny grunt, ma pewną swobodę oddechu i niejaką swobodę manewrowania. Grunt ten jest w tym żyźniejszy, że jedna ze stron poddaje go rzęsiściej finansowej irygacji.

Europa Zachodnia nie chce być zdobyta przez Sowiety, ale nie chce też wojny. Nie czuje się zdolna do prowadzenia wojny i sądzi, że jakikolwiek byłby jej wynik, nastąpiłyby długie, może nieograniczony okres okupacji Europy wraz z fizycznymi i kulturalnymi zniszczeniami. Osaczony przez oba strachy — podboju i wojny — przeciętny Europejczyk uważa za najlepsze praktyczne rozwiązanie taką sytuację, gdy potęga amerykańska w sam raz wystarczy, by powstrzymać dalszą ekspansję sowiecką na Zachód, a nie będzie dość silna, by ryzykować wojnę, którą może wywołać czy to przekonanie Moskwy, że trzeba zaczynać zanim będzie za późno czy też pokusa, jakiej może ulec Waszyngton dążąc do „ostatecznego rozstrzygnięcia”.

Ten stan rzeczy, wymarzony przez Europejczyków, jest, jak zobaczymy, identyczny z tym, do czego zmierza polityka hamowania. Wielu Europejczyków popiera więc politykę „containment”, mile wita amerykańskich rzeczników tej polityki i atakuje jej krytyków. Wielu Europejczyków zaprawia jej obronę retoryką anty-amerykańską. Jeżeli to nie wychodzi od komunistów, nie należy tego brać zbyt dosłownie. Europejczycy wiedzą, że za anty-amerykanizm nie grożą w przyszłości żadne represje, jak za anty-

sowietyzm. Zresztą, człowiek z trudem wybacza komuś, na czyją pomoc jest skazany.

Niejednokrotnie zdarzało mi się się słyszeć z ust urzędników amerykańskich pytanie, co wywołuje europejski neutralizm i jak należało by go zwalczać. Niestety, nie lubią służyć właściwej odpowiedzi, a mianowicie, że to ich własna polityka, polityka hamowania, jest główną przyczyną europejskiego neutralizmu i że jedynym sposobem zwalczania go jest przejście do polityki pozytywnej, dynamicznej. Polityka hamowania oznacza, że Stany Zjednoczone i Sowiety nawzajem się wygrywiają. W sytuacji remisowej, która w ten sposób powstaje, Europa Zachodnia może utrzymać chwiejną niezależność. Gdyby równowaga światowa została zburzona na rzecz Sowietów, wolność i cywilizacja europejska uległyby zniszczeniu. Gdyby została zburzona na rzecz drugiej strony, tj. na rzecz Stanów Zjednoczonych, wówczas Europa, choć mniej zgnębiona, niż pod panowaniem moskiewskim, byłaby zdana na łaskę i niełaskę Stanów Zjednoczonych. Poza tym, Europejczycy są przeświadczeni, że tak czy owak zburzenie równowagi musiało by wywołać wojnę powszechną.

Rozumując w ten sposób, Europa Zachodnia nie życzy sobie zburzenia równowagi. Rządy jej cofają się więc jak oparzone przed każdą inicjatywą Waszyngtonu, która wygląda na to, że porzuca obronną postawę polityki hamowania na rzecz postawy ofensywnej. W każdej kuchni międzynarodowej, od Panmunjom poprzez Berlin i kwaterę główną SHAPE po Zgromadzenie ONZ, kucharze zachodnioeuropejscy biegają jak oparzeni od jednego garnka politycznego do drugiego, by nie dopuścić do wrzenia.

Zachodni Europejczycy jak tonący brzytwy trzymają się ustalonej sytuacji remisowej, którą polityka hamowania stara się umocnić i przedłużyć. Uderzający paradoks polityki hamowania polega na tym, że dzięki tej polityce Stany Zjednoczone, wydając i czyniąc więcej niż przy każdym innym programie polityki zagranicznej, nie przestają drepnąć w miejscu. Zasadnicza sytuacja ekonomiczna i poli-

tyczna Europy Zachodniej nie uległa od r. 1947 żadnej zmianie. Mamy tam te same partie komunistyczne, niemal tę samą ilość głosów komunistycznych w urnach wyborczych, te same kryzysy eksportowe i dewizowe, to samo bezrobocie we Włoszech, ten sam kryzys mieszkaniowy we Francji, tę samą dietę w Anglii, ten sam brak poważniejszych sił wojskowych, te same konferencje i te same mówki.

Dzięki polityce hamowania pomoc Stanów Zjednoczonych przyczyniała się raczej do przewlekania trudności Europy Zachodniej niż do ich rozwiązania. Mityczny deficyt dolarowy Europy jest przykładem niezmiernie wymownym. Niezależnie od subwencji amerykańskich nie ma ani nie może być deficytu dolarowego. Jeżeli jakiś kraj europejski nie ma dolarów, to nie może kupować amerykańskich towarów. Trudno o prostszą regułę księgowości. Oczywiście, taki czy inny kraj może zechcieć wydawać więcej dolarów, niż mu ich przynosi jego własna produkcja (a z amerykańskiego punktu widzenia może być rzeczą pożądaną, by miał tę ochotę). Plan Marshalla zaopatrzył narody Europy Zachodniej w dodatkowe dolary. Cały „deficyt dolarowy” polega na różnicy między zakupami dolarowymi na jakie mogłaby sobie pozwolić nie subwencjonowana gospodarka europejska, a zakupami rzeczywiście dokonanyymi. Ta różnica odpowiadała ściśle subsydiom marshallowskim i będzie zawsze odpowiadała wszelkim subsydiom, jakie zostaną przyznane w przyszłości.

Skoro deficyt dolarowy stwarzają subsydia amerykańskie, możemy być spokojni, że żadne choćby najwyższe subsydia i choćby rozciągały się na milion lat, nigdy tego deficytu nie pokryją. Prawdziwym celem subsydiów, rozdawanych bezkrytycznie i lekką ręką, jest zaoszczędzenie Europejczykom reform wewnętrznych, które mogłyby powiększyć ich zdolność zarobienia dolarów lub zmniejszyć ich zapotrzebowanie na amerykańskie towary.

Podobne rozumowanie należy, przynajmniej w części, przeprowadzić w odniesieniu do spraw wojskowych. Cho-

ciaż jest prawdą, że Europa Zachodnia nie może się obronić przy pomocy własnych zasobów, to przecież może zrobić znacznie więcej niż zrobiła dotychczas. Ale dla czegoż miałyby się fatygować? Jeżeli Stany Zjednoczone gotowe są dostarczyć dość samolotów, bomb i ludzi, by trzymać z dala Sowiety, co mogło by skłonić Europejczyków do samodzielnego wysiłku?

Motywy, dla których Zachodni Europejczycy z uznaniem odnoszą się do neutralistycznego remisu pod hasłem „containment”, są w rzeczywistości negatywne i krótkowzroczne; stawiają ich one w położeniu dwuznacznym. Pięknie to i ładnie, że Moskwa i Waszyngton nawzajem się wygrywiają i w ten sposób dają Europie pewną swobodę manewrowania, ale sytuacja remisowa ma także ten skutek, że Europa Zachodnia nie rozwija się społecznie i gospodarczo, bo odebrane jej zostały wszelkie bodźce dla wysiłku i dokonań. Jeżeli Europa Zachodnia ma dalej istnieć, musi mieć gdzie iść, musi mieć co robić. Nie może kisać w sadzawce „containment'u”. Ku Wschodowi, Żelazna Kurtyna barykaduje większą część Eurazji. Jedne po drugich zamykają się wrota do Dalekiego i Środkowego Wschodu. Stany Zjednoczone, panujące nad obiema Amerykami, nie dopuszczają intruzów. Koszt ustabilizowanej sytuacji remisowej pochłania całą nadwyżkę, jaką Europa rozporządza dla podjęcia wielkiego zadania rozbudowy Afryki.

Oparta na polityce hamowania strategia zachodnioeuropejska jest na dłuższą metę beznadziejna. Jeżeli Europa tak czy owak jest skończona, to rozsądna strategia nie może opierać się na Europie i wszystkie pieniądze, broń i wysiłki poświęcone takiej strategii, muszą iść na marne. Jeżeli Europa wciąż jeszcze ma przyszłość, może ją zdobyć tylko pod warunkiem, że wyrwie się z butelki, w jaką ją nabiła polityka hamowania, weźmie na siebie męską odpowiedzialność międzynarodową i raz jeszcze podejmie się dzieła o znaczeniu światowym. Wyrwać się z uścisku „containment'u” znaczy w pierwszym rzędzie nawiązać lub na-

wiązać na nowo aktywne stosunki z ogromnymi połaciami świata, do których dostęp zamknięty został przez sowiecką potęgę i intrygę. Istnieją tylko dwa sposoby do osiągnięcia tego : przez kapitulację przed Moskwą i rozplynięcie się w Sowieckim Imperium albo przez zniszczenie tego Imperium drogą wyzwolenia krajów i narodów, podległych obecnie moskiewskiej tyranii.

ROZDZIAŁ PIĄTY

STRATEGIA AZJATYCKO-AMERYKAŃSKA

Krytyków swoich — z wyjątkiem tych, których oskarżają o dążenie do „wojny przewencyjnej” — rzecznicy polityki hamowania nazywają zwykle „izolacjonistami”. Piętnując ich jako beznadziejnych zacofańców, nie mających pojęcia o takich oczywistych faktach bieżącego stulecia, jak dwie wojny światowe, międzynarodowy faszyzm i międzynarodowy komunizm, określenie to ma wszystkie zalety dobrej demagogii. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy istnieją jeszcze jacyś izolacjoniści dobrej wiary, ba, czy nie wymarli już dosyć dawno.

Słowem „izolacjonizm” określa się zwykle opinię, według której Stany Zjednoczone mogłyby być samowystarczalne ekonomicznie, politycznie i militarnie, trzymając się w swoich kontynentalnych granicach, że nie mają powodu obawiać się żadnego wroga zewnętrznego i że nie potrzeba im ani zamorskich posiadłości, ani sojuszy, ani interwencji ani wreszcie działań, które by je w cokolwiek na świecie wpłatały. Ale już ogłoszenie Doktryny Monroego (w r. 1824) rozszerzyło granice tego ścisłego izolacjonizmu i kazało mu objąć nie tylko właściwe Stany Zjednoczone, ale obie Ameryki. Gdzieś w okresie wojny hiszpańskiej niemal wszyscy Amerykanie gotowi byli patrzeć jeszcze

dalej, ku przeciwległym brzegom jednego czy drugiego oceanu.

Silny prąd opinii amerykańskiej sprzeciwiał się wejściu do pierwszej Wojny Światowej, a prąd niemal równie silny przeciwny był wejściu do drugiej. Ta opinia anty-interwencjonistyczna, a zwłaszcza jej odłam środkowo-zachodni, określana jest zwykle jako „izolacjonistyczna”. Świeże badania terenowe zdają się jednak dowodzić, że źródłem anty-interwencjonizmu, w obu wojnach, nie była postawa izolacjonistyczna czy zgoła pacyfistyczna, ale sentyment etniczny. Samuel Lubell streścił wyniki badań tymi słowami :

Do pewnego stopnia wszyscy Amerykanie wykazują cechy popolicie uważane za właściwe izolacjonizmowi — nienawiść do wojny, podejrzliwość wobec cudzoziemców, wstręt do militarizmu i niechęć do oddawania synów do wojska...

Wyniki moich badań zmuszają mnie do postawienia pytania, czy to, co zwykle przedstawiane jest jako izolacjonizm, w ogóle kiedykolwiek istniało. Jego nasilenie w stanach środkowo-zachodnich stało się zapewne przyczyną wiązania izolacjonizmu z fizycznym wyspiarstwem wnętrza naszego kraju. Mieszkańcy tych okręgów rzekomo są mniej wrażliwi na wydarzenia w świecie niż mieszkańcy wybrzeży i bardziej skłonni do wyobrażania sobie, że Stany Zjednoczone mogłyby żyć same, i to bezkarnie.

To pojęcie izolacjonizmu trzeba odrzucić. Jest ono zwykłym mitem. Rdzeń izolacjonizmu w Stanach Zjednoczonych ma charakter etniczny i sentymentalny, a nie geograficzny.

Najbardziej uderzającą cechą okręgów głoszących izolacjonistycznie jest obecność grup etnicznych o wyraźnej idiosynkrazji germanofilskiej lub niemniej wyraźnej anglofobii. Izolacjoniści nie tylko nie byli nieczuli na wojny europejskie, ale jak wykazują fakty, byli na tym punkcie wręcz przeczuleni.

Ten czynnik etniczny występuje nawet jeszcze dobitniej w czasie drugiej Wojny Światowej¹⁴).

Analiza Lubella uświadamia nam, że powinniśmy zawsze poszukiwać konkretnej postawy politycznej, która w danych warunkach przyjmuje formę izolacjonizmu.

14) Samuel Lubell, *The Future of American Politics* (Harper & Bros., 1952. Str. 131-2.

Istnieje szereg rozmaitych punktów widzenia, z których była zwalczana panująca dziś polityka hamowania. Jak dotąd jednak, żaden z nich nie ma nazwy ani systematycznego sformułowania. Najważniejszą może była doktryna, którą rzecznicy „containment” nazywają „izolacjonizmem”, a której obrońcy z kolei określają pohamowycy jako „interwencjonistów” czy „wschodnich internacjonalistów”. Doktryna ta najostrzej była formułowana przez chicagowską *Tribune*, a w sposób bardziej umiarkowany przez gen. Douglasa Mac Arthura, senatora Roberta Tafta i przez innych republikańskich (choć nie tylko republikańskich) senatorów i członków Kongresu. Jakąkolwiek nazwę można by nadać polityce, do której te opinie się sprowadzają, proponuję, by związaną z nią perspektywę geopolityczną nazywać „strategią azjatycko-amerykańską”.

Strategia azjatycko-amerykańska oparta jest na trzech zasadach geo-politycznych, jednej negatywnej i dwóch pozytywnych.

Pierwszą zasadą jest dążenie do zmniejszenia nacisku na Europę Zachodnią, który cechował amerykańską politykę zagraniczną w ciągu bieżącego stulecia i który jest właściwy także polityce hamowania. Krańcowi przeciwnicy polityki hamowania sugerują — nie mówiąc tego zresztą wyraźnie — by pozostawić Europę jej własnemu losowi, by wstrzymać subsydia gospodarcze i wycofać z Europy siły lądowe Stanów Zjednoczonych. Odłam bardziej umiarkowany przyznaje, że pewna forma pomocy Europie jest konieczna, lecz że należy znacznie zmniejszyć rozmiary, jakie otrzymała w okresie polityki hamowania. Jakiegokolwiek byłby jej rozmiar, Europa powinna przestać być ośrodkiem politycznym i strategicznym polityki amerykańskiej. Senator Taft tak pisze :

Zanim pojawiło się niebezpieczeństwo rosyjskie miałem wielkie wątpliwości, czy słuszna jest polityka finansowania

Europy na tak wielką skalę (lecz)... sprawa ta dziś... nie stanowi chyba kwestii spornej... Cała pomoc, jaką przyznano Europie Zachodniej, była nieproporcjonalna do pomocy, jakiej udzieliliśmy reszcie świata...

Jeżeli te (europejskie) narody rzeczywiście pragną rozbudować swe własne siły zbrojne i jeżeli okaże się, że obrona Europy ma prawdziwe szanse powodzenia, sądzę, że powinniśmy przydzielić pewną ograniczoną ilość dywizji amerykańskich, które by z nią współpracowały, by pokazać, że nie uchylamy się od wzięcia na siebie najtrudniejszej części programu obrony, przewidzianego przez Pakt Atlantycki. Program taki nie powinien jednak nigdy stać się punktem kluczowym naszej ściśle amerykańskiej strategii 15).

Drugą przesłanką strategii azjatycko-amerykańskiej jest zasada, że Stany Zjednoczone same w sobie stanowią główną bazę strategiczną i że wzmocnienie i bezpośrednia (lokalna) obrona Stanów Zjednoczonych, są zadaniami, które powinny mieć bezsporne pierwszeństwo. By znów zacytować słowa samego senatora Tafta :

Nie sądzę, by nam można zarzucić egoizm, jeżeli będziemy obstawali przy tezie, że najważniejszym celem wszelkiej amerykańskiej polityki zagranicznej powinno być utrzymanie wolności i pokoju narodu amerykańskiego, by mu umożliwić osiągnięcie poprawy intelektualnej i materialnej, zgodnej z jego duchem...

Pierwszą naszą troską musi być obrona Ameryki... Kraj nasz jest cytadelą wolnego świata. Obrona Stanów Zjednoczonych jest oczywiście pierwszym celem naszego narodu, bo bez niej niemożliwa jest ochrona naszej wolności; ale i dla reszty świata jest rzeczą równie ważną, by kraj nasz nie został zniszczony, bo jego zniszczenie oznaczało by koniec wolności na całym świecie... 16).

Ta druga zasada ma bezpośrednie konsekwencje praktyczne. Kto ją przyjmuje, odnosi się zawsze bardziej krytycznie niż „internacjoniści” do planów eksportowania amerykańskich pieniędzy, broni czy wojsk. Jej obrońcy troszczą się bardziej o ewtl. znaczenie ta-

15) Robert A. Taft, *A Foreign Policy for Americans*, Doubleday & Co., 1951, str. 85, 99.

16) Tamże, str. 13, 14, 74-5.

kich planów dla gospodarki wewnętrznej, niż o to, czego się po takim planie można — pozytywnie czy negatywnie — spodziewać za granicą. Mają oni skłonność dawać pierwszeństwo decyzjom wojskowym mającym bezpośredni związek z obroną kraju, tj. dotyczącym wojska stacjonującego w granicach naszego kontynentu, sieci radarowej i obrony p-lot, samolotów myśliwskich na lotniskach w kraju.

Trzecia zasada wymaga położenia większego nacisku na Azję, a zwłaszcza na Daleki Wschód. „Mówiąc ogólnie — pisze senator Taft — przeciwstawiam się tym, którzy chcą związać się na śmierć i życie z Europą, choćby ponad miarę naszych możliwości, i którzy równocześnie wzbraniają się przed zastosowaniem naszego generalnego programu i naszej strategii do Dalekiego Wschodu” 17).

Domaganie się większego nacisku na Azję ma niewątpliwie często przyczyny wewnętrzno-polityczne. Republikańscy sądzą, że ostatnia administracja demokratyczna poniosła jedną z głównych swych porażek w polityce dalekowschodniej. Trudno się dziwić, że pragnęli wyzyskać tę porażkę dla swoich własnych celów. Równocześnie jednak istnieją powody bardziej bezosobiste, dla których można bronić wzmocnienia nacisku na Daleki Wschód.

Stawia się zarzut, że polityka hamowania, ze swoją strategią zachodnio-europejską, stara się barykadować drzwi frontowe i zapomina zamknąć drzwi kuchenne pozostawiając je niestrzeżone. Nawet gdyby potęga sowiecka mogła być na czas nieograniczony zahamowana w Europie, los świata może się tymczasem rozstrzygnąć w Azji. Azja obejmuje olbrzymie terytoria i większą część ludności świata. Jeżeli komunistom uda się zorganizować przestrzeń i ludność Azji w system funkcjonujący, uzyskają bazę geopolityczną więcej niż wystarczającą, by sięgnąć po władzę nad światem. Co Stanom Zjednoczonym po całej Europie

17) Tamże, str. 112.

Zachodniej, jeżeli utrzymanie jej będzie równoznaczne z utratą Chin, Azji Południowo-Wschodniej i Indii?

Z punktu widzenia bardziej pozytywnego trzeba powiedzieć, że Ameryka ma wielu potencjalnych sojuszników na Dalekim Wschodzie. Religie i kultury Azji nie dadzą się pogodzić z ideologią komunistyczną i są zbyt sprzeczne z praktyką komunistyczną. Ludy Dalekiego Wschodu nie po to pragną uwolnić się od imperializmu Zachodu, by stać się ofiarami nowego imperializmu Moskwy. Jeśli wykażemy, że interesy nasze nie ograniczają się do Białych Europejczyków, ale że jesteśmy gotowi współpracować lojalnie z Azjatami, wtedy zobaczymy — tak się rozumuje — że ludy Azji skutecznie oprą się ingerencji komunistycznej.

3.

Zbadajmy teraz krytycznie te trzy założenia strategii azjatycko-amerykańskiej : mniejszy nacisk na Europę, pierwszeństwo wzmocnienia i lokalnej obrony Stanów Zjednoczonych i większy względny nacisk na Daleki Wschód.

Ze pierwszą i główną troską powinna być baza centralna (do której włączyłbym Kanadę i basen Karaibski na tych samych prawach co kontynentalne Stany Zjednoczone), wydaje mi się rzeczą całkowicie słuszną. Mam wrażenie, że rzecznicy polityki hamowania i w ogóle przesadni kosmopolici — zwolennicy rządu światowego, humaniści globalni i fanatycy Narodów Zjednoczonych — skłonni są lekceważyć ten aksjomat czysto amerykańskiej strategii. Narody jak jednostki powinny polegać przede wszystkim na samych sobie. Choćbyśmy stworzyli na świecie nie wiem ile „sytuacji siły”, będą bezużyteczne, jeżeli tworząc je osłabimy położenie Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli mamy bronić wolności Stanów Zjednoczonych i udaremnić sowiecki plan opanowania świata, gospodarka Stanów Zjednoczonych i Kanady musi stanowić główne źródło dostaw i broni. Te dwa kraje muszą też dostarczyć

kadrowych oddziałów sił zbrojnych. Stany Zjednoczone w żaden sposób nie mogą uchylić się od odpowiedzialności. Gdyby inni byli zdolni ją przejąć, obecny układ stosunków zostałby odwrócony : inne narody starałyby się stworzyć w Stanach Zjednoczonych sytuację siły anty-sowieckiej, a nie Stany Zjednoczone w tych krajach.

Nie wynika z tego, by nienaruszoność bazy centralnej była najlepiej zapewniona przez strategię czy taktykę defensywną i skoncentrowaną na Ameryce. To jest błędna konkluzja polityczno-wojskowa, jaką uczuciowy izolacjonizm wyciąga z częściowo słusznej przesłanki. Najlepszym sposobem obrony miasta nie zawsze jest skupienie całego wojska w jego murach. Lepsze rezultaty może dać trzymanie jego części poza murami, z zadaniem przecinania linii komunikacyjnych wroga, napadania na jego tyły lub zajęcia jego bazy krajowej. Nicholas Spykman słusznie zauważa : „Większość udanych wojen historii prowadzono na cudzej ziemi”¹⁸⁾.

Analitycy wojskowi dawno uznali, że skuteczna obrona Stanów Zjednoczonych jest niemożliwa od wewnątrz ich granic narodowych lub nawet wewnątrz półkuli zachodniej. „Potencjał siły obu Ameryk”, stwierdza Spykman, jest „niewystarczający, by zrównoważyć Stary Świat... Nie ma bezpiecznej pozycji obronnej po tej stronie oceanów. Obrona hemisferyczna nie jest żadną obroną”¹⁹⁾.

Konkluzja ta wskazuje, że fabryki Detroit są skuteczniej osłaniane przez samoloty stacjonowane na lotnisku np. w Pakistanie, niż przez wiele eskadr operujących z własnej bazy detroickiej w Selfridge Field.

Obroncy strategii azjatycko-amerykańskiej słusznie rozumują, że zdobycie, skonsolidowanie i rozwinięcie przez Sowiety wybrzeży Azji (Chin, Azji Płd-Wschodniej, Indii) zapewniło by Sowietom ostateczne zwycięstwo w skali światowej. To zagrożenie przez sukces sowiecki na Da-

18) *America's Strategy in World Politics*, str. 27.

19) *Op. cit.*, str. 457.

lekim Wschodzie, jest jednak stosunkowo odległe, nie bezpośrednio. Ani Chiny, ani Azja Płd.-Wschodnia, ani wreszcie Indie nie mogły w ciągu najbliższych dziesięcioleci osiągnąć poziomu technologicznego i ekonomicznego, który pozwoliłby im stać się samodzielnymi potęgami militarnymi w stylu nowoczesnym. Jeśli chodzi o ich możliwości ofensywne w stosunku do Ameryki, mogą one w obecnej chwili służyć tylko jako uzupełnienie a pod niektórymi względami także jako obciążenie sowieckiej potęgi militarnej. Na krótką metę konsolidacja sowiecka Europy Zachodniej byłaby, jak mówią rzecznicy polityki hamowania, większym niebezpieczeństwem dla Azji.

Ta kolejność znaczenia Europy i Azji zawsze była uznawana przez komunistów. Przyjęli oni strategię azjatycką, bo nie mają w tej chwili — jak sami przyznają — lepszej. Wbrew oczekiwaniom ortodoksyjnego marksizmu, rewolucja światowa nie rozpoczęła się w jednym z wysoce uprzemysłowionych krajów, lecz w zacofanej Rosji. Kierownictwo zdawało sobie sprawę, że rewolucja zostanie pokonana, jeżeli się nie rozszerzy. Z położenia geopolitycznego nowego Związku Sowieckiego, w poprzek eurazjatyckiego „heartlandu”²⁰⁾ z wybiegiem ku Europie Zachodniej i gęsto zaludnionemu wybrzeżu azjatyckiemu, wynikała podstawowa alternatywa strategiczna.

Z jednej strony otwierał się marsz ku Zachodowi; ta możliwość uważana była przez przywódców komunistycznych za lepszą. Oznaczało to dążenie do uzupełnienia przestrzeni, surowców i siły roboczej Rosji maszynami i technologią Zachodu: innymi słowy, zdobycie przez komunistów Niemiec, a poprzez Niemcy — Europy. Strategia ta przeważała w r. 1918, bezpośrednio po rewolucji rosyj-

20) Termin ten wprowadził angielski geopolityk Sir Halford Mackinder w książce *Democratic Ideals and Reality*, wydanej w r. 1919 i często odtąd przedrukowywanej (popularne wydanie ukazało się w r. 1944 w *Pelican Books*). Mackinder obejmuje terminem „heartland” eurazjatycką forteczę lądową, nie dostępną od morza. — *Przyp. tłum.*)

skiej, oraz w pierwszych latach dwudziestych. Fiasko niemieckich prób rewolucyjnych w r. 1923 było równoznaczne z chwilowym fiaskiem tej strategii technologicznej czy zachodniej. Odeszła ona w cień aż do chwili, gdy okoliczności pozwoliły podjąć ją na nowo w r. 1944.

Niemal od samego początku Lenin także uważał, że „droga do Berlina może prowadzić poprzez Pekin i Kalkutę”. Miasta te zostały wymienione w tej znaczącej kolejności. Rewolucja światowa miała zapewnić triumf, jeżeli zdobywszy olbrzymie terytoria, zasoby i masy ludzkie Azji, zaszłyby kraje uprzemysłowione jakby od tyłu po odcięciu ich od ich baz zaopatrzeniowych i posiłkowych. „W ostatecznym rozrachunku — pisał Lenin w r. 1923 — wynik walki będzie rozstrzygnięty przez fakt, że Rosja, Indie, Chiny etc. stanowią olbrzymią większość ludności globu”. Ta druga (ilościowa czyli wschodnia) strategia sformułowana została przez Lenina w jego „Tezach o kwestii narodowościowej i kolonialnej”, które były przyjęte przez drugi Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w r. 1920. Od tej chwili program, oparty na wschodniej strategii, nieustannie się rozwijał, poprzez klęski i zwycięstwa aż do wielkiego triumfu w Chinach i obecnych dążeń do neutralizacji Japonii oraz zdobycia Azji Płd.-Wschodniej i Indii.

Lenin mówił, że masa ludnościowa Rosji, Chin i Indii może być uważana za rostrzygającą tylko „w ostatecznym rozrachunku”. Tak samo o Pekinie i Kalkucie mówi się tylko jako o etapach „na drodze do Berlina”. Centralnym obiektem obecnego okresu jest połączenie eurazjatyckiego *heartlandu*, zdobytego przez rewolucję r. 1917, z rozwiniętą technologicznie Europą Zachodnią.

Jeśli odwrócimy tę perspektywę komunistyczną, zobaczymy, że strategia azjatycko-amerykańska, doprowadzona do ostateczności, tj. do opuszczenia Europy, byłaby katastrofą. Nie doprowadzona do ostateczności, ma ona tendencję do nieroztropnego topienia potęgi amerykańskiej w grzęzawisku Dalekiego Wschodu. Gdyby to doprowa-

dziło do wystania masowych armii amerykańskich do Chin, Azji Płd.-Wschodniej i Indii, potęga amerykańska mogłaby ugrzęznąć i utonąć w Azji. Niewielka stosunkowo wojna na Korei dowodzi, jak łatwo i niemal nieopatrnie może się to stać.

Chociaż pożądanym jest większy nacisk na Daleki Wschód, niż to przewiduje polityka hamowania, nie wynika z tego konieczność masowego zaangażowania na tym terenie amerykańskich wojsk lądowych. Na Dalekim Wschodzie istnieją narody, które są anty-sowieckie i mogą stać się jeszcze bardziej anty-sowieckie. W łonie narodów Dalekiego Wschodu, rządzonych przez komunistów, istnieją miliony jednostek, nastawionych anty-sowiecko. Poprawna polityka amerykańska będzie starała się wzmocnić, poprzeć i poprowadzić zarówno te narody jak i te jednostki. Mogłoby to dać wspaniałe armie lądowe, zarówno regularne jak i partyzanckie, z którymi amerykańskie samoloty, okręty i oddziały specjalne mogłyby współpracować, gdy tego wymagać będą okoliczności.

Bezpośrednim celem w Azji nie może chyba być uwolnienie całej wschodniej Azji od rządów komunistycznych czy komunistycznego zagrożenia. Ostatecznie, potęga sowiecka jest zakorzeniona we Wschodniej Syberii i w Mandżurii i co dopiero opanowała całe Chiny wraz z Tybetem. Klęska tak wielka, jak w Chinach, nie może być z dnia na dzień przemieniona w swoją odwrotność. Konieczne minimum stanowi — poza umocnieniem Japonii — zapobieżenie konsolidacji władzy sowieckiej w Chinach, Azji Płd.-Wschodniej i Indiach, tak by te połacie kraju, nawet jeżeli się w nich zainstalują komunistyczni najeźdźcy, były dla systemu sowieckiego jako całości nie atutami, ale obciążeniem. To minimum nie przekracza amerykańskich możliwości. Pożądane jest więcej i to więcej nie jest niemożliwe.

Aby się przekonać, jak niedostateczna jest strategia azjatycko-amerykańska, wystarczy wyobrazić sobie stan rzeczy, jaki by nastąpił gdyby została zastosowana z powodzeniem. Oznaczało by to : Japonię uzbrojoną i trzymającą się stanowczej polityki anty-sowieckiej; likwidację partyzantów komunistycznych w Indochinach, Birmie, na Malajach i Filipinach; Indonezję i Indie wzmocnione ekonomicznie i wolne od poważniejszych wpływów komunistycznych; anty-komunistycznych Chińczyków skutecznie opierających się komunistycznemu rządowi chińskiemu. Chociaż taka sytuacja na Dalekim Wschodzie byłaby niewątpliwie lepsza niż stan obecny, daleko by jej było do sytuacji zadowalającej. Żaden z podstawowych problemów nie byłby rozwiązany. Zagrożenie przez Imperium Sowieckie, bezpieczne poza swymi umocnieniami, wiszące nad Europą Zachodnią lub zgoła już nią dysponujące i naciskające w dalszym ciągu na wybrzeża Azji — nie przestało by być nieznosne.

Żadna akcja amerykańska na Dalekim Wschodzie — ekonomiczna, polityczna czy militarna — nie stanowiłaby uderzenia w najczulsze miejsca wroga. Cokolwiek Stany Zjednoczone zrobiłyby w tej części świata, nawet największym kosztem i wysiłkiem, dotknęło by jedynie peryferie Imperium Sowieckiego, może pokłuło by wrogowi palce, ale nie tknęło by żadnego z jego żywotnych organów. Wróg wie o tym, jak tego dowiódł sposobem prowadzenia wojny koreańskiej. Przez akcję koreańską nieprzyjaciół wykrwawił amerykańskie zasoby, związał poważną armię amerykańską w miejscu bez strategicznego znaczenia i odwrócił przeciwnika od celów, które naprawdę warte są zachodu.

Nacisk na Azję w strategii amerykańskiej pozostawia nieprzyjacielowi wolne ręce w jego akcji głównej i decydującej, tj. w dziele konsolidacji Heartlandu i otaczającego go Imperium, które już dostało się pod jego jurysdykcję.

Jeśli nacisk zostanie przeniesiony z Europy Zachodniej na Azję, wówczas wróg, unieruchomiony na swym wschodnim skrzydle, będzie mógł ruszyć na Zachód lub Południe.

Podkreślając znaczenie Dalekiego Wschodu, senator Taft mówi, że upiera się tylko, by „do Azji zastosowana została ta sama zasadnicza polityka, jaką stosujemy wobec Europy. Jak już mówiłem, polityka ta polega na przeciwstawieniu się komunizmowi w każdym punkcie, gdzie możliwości nasze na to pozwalają”²¹⁾. Jeśli te słowa wyrażają jego myśl, to broni on tylko rozszerzonej polityki „containment”. W tym wypadku krytyka polityki hamowania ma zdwojoną wartość i dodanie strategii azjatycko-amerykańskiej stanowiło by tylko bardziej kosztowny sposób błędzenia.

5.

Kombinowany program strategii zachodnio-europejskiej i azjatycko-amerykańskiej możemy interpretować w kategoriach tradycyjnych koncepcji równowagi sił.

Aż do bieżącego stulecia główny ciężar potęgi światowej spoczywał przez szereg stuleci na kontynencie europejskim. Idea „równowagi sił” odnosiła się do europejskiego układu politycznego, w którym żaden naród nie panowałby nad resztą. Układ taki, stale utrzymywany przez brytyjską politykę zagraniczną, był także korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Zrównoważona (czyli podzielona) Europa oznaczała, że Europa nie może oprzeć się skutecznie ekspansji Stanów Zjednoczonych zrazu na Zachód i Płd.-Zachód, a następnie ku morzu karaibskiemu i poprzez Ocean Spokojny.

Rezultatem drugiej Wojny Światowej, nie trudnym do przewidzenia już w czasie pierwszej, było uczynienie z europejskiej równowagi sił kwestii drugorzędnej. Polityka świa-

21) *Op. cit.*, str. 111-2.

towa przestała zależeć od równowagi europejskiej, ponieważ większa część potęgi światowej znajduje się poza Europą. Równocześnie sama Europa została przepołożona.

Jeśli zechcemy nową sytuację zinterpretować w kategoriach równowagi sił, zobaczymy, że nie chodzi już tylko o półwysep europejski, ale o całą Eurazję. Geograficznie, Ameryka — jako wyspa u wybrzeży Eurazji, — ma wobec Eurazji położenie bardzo podobne do położenia Anglii wobec Europy.

Na kontynencie eurazjatyckim nie ma w tej chwili równowagi sił. Przeciwnie, panuje tam lub może zapanować centralistyczny system sowiecki. Staje się to oczywiste, gdy wyobrazimy sobie, że z Eurazji zniknęły wpływy polityczne i militarne Stanów Zjednoczonych. Natychmiast, prawdopodobnie bez jednego wystrzału, wszystkie narody eurazjatyckie dziś jeszcze nie objęte Mocarstwem Sowieckim, musiałyby się poddać panowaniu sowieckiemu.

Europa Zachodnia nie może stanowić przeciwwagi do reszty Eurazji. Kombinowany (azjatycko-europejski) program „containment” opierałby się na domyślnym założeniu eurazjatyckiej równowagi sił — innymi słowy, na stworzeniu przeciwwagi do istniejącej potęgi sowieckiej. Gdyby w Eurazji mogła być osiągnięta równowaga, Ameryka mogłaby dowolnie balansować cały świat.

Geograficznie, równowaga eurazjatycka przyjęłaby formę okrążenia Imperium Sowieckiego : Europa Zachodnia na Zachodzie, Kanada na Północy (poprzez biegun), Japonia, Formoza i Filipiny na Wschodzie, Płd.-Wschodnia Azja i Indonezja mniej lub więcej utrzymane, wreszcie na Południu Indie, Turcja i konglomerat krajów arabskich. Amerykańska baza wyspiarska pilnowałaby strategicznego języczka u wagi dodając ciężarek to po stronie azjatyckiej to po europejskiej.

Idea takiej eurazjatyckiej równowagi sił, podległej kontroli Ameryki, jest ponętna z geopolitycznego punktu widzenia Ameryki. W istocie, może się wydawać, że jest to

niemal nieuchronny długofalowy cel strategiczny Ameryki. Niestety, nie jest to w obecnej fazie cel osiągalny, a w każdym razie nie może on być osiągnięty przez politykę hamowania. Bezpośrednie niebezpieczeństwo okrążenia grozi bowiem nie przez Amerykę, ale samej Ameryce.

Imperium Sowieckie jest już tak ogromne, że może rozwijać się dalej bez względu na to, czy jest okrążone czy nie. Zasoby, ludność i pozycja strategiczna, jakie dziś posiada, wystarczą zupełnie, by przeważać nie tylko Europę Zachodnią, ale resztę nieskomunizowanej Eurazji, nawet gdyby ta reszta była potęgą gospodarczą i polityczną i gdyby była zjednoczona w stanowczej polityce oporu przeciwko sowieckim zaborom. Eurazja nie-sowiecka nie jest jednak ani silna ani stanowcza. Południowy Wschód (Indochiny, Birma, Malaje) jest wewnątrznie podminowany; skrzydło południowe (Indie, kraje arabskie) jest bardzo kruche i prawdopodobnie uciążliwe; Japonia dopiero weszła w okres dozbrojenia po zniszczeniu jej siły militarnej i potencjału zbrojeniowego; a słabość Europy już mieliśmy okazję sprawdzić dokładnie.

A w ogóle, nie-sowieckie narody eurazjatyckie nie zechcą robić wielkiego anty-sowieckiego wysiłku wyłącznie dla strategicznej wygody Stanów Zjednoczonych. Polityka hamowania natomiast nie stanowi dla nich pozytywnej zachęty do takiego wysiłku.

Z rumowiska koncepcji eurazjatyckiej równowagi sił, jaka mogłaby być osiągnięta przez okrążenie Imperium Sowieckiego, warto jednak uratować jedną rzecz. Jeżeli równowaga eurazjatycka nie może powstać przez okrążenie Imperium Sowieckiego, może powstać gdy obecne Imperium zostanie rozbite. Tymczasem jednak, bezpośrednia próba okrążenia może być brana w rachubę na skromniejszą skalę, jako poszukiwanie dogodnie położonych baz wojskowych. W tym sensie usiłowanie nie było daremne, ale doprowadziło już do szeregu znakomitych rezultatów. Jest rzeczą zupełnie możliwą stworzyć wartościowe bazy wojskowe w rejonach, które pod względem potencjału spo-

łecznego nie mają wielkiej wartości. Stany Zjednoczone mogłyby uzyskać jeszcze lepsze rezultaty, gdyby o bazach okrążających myślały logiczniej i chłodniej w czysto wojskowych kategoriach, bez domieszek ideologicznych i sentymentalnych. Dla pewnych kryzysów najbliższego dziesięciolecia, lotniska w Pakistanie mogą okazać się pożyteczniejsze, niż pobłażliwe poklepanie po ramieniu przez Nehru, a porty hiszpańskie mogą okazać się więcej warte, niż miłe stosunki towarzyskie z francuskimi politykami Trzeciej Siły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

STRATEGIA WSCHODNIO-EUROPEJSKA

Widzieliśmy już (w rozdziale III), że Związek Sowiecki nie przypomina żadnej znanej struktury politycznej. Jest to naród, a raczej imperium wyrosłe z narodu i imperium rosyjskiego, a równocześnie jest to główna baza światowej imprezy rewolucyjnej komunizmu. Ta dwoistość jest jednym z kluczy do zrozumienia strategii sowieckiej.

Światowa impreza rewolucyjna kierowana jest przez „aparat”, a więc przez „elitę” złożoną z „zawodowych rewolucjonistów” i „aktywistów partyjnych”. Nad tą elitą panuje jej sekcja sowiecka, która równocześnie funkcjonuje jako klasa rządząca Związku Sowieckiego. Kierownictwo rewolucji jest więc identyczne w rzeczywistości (choć nie w teorii) z kierownictwem państwa sowieckiego, co ma ten skutek, że komunistyczna polityka rewolucji światowej jest zazwyczaj równoznaczna w praktyce z sowiecką polityką mocarstwową²²⁾.

22) Gdyby pierwszą udaną rewolucją komunistyczną była rewolucja niemiecka czy angielska, a nie rosyjska, wówczas zapewne sekcja niemiecka lub brytyjska kierowałaby elitą, a rewolucja światowa miałaby posmak teutoński czy albioński a nie rosyjski; zaś teoretycy wyjaśnialiby, że komunizm jest tylko najświeższą formą pradawnego imperializmu niemieckiego (czy brytyjskiego).

Zgodnie z koncepcją Leninizmu-Stalinizmu, sukces całej imprezy światowej zależy od elity. Elita jest zasadniczym i decydującym instrumentem rewolucji i ma pierwszeństwo przed wszystkim innym : bronią, terytorium, pieniądze, organizacją masową i formami oficjalnej władzy. W strategii najwyższego kierownictwa, pierwszym zadaniem jest *zachowanie i wzmocnienie elity*.

Zachowanie i wzmocnienie elity jest problemem wielostronnym. W czasie wojny szeregi elity zostały organizacyjnie rozbite, a ideologicznie zarażone przez zbyt ścisły kontakt z ideami i osobami nie-komunistycznymi. Do słabości tych energicznie zabrało się najwyższe kierownictwo. Porwane nici organizacyjne zostały powiązane. Starannie dobrano narybek. Serii czystek wśród artystów i uczonych towarzyszyło wzmocnienie nacisku na przeszkolenie teoretyczne. Ortodoksja polityczna została ściśle określona i narzucona bezwzględnie.

Główną bazą terytorialną elity są oczywiście Sowiety, a szczególnie Rosja. Zadanie zachowania i wzmocnienia elity oznacza więc geograficznie obronę i wzmocnienie Związku Sowieckiego. Zdobycze wschodnio-europejskie i azjatyckie, pod warunkiem, że mogą być całkowicie skonsolidowane, pozwalają na terytorialne rozszerzenie pierwotnej bazy i na wprowadzenie do elity świeżych sił.

Zachowanie i wzmocnienie elity jako głównego narzędzia podboju świata i związana z tym obrona i wzmocnienie Związku Sowieckiego stanowią łącznie niewzruszoną i niezmienną zasadę przedsięwzięcia komunistycznego. Obecna faza strategiczna, trwająca od r. 1944, może być dokładnie określona jako faza *przygotowania otwartego stanu Trzeciej Wojny Światowej*. Cele tej fazy, zarówno defensywne jak i ofensywne, mogą być streszczone jak następuje :

(1) Konsolidacja i wzmocnienie całej bazy eurazjatyckiej zarówno pod względem politycznym i ekonomicznym jak i pod względem ideologicznym, w taki sposób, by ją zabezpieczyć od ataku (czy to w formie wojskowej czy po-

litycznej) i przygotować do fazy nadchodzącej nieograniczonej wojny.

(2) Akcja dywersyjna i osłabiająca na wszystkich terenach, we wszystkich krajach i instytucjach, nie podlegających komunistom. W obecnej fazie dokonywane to jest przede wszystkim środkami politycznymi, ale także ograniczonymi i pomocniczymi środkami wojskowymi, gdy wydają się stosowne. Ten drugi cel jest zarazem ofensywny i defensywny. Gdzie pojawia się wystarczająca słabość, ofensywa komunistyczna wyraża się nawet w podboju i może czy to dodać nowe terytorium do sowieckich posiadłości imperialnych (jak w wypadku Chin), czy też ustanowić wysuniętą placówkę na tyłach nieprzyjaciela (jak w Travancore czy Guatemali). Gdzie nie powstają optymalne warunki, operacje mogą przeszkodzić przygotowaniom wojennym nieprzyjaciela, ustanowić centra wywiadu i sabotażu, wydrenować siły i zasoby nieprzyjaciela i uniemożliwić mu wszelką inicjatywę przeciwko głównej bazie komunistycznej²³).

Funkcja dywersyjna wielu operacji sowieckich, często przeoczana, powinna być szczególnie podkreślona. Z końcem wojny, powiększone posiadłości sowieckie i same Sowiety znajdowały się w stanie opłakanym. Śmiała inicjatywa anty-sowiecka ze strony świata nie-komunistycznego, wojskowa lub polityczna, prawdopodobnie byłaby doprowadziła do rozbicia nowego Imperium Sowieckiego, a w każdym razie do obalenia reżimu sowieckiego. Nawet niezbyt śmiała inicjatywa byłaby zapobiegła wewnętrznemu wzmocnieniu Imperium. Różumiejąc to, kierownictwo komunistyczne starało się związać kraje nie-komunistyczne w działaniach pozostających bez poważniejszego wpływu na wydarzenia wewnątrz strefy sowieckiej. Cho-

23) W moich książkach *The Struggle for the World* (wyd. John Day Co., 1947) i *The Coming Defeat of Communism* (tamże, 1950) czytelnik znajdzie szczegółową analizę obecnej fazy strategii sowieckiej.

cięż działania komunistyczne w Grecji, Persji, na Korei, w Indochinach, na Malajach, w Birmie, Indonezji, Egipcie, na Filipinach, w Guatemali i Berlinie są nie tylko dywersyjne w swoich intencjach, to przecież dywersja stanowi jeden z motywów w każdym z tych wypadków. Nawet gdyby inne, bardziej ambitne cele nie zostały osiągnięte, dywersja ma zawsze nieomal zapewniony sukces. Nie należy nigdy zapominać, że pieniądze, energie, zaopatrzenie, siły ludzkie i krew, zużyte na Korei, w Indochinach czy w Grecji, nie mogą już być użyte do osłabienia samego Imperium Sowieckiego.

Ale akcje dywersyjne podejmowane są nie tylko z bronią w ręku. Gdy komuniści uszkadzają gospodarkę Francji, Włoch, Brazylii czy Stanów Zjednoczonych, kosztą naprawy gospodarczej odejmują się od środków, jakich można użyć przeciwko Sowietom. Także w dziedzinie ekonomicznej aparat komunistyczny lansuje teorie — by tak rzec — dywersyjne, które wiążą przeciwnika z czymś innym, niż bazą sowiecką. Teoria, że komunizm jest produktem złych warunków ekonomicznych, jest dobrym przykładem takiej dywersji ideologicznej.

Już ten krótki opis obecnej fazy strategii sowieckiej wystarczy, by wykazać, że polityka hamowania, czy to skoncentrowana na Europie Zachodniej czy też rozszerzona na Azję, nie sprawia Kremlowi wielkich zmartwień. Owszem, polityka hamowania jest w gruncie rzeczy nieustanną gotowością do posłusznego poddawania się manewrom przeciwnika. Aparatowi komunistycznemu pozostaje już tylko wzniecanie w świecie nie-sowieckim mniejszych czy większych zamieszek lub wzmacnianie tarć istniejących, a może być spokojny, że siły-niekomunistyczne zostaną skierowane w to miejsce. To zapewnia komunistom nietykalność w obrębie ich własnej bazy. Czy można sobie wyobrazić dogodniejszą sytuację strategiczną?

Zajmijmy się teraz problemem strategicznym przez postawienie pytania : dlaczego Sowiety nie ruszyły na Europę Zachodnią w ciągu lat, jakie upłynęły od końca wojny ?

Wiemy, że celem Sowietów jest podbój świata. Wierząc, że wchłonięcie Europy Zachodniej złagodziło by ich obecne trudności i uczyniło by ich ostateczne zwycięstwo czymś nieuniknionym, przywódcy sowieccy pragną zająć Europę Zachodnią i mają zamiar to uczynić. Jeżeli tego nie zrobili, to dlatego, że nie czuli się na siłach.

Jest rzeczą pewną, że przywódcy sowieccy nie byli (i nie są) hamowani przez siły wojskowe stojące w Europie Zachodniej, które mogą spokojnie bagatelizować. Jest rzeczą niemniej pewną, że żadna akcja czy zagrożenie na Dalekim Wschodzie nie stanowiły pośredniej przeszkody dla akcji sowieckiej w Europie Zachodniej. Kreml nie ma najmniejszego powodu, by niepokoić się biegiem wydarzeń na Dalekim Wschodzie od r. 1945.

Trzy główne czynniki zadecydowały, zdaje się, o negatywnej decyzji Kremla :

Po pierwsze, przewaga amerykańskiej produkcji i technologii, a tym samym potencjału Stanów Zjednoczonych.

Po wtóre, przewaga amerykańskich zbrojeń atomowych i zdolność użycia atomowych i innych środków zniszczenia.

Po trzecie wewnętrzne trudności sowieckie, wynikające z tarć personalnych, klasowych i narodowych. Kreml obawiał się i nie przestał się obawiać, że w razie powszechnej wojny tarcia te mogłyby nabrać takiej ostrości, że nie tylko doprowadziłyby do klęski wojennej, ale zniszczyłyby system sowiecki. Oto dlatego przywódcy sowieccy uznali za konieczne, przed zaryzykowaniem powszechnej wojny, skonsolidować wewnętrzny reżim Imperium przez kampanię terroru, indoktrynacji i ludobójstwa.

Trudności, wynikające z tarć narodowych, mają specjalne i bezpośrednie znaczenie strategiczne. Ani obecne Imperium Sowieckie, ani przedwojenny Związek Sowiec-

ki nie stanowią żadnej jednolitej całości narodowej. Stanowią one agregat szeregu odrębnych narodów zachowujących swój własny charakter narodowy. Wewnątrz właściwego Związku Sowieckiego naród rosyjski stanowi za ledwie połowę ludności liczącej ok. 200 milionów. Drugą połowę stanowią Ukraińcy (ok. 35 milionów — tj. naród tej samej mniej więcej wielkości co, powiedzmy, Francja czy Włochy), Białorusini, Gruzini, Tatarzy, Uzbeki, Azerbejdżanie itd. Narody te poddali panowaniu moskiewskiemu rosyjscy carowie. Do nich dodali komuniści Chiny, Estonię, Litwę, Łotwę, Polskę, Niemcy Wschodnie, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Albanie i Wschodnią Austrię.

Wszystkie te narody — zarówno podbite dawniej przez carów jak i ujarzmione przez Stalina — mają swój własny język, swoją kulturę, swoje tradycje, religie i własne dzieje. Jako narody — wszystkie nienawidzą komunizmu, który jest sprzeczny z ich religiami i kulturami. Wszystkie lub prawie wszystkie nienawidzą także rządów mocarstwowych rosyjskiej Moskwy, komunistycznych czy nie komunistycznych. Narody te stanowią więc coś więcej jak potencjalną opozycję do obecnego rządu sowieckiego. Istnieją one obecnie jako żywe organizmy historyczne. Kreml musi uznawać ich istnienie i liczy się z nimi w swej bieżącej polityce. Kreml zdaje sobie następnie sprawę, że jak długo narody te istnieją, będą dążyły do politycznego samostanowienia. Pragną one być wolne od panowania cudzego narodu i cudzej kultury, i będą walczyć o wolność, gdy okoliczności im na to pozwolą.

Powszechna wojna prawdopodobnie stanowiłaby taką okoliczność. Stanowiła ją pierwsza Wojna Światowa. Jej burzliwe zakończenie wywołało u wszystkich narodów Wschodniej Europy, nie wyłączając Ukrainy, Białorusi i Gruzji, ogłoszenie niepodległości i próbę wyłamania się z granic imperiów — niemieckiego, austro-węgierskiego i rosyjskiego — do których należały. Te same tendencje odśrodkowe były widoczne w drugiej Wojnie Światowej,

lecz zostały zduszone przez połączoną politykę Stalina, Hitlera i mocarstw zachodnich. Nawet bez powszechnej wojny Jugosławia wyłamała się spod panowania moskiewskiego. Kreml obawiał się i obawia się nadal, że w wypadku ponownej wojny stanie wobec całej serii powstań narodowych.

Wspomniałem, że strategia zachodnio-europejska (tj. strategia NATO) stosuje bez głębszych zmian doświadczenia pierwszych dwóch wojen światowych. Ten archaizm potwierdza starą regułę, że każdy sztab generalny przygotowuje się zawsze do ostatniej wojny. Lecz dlaczego nie mielibyśmy sobie pozwolić na wyciągnięcie choćby tylko do pewnego stopnia nauki z wydarzeń, jakie zaszły od r. 1945? Wydarzenia tych ostatnich lat mają znacznie większy wpływ na problemy przyszłości, niż doświadczenia wojen, które były prowadzone w całkowicie odmiennych warunkach sytuacji światowej.

W tym stopniu, w jakim Sowiety zdobyłyby Europę Zachodnią, gdyby mogły, Europa Zachodnia może być uważana od r. 1945 za przedmiot ataku, który został skutecznie odparty. Obrona była oparta na potencjale przemysłowym Ameryki, na amerykańskim potencjale atomowym i lotniczym oraz na tarciach wewnątrz Imperium Sowieckiego. Te trzy czynniki wykazały w ten sposób swoją skuteczność w działaniu, i to przez rezultaty. Mimo braku potężnej armii na kontynencie, powstrzymały one pochód Sowietów ku Zachodowi.

Tymi trzema czynnikami mogą w znacznym stopniu dysponować Stany Zjednoczone — o ile zechcą, i są one o wiele bardziej w mocy Stanów Zjednoczonych, niż np. nastroje w Indiach czy odrodzenie wojskowe Europy Zachodniej. Stany Zjednoczone mają możliwość utrzymać, rozwinąć i wzmocnić jeszcze bardziej największy zakład przemysłowy świata. Mogą one utrzymać a nawet powiększyć swą przewagę w zastosowaniu technologii naukowej do broni i do środków użycia ich przeciwko bazie nieprzyjaciela. Jeśli się na to zdecydują, Stany Zjednoczone mogą

także podsycać, powiększać i doprowadzić do wybuchu wewnętrzne tarcia sowieckie.

Ponieważ czynniki te są w mocy ludzkiej, mogą one zarówno słabnąć jak i wzrastać. Pewien rodzaj polityki wewnętrznej może doprowadzić np. do osłabienia zamiast do wzmocnienia amerykańskiego potencjału przemysłowego. Właściwe zastosowanie technologii naukowej do zbrojeń wymaga większych ofiar w pieniądzach i zdolnościach oraz bardziej giętkiego i inteligentnego kierownictwa niż to, jakim dysponujemy. Wyzyskanie wewnętrznych tarcé sowieckich jest niemożliwe dopóki trwa polityka hamowania.

Jakiekolwiek jednak byłyby trudności, jest rzeczą rozsądną opierać się bardziej na doświadczeniach przeszłości niż na przewidywaniu przyszłości. W stopniu, w jakim strategia amerykańska posłuży się trzema czynnikami, które wymieniliśmy, będzie ona oparta bardziej na skale faktów, niż na wydmie pobożnych życzeń. Same w sobie czynniki te nie stanowią polityki, ale są one materiałem mogącym posłużyć do położenia fundamentów pod politykę.

3.

W rozdziałach czwartym i piątym doszliśmy do wniosku, że zarówno strategia zachodnio-europejska jak i azjatycko-amerykańska, oddzielnie czy łącznie, są nie wystarczające. Analizy krytyczne nie pozostawiły nas bez pewnych wniosków pozytywnych. Wynika z nich następujący szereg zadań, których Stany Zjednoczone powinny się podjąć :

(1) Zapobiec pochłonięciu Europy Zachodniej przez strefę sowiecką ;

(2) Utrzymać ściśle związki z Wielką Brytanią i brytyjskimi dominiami oraz bliską współpracę z brytyjską marynarką i lotnictwem ;

(3) Zapobiec konsolidacji rządów sowieckich na Dalekim Wschodzie, a zwłaszcza w Chinach;

(4) Zablokować lub co najmniej powstrzymać ekspansję sowiecką w Azji Płd.-Wschodniej i w Indiach;

(5) Wzmocnić kraje anty-komunistyczne Dalekiego Wschodu, a zwłaszcza największy z tych narodów — Japonię;

(6) Strzec i wzmocnić front wewnętrzny;

(7) Wzmocnić i uzupełnić okrażenie wojskowe Imperium Sowieckiego przy pomocy odpowiednio rozmieszczonych baz powietrznych i morskich.

Niestety, zlepek wszystkich pożądaných czy niezbędnych celów nie stanowi wielkiej strategii. Gdyby tak było, łatwo byłoby się porozumieć. Cele, które polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych powinna osiągnąć, nie wywołując zbyt wielkich sporów. Żadna ze stron w tym sporze nie proponuje czegoś, co by druga odrzucała jako całkowicie błędne lub sprzeczne z interesem narodowym. Zwolennicy położenia większego nacisku na Azję nie pragną, by komuniści opanowali Europę Zachodnią, a heroldzi stu-percentowego poparcia dla NATO nie cieszyliby się z opanowania Indii czy Japonii przez Sowiety. Rzecz w tym, że zasoby żadnego narodu nigdy nie wystarczą dla zrobienia wszystkiego, co by mogło być pożądané. Problem strategiczny dotyczy więc zawsze zagadnień pierwszeństwa, akcentu, kalendarza i koncentracji. Chodzi nie tyle o to, co należy robić ile o to, w jakiej to robić kolejności, ile na co poświęcić siłę, co jest ważniejsze a co mniej ważne.

Negatywnie, Stany Zjednoczone starają się odeprzeć groźbę sowieckiego podboju świata. Pozytywnie, Stany Zjednoczone dążą do takiego międzynarodowego porządku politycznego, w ramach którego ich obywatele i wszystkie narody świata mogłyby rozwijać się społecznie i gospodarczo bez nieustannej obawy przed wojną totalną. Ani strategia zachodnio-europejska, ani strategia azjatycko-

amerykańska nie mogą nas do tego podwójnego celu doprowadzić albo choćby tylko zbliżyć.

Przyjmijmy jako aksjomat strategiczny, że pierwszeństwo zawsze będzie miał front wewnętrzny. Od siły i zdrowia frontu wewnętrznego wszystko inne z konieczności zależy. Przyjąwszy ten pewnik, można by uważać za bezsporne, że strategia, która miałaby swe ognisko geopolityczne w Europie Wschodniej — tj. w Europie, leżącej między Żelazną Kurtyną a Uralem — byłaby dla celów Ameryki najkorzystniejsza. Można by zarzucić, że taki ośrodek jest niemożliwy. Europa Wschodnia jest w ręku przeciwnika, więc jakże sobie wyobrazić koncentrację wschodnio-europejską? Jeżeli plan jest niewykonalny, to cóż z tego, gdyby był nawet i słuszny? Zarzut wydaje się dosyć prosty. Przyjmijmy na chwilę, że strategia wschodnio-europejska jest możliwa. Jeżeli jest możliwa, wyższość jej jest oczywista.

Zastosowanie strategii wschodnio-europejskiej (jeżeli ją zastosować można) oznaczało by użycie sił anty-sowieckich wewnątrz bazy przeciwnika, poza jego liniami, poza frontem, jeżeli do ustalenia się frontu dojdzie, a także w poprzek jego linii komunikacyjnych. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że akcja taka lub choćby tylko poważna groźba takiej akcji, dotknęłaby przeciwnika o wiele bardziej niż jakikolwiek akt na jego peryferie czy zgoła poza zasięgiem jego władzy.

Jeśli chodzi o akcję ofensywną, akcję mającą na celu osłabienie i pokonanie przeciwnika, koncentracja wschodnio-europejska jest jedyną strategią, obiecującą konkretne rezultaty. Cokolwiek stało by się w reszcie świata, jeżeli przeciwnik utrzyma się we Wschodniej Europie, nie tylko będzie mógł w ogóle się utrzymać, ale rozwinie swoje siły. Mocno zakorzeniony w Heartlandzie, może znieść wahania swych wpływów wszędzie indziej. Nawet poważne porażki na Dalekim Wschodzie nie miałyby dla niego rozstrzygającego znaczenia. Zgodnie z radami zarówno Lenina, jak

i Stalina, może cofnąć się dziś, by tym dalej posunąć się jutro.

Nietknięty w Europie Wschodniej, utrzymuje nienaruszone główne kadry swojej elity, od której wszystko zależy. Może użyć sił drugorzędnych do akcji poza Europą Wschodnią. Angażuje go to słabo i w razie niepowodzenia traci niewiele. Przez swój aparat światowy, którego ośrodek nerwowy mieści się w Europie Wschodniej, stale operuje wewnątrz terytorium nieprzyjaciela i wyzyskuje tarcia, zamieszki i zaburzenia, jakie tam wybuchają. Oddzielne kontrakcje, przeprowadzone w związku z każdym poszczególnym incydentem, a nieuniknione w ramach każdej strategii z wyjątkiem wschodnio-europejskiej, następowałyby jedna po drugiej, bez końca i bez sensu, bo nietknięte pozostało by ich wspólne źródło.

Nacisk, zastosowany wewnątrz głównej bazy komunistycznej, nawet na ich zewnętrznych odcinkach, wywołuje z konieczności największy efekt. Im bliżej mózgu, tym większy skutek energii o danym nasileniu. Nawet nie wielkie wydarzenie wewnątrz bazy może zmusić przeciwnika do wycofania sił z większej kampanii zewnętrznej tak jak słaby prąd elektryczny w mózgu żaby zmusza długą nogę do skurczenia się. Akcja wewnętrzna na wielką skalę może przeciwnika obalić — tzn. zlikwidować reżim sowiecki w sposób najbardziej skuteczny, najbardziej oszczędny i najbardziej obiecujący dla przyszłości cywilizacji.

Powtórzmy raz jeszcze : nie można pokonać sowieckiego komunizmu czy to strategią zachodnio-europejską czy azjatycko-amerykańską czy jakąkolwiek ich odmianą. Jestem przekonany, że strategie te nie obronią Zachodniej Europy czy nie-komunistycznej Azji, a nawet — na dłuższą metę — samych Stanów Zjednoczonych. Nawet gdyby Stany Zjednoczone mogły się obronić, jest rzeczą pewną, że nie można pokonać Moskwy w Londynie, Paryżu, New Delhi czy Chicago. Rzecznicy *containment'u* dają do zrozumienia, że nie pragniemy wcale pokonać sowieckiego komunizmu. Doskonale. Ale chyba da się pomyśleć — i zdo-

będą się na to nawet pohamowywacze — że zdarzy się okazja, gdy wojna powszechna zmusi nas do podjęcia próby pokonania komunizmu sowieckiego. Gdy to nastąpi, co będzie wówczas z polityką hamowania? I co będzie z przynależną do niej strategią zachodnio-europejską, z uzupełnieniem azjatyckim czy bez niego? Wybuch powszechnej wojny wymagałby natychmiastowej i całkowitej rewizji polityki. Trudno uważać za rekomendację polityki i strategii, że trzeba je będzie porzucić, gdy przyjdzie co do czego.

Nawet jeżeli ograniczymy się do zagadnienia obrony, strategia wschodnio-europejska jest zupełnie oczywiście najlepsza — o ile jest możliwa. Aby móc bronić Europy Zachodniej, NATO próbuje stworzyć na tym terenie wielką armię lądową. Nie ustaje dyskusja, co siły NATO mają robić, gdy armie sowieckie i satelickie ruszą na Zachód. Czy można nieprzyjaciela zatrzymać przed Żelazną Kurtyną? nad Renem? na Kanale i Pirenejach? lub w ogóle w Europie? Czy można utworzyć bazę oskrzydlającą w Danii i Szlezwigu? w Niemczech południowych i Austrii? Ani jedno z tych rozwiązań nie jest obiecujące.

A jeżeli uda się rozwinąć siłę anty-sowiecką wewnątrz Europy Wschodniej? Byłby to z całą pewnością najskuteczniejszy sposób odstraszenia Sowietów od marszu na Zachód: innymi słowy, byłaby to najlepsza obrona Europy Zachodniej. Gdyby mimo to nastąpił atak, siły anty-sowieckie w tym miejscu stanowiłyby najskuteczniejszą ze wszystkich możliwych broni przeciwko nieprzyjacielowi. Przecinałyby one linie komunikacyjne nieprzyjaciela i sięgałyby nawet do wnętrza jego arsenałów i kwater głównych. Samo zagrożenie taką siłą uczyniłoby te linie niepewnymi i wymagałoby skomplikowanych środków zaradczych. Dziesięciu ludzi na tyłach zastąpiłoby stu na froncie. Co mówię, tych dziesięciu ludzi zastąpiłoby wiele tysięcy, bo gdyby walka przybrała charakter zderzenia między zjednoczonym „Wschodem” (armie sowieckie połączone z satelickimi) a zjednoczonym Zachodem (wraz z Niemcami Zachodnimi), to walka sama przyniesie Moskwie ko-

rzyści przez silniejsze związanie Moskwy z prowincjami Sowieckiego Imperium. Jeżeli natomiast od początku walczyć będą przeciwko dowództwu sowieckiemu Białowie, Polacy, Czesi i Ukraińcy, a także Rosjanie — wówczas rezultatem walki będzie rozluźnienie systemu sowieckiego.

Zajmowałem się głównie zagadnieniem Europy Zachodniej. Wyższość ofensywna i defensywna strategii Wschodnio-Europejskiej jest jednak oczywista także w stosunku do Bliskiego czy Dalekiego Wschodu i do kontynentu amerykańskiego. Z jednej strony taka strategia sama może spowodować klęskę a co najmniej poważne osłabienie państwa sowieckiego, bo tylko taka strategia wymierzona jest w słabe punkty wroga. Z drugiej strony strategia wschodnio-europejska, zastosowana z powodzeniem, zmuszałaby energie sowieckie do odwrotu ze szkodnictwa na obcej ziemi i do obrony zagrożonych pozycji wewnętrznych.

4.

Skoro więc strategia wschodnio-europejska jest pożądana — czy jest także możliwa? Europa Wschodnia jest w rękach Sowietów. Jak można uruchomić siły anty-sowieckie wewnątrz posiadłości nieprzyjaciela? Do zwalczania potęgi sowieckiej trzeba armii. Gdzie można znaleźć anty-sowieckie armie w Europie Wschodniej?

Doświadczenie dostarczyło już częściowej odpowiedzi na to pytanie. W ciągu ostatnich kilku lat działania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników przeciwko naciskom sowieckim były tak skuteczne, że objęły także elementy strategii wschodnio-europejskiej. Lotnictwo strategiczne mogące zrzucać bomby atomowe na terytorium sowieckie było świadomym elementem „wschodnio-europejskim”. Chociaż jednostka ta nie stoi na sowieckim terytorium imperialnym, to lotnicze ramię strategiczne sięga w głąb tego terytorium. Praktycznie ma to niemal takie samo znaczenie, jak byśmy stali na terytorium sowieckim. Nie ma za-

sadniczej różnicy między eskadrą mogącą bombardować Baku z bazy w Anglii, Afryce czy na Mainie a artylerią, ustawioną w odległości dwudziestu mil od tego miasta.

Choć nie została jeszcze zorganizowana i nie jest kierowana, energia wewnętrznych tarć sowieckich jest drugim anty-sowieckim elementem operującym bezpośrednio z pozycji wschodnio-europejskich.

Co się tyczy armii, to istnieją we Wschodniej Europie zorganizowane armie — jest ich nawet bardzo dużo. Mamy np. armię polską, która jest większa niż armia jakiegokolwiek kraju zachodnio-europejskiego; mamy następnie poważne armie czeskosłowackie, węgierskie, rumuńskie, i bułgarskie. Kto powiedział, że armia polska, dowodzona obecnie przez marszałka Rokossowskiego, musi koniecznie bić się za Kreml? Będzie się biła, jeżeli polityka amerykańska ją do tego zmusi. Ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że ogromna większość Polaków, nie wyłączając Polaków w dywizjach Rokossowskiego, to wciąż jeszcze Polacy i że pragną walczyć nie za mocarstwowego tyrana — obcego narodowo, kulturalnie i religijnie — ale o wolną Polskę. I skorzystają z każdej okazji, jaka im się nadarzy, by to zrobić. Ta sama reguła stosuje się do większości Czechów, Węgrów, Słowaków, Rumunów i innych.

Wyobraźmy sobie, że choćby tylko dziesiąta część funduszów i energii, jakie wyrzuciliśmy lekką ręką na Plan Marshalla i NATO, została obrócona na kampanię mającą na celu pozyskanie dla nas ujarzmionych armii Wschodniej Europy. Nie widzę powodu przypuszczać, by zysk anty-sowiecki z tej jednej dziesiątej miał okazać się mniejszy od czystego zysku ze wszystkich miliardów *containment'u*.

Nie ma też powodu ograniczać się do armii narodów, które zostały podbite od r. 1945. Ocenia się, że ok. 40 % żołnierzy właściwych armii sowieckich są narodowości nierosyjskiej. Są tam oddziały ukraińskie tworzące całe dywizje a nawet korpusy, są mniejsze jednostki białoruskie, kaukazkie itd. Dlaczego uważamy za pewnik, że żołnierze

ukraińscy będą się bili za rosyjską, komunistyczną i imperialistyczną Moskwę, jeżeli będą mieli okazję bić się o wolną Ukrainę, mogącą stanowić o sobie? Ani carowie ani bolszewicy nigdy nie potrafili całkowicie ujarzmić ludów muzułmańskich Kaukazu i Rosji pód.-wschodniej.

Nie należy rezygnować nawet z żołnierzy rosyjskich. Wielu z nich jest w głębi duszy bardziej patriotami rosyjskimi i istotami ludzkimi niż komunistycznymi robotami imperialistycznymi. Jako ludzie i jako Rosjanie mogą zyskać więcej bijąc się przeciw reżimowi komunistycznemu niż broniąc go, bo reżim ten jest w pierwszym rzędzie tyranią ustawioną nad Rosjanami i Rosją.

Pragnę dać przykład, jak strategia wschodnio-europejska wyraża się w konkretnym planowaniu i jak uderzająco planowanie to różni się od zastosowania strategii zachodnio-europejskiej. Będzie to tylko przykład i wcale nie mam zamiaru wdawać się w dyskusję praktyczną. Taka dyskusja wymagałaby bowiem starannych studiów. Mimo to, przykład nie będzie dobrany przypadkowo. Jest to plan opracowany i zaproponowany nam okólną drogą przez specjalistę wojskowego, który jest obecnie generałem jednej z armii satelickich.

Zgodnie z tą koncepcją, w momencie wybuchu powszechnej wojny Stany Zjednoczone i ich sojusznicy powinni natychmiast przedsięwziąć dwie akcje na wielką skalę. Pierwszą powinno stanowić masowe bombardowanie kluczowych sowieckich koncentracji wojskowych i przemysłowych. Drugą byłoby zrzućenie przy pomocy spadochronów specjalnego oddziału na wybraną miejscowość w Polsce. Oddział ten o łącznych zadaniach wojskowo-politycznych, byłby dosyć duży. Byłaby to świetnie przeszkolona grupa elitarna i składałaby się przede wszystkim z Polaków i z odpowiedniej ilości Bałtów, Czechów i Słowaków, a także z pewnej, stosunkowo niedużej, ilości Amerykanów i Zachodnio-Europejczyków, prawdopodobnie jednak nie Niemców.

Siła ta natychmiast ogłosiłaby, że stanowi ośrodek oporu i wyzwolenia i zwoływałaby rekrutów z całej okolicy. Starałaby się przyłączyć całe oddziały armii polskiej, a nieco później armii czechosłowackiej, jakoteż jednostki spośród Bałtów, służących w różnych armiach czerwonych. W zasadzie byłaby gotowa przyjąć każdego, kto się zgłosi, od Mongołów do Rosjan i Rumunów. Wszczęłaby ona natychmiast nieprzerwaną kampanię polityczną i propagandową. W pierwszym nadarzącym się momencie utworzyłaby prowizoryczny wolny rząd polski i w możliwie szybkiej ale rozsądnej kolejności rządu tymczasowe dla narodów sąsiednich.

Analogiczne akcje mogłyby być przeprowadzone także w Europie Płd.-Wschodniej i na Dalekim Wschodzie.

Taki plan wymagałby szczegółowego przygotowania zarówno technicznego jak i politycznego. Po dokładnym zbadaniu mogłoby się okazać, że jest niewłaściwy lub niewykonalny. Ale czyż jest fantastyczny i całkowicie niegodny uwagi? Z kulawego punktu widzenia polityki hamowania będzie się tak oczywiście wydawało. Można się zastanawiać, jakby na to patrzył Kreml? Jak Kreml oceniałby wartość takiej jednostki, tak umieszczonej, w stosunku do dywizji NATO skupionych naprzeciw Armii Czerwonej na Łabie czy Renie?

Nie będę tu podkreślał znaczenie grup „oporu” i działalności podziemnej, którą można by rozwinąć w Europie Wschodniej. Grupy takie istnieją na małą skalę już dziś w całym szeregu krajów. Szkielet Ukraińskiej Armii Powstańczej, która stała się w ostatnim okresie wojny i w ciągu roku czy dwóch po wojnie poważną siłą anty-bolszewicką a równocześnie anty-hitlerowską, wciąż jeszcze istnieje na Ukrainie i wciąż jeszcze przeprowadza ograniczone działania. Grupy partyzanckie czynne są także w Czechosłowacji, Polsce, Rumunii, Niemczech Wschodnich a może też gdzie indziej. Poszczególnych utajonych „opornych” można też znaleźć na całej przestrzeni Imperium Sowieckiego. Obecność tego anty-sowieckiego Ruchu Oporu jest sama

w sobie dalszym dowodem realizmu strategii wschodnio-europejskiej.

Ruch Oporu jest jednak korpusem specjalnym, złożonym ze specjalnego typu ludzi. Z wyjątkiem okresów wielkiego kryzysu i zamętu społecznego, aktywny ruch oporu nie może nigdy obejmować więcej jak drobnego procentu ludności. Ale równocześnie skuteczność ruchu oporu zależy od tego, czy stoi za nim sympatia, dobra wola i solidarność polityczna większości mieszkańców danego terenu oraz czy ruch ten może się na tym zapleczu moralnym oprzeć. Bez tego, ruch oporu nie mógłby rozwiązać nawet technicznych problemów swego istnienia i walki. Jeżeli nie zaniknie całkowicie, to będzie miał skłonność do zwyrodnienia w bandę płatnych agentów lub zwykłych przestępców.

Chociaż rozwój ruchu oporu jest niewątpliwie jednym ze środków, jaki należało by zastosować przy wykonywaniu planu strategii wschodnio-europejskiej, miałem zamiar zwrócić uwagę na problem nieco szerszy. Poza stosunkowo ciasnymi ramami ruchu oporu, strategia odnosi się do wielkich armii już zorganizowanych w Europie Wschodniej oraz do całych ludów i narodów. Pamiętam jak pewnego wieczoru w Sztokholmie zapytałem estońskiego przywódcę emigracyjnego, czy w jego ojczyźnie wciąż jeszcze czynne są jakieś oddziały ruchu oporu. Odpowiedział: „Naród estoński jest ruchem oporu”. Nie miał oczywiście na myśli, że cały naród bierze udział w akcji podziemnej, lecz że trwa w swej niewoli jako żywy organizm, z duszą, wolą niepodległości, odporny zarówno na terror jak i na pokusy Kremla.

Strategia wschodnio-europejska nie może ograniczyć się tylko do planu wojskowego i pół-wojskowego. Strategia wojskowa zależna jest w końcu od polityki. Strategia wschodnio-europejska musi mieć za przesłankę politykę ogólną, która w decydujących punktach zerwałaby z polityką hamowania, jaka przeważała od r. 1947. Tę politykę nazywam *polityką wyzwolenia*.

Polityka wyzwolenia miałaby zastosowanie we wszystkich głównych dziedzinach działalności : wojskowej, gospodarczej, psychologicznej (propagandowej), dyplomatycznej i politycznej. Nie byłaby to polityka ani łatwa, ani tania, ani też nie obiecywałaby natychmiastowych i magicznych rezultatów. Nie wymagałaby wcale, aby Europa Zachodnia i Daleki Wschód były odtąd wyrzucone poza nawias czy nawet, by większa część wysiłku anty-sowieckiego, czysto ilościowo, była zużyta bezpośrednio na akcję związaną z Europą Wschodnią.

Polityka wyzwolenia jest naprzód i w zasadzie szczególnym sposobem patrzenia czy perspektywą. Zakładając stale aksjomatyczne pierwszeństwo frontu wewnętrznego, polityka ta oznacza pogląd, że *kluczem do sytuacji* są wydarzenia w Europie Wschodniej i działania, przedsiębrane na przestrzeni od Żelaznej Kurtyny do Uralu. Tak więc w miarę możliwości, działania w każdej dziedzinie (wojskowej, propagandowej, dyplomatycznej, gospodarczej) i w każdym rejonie geograficznym będą wyznaczane i oceniane w kategoriach ich bezpośredniego lub pośredniego wpływu na Europę Wschodnią. Wolny pułk rumuński, ćwiczący się i maszerujący pod rumuńskim sztandarem, z ogromnym efektem moralnym jaki to musi wyrzucić na ujarzmionej armii i narodzie rumuńskim, będzie pomyślany jako przeciwwaga do nieprzychylnego artykułu wstępnego *New Statesman and Nation* lub *Monde'u*. Wysokie stanowisko sztabowe dla gen. Władysława Andersa, będąc sposobem zużytkowania jego talentów i doświadczeń bojowych z armiami sowieckimi, będzie uznane za wartę sowieckiej denuncjacji w ONZ. Dyplomaci chętniej wezmą udział w obchodzie litewskiego święta narodowego, niż w przyjęciu u sowieckiego ambasadora w rocznicę bolszewickiej rewolucji przeciwko demokracji.

W pozostałych rozdziałach tej książki zbadam niektóre konsekwencje przyjęcia polityki wyzwolenia wraz z przynależną do niej strategią wschodnio-europejską. Ta analiza nie będzie ani kompletna ani dogmatyczna. Jeżeli polity-

ka wyzwolenia ma się stać polityką Stanów Zjednoczonych a wreszcie całego wolnego świata — a nie jest to rzeczą niemożliwą — trzeba będzie wiele trudu, by ją przetłumaczyć z ogólnej idei na pełną rzeczywistość. W ramach jej zasadniczej perspektywy jest dość miejsca na różnice zdań, nawet głębokie, co do sposobu jej wykonania. Moje własne odpowiedzi na wiele konkretnych kwestii mogą być błędne, nawet jeżeli mam rację gdy chodzi o zagadnienie ogólnej polityki. Pragnę tylko pokazać, jak się myśli pod przewodem polityki wyzwolenia, jakiego rodzaju problemy się wyłaniają i jakie rozwiązania dadzą się pomyśleć dla niektórych spośród nich.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

NA LĄDZIE, NA MORZU, W POWIETRZU

Zgodnie z przeważającą opinią, Stany Zjednoczone powinny starać się utrzymać „równoważone” siły zbrojne. Jako zasada formalna, nie może ona spotkać sprzeciwu. Wszystko zależy od tego, jak się rozumie „równowagę”.

Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych są administracyjnie zorganizowane w myśl zasad średniowiecznej alchemii. Trzy z czterech „żywiółów” średniowiecznych — ziemia, woda i powietrze (ogień pominięto) — reprezentowane są w trzech broniach : armii, marynarce i lotnictwie. Dzięki tej strukturze całe siły zbrojne odpowiadają rzekomo „trójwymiarowemu” charakterowi nowoczesnej wojny.

Gdy się przyjmie ten trójpodział, najprostszą interpretacją „równowagi” staje się przybliżona równość armii, marynarki i lotnictwa. Ale nawet ta interpretacja nie zupełnie jest jasna. Trudno robić równanie liczbowe między okrętami a samolotami lub między którąś z tych broni a czołgami. Nie ma też chyba sensu ustanawiać równości pod względem ilości ludzi, służących w każdej z tych broni. Równość rozumiana więc jest finansowo : równość oznacza, że armia, marynarka i lotnictwo otrzymają mniej więcej tyle samo pieniędzy w budżecie rocznym.

Dla usprawiedliwienia tej bezstronnej równości finansowej wymęczono długi łańcuszek argumentów. Nie może-

my sobie pozwolić na umieszczenie wszystkich jajek bezpieczeństwa w jednym koszyku — powiada jedna ze szkół troskliwych radców. Wojna współczesna rozgrywa się i rozstrzyga we wszystkich trzech wymiarach, musimy więc mieć wyższość we wszystkich trzech broniach — mówią myśliciele postępowi. Nie możemy polegać na sile morskiej, bo okręty blisko lądu zdane są na łaskę lotnictwa z baz lądowych, a poza tym okręty nie sięgają w głąb Heartlandu. Siła powietrzna może być niezbędna, ale nie może ona zająć terytorium. Korea raz jeszcze dowiodła, że lotnictwo nie może wymusić zwycięstwa. Luftwaffe nie potrafiła zdobyć Anglii. Każde ramię zbrojne ma swoją własną funkcję, a zaniedbywać któregokolwiek na rzecz reszty, to burzyć równowagę i prowokować katastrofę. I tam dalej i tam dalej.

Chociaż argumenty te były stawiane zęcnie i poparte uczonymi opisami wojen bieżącego stulecia, podejrzewam, że nie one były decydującym czynnikiem, który przemawiał na rzecz teorii o „zrównoważonych siłach”. Zupelnie inne rozumowanie skłoniło Waszyngton ku „równowadze”.

Naprzdó więc, rozwiązanie równościowe, odpowiada mentalności liberalnej i biurokratycznej. Liberał zawsze upiera się, że „trochę racji mają obie — czy wszystkie — strony”. Z punktu widzenia liberała, obrońcy pierwszeństwa armii, marynarki czy lotnictwa są dogmatykami a najprawdopodobniej fanatykami. Każdy potrafi swemu dowodzeniu nadać cechy oczywistości. Liberał robi „obiektywny” kompromis godząc wszystkie trzy „prawdy” w koncepcji o „siłach zrównoważonych”. Odpowiada to biurokracie (który jest często tą samą osobą), ponieważ to, czego pragnie biurokrata przed wszystkim innym, to uniknąć odpowiedzialności za decyzję wyraźną i niedwuznaczną. Siadając na karuzeli teorii o równowadze, biurokrata wyobraża sobie, że nie może zblądzić.

Teoria o równowadze obiecuje też najmniej kłopotów z punktu widzenia polityki praktycznej. Każda z trzech

służb stara się uzyskać jak największy kawałek budżetowego tortu. Połączeni Szefowie Sztabu mają zrozumiałą skłonność uśmierzania targowiska przez zalecenie trójpodziału. Jeszcze bardziej odpowiada to rozwiązanie przeciętnemu posłowi do Kongresu, który nie zna ani historii ani teorii wojskowości, a za to naciskany jest nie tylko przez sprzeczne interesy trzech broni, ale i przez swoich wyborców i macherów kularowych.

Od pierwszej wojny światowej najgorętsza dyskusja toczyła się wokół funkcji lotnictwa. Nie ma już dziś jawnych rzeczników supremacji czy to armii lądowej czy marynarki. Kto się tych teorii trzyma w głębi duszy, chętnie ucieka się do koncepcji równowagi, która jest wyjściem bardzo dyplomatycznym.

Równocześnie trzeba jednak zauważyć, że gdy sprawa staje się paląca, zwykle burzy się równowagę na rzecz sił lądowych. Przez szereg lat po drugiej wojnie światowej rozdzielnik finansowy był mniej więcej równomierny. Gdy wybuchła wojna koreańska i rozpoczęło się dozbrajanie Europy pod znakiem NATO, udział armii w bieżących wydatkach zaczął wzrastać. Wielka masa „żołnierzy”, ludzi zorganizowanych do walki na matce ziemi, daje jednak najłatwiejsze poczucie bezpieczeństwa.

2.

Trafna decyzja w sprawie struktury sił zbrojnych każdego kraju będzie przypuszczalnie zależała od pewnych obiektywnych danych. Najbardziej pouczające wydają się : fakty geograficzne — umiejscowienie, wielkość, zasoby, ludność; poziom technologii i natura ekonomii; pozycja, możliwości i słabości nieprzyjaciela; wreszcie względna skuteczność poszczególnych broni.

Nawet bez rozległej analizy opartej na takich faktach można, jak sądzę, powątpiewać w słuszność teorii równoważności. Na każdym polu cechą skutecznej strategii jest

zawsze koncentracja. W polityce tak samo jak w interesach, sporcie i na wojnie zdolny strateg nigdy nie rozprasa — to znaczy nigdy nie rozwadnia — swoich sił po całej przestrzeni. Skupia swoje siły i uderza nimi w określonym punkcie i określonym momencie. Nie można być równie silnym wszędzie, zawsze i pod każdym względem. I nie jest to też konieczne. Czego potrzeba, to być dostatecznie silnym w rozstrzygającej sprawie, rozstrzygającym momencie i miejscu. Drużyna piłkarska nie rozstawia swoich najmocniejszych graczy równiutko po całym boisku, ani nie próbuje przełamywać całej linii obrony przeciwnika. Firma handlowa nie tylko potrzebuje milionów w banku, ale i sprytnych prokurentów, którzy potrafią użyć tych milionów akurat w tym momencie, w którym pojawia się wielka szansa lub gdy szansa ta została stworzona. Kandydat w wyborach nie wygrywa kampanii rozwodząc się nad każdym tematem z encyklopedii, ale bijąc w tych kilka kwestii, które rzeczywiście poruszają wyborców a równocześnie stanowią piętę achillesową przeciwnika.

Nie inaczej jest z wojskiem. Wielki strateg jest dogmatykiem. Nie stara się oddawać sprawiedliwości, na sposób liberała, każdej opinii i każdemu czynnikowi. Poszukuje *klucza sytuacji*. Gdy sądzi, że go znalazł, skupia wszystkie swoje siły na kluczu i pozwala podwładnym lub nieprzyjacielowi martwić się o resztę.

Historia wojskowa ludów i narodów dostarcza nie wiele danych na rzecz teorii równowartości. Sparta zachowała swoją czupurną niezależność przez więcej niż pół tysiąca lat nie zmieniając swej koncentracji na solidnie wyszkolonej piechocie. Gdy uległa wreszcie, to nie dlatego, że zaniedbała konnicę i flotę, ale wskutek przestarzałej taktyki, która nie dorównywała elastyczniejszym manewrom piechoty tebańskiej czy macedońskiej. Ateny nie osiągnęły wielkości dopóki nie zaczęły polegać całkowicie na swej flocie, do tego stopnia, że jednego razu cała ludność opuściła miasto i zamieniła swą flotę w ojczyznę. Attyla nie martwił się flotą czy piechotą. Przez czterysta lat dobrze

się powodziło Anglii, gdy się trzymała morza, a gdy po raz pierwszy zesła na ląd — masowymi armiami pierwszej wojny światowej — rozpoczął się jej upadek. Napoleon czy Kajzer mogliby zdobyć panowanie nad zjednoczoną Europą, gdyby poprzestali na swoim naturalnym żywiole — lądzie — i do lepszych czasów odłożyli swoje marzenia o sławie nawigatorów.

Teoria równowartości traktuje wszystkie trzy służby po równi. Nie stawia się na żadnego faworyta. W oczach ministra skarbu wszystkie trzy są równe — równie ważne, równie rozstrzygające czy równie nierozstrzygające. Jednym ze skutków tego szafu równościowego jest uniemożliwienie sobie jednolitego narodowego planu wojennego, opartego na założeniu, że rozstrzygająca jest wojna lądowa albo marynarka, z jej przesłanką o wyższości wojny morskiej czy wreszcie lotnictwo w swoich kategoriach. W rezultacie mamy trzy nie dające się niemal pogodzić plany wojenne, a nie jeden. A rezultat ten jest prawie nieunikniony na tle teorii równowartości broni.

Jednolity plan musiałby być ułożony przez kogoś — jakąś określoną grupę osób. Gdyby to był także *jeden* plan, musiałby wychodzić od pewnych wstępnych *decyzji*. Lotnictwo, marynarka i armia lądowa, a także oficerowie koncepcyjnie związani z jedną z tych broni — wszyscy mają te same prawa. Wszyscy mają absolutne pierwszeństwo i jak na każdym polu, absolutne pierwszeństwo traci sens, gdy je mają wszyscy. W praktyce powstają trzy kompletne plany. Plan każdej broni pomyślany jest jako całość i przewiduje zwycięstwo w wyniku pierwszeństwa danej broni : zwycięstwo przez armię lądową, zwycięstwo przez siły morskie, zwycięstwo przez siły powietrzne. Połączeni Szefowie Sztabu — którzy nie stanowią prawdziwego sztabu generalnego, bo każdy z Połączonych Szefów należy nadal do jednej z trzech odrębnych służb — zszywają z trzech kawałków sukna kolorową szmatkę.

Następnym skutkiem teorii równowartości jest marnotrawstwo i brak sprawności — nawet ponad wojskową

normę. Każda z trzech służb stara się być samowystarczalna i dostatecznie silna, by sama mogła wygrać wojnę, posługując się innymi bronią pomocniczo. Każda z odrębnych służb próbuje być silniejsza, niż jakiegokolwiek inne siły zbrojne w całym świecie. Jest to wysiłek równie zbędny co daremny. Rozsądek wymaga, by dążyć do posiadania wszechstronnej potęgi militarnej, która w zespole byłaby silniejsza od każdej innej potęgi militarnej.

Pragnę dodać, że krytykuję teorię o zrównoważonych siłach zbrojnych tylko o tyle, o ile przez „równowagę” rozumie się „równość”. Istnieje inne znaczenie „równowagi”, które sprawia, że zrównoważone siły zbrojne są czymś pożądanym : wtedy, gdy „równowaga” oznacza słuszną i właściwą proporcję — podyktowaną przez geografie, możliwości i cele — między różnymi elementami, jakie składają się na całkowitą potęgę militarną. Równowaga tego rodzaju nie tylko dopuszcza nierówność, ale zazwyczaj wymaga nierówności raczej niż równości w przydziale pieniędzy, ludzi i sprzętu dla poszczególnych służb.

3.

Z punktu widzenia geografii światowej, Ameryka Płn. jest wyspą u wybrzeży wielkiej eurazjatyckiej masy kontynentalnej. Być „wyspą” ma dziś podwójne znaczenie. Jak w przeszłości, oznacza to być oplukiwanym przez wodę, tj. przez morze; ale dziś oznacza to także pływać w bezkresnym oceanie powietrza. W sposób bardziej powszechny i elastyczny niż nawet morze, ocean powietrzny jest drogą publiczną i polem bitwy, które prowadzą wszędzie, we wszystkich kierunkach.

Wraz ze swymi sojusznikami Stany Zjednoczone dysponują lub mogą uzyskać wystarczającą ilość dogodnych baz morskich i powietrznych. Szybki wzrost zasięgu broni morskiej i powietrznej czyni zresztą wielką ilość odległych baz rzeczą coraz mniej niezbędną.

Chociaż Stany Zjednoczone nie są może równe innym w dziedzinie czystej nauki, to przecież wysuwają się na czoło dzięki pomocy zagranicznych uczonych, którzy stają się mieszkańcami lub obywatelami Stanów Zjednoczonych. Natomiast Ameryka prześcignęła wszystkie inne narody, nawet gdyby się połączyły, w dziedzinie technologii naukowej i w jej masowym zastosowaniu w przemyśle. Ma ona ludność wprawioną do pracy w gospodarce o wysoce rozwiniętej produkcji masowej i przywykłą od urodzenia do życia w kulturze maszyny i przyspieszonego tempa.

Stany Zjednoczone rozporządzają stosunkowo małym ułamkiem światowej siły roboczej i nie mają tradycji stałych masowych armii lądowych.

Główna baza nieprzyjaciela jest niedostępna od morza. Dostęp bezpośredni drogą lądową jest trudny, powolny i kosztowny. Nieprzyjaciel dysponuje, bezpośrednio czy pośrednio, stosunkowo wielką ilością ludzi. Jego technologia i przemysł oraz technologiczne przygotowanie jego ludności stoją zarówno ilościowo jak i jakościowo na poziomie znacznie niższym, niż w Stanach Zjednoczonych.

Nieprzyjaciel nie jest w swej bazie bezpieczny. Zagrożony jest politycznie, jak to widzieliśmy w poprzednim rozdziale, a także wojskowo i gospodarczo.

Istnieje powszechne przekonanie, że gospodarka „prymitywna” jest mniej wrażliwa na bombardowania strategiczne, niż ekonomia rozwinięta. Z pewnymi zastrzeżeniami jest to prawdopodobnie słuszne. Na przykład społeczeństwo oparte na rolniczej gospodarce wiejskiej, jak większa część Indii czy Chin, nie wiele ucierpi na skutek zniszczenia jednej czy drugiej wsi, podczas gdy Anglia ucierpiałaby bardzo na skutek udanego zbombardowania Sheffieldu czy Newcastle. Jeżeli tę zasadę rozszerzyć do jej formy porównawczej — im bardziej rozwinięta gospodarka tym większe zagrożenie — i gdyby stąd wnioskować, że gospodarka amerykańska jest bardziej zagrożona niż sowiecka, nie mógłbym się z nią już zgodzić.

Rzecz jasna, gospodarki sowieckiej nie można już dziś nazywać „prymitywną”. Równocześnie jednak, jako całość, nie zasługuje ona na nazwę rozwiniętej w tym zakręglonym sensie, w jakim przymiotnik ten odnosi się do Stanów Zjednoczonych czy szeregu krajów Zachodniej Europy. Gospodarka jest rozwinięta nierównomiernie i zwichnięta; pod niektórymi względami osiągnęła wysoki poziom, pod innymi wciąż jeszcze jest zacofana i prymitywna. W każdym razie utraciła lokalną samowystarczalność gospodarki prymitywnej, która osiągnęłaby etap równomiernego postępu.

I tak np. Sowiety uzależniły swe rolnictwo od traktorów, ale równocześnie mają stosunkowo niewielką ilość fabryk, mogących produkować rolniczy sprzęt mechaniczny, mało rozwiniętych źródeł nafty i źle zorganizowaną produkcję i rozdział części zapasowych. Koleje sowieckie są wiecznie przeciążone, a brak wielkiego przemysłu samochodowego i odpowiedniej sieci drogowej sprawia, że nie ma innego masowego transportu. Natomiast połowa terytorium Stanów Zjednoczonych jest gęsto zasiana dziesiątkami tysięcy większych i mniejszych fabryk, wyposażonych prawie w całości w pierwszorzędne narzędzia i maszyny i dysponujących rezerwą wykwalifikowanych sił roboczych. Byłoby rzeczą bardzo trudną pozbawić Stany Zjednoczone zdolności produkowania jakiegokolwiek sprzętu wojennego, bo w razie potrzeby tj. w razie zniszczenia fabryk zatrudnionych w jakiejś określonej produkcji, zawsze można dostosować lub przestawić na tę produkcję inne fabryki w innym miejscu. Sowiety nie mają takiej rezerwy, do której mogłyby sięgnąć.

Wydaje się rzeczą prawdopodobną, że starannie uplanowane zniszczenie stosunkowo niewielkiej części sowieckiego przemysłu czy sowieckiego systemu komunikacyjnego, chociaż mogłoby nie doprowadzić do kapitulacji, zniszczyło by sowiecki potencjał agresji ²⁴).

²⁴) W związku z ostatnią wojną należy przypomnieć, że (a) Hitler nie wykonał systematycznego planu strategicznego zniszczenia,

Nawet tak pobieżny przegląd zdaje się prowadzić w sposób niechybny do następującego wniosku : biorąc pod uwagę pozycję i zasoby Stanów Zjednoczonych oraz naturę i pozycję przeciwnika, Ameryka powinna polegać wojskowo przede wszystkim na lotnictwie i technologii naukowej. (Do „lotnictwa” włączam pociski sterowane, rakiety i podobne urządzenia). Tak zorientowany plan wojskowy oznacza, że przyjmując go, Stany Zjednoczone obierają swój własny teren, opierają się na swej rzeczywistej sile i umożliwiają sobie maksymalne wyzyskanie słabości przeciwnika. Marynarka wojenna, ściśle biorąc, nie może przeciwnika dosięgnąć i wobec tego nie należy się na niej przede wszystkim koncentrować. Próba przeciwstawienia się mu na lądzie oznaczałaby po prostu, że pragniemy mu iść całkowicie na rękę.

Program wojskowy zorientowany głównie na lotnictwo (z dodatkiem technologii naukowej) nie oznacza eliminacji marynarki i armii lądowej; oznacza tylko, że marynarce i armii nie pozwolono by na stworzenie „własnego” niezależnego planu. Obie te bronie zostałyby włączone do jednolitej koncepcji, której głównym i zasadniczym celem byłoby panowanie w powietrzu i użycie oceanu powietrznego jako drogi transportu i dowolnej transmisji sił. Marynarce pozostało by tradycyjne zadanie strzeżenia dróg morskich, ale jej głównym zadaniem stałaby się pomoc w zdobyciu i utrzymaniu oceanu powietrznego, tj. marynarka stanowiłaby poparcie dla baz powietrznych i dostarczałaby wyrzutni dla pocisków sterowanych. Czy lotniskowce nie straciły wojskowego znaczenia, a jeżeli nie, to jaki powinny mieć tonaż i jakiego powinny być typu, to kwestia techniczna, do której rozwiązania nie jestem przygotowany. Nawet nie mając wiedzy technicznej, można dojść do wniosku, że jeżeli lotniskowce mają sens, to sens ten nadają im samoloty

(b) że Sowiety były zaopatrywane przez Stany Zjednoczone i Anglię w ogromne ilości wyrobów rozwiniętego przemysłu, (c) że hitlerowcy byliby pokonali Sowiety, gdyby nie ich polityczne szaleństwo.

i pociski raketowe, które można z nich wyrzucać, a nie na odwrót.

W ramach doktryny koncentracji lotniczej armie lądowe miałyby nadal liczne zadania. Zawsze będziemy bili się na lądzie. Lecz jak w wypadku marynarki, najważniejszym zadaniem sił lądowych stało by się umożliwienie i utrzymanie panowania w powietrzu i zabezpieczenie dróg powietrznych. Szczególną uwagę poświęcono by wojsku, które przez wyszkolenie i funkcję byłoby ściśle związane z lotnictwem : w obronie byłyby to (w najszerszym znaczeniu) straż urzędów lotniczych; w ataku — wyspecjalizowane oddziały piechoty powietrznej i spadochroniarzy, uskrzydleni żołnierze, kawaleria powietrzna, która mogłaby w nocy napadać na cele położone o tysiące mil za frontem i zniknąć, zanim by o świcie pojawiła się obrona; uwolnić syberyjski okręg łagrowy jednego tygodnia, rozpętać bunt na Kaukazie następnego i wysadzić w powietrze nieprzyjacielską elektrownię w nocy z soboty na niedzielę.

Przeciwko doktrynie koncentracji lotniczej zwolennicy teorii równowartości broni wysuwają argument, że świeże doświadczenie wykazało, jakoby lotnictwo nie mogło odnieść ostatecznego zwycięstwa, tj. wymusić *rozstrzygnięcia*. Dowiodła tego, jak mówią, zarówno druga wojna światowa jak i Korea. Samoloty nie mogą „utrzymać terenu”. Jakikolwiek byłyby rezultaty bombardowań, robotę trzeba wykończyć na ziemi. Lotnictwo może być niezbędne dla osiągnięcia zwycięstwa, ale nie jest wystarczające. W wojnie koreańskiej Stany Zjednoczone miały przewagę w powietrzu, a nie wygrały jej.

Chociaż argumenty te nie są bez znaczenia, nie sądzę, by usprawiedliwiały porzucenie doktryny lotniczej dla teorii równowartości. Argumenty przeciw lotnictwu zawsze pomijają najważniejszy czynnik : potencjał i pozycję geopolityczną samych Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone mają jakościowo i ilościowo możliwość uzyskania panowania w powietrzu. Nie mogą natomiast przeciwstawić się Imperium Sowieckiemu na lądzie. Można sobie wyobrazić

kłeskę Ameryki z rąk Sowieców niezależnie od planu wojennego, jaki zostanie przez Stany Zjednoczone przyjęty. Ale klęska ta staje się pewna, gdy się zacznie uzależniać wynik wojny od wielkości obu armii lądowych. Nie mogąc żadnym sposobem mieć armii równie wielkiej jak Moskwa, Waszyngton zrobi lepiej jeśli da spokój beznadziejnym próbom i obróci swe pieniądze i energie na coś, co może osiągnąć : to znaczy na przewagę powietrzną i technologiczną. Stany Zjednoczone muszą się tego podjąć, choćby to nawet miało być ryzykowne. Lecz w rzeczywistości nie ma tu żadnego ryzyka.

Próbując ustalić, co może zrobić lotnictwo, powinniśmy pamiętać, że do tej pory żaden kraj nie przeprowadził prawdziwej koncentracji lotniczej i że lotnictwo nie miało sposobności wypróbować najnowszych broni i sprzętu. Przypuśćmy, że Niemcy byłyby się przed r. 1939 rzeczywiście skoncentrowały na autonomicznym i wszechwładnym lotnictwie zamiast redukować Luftwaffe do roli pomocniczej. Czy klęska Niemiec w Bitwie o Anglię byłaby wtedy tak pewna? Korea niczego w zasadzie nie dowodzi, nie tylko dlatego, że operujące tam lotnictwo jest nie wielkie, nie najświetniejsze i nie najlepiej uzbrojone, ale dlatego, że zwycięstwo wcale nie było celem w wojnie koreańskiej i wobec tego nie mogło być osiągnięte, choćby lotnictwo było nie wiem jak skuteczne.

Założmy jednak, że lotnictwo samo nie może nam dać ostatecznego zwycięstwa. Mimo to pozostaje prawdą, że *bez* lotnictwa zwycięstwo jest niemożliwe i że skoncentrowanie się na lotnictwie jest więc wciąż jeszcze uzasadnione, zarówno z punktu widzenia ofensywy, jak i dla zapewnienia sobie skutecznej obrony. Jeżeli lotnictwo nie dało na Korei zwycięstwa (albo jeżeli mu w tym przeszkodzono), to niemniej oczywiste jest, że *bez* interwencji lotnictwa komuniści zdobyliby cały półwysep w ciągu pierwszych dwóch tygodni. Nikt nie zechce twierdzić, że to trochę wojska, które sprowadzono w pierwszym okresie wojny mogłoby zatrzymać komunistów bez pomocy z powietrza.

W zasadzie więc, jeżeli Stany Zjednoczone będą miały panowanie w powietrzu, nie mogą być pokonane, nawet jeżeli nie wymuszają przez to pełnego zwycięstwa. A nie jest to pociecha do pogardzenia.

Kto odnosi się sceptycznie do lotnictwa, powinien zastanowić się, co znacząłoby nieobecność lotnictwa. Cóżby dziś była warta przemożna siła lądowa, gdyby była przykuta do ziemi i pozbawiona towarzyszącego jej lotnictwa? Do czego sprowadzałyby się największa marynarka wojenna świata, gdyby nie mogła wznieść się nad powierzchnię morza? Niewątpliwie, istnieją jeszcze tu i ówdzie miejsca i specjalne tereny, na których lotnictwem można zrobić niewiele. Te miejsca są dla walki o panowanie nad światem strategicznie bez znaczenia. Nie można już dziś wyobrazić sobie większej wojny bez lotnictwa. Jeżeli lotnictwo samo w sobie nie może zdobyć i utrzymać terenu, może sprawić, że nikomu innemu nie opłaci się go utrzymywać i może otworzyć do niego drogę oddziałom, które według kryteriów czysto lądowych są słabe i nieznaczące.

Przyjmijmy jeszcze jedno założenie, sprzeczne z krańcową formą doktryny lotniczej. Przypuśćmy, że cała antysowiecka siła zbrojna musi być „zrównoważona” w sensie równościowym, z armią lądową równie wielką co lotnictwo. Na dłuższą metę i ze względu na całość zadania może tak być rzeczywiście lub podobnie. Ale z tego wciąż jeszcze nie wynika, że Stany Zjednoczone muszą dostarczyć gros tych sił lądowych lub że ich własne siły zbrojne muszą być „wyrównane”.

Właściwym sposobem zgromadzenia masowych sił lądowych koalicji antysowieckiej jest odpowiednia i dynamiczna polityka. Materiał ludzki dla tych armii istnieje — większa jego część przynajmniej w pewnym stopniu wyszkolona i gotowa na stosowne wezwanie — w Europie Zachodniej, w Azji, a także w Europie Wschodniej. Jeżeli polityka amerykańska nie potrafi zebrać masowych armii sojuszniczych z tych źródeł, wtedy jest rzeczą prawdopodobną, że Sowiety nigdy nie będą pokonane lub że świat nie

będzie mógł uniknąć totalnego zaboru sowieckiego. Jasne, nigdy nie będzie dość amerykańskich żołnierzy do zalania Eurazji i pilnowania w niej porządku.

Nie ma powodu zwracać najmniejszej uwagi na gadanie szantażystów o „używaniu mas europejskich i azjatyckich jako mięsa armatniego”. Mięso armatnie na Korei nadeszło przeważnie z Teksasu, Illinois i Nowego Jorku, a nie z Europy czy Indii. Amerykanie wszędzie dziś zajmują lub dzielą z innymi pozycje najbardziej zagrożone, aktualnie czy potencjalnie. Procent strat w samolotach, które by bombardowały Baku, Magnitogorsk czy Moskwę, przekraczałby znacznie straty każdej armii lądowej w jakiegokolwiek bitwie na ziemi. Jeżeli Europejczycy i Azjaci nie decydują się na poświęcenia a w razie potrzeby na walkę o swoje własne swobody, to je tracą.

Polityka hamowania prowadzi do planów wojskowych, które kładą główny nacisk na armie lądowe. W ciągu ostatnich kilku lat dowiodło tego doświadczenie. Zarówno jeśli chodzi o koalicję NATO w Europie, jak i w wypadku koalicji na pół zjednoczonych narodów na Dalekim Wschodzie, a także jeśli idzie o same Stany Zjednoczone — armie lądowe i ich stosunek do całości sił zbrojnych wzrastały nieustannie. Ten zwrot ku lądowi znajduje swój wyraz w znamienym objawie językowym. Jeszcze kilka lat temu publiczne dyskusje o sile militarnej obracały się niemal wyłącznie dokoła „eskadr”, „skrzydeł lotniczych” i broni atomowych, które miały być przewożone na samolotach lub wystrzeliwane w formie pocisków raketowych. W atmosferze *containment*'u i NATO dyskusja poczęła krążyć wokół „dywizji”, „korpusów” i „taktycznej” broni atomowej, którą mogłaby się posłużyć artyleria lądowa²⁵⁾. A równo-

25) Laik raczej się uśmiecha, gdy słyszy o nowym amerykańskim 80-tonowym dziale atomowym. Jego przewiezienie i ustawienie jest tak kłopotliwe, że trzeba by wręcz życzliwej inicjatywy nieprzyjaciela, by masy jego wojska znalazły się w ciasnych granicach zasięgu tej kosztownej zabawki.

częśnie program rozbudowy lotnictwa „rozciągany” jest w nieskończoność.

A w ogóle, skoncentrowanie się na armii lądowej i poleganie na niej jest rozwiązaniem najkorzystniejszym dla nieprzyjaciela. Jeżeli można bronić tej teorii w odniesieniu do całokształtu sił koalicji anty-sowieckiej, jest to na pewno najbardziej rozrzutne i najmniej skuteczne rozwiązanie ciałniejszego problemu amerykańskich sił zbrojnych. Nie bierze ona pod uwagę geograficznego położenia, zasobów, gospodarki i stosunku liczbowej ludności Stanów Zjednoczonych, ani też obecnego stadium rozwoju wiedzy wojkowej oraz siły i słabych punktów nieprzyjaciela.

Fakt, że skoncentrowanie się na armii lądowej wynika z polityki hamowania, jest dodatkowym poważnym obciążeniem tej polityki. Fakt, że polityka wyzwolenia, ześrodkowana strategicznie na Europie Wschodniej, prowadzi logicznie do skoncentrowania się na lotnictwie, jest potężnym argumentem na jej rzecz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

PIERWSZEŃSTWO POLITYKI

Zakładam, że dwie teorie wpłynęły w znacznej mierze na politykę Stanów Zjednoczonych wobec komunizmu i Sowieców. Na pierwszy rzut oka teorie te są z sobą sprzeczne. W praktyce świetnie się godzą. Obie trafiają wielu ludziom do przekonania i stosowane są codziennie przez urzędników państwowych. Wrosły one tak głęboko w umysłowość społeczeństwa i władz, że jeżeli się ich nie wyrwie z korzeniami, będą wywierały swój złowieszczy wpływ nawet, gdy zmieni się polityka. Choćby teorie te wydawały się nie wiem jak przekonujące, choćby były głoszone przez największe autorytety i choćby w nie wierzyli wszyscy, obie są oczywiście błędne i oczywiście szkodliwe. Nie są one tylko „wątpliwe”, „częściowo prawdziwe” lub „nadające się do dyskusji”. Są po prostu fałszywe, a ich fałszywości dowiodło doświadczenie historyczne.

Pierwszą z nich jest teoria, że „komunizm jest wytworem niekorzystnych warunków ekonomicznych”. Drugą jest teoria, że „w ostateczności decyduje siła ognia”. Omówię je i odeprę w tym porządku.

Logicznie, teoria, że komunizm jest wytworem niekorzystnych warunków ekonomicznych, wypływa z ogólniejszej teorii ekonomicznego determinizmu, tj. z doktryny, że ekonomiczne warunki są fundamentalną przyczyną i wy-

kładnią wszystkich procesów dziejowych. Determinizm ekonomiczny głosił czasami Marx, a bardziej konsekwentnie jego kolega, Fryderyk Engels. Charakteryzował on tradycję „ortodoksyjnej” myśli marksistowskiej. Jest w tym szczególna ironia, że przekonanie to, dawno porzucone przez komunistów, znalazło przytułek w fortecy świata anty-komunistycznego, tj. w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańska forma determinizmu ekonomicznego stawia dwie zasadnicze tezy, które — choć psychologicznie związane z sobą — są logicznie od siebie niezależne. Jedna z nich mówi, że złe warunki ekonomiczne wywołują wzrost komunizmu, a druga, że poprawa warunków ekonomicznych wstrzyma rozwój komunizmu. To podwójne przekonanie stanowi jawną motywację Planu Marshalla, ekonomicznych części programu Wzajemnego Bezpieczeństwa, pomocy gospodarczej dla narodów Azji i Płd. Ameryki, programu Punktu Czwartego (o „współpracy technicznej”), programów walki z klęską głodu i tam dalej. Władze amerykańskie poparły swoją doktrynę bagatelką dziesiątków miliardów amerykańskich dolarów.

Pan William C. Foster dał wyraz oficjalnej doktrynie w całej jej okazałości, gdy jako wice-dyrektor Agencji Współpracy Ekonomicznej (Plan Marshalla) powiedział : „Europejczycy wciąż jeszcze nie mają naprawdę dobrego standardu życia, który uodporniłby ich na komunistyczną akcję wywrotową od wewnątrz”. Harry Truman zwykł streszczać tę doktrynę w zwrocie o „komunizmie żołądka”.

Nie trudno domyślić się, dlaczego doktryna ta jest pociągająca dla narodu bogatego a gnuśnego. Stanowi ona aluzję do przeświadczenia, że możemy się wykupić ze współczesnego kryzysu ekonomicznego. Jeśli zdecydujemy się wydać dosyć pieniędzy — a to jest ostatecznie najłatwiejsza z ofiar, zwłaszcza, gdy pieniędzy ma się tyle — możemy obejść się bez mózgow, woli, odwagi, wytrwałości i ofiar z krwi.

Lenin, po swojej stronie rewolucyjnej miedzy, spotkał się w początkach swej kariery z podobnym przeświadcze-

niem, które nazwał „teorią spontaniczności”. Jedną z oportunistycznych frakcji ruchu rewolucyjnego dowodziła, że rewolucyjne idee i formy organizacyjne wyrosną „spontanicznie” z codziennych żalów i zmagania robotników. Lenin przeciwstawiał temu zdanie, że teoria rewolucyjna i program rewolucyjny muszą być robotnikom dostarczone „z zewnątrz”, że robotnicy nigdy nie posuną się spontanicznie poza „świadomość syndykalną”, tj. poza dążenie do poprawy płac i warunków pracy. Co do organizacji rewolucyjnej, to i ona też nie wyrosnie spontanicznie wśród mas robotniczych i chłopskich, ale dopiero w wyniku umyślnej akcji zawodowych rewolucjonistów.

Lenin, największy spec w tych sprawach, niewątpliwie miał rację. Komunizm jest równocześnie zbiorem wierzeń i zorganizowanym aparatem. Wierzenia są starannie wypracowane, trudne i zawite. Zdyscyplinowana organizacja łączy cechy skomplikowanej organizacji wojskowej i konspiracji. Jakżeby taka organizacja, z takimi wierzeniami, mogła wyrósć „w sposób naturalny” z niekorzystnych warunków ekonomicznych? Złe warunki ekonomiczne mogą wzmocnić pewne niewyraźne nastroje mas — tęsknotę do czegoś lepszego, apatię, zawiść wynikłą z zawodów życiowych — a w pewnych okolicznościach wywołać sporadyczne zamieszki i bezprzedmiotowe rewolty. Lecz w jaki sposób miałyby z „warunków” narodzić się subtelności Materializmu Dialektycznego i przemyślna taktyka Zjednoczonych Frontów?

Fakty współczesne są dość dobrze znane i chyba niedwuznaczne. Komunizm nie szerzy się w narodzie spontanicznie, ale dzięki działalności wyszkolonych, scentralizowanych imprez międzynarodowych, których kwatera główna znajduje się w Sowietach, a których agenci czynni są wszędzie na ziemi, w najlepszych równie dobrze jak w najgorszych warunkach ekonomicznych, wśród najbiedniejszych tak samo jak wśród najbogatszych.

Jedynym elementem deterministycznego poglądu na ekonomię, który ostatecznie można by potraktować poważ-

nie, jest nieśmiałe podejrzenie, że impreza komunistyczna znajduje w złych warunkach ekonomicznych podatny grunt dla swego posiewu i że na odwrót komunizm nie może zebrać bogatych plonów, gdy warunki ekonomiczne są dobre. Wielu uważa tę złagodzoną formę doktryny deterministycznej za tak przekonywującą, że wydaje im się wręcz oczywista; ale i ona jest fałszywa.

Gdy się mówi, że komunizm kwitnie w złych warunkach ekonomicznych a więdnie w dobrych, ustanawia się wyraźny związek między komunizmem a złymi warunkami. Jeżeli związek taki istnieje, wynikało by, że siła komunizmu w narodzie, klasie czy u jednostek byłaby mniej więcej proporcjonalna do upośledzenia ekonomicznego — to znaczy, do ubóstwa. Im bogatszy naród, klasa czy jednostka, im wyższy poziom życia, tym mniej komunizmu i na odwrót.

Tymczasem w rzeczywistości nie znajdujemy żadnego, ani pozytywnego ani negatywnego, związku między siłą komunizmu a warunkami ekonomicznymi. Komunizm wyrosł na wielką siłę zarówno w zamożnych, jak i w ubogich krajach oraz wśród klas zarówno uprzywilejowanych, jak i upośledzonych. Z drugiej strony, komunizm nie stał się siłą w innych krajach i klasach, równie dobrze bogatych, co ubogich.

Czechosłowacja była najbogatszym krajem Wschodniej Europy. Niedługo po pierwszej wojnie światowej czechosłowacka Partia Komunistyczna wyrosła na największą, względnie i bezwzględnie, partię komunistyczną Europy Wschodniej. Czechosłowacja ponadto uległa panowaniu komunistycznemu bez wyraźnej interwencji zbrojnej z zewnątrz. Gdy się mówi, że była pod silną presją sowiecką, co jest prawdą, to należy przypomnieć, że presja ta była znacznie słabsza, niż w Finlandii — kraju o wiele uboższym, który komunizmowi się nie poddał.

Turcja jest krajem ubogim, bez porównania uboższym niż, powiedzmy, Francja czy Włochy. Po klęsce w pierwszej wojnie światowej i wynikłym stąd upadku osłabionego imperium, Turcja znalazła się ekonomicznie w sytuacji bez

wyjścia. Od początku lat dwudziestych nie ma w Turcji w ogóle komunizmu, jeśli nie liczyć kilku sowieckich agentów i szpiegów. We Francji i Włoszech natomiast istnieją masowe ruchy komunistyczne.

Ruch komunistyczny w Brazylii należał do kilku względnie najsilniejszych ruchów komunistycznych w Ameryce Łacińskiej. Brazylia należy do kilku najbogatszych krajów Ameryki Łacińskiej. Chociaż Indie i Chiny są nieprawdopodobnie ubogie, Indie są z tych dwójga uboższe. Ale komuniści zdobyli Chiny. Hiszpania jest jednym z dwóch najuboższych krajów Europy Zachodniej, ale w ciągu piętnastu lat Hiszpania nie miała poważniejszego problemu komunistycznego (w polityce wewnętrznej). Towarzyszem niedoli Hiszpanii jest Irlandia, której wiecznie „niekorzystne warunki ekonomiczne” nie wydały nawet jednej setnej tej ilości komunistów, jaka wyrosła z o wiele bogatszej gleby ekonomicznej Francji. Portugalia, bogatsza niż Irlandia, ale o wiele uboższa od Francji czy Niemiec, nigdy nie miała rdzennej partii komunistycznej.

We wszystkich krajach arabskich masa ludności żyje w najokropniejszej nędzy. Rozwój komunizmu w każdym z nich wygląda inaczej. W Arabii Saudyjskiej i Jordanii trudno dopatrzeć się silnego komunizmu; w Egipcie i Persji jest zupełnie widoczny. Komunizm jest silniejszy w Izraelu niż w Arabii Saudyjskiej, Iraku czy Jordanie, chociaż dobrobyt Izraela jest daleko większy. Jeżeli chodzi o różnicę ekonomiczną, poziom Indii jest wyższy od poziomu Pakistanu. Komuniści są uderzająco słabsi w Pakistanie niż w Indiach.

Jeśli ujmijemy to zagadnienie w kategoriach przeciwstawienia gospodarki „rozwinętej” (przemysłowej) gospodarce „prymitywnej” (rolniczej), zobaczymy, że i tu brak stałego związku między rozwojem komunizmu a warunkami ekonomicznymi. Komunizm rozpanoszył się lub wyrósł na siłę w krajach uprzemysłowionych (Niemcy, Czechosłowacja, Francja), w krajach zacofanych (Chiny, Bułgaria, In-

dochiny) i w pośrednim ustroju ekonomicznym Imperium Rosyjskiego. Komunizm był względnie słaby w innych krajach przemysłowych (Anglia, Holandia, Stany Zjednoczone) oraz w innych krajach zacofanych (Arabia Saudyjska, Turcja, Sjam).

Jeśli odniesiemy się raczej do klas i jednostek, niż do narodów, to raz jeszcze można wykazać, że komunizm nie jest funkcją ubóstwa. Choćby to się wydawało nie wiem jak „logiczne”, to przecież wcale nie jest prawdą, że komunizm pociąga przede wszystkim klasy najuboższe lub największych biedaków. Chociaż impreza komunistyczna często potrafi posługiwać się klasami najuboższymi, jej rekruci i najgorętsi zwolennicy pochodzą zwykle z warstw społecznych najmniej upośledzonych.

Przez wiele lat prowadzono w Stanach Zjednoczonych ankiety według poziomu dochodów na temat stosunku do komunizmu i związanych z komunizmem zagadnień. Wykazały one korelację, która jest odwrotnością tego, czego by się na zasadzie determinizmu ekonomicznego można spodziewać. Im wyższe dochody, tym więcej przychylności dla Sowietów i komunizmu.

Jedna trzecia ludności — obejmująca wszystkich najuboższych — zawsze była w swej ogromnej większości anty-sowiecka i anty-komunistyczna. Milionerzy i dzieci milionerów, jak np. Frederick Vanderbilt Field, Corliss Lamont i George Marshall, zgadzali się z komunistami. Procent komunistycznych profesorów uniwersyteckich jest wyższy od procentu komunistycznych robotników kolejowych, drobnych rolników czy kopaczy. Aktorzy z Hollywood i Broadway, producenci, scenarzyści i reżyserzy, pobierający tysiące dolarów tygodniowo, napływali szeroką falą do ruchu komunistycznego, ale nie robotnicy ze staliwni czy górnicy. Jest stosunkowo więcej adwokatów i dentystów w amerykańskiej orbicie komunistycznej, niż szoferów ciężarówek. Alger Hiss nie należał do najbardziej upośledzonych.

Zmienia się to od kraju do kraju. W niektórych społeczeństwach komuniści opanowali największe związki zawodowe. Nie znaczy to jednak, by większość robotników w tych związkach była pro-komunistyczna. A przy tym, związki zawodowe nigdy nie obejmują najuboższych warstw społeczeństwa. Nigdzie, czy to na Wschodzie czy na Zachodzie — a już z pewnością nie w Rosji — nie potwierdza się teza, że między siłą komunizmu a poziomem życia istnieje jakikolwiek stały stosunek.

Azja nie różni się pod tym względem od Europy czy obu Ameryk. Najniższe klasy krajów azjatyckich nigdy nie stają się komunistyczne. Jest to niemożliwe i niemożliwość ta jest niemal fizjologiczna. Aby być komunistą, trzeba rozporządzać nadmiarem witalności, umysłowej i fizycznej. Masy Indii, Chin, Pakistanu i krajów arabskich prowadzą egzystencję rozpaczliwą wśród chorób i nieustannych epidemii głodowych. Nie mają ani czasu, ani sił ani wreszcie danych intelektualnych, by sobie móc pozwolić na luksus komunizmu.

Chociaż komunizm w tych krajach pozyskał sobie szereg wyjątkowych ludzi wśród chłopów i żołnierzy — największe postępy porobił wśród młodzieży tubylczych klas wyższych i średnich, a zwłaszcza wśród zawodów wolnych (adwokatów, dziennikarzy, lekarzy, nauczycieli itd.), a także wśród urzędników. Jest rzeczą zabawną, że azjatyckie uniwersytety, szkoły i szpitale, finansowane przez wielkie fundacje amerykańskie, od Beirutu poprzez Lahore do Pekinu, okazały się niezwykle podatne na komunizm.

Fizyk francuski, Frédéric Joliot-Curie, anglikański dziekan katedry w Canterbury, włoski fizyk Bruno Pontecorvo, znany dramaturg niemiecki Bertold Brecht, bajecznym cieszący się powodzeniem malarz Pablo Picasso, zasłużony adwokat angielski D.N. Pritt, oni wszyscy i dziesiątki tysięcy podobnych do nich komunistów mają coś więcej do stracenia, jak kajdany.

Tyle jeśli idzie o teorię, że komunizm jest wytworem niekorzystnych warunków ekonomicznych i że zanika w dobrych warunkach ekonomicznych.

Powtarzam : komunizm jest zdyscyplinowaną, scentralizowaną imprezą światową, geograficznie bazowaną na Sowietach lecz działającą wszędzie na świecie. Jest to potęga, tzn. aparat *polityczny*. Komunizm nie „wyrasta” w tajemniczy sposób w tym czy innym narodzie, w tej czy innej klasie, u tej czy innej jednostki. Komunizm jest *narzucony* przez agentów i wpływy tej dynamicznej imprezy.

Obrabiając jakiś naród, impreza komunistyczna ma wszelki powód, by wyzyskiwać wszystkie tarcia, niesnaski i konflikty, jakie w nim mogą istnieć lub jakie może wywołać. Tarcia te mogą być różnego rodzaju — ideologiczne, rasowe, religijne, językowe, kulturalne i oczywiście także ekonomiczne. Tarcia te i niesnaski same w sobie nie sprzyjają komunizmowi. Stanowią one słabe punkty struktury społecznej. Każda inna świadoma, zdyscyplinowana organizacja mogłaby je równie dobrze wyzyskać. W Niemczech międzywojennych organizacja hitlerowska miała w tym więcej powodzenia, niż komunistyczna, tak samo jak Peron w Argentynie — lub, choć ta analogia nie jest ścisła, Roosevelt i Truman w Stanach Zjednoczonych.

Wobec świata nie-komunistycznego impreza komunistyczna jest nihilistyczna. To znaczy, celem jej jest zniszczenie struktury tego świata. W łonie każdego narodu zawsze istnieje wielka różnorodność tarć, niesnasek i konfliktów. Tak więc zręczna organizacja nihilistyczna zawsze znajdzie punkt zaczepienia. Tym, co komunizmowi (lub jakiegokolwiek innej imprezie tego typu) zapewnia siłę i w końcu zwycięstwo, nie są tarcia, lecz charakter elity, która się tej dywersji opiera.

Historia dowodzi, że głównym warunkiem powodzenia komunizmu jest mięczakowatość rządu, tj. rządu (czy klasy rządzącej) bez zdecydowanej postawy wobec zagadnień

politycznych, a więc rządu, który nie potrafi *decydować się*. Ten główny warunek ma charakter *polityczny* — a nie ekonomiczny, materialny, kulturalny czy ideologiczny. Wszystko zdaje się wskazywać, że nie chodzi o to, jaka to będzie decyzja („reakcyjna” czy „postępowa”, prawicowa czy lewicowa, wojenna czy pokojowa), byle to była decyzja. Ludzie muszą mieć poczucie, że dokąds idą, że maszerują w jakimś określonym kierunku. Jeżeli ich aktualna elita nie może im dać tego poczucia, to zwrócą się ku elicie, która to potrafi.

W Rosji 1917 r. kluczowymi zagadnieniami były kwestie wojny, wyżywienia i reformy rolnej. Rząd Kiereńskiego nie mógł się zdecydować czy się bić czy się nie bić, czy podzielić wielką własność rolną czy ją utrzymać. Rząd był pełen wzniosłych uczuć i mógł liczyć na współpracę wielu inteligentnych, zdolnych ludzi. Ale dał się zepchnąć bolszewikom bez wielkiego krzyku. Gdyby nie bolszewicy, byłby przyszedł Kornilow.

Dla Czechosłowacji od r. 1945 istniał tylko jeden kluczowy problem : połączyć się z Moskwą albo z Zachodem. Rząd Benesz-Masaryk nie umiał na to odpowiedzieć ani tak ani inaczej. Nie wypowiedział się niedwuznacznie ani za Moskwą, ani przeciw niej; chciał stanowić „pomost” między Wschodem a Zachodem, który by wykazał, że Wschód i Zachód można pogodzić. Skończyło się to objęciem władzy przez komunistów i skokiem Masaryka z okna. Można dowodzić, że Czechosłowacja jest tak mała w porównaniu ze wschodnim kolosem, że rząd nie mógł mieć najmniejszego wpływu na rozwój wypadków. Może tak jest. Ale Finlandia, która ma mniej ludności niż Czechosłowacja, mniejszy przemysł i mniejsze zasoby, stanęła wobec znacznie cięższej decyzji. Finlandia odpowiedziała zdecydowanie, i to nie tylko słowami, ale i armatami. Choć poddawana naciskom i otoczona ze wszech stron, Finlandia wciąż jest wolna. Grecja też odpowiedziała bez wahań i Grecja także jest wolna.

W Chinach problemów było wiele i były ogromne. Bezpośrednio po wojnie kluczowe były, jak się zdaje, dwa: reforma rolna i komuniści. Chłoptwo, przysięgająca większość ludności, mogło być pozyskane przez dynamiczny program reformy rolnej. Na groźby wzrostu komunizmu należało odpowiedzieć wyraźnie Tak albo Nie, tzn. albo zmiażdżyć komunistów albo im się poddać.

Oba problemy pozostały bez odpowiedzi. Mimo całego gadania i niepoważnych lokalnych prób, rząd Cziang-Kai-Szeka nigdy nie podjął dynamicznego programu reformy rolnej na skalę państwową. Jeśli zaś chodzi o komunistów, decyzje zmieniały się co miesiąc : zlokalizować ich, oprzeć się im, skapitulować, utworzyć rząd koalicyjny, przeprowadzić reformy „demokratyczne”... Okres rozstrzygający, który przypadł mniej więcej na czas pobytu gen. Marshalla w latach 1946/47, został zmarnowany na próbę utworzenia rządu koalicyjnego w typie Kiereńszczyzny, co było pseudopolityką, a więc w gruncie rzeczy rezygnacją z wszelkiej polityki.

W wypadku Chin niedołęstwo polityczne, które było warunkiem powodzenia komunistów, nie może być przypisane wyłącznie i nawet nie w pierwszym rządzie chińskiemu rządowi narodowemu. Po długich latach wojny i okupacji japońskiej, po zniszczeniach jawnej i podziemnej wojny domowej i wobec trudności, odziedziczonych po bardziej odległej przeszłości, Chiny mogły być podjąć się rozwiązania swych kluczowych problemów tylko z pomocą i pod twardym kierownictwem Stanów Zjednoczonych. Ale tej pomocy i tego kierownictwa nie otrzymały. Wpływ Stanów Zjednoczonych użyty był nie dla poparcia zdecydowanej polityki, ale na to, by ją uniemożliwić. Właściwym zadaniem misji Marshalla było udaremnienie każdego programu zniszczenia komunistów : to znaczy uniemożliwienie Cziangowi znalezienia jasnej, jedynej możliwej, odpowiedzi na kwestię komunizmu. Stany Zjednoczone nie wykręcają się od walnej odpowiedzialności za komunistyczny podbój Chin.

Ten rodzaj paraliżującej interwencji Stanów Zjednoczonych nie ograniczał się tylko do Chin. W Indiach dzieje się dziś to samo, co w Chinach 1946 roku. Mamy tam te same dwa kluczowe problemy : kwestię rolną i groźbę komunizmu, popieranego przez Sowiety. Dla Indii kwestia rolna jest równocześnie problemem technologicznym (nowe metody eksploatacji rolnej) i problemem socjologicznym (nowy system własności). Oba problemy domagają się od rządu indyjskiego programu, zdolnego obudzić zapał aktywnych elementów mas. Problem komunizmu jest zarazem wewnętrzny i zewnętrzny. Jego rozwiązanie, jak w wypadku Chin, wymaga rozbicia wewnętrznego ruchu komunistycznego, a na arenie międzynarodowej — niedwuznacznego opowiedzenia się po stronie sił anty-sowieckich w rozgrywce światowej.

Rząd Nehru nie próbuje rozwiązać ani jednego ani drugiego problemu, a raczej daje tuzin najrozmaitszych częściowych rozwiązań, zależnie od nastrojów i okoliczności. Nehru obnosi się z projektami lokalnych reform rolnych, technicznych i społecznych, które wystarczą w sam raz, by mu zapewnić miejsce na pierwszych stronach dzienników indyjskich i zagranicznych. Stosunek jego do komunizmu zmienia się niemal co godzina : tu pakuje kilku komunistów do więzienia, ówdzie jakaś delegacja pieje hymny ku czci Mao-Tse-Tunga, zaraz potem wygłaszana jest buńczuczna mowa odsądzająca od czci i wiary zarówno kapitalizm, jak i komunizm, a gdzie indziej jakiś ambasador wynosi pod niebiosa cnoty Stalina ; na wewnętrzne stosunki amerykańskie rzuca się oszczerstwa zając amerykańskie zboże ; sabotuje się anty-komunistyczne operacje na Korei deklamując o niewzruszonej indyjskiej bezstronności ; „kulturalnych” gości sowieckich przyjmuje się z otwartymi ramionami, a w parlamencie wygłasza się mowę potępiającą komunistyczny „materializm”.

Zważywszy sytuację Indii, siłę indyjskich komunistów i siłę sowieckiego nacisku, obecna polityka Nehru pozwala

przewidywać podbój Indii w ciągu najbliższego dziesięciolecia. Stany Zjednoczone, zamiast starać się tę politykę zmienić, zdają się robić wszystko, by ją utrzymać. Postępując w myśl deterministycznej teorii o „komunizmie żółtym”, Ameryka dostarcza Indiom pewnej pomocy, głównie żywności, lekarstw i innych środków zaradczych. Zabrano się do kilku niewielkich projektów w zakresie modernizacji rolnictwa, uszlusowania rzek itp. — rzeczy w swoim rodzaju niezłych, ale bez znaczenia politycznego. Równocześnie jednak stosunki polityczne oddane zostały w ręce takich osób, jak Eleanor Roosevelt i Chester Bowles, o których można powiedzieć, że mają taki sam mętlny, chwiejny i niezdecydowany temperament co Nehru. Zamiast nastawiać intelektualnie rząd indyjski i usztywniać jego kręgosłup, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych dostosowują się do panującego w tym rządzie bałaganu umysłowego i mierności charakterów, przymilają się bezwstydnie samemu Nehru i jego rodzinie, łagodzą pod wpływem krytyki Nehru i tak już bezżębny anty-komunizm amerykańskich placówek propagandowych i ruszają na podbój Wschodu posyłając dzieci dyplomatów do szkół tubylczych, spowiadając się z amerykańskich grzechów i jeżdżąc do ambasad na rowerach.

Postępowanie Departamentu Stanu we Francji było w zasadzie identyczne. Komuniści stanowią najpotężniejszy ruch polityczny Francji. Jeżeli nie mogą lub nie chcą dziś objąć władzy, to w każdym razie mogą obezwładnić każdą większą akcję Francji, jeśli się jej z dostateczną energią oprą. Mogą np. zapobiec, by Francja działała skutecznie w ramach anty-sowieckiej koalicji wojskowej. Tak więc wewnętrzny ruch komunistyczny, kierowany przez Sowiety, stanowi jeden z kluczowych problemów stających dziś przed Francją. Istnieją dwa dalsze : uwolnienie się od hamujących produkcję form gospodarki skartelizowanej i szybkie posuwanie się ku zjednoczeniu gospodarczemu i politycznemu Europy. Wobec tych trzech zagadnień zmieniające się od 1947 r. jak w kalejdoskopie rządy fran-

cuskie okazywały wciąż to samo niezdecydowanie i tę samą tendencję do siadania na dwóch stołkach, tę samą niezdolność do dawania jasnej odpowiedzi i pobierania decyzji, która stanowi klasyczny warunek powodzenia komunizmu.

W zgodzie ze swoją deterministyczną przesłanką, Stany Zjednoczone wpompowały we Francję wielkie ilości pomocy materialnej. Po pięciu latach i po wydaniu co najmniej pięciu miliardów, znajdujemy się dokładnie w punkcie wyjścia. Trudno się temu dziwić, skoro nie tknięto najważniejszego zagadnienia. Żeby odepchnąć komunistów, trzeba czegoś więcej, jak pieniędzy, chleba, bawełny i maszyn tkackich. Wymaga to przede wszystkim stanowczej, jasnej polityki, decyzji, nieodwołalnej odpowiedzi na zasadnicze kwestie. Jest to wymaganie, którego przez samą swoją naturę nie mogą zadowolić przestępujące z nogi na nogę centrowe rządy Trzeciej Siły we Francji. Istnienie tych rządów zależy od umiejętności balansowania sprzecznych sił, a nie od umiejętności rozwiązywania problemów.

Departament Stanu zachęcał do utrzymywania właśnie tego typu słabych, niezdecydowanych, kunktatorskich rządów francuskich i czynnie przeciwstawiał się próbom ustanowienia rządu, który by wykazał stanowczość, umiał odpowiadać na pytania — co we Francji współczesnej oznaczało by rząd gen. de Gaulle.

Dlaczego Departament Stanu tak często popierał politykę i rządy, które uniemożliwiają zdecydowaną walkę z komunizmem — to sprawa tajemnicza. Sądzę, że przyczyna tkwi w większej łatwości manipulowania słabymi rządami. Fakt, że rządami takimi nie warto manipulować, uchodzi uwagi wobec ulgi, jaką daje pewność, że można liczyć na jawne posłuszeństwo i na poparcie amerykańskich rezolucji w głosowaniach międzynarodowych. Drugą przyczyną tego upodobania jest, jak myślę, fakt, że Departament Stanu miał ten sam styl polityczny, co popierane przezeń rządy i że sam temperament skłaniał go do podobnie chwiejnej, niezdecydowanej polityki.

Moim zadaniem było ustalić co następuje :

(1) Niekorzystne warunki ekonomiczne nie są odpowiedzialne za powstanie, wzrost lub zwycięstwo komunizmu.

(2) Główna przyczyna powodzenia komunizmu ma charakter polityczny, tzn. tkwi w niezdecydowaniu rządu, w niezdolności elity narodu do zajęcia jasnej postawy wobec kluczowych zagadnień ²⁶⁾.

Oczywisty praktyczny wniosek, że główna metoda walki z komunizmem musi być polityczna, a nie ekonomiczna, nie pociąga za sobą opozycji do pomocy krajom nie-komunistycznym, które jej potrzebują. Możemy udzielać pomocy z motywów czysto humanitarnych, czy też dlatego, że wydaje się nam to dobrym interesem. Pomagajmy więc, ale nie wmawiajmy sobie, że w ten sposób zapobiegamy komunizmowi.

W walce z komunizmem ekonomiczne środki zaradcze są pożyteczne tylko o tyle, o ile dają anty-komunistyczne rezultaty polityczne lub ideologiczne. Powinniśmy się tego nauczyć od samych komunistów, którzy wewnątrz czy na zewnątrz Imperium Sowieckiego nigdy nie podejmują się akcji ekonomicznej dla niej samej, ale zawsze ze względu na jej efekt polityczny.

„Program rolniczy” był głównym hasłem komunistycznej propagandy i działalności w Azji : Wielu nie-komunistów ulega złudzeniu, że celem tego programu jest rozwiązanie problemów gospodarki rolnej. Staranna analiza tego programu wykaże nam, że wcale o to nie chodzi. Reforma rolna według modelu komunistycznego prowadzi w większości krajów do rozbicia gospodarstw na nieproduktywne gospodarstwa. Ale komuniści nie dbają o ekonomię tylko o politykę. Przy pomocy swego programu rolnego starają się popchnąć chłopów do akcji pod swoim kierownictwem i osłabić autorytet i wpływy klas społecznych, które ko-

26) Rzecz jasna, słabe rządy same w sobie nie są *dostateczną* przyczyną powodzenia komunizmu. Słabe rządy mogą długo się utrzymać, jeżeli nie znajdują stanowczego oporu. Opór mogą stawiać inne siły, niż komunizm.

munizm zwalczają. Nie przejmują się ani trochę tym, że program ich nie powiększa produkcji żywności ale ją obniza. Nie mają w każdym razie zamiaru pozostawienia ziemi w indywidualnym zarządzie chłopów. Gdy rząd komunistyczny mocno osiada w siodle, zaczyna proces kolektywizacji. Jest to znowu środek ekonomiczny, użyty do celu politycznego — faktyczne wywłaszczenie chłopów, które ma na celu zniszczenie społeczno-gospodarczej bazy, z jakiej chłopci mogliby działać jako opozycyjna grupa społeczna.

Jeżeli pomoc gospodarcza ma służyć celom anty-komunizmu, trzeba tę samą zasadę zastosować na odwrót. Nie może tu chodzić po prostu o bezpośrednią ulgę czy też (jak myślały masy europejskie, gdy wprowadzano Plan Marshalla) o przywrócenie do życia chromej maszynierii. Pomoc musi być związana lub musi wydawać się, że jest związana z wielkimi programami i szczytnymi celami, z duchem krucjaty i obiecującymi zmianami, a szczególny nacisk trzeba kłaść na to, by przemawiała do młodzieży — by młodym ludziom z ambicjami dawała zajęcie i nadzieję na jeszcze większe osiągnięcia w przyszłości.

Główną przyczyną letargu takich krajów jak Francja i Włochy jest prosty fakt, że zdolni młodzi ludzie nie mają co robić i nie mają się czego spodziewać. Sytuacja polityczno-gospodarcza rzadko daje im zatrudnienie obiecujące sławę i majątek i rzadko daje im poczucie, że robią coś pożytecznego. Pod hasłem polityki hamowania — tj. polityki nieskończonego zastoju — miliardy dolarów pomocy amerykańskiej nie wiele zmieniają tę ponurą, negatywną perspektywę. Aby ją poważnie zmienić, młodzież musi móc liczyć się z wielkimi możliwościami, np. z prawdziwym rozwojem Afryki jako przedpoła Europy, z gospodarczym zjednoczeniem Europy, przy czym nie należało by zapominać o związanej z tym rewolucji w strukturze gospodarczej; z podniesieniem Żelaznej Kurtyny (tzn. z wyzwoleniem Wschodniej Europy), co stworzyło by przed talentami i przemysłem zachodnio-europejskim ogromne możli-

wości; wreszcie z ponownym otwarciem Dalekiego Wschodu i rozpoczęciem tam okresu już nie eksploatacji kolonialnej, ale współpracy w postępie gospodarczym.

3.

Jeden z moich młodych przyjaciół, który spędza czas na zdobywaniu zwolenników dla czegoś co uważa za doniosły projekt wojny politycznej, uzyskał na wiosnę 1952 r. posłuchanie u gen. J. Lawton Collins'a, szefa sztabu armii. Generał słuchał referatu mojego przyjaciela na pozór uważnie, ze zrozumieniem i sympatią. Gdy referat się skończył, generał pochylił się ku rozmówcy i powiedział uprzejmie :

„Tak, młody człowieku, ale czy to wszystko nie jest w końcu kwestią siły ognia ?”

Pytanie to nie było tylko wyrazem osobistego feblika szefa sztabu armii. Jest ono wyrazem drugiej, fałszywej teorii leżącej u podstaw amerykańskiej myśli dyplomatycznej. W ostatecznej rozgrywce decyduje siła ognia. Dyplomacja, pomoc gospodarcza, propaganda, traktaty i Liga Narodów, to wszystko pięknie i ładnie dopóki sprawa nie staje się poważna. Ale gdy przychodzi co do czego, to siła ognia jest jedyną rzeczą, która się liczy ²⁷⁾.

Teoria o wyższości siły ognia jest bardzo rozpowszechniona wśród wojskowych i trudno się temu dziwić. Spotyka się ją często ręką w rękę z teorią determinizmu ekonomicznego. W ich zastosowaniu do walki z komunizmem, teorie te mogą się wydać nie do pogodzenia : jeżeli komunizm jest wytworem złych warunków i cofa się gdy warunki ekonomiczne się poprawiają, to można by sądzić, że zwycięstwo czy pogrom komunizmu nie zależą od siły ognia.

27) Używam tu terminu „siła ognia” jako symbolu *czynników wojskowych* w ogóle. Amerykańska doktryna militarna często jest krytykowana (np. przez Anglików) za zbyt nacisk na „siłę ognia” w sensie ściślejszym, jako przeciwieństwo „manewrowania”. Oczywiście, nie o ten spór techniczny mi tu chodzi.

Mimo to te dwie teorie mieszczą się w jednym i tym samym mózgu jako coś w rodzaju pierwszej i drugiej rezerwy. Teoria determinizmu ekonomicznego służy do uzasadnienia operacji ekonomicznych czasu pokoju. Mówi się wtedy urzędowo, że wszystkie problemy zostaną rozstrzygnięte „bez wojny”. Teoria siły ognia czeka za rogiem, by wyskoczyć w chwili, gdy zaczyna się strzelanina.

Teoria siły ognia ma wszystkie pozory teorii bardzo praktycznej, realistycznej, przyziemnej. Dla wielu osób znajduje ona też potwierdzenie w historii, a zwłaszcza w dziejach Stanów Zjednoczonych w ciągu ub. wieku. Dyplomacja Stanów Zjednoczonych, jej polityka i traktaty nie odznaczały się w tym stuleciu szczególną mądrością czy zręcznością. We wszystkich jednak wojnach, począwszy od meksykańskiej, Stany Zjednoczone, same czy w sojuszu z innymi, potrafiły zawsze nagromadzić większą siłę ognia, zawsze zwyciężały i tę przewagę zachowują nadal.

Choćby teoria siły ognia wydawała się nie wiem jak realistyczna, jest przecież oczywiście fałszywa. Jest ona fałszywa nie zupełnie w ten sam sposób, co teoria determinizmu ekonomicznego. To znaczy po prostu fałszywa, błędna od początku do końca. Teoria siły ognia jest fałszywa, gdy się ją stawia jako ogólną hipotezę historyczną, ale jest prawdziwa, przynajmniej w przybliżeniu, gdy się ją podaje z odpowiednimi zastrzeżeniami. Jest ona zwykle słuszna w odniesieniu do potyczki; często w odniesieniu do bitwy; czasem w odniesieniu do całej kampanii. Lecz rzadko jest prawdziwa (bez modyfikacji) w odniesieniu do zwyczajnej wojny, a prawdopodobnie nigdy nie jest słuszna jeśli chodzi o wojnę domową lub o rozciągnięty konflikt, obejmujący szereg wojen i różne rodzaje walk, między dwoma wielkimi narodami, ludami, wyznaczeniami czy systemami.

W prostej potyczce zwycięża zwykle ta strona, która na obiekcie będącym przedmiotem sporu potrafi skupić większą siłę ognia. W bitwie na wielką skalę sytuacja już nie jest taka prosta. Wciąż jeszcze jest prawdą, że strona, która skupi na kluczowym punkcie większą siłę ognia,

prawdopodobnie wygra bitwę. Nie znaczy to koniecznie, że zwycięzcą musi być strona, która *posiada* większą siłę ognia. Przewaga w manewrowaniu, strategii i polityce może prowadzić do uzyskania lepszych rezultatów przy zastosowaniu mniejszej siły ognia.

Przykład buntu czy wojny domowej jest o wiele bardziej wymowny. Gdyby teoria siły ognia była słuszna, żadna rewolta nigdy nie byłaby ukoronowana sukcesem. Władze mają z początku zawsze większą siłę ognia niż rebelianci. Srodkami politycznymi, a następnie zuchwałością i sprytem rebelianci opanowują lub unieruchamiają część tej siły ognia.

Nawet jeżeli jest słuszne, że tocząca się wojna bywa rozstrzygnięta przez siłę ognia, jest to wciąż jeszcze wniosek o znaczeniu pochodnym. Która strona będzie tak postępowała, by w właściwym momencie rozporządzać swym rzeczywistym potencjałem zbrojnym? Jeżeli Stany Zjednoczone mogą fizycznie i gospodarczo wytworzyć największą siłę ognia w świecie, to wcale z tego nie wynika, że ją będą miały, gdy będzie potrzebna. Ameryka może zamiast samolotów woleć produkować aparaty telewizyjne.

Jaką siłą ognia rozporządzali bolszewicy przed r. 1917? Kilkaset pistoletów i odrobina chałupniczo wytworzonego dynamitu to było wszystko. Gdyby Lenin był podzielał przeświadczenie gen Collins'a o sile ognia, byłby rzucił swój rewolucyjny patyk i poszedłby łowić ryby. Lenin wierzył w wyższość nie siły ognia (czy ekonomii), ale polityki i woli politycznej. Wiedział, że siła ognia też ma znaczenie, ale pragnął zdobyć siłę ognia przeciwnika i zużyć ją dla swoich własnych celów politycznych. I tak też zrobił.

W latach 1944-45 armie sprzymierzone pod wodzą Eisenhowera zgromadziły w Europie największą ilość siły ognia, jaką dotąd znały dzieje. Teoretycznie, ta siła ognia mogła być użyta do uniemożliwienia Sowietom podboju Europy Wschodniej i do nienuknieńego skutku tego podważenia równowagi eurazjatyckiej. Stalin, choć względnie o wiele słabszy w siłę ognia, miał przewagę

w zakresie wiedzy politycznej i politycznego zdecydowania. Stalin i generałowie komunistyczni mogli więc unieruchomić Roosevelta i generałów alianckich, a nawet zmusić ich do cofnięcia się.

Bezpośrednio po wojnie Stany Zjednoczone miały, dzięki swemu monopolowi na broń atomową, nieporównaną wyższość w sile ognia. Stalin odpowiedział na bombę atomową nie odpowiednią siłą, ale polityką. Uwiódł uczonych atomologów i sparaliżował wolę elity przeciwnika. Bomba atomowa stała się jeszcze bardziej bezwartościowa, niż złoto, zakopane pod Fortem Knox, bo złoto ostatecznie do czegoś służy, dopóki się w nie wierzy. Bomba stała się źródłem zakłopotania i poczucia winy i przestała być atutem. Z symbolu siły materialnej przeistoczono ją w dowód politycznej impotencji.

Jeśli chodzi o broń atomową, warunki nie wiele się zmieniły. Chociaż Stany Zjednoczone ciągle mają przytłaczającą przewagę atomową²⁸⁾, nie mogą z tej przewagi skorzystać — nie mogą nią nawet poważnie grozić. Dlaczego miałbym się przejmować większą pięścią przeciwnika, jeżeli gadaniem mogę zapobiec bitce? Bomby, jakie wśród fanfar propagandzistów spadły na równinę Nevady, nie zabiły ani jednego komunisty i nawet ich nie nastraszyły, bo wiedzą oni, że Stanom Zjednoczonym brak woli, by ich użyć w walce.

Ze tak jest, w tym utwierdzają się codziennie na Korei. Jest to zwykły wykręt, gdy się mówi, że „względy wojskowe” wymagały powstrzymania się od użycia bomby atomowej na Korei. Nieprzyjaciel wie, że rządy alianckie wiedzą i kierownictwo amerykańskie wie, że z czysto wojskowego punktu widzenia broń atomowa niewątpliwie byłaby użyta — jeżeli nie inaczej, to dla celów eksperymentalnych i ćwiczebnych. Że jej nie użyto, to ma przyczyny po-

28) Wcale nie jestem przekonany, że Sowiety mają broń atomową nadającą się do użycia. A nawet jeżeli mają, to są tak daleko za Ameryką, że nie mogą brać udziału w wyścigu.

lityczne. Papuzie krzyki przeciwnika, rozlegające się z radiostacji satelickich i powtarzane przez prasę komunistyczną i komunofilską, osłodzone przez Przyjaciół Pokoju, a wygrywające z ręcznie słabości i obawy naszych sojuszników, sięgające poprzez umysły agentów czy naiwnych wprost do naszych własnych konsyliów, miały ten skutek, że zneutralizowały naszą przewagę w zakresie siły ognia.

Może najbardziej rzucającą się w oczy świeżą demonstracją niedostateczności teorii siły ognia była sprawa Wyspy Koję na wiosnę 1952 r. Dziesiątki tysięcy jeńców komunistycznych, całkowicie rozbrojonych, pozbawionych nawet cienia siły ognia, przywieziono na Wyspę Koję i umieszczono za drutami kolczastymi strzeżonymi przez tysiące wartowników mających do swej dyspozycji niemal nieograniczoną siłę ognia. W ciągu kilku miesięcy jeńcy byli praktycznie panami wyspy. Utworzyli swoje własne sądy, plutony egzekucyjne, rząd, system komunikacji. Przez wiele tygodni mieli suwerenność na terenie, otoczonym drutem. Porwali nieprzyjacielskiego komendanta i trzymali go jako zakładnika. Pertraktowali jak równi z równymi i wymuszali upokorzące warunki oraz zeznania od swoich silnych w ogień sparaliżowanych strażników.

Wy tłumaczenie sprawy Koję, jednej z najhaniebniejszych w dziejach Ameryki, jest czysto polityczne. Zupełnie wyraźnie nie ma ona nic wspólnego z siłą ognia. Po stronie komunistycznej była wyższość polityki, przeprowadzonej ze znajomością rzeczy, zdecydowaniem i świadomym swych celów kierownictwem. Po stronie amerykańskiej byli tylko dzielni żołnierze, nie znający natury nieprzyjaciela i sparaliżowani przez fatalną politykę oraz niezdecydowane kierownictwo polityczne.

Analiza teorii o wyższości siły ognia prowadzi do tych samych wniosków, do jakich doszliśmy po analizie teorii, według której komunizm ma źródła ekonomiczne, a środki zaradcze na komunizm też powinny być ekonomiczne. Teoria jest fałszywa i wysoce szkodliwa w swoich konsekwencjach.

wencjach praktycznych. Wiek nasz jest wiekiem pierwszeństwa polityki. Bez poprawnej polityki pieniądze i broń są niczym. Wyposażeni w odpowiednią politykę, mając przed oczami cel polityczny i posiadając wolę polityczną dążenia do tych celów, ludzie znajdują — lub zdobywają — pieniądze i broń.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

CZY WOJNA POLITYCZNA JEST MOŻLIWA ?

Trzy fakty stanowią komplet punktów orientacyjnych, pozwalających w naszych czasach wyznaczyć określony kurs polityki zagranicznej :

(1) Światowy system polityczny znajduje się w pełnej przemianie, która wychodzi poza granice porządku narodowego i kolonialnego, jaki panował w szeregu ostatnich stuleci i która ten porządek podminowuje.

(2) W tym okresie przemiany nie ma wyraźnej linii demarkacyjnej między wojną a pokojem. Istnieją tylko różne formy i stadia nieustającej walki o przetrwanie i panowanie w tworzącym się systemie światowym przyszłości.

(3) Głównym sposobem walki *jest wojna polityczna.*

Przez „wojnę polityczną” rozumiem wszystkie metody walki prócz walki czysto militarnej, o ile metody te służą celom strategicznym.

Choć niezgodni co do jego roli, wszyscy stratedzy wojskowi zgadzają się, że rozwój lotnictwa dodał „nowy wymiar” do tradycyjnych wymiarów walki lądowej i morskiej. Poza kołami komunistycznymi, nie wielu strategów wojskowych zrozumiało jednak, że równocześnie pojawił się jeszcze jeden, czwarty wymiar, o wiele dziwniejszy i bardziej decydujący niż trzeci. Lotnictwo zmienia taktykę i me-

chanikę wojny, ale nie zmienia natury wojny ilościowo, ani też nie sięga do nowych pokładów ludzkiego umysłu i ducha. Wojna polityczna wymaga radykalnych zmian zarówno w koncepcji jak i praktyce.

W ciągu trzydziestu lat (1921-1951) komunizm, bazowany na Sowieciech, opanował Chiny, kraj o największym zaludnieniu wśród wszystkich krajów świata. To olbrzymie zwycięstwo odniesione zostało niemal wyłącznie bronią wojny politycznej. Rozmiary formalnych działań wojennych, zużyty sprzęt i straty na polu walki nie miały wobec takiego celu żadnego znaczenia. Jest rzeczą wątpliwą, czy komunistyczna Komenda Główna wydała choćby tylko pół miliarda dolarów na całą tę trzydziestoletnią kampanię, a jest pewne, że nie wydała miliarda. Od r. 1946 do końca 1952 Francuzi wydali ponad siedem miliardów, by utrzymać chwiejną sytuację remisową w Indochinach. Stany Zjednoczone zużyły o wiele więcej niż miliard tylko po to, by utrzymać wąski przesmyk łączący je z jednym jedynym miastem, Berlinem.

Przy podboju Chin wojna polityczna Stalina wyraziła się w następujących posunięciach :

(1) W jasnej polityce, sformułowanej po raz pierwszy w tezach, przyjętych przez Drugi Kongres Międzynarodówki (1920). Polityka ta miała za niedwuznaczny cel podbój Chin, zarówno po to, by dorzucić chiński ciężarek na komunistyczną stronę wagi światowej jak i po to, by pozbawić mocarstwa zachodnie poważnej rezerwy zasobów i materiału ludzkiego.

(2) W organizacji wyszkolonych kadr, *aparatu*, który stał się mózgiem i kręgosłupem chińskiej rewolucji. Dokonano tego, wysyłając z Sowieciech do Chin organizatorów i instruktorów i szkoląc dziesiątki tysięcy Chińczyków w specjalnych szkołach sowieckich.

(3) W starannie dozowanych presjach sowieckich i infiltracji, zarówno jawnej jak i zamaskowanej. Emisariusze sowieccy bywali doradcami wojskowymi, sabotażystami,

ekonomistami, szpiegami i inżynierami. Infiltracja sięgnęła daleko w głąb społeczeństwa chińskiego. Presje stopniowo doprowadziły do strategicznego opanowania dojsć terenowych do Chin : Zewnętrznej Mongolii, Sinkiangu i wreszcie Mandżurii.

(4) W giętkiej dyplomacji sowieckiej, która ówdzie stawiała żądania, gdzie indziej ustępowała, zawierała lub zrywała traktaty zależnie od okoliczności.

(5) W zręcznym wyzyskaniu wojny japońskiej przeciwko Chinom. Japońska inwazja na kontynent (Mandżuria, a następnie Chiny właściwe) spotkała się z taką kontrakcją, że zagrożenie terytorium sowieckiego zostało zmniejszone, chińscy nacjonaliści podminowani, a komuniści chińscy wzmocnieni zarówno materialnie, jak i moralnie.

(6) W bezwzględnym wyzyskaniu wewnętrznych tarc chińskich. Niezadowolenie chłopów zostało zmobilizowane pod kierownictwem komunistów. Szerokie warstwy intelektualistów, zawodów wolnych, urzędników poddane zostały penetracji ideologicznej. Wielu kupców i przedsiębiorców zostało zneutralizowanych przez strach, pośrednie przekupstwo lub przez slogany pan-azjatyckie i apelujące do ksenofobii.

(7) W operacjach para-militarnych i wojskowych, dostosowanych do chińskich warunków geograficznych, ekonomicznych i społecznych.

(8) W zręcznym manipulowaniu mocarstwami zachodnimi, zrazu przez wplątanie ich do wznieconego przez Sowiety „frontu anty-japońskiego”, a następnie przez wyłudzenie kluczowych koncesji na konferencjach w Teheranie i Jałcie.

(9) Wreszcie w unieruchomieniu zachodniej opinii publicznej przez propagandę. Aby podbić Chiny, komuniści musieli zapobiec skutecznej interwencji mocarstw zachodnich, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Dokonano tego przy pomocy operacji psychologicznej, która wywarła decydujący wpływ na opinię zachodnią, a zwłaszcza amerykańską.

kańską, o sprawie chińskiej, a także przy pomocy bezpośredniego przenikania w głąb kompetentnych instytucji zachodnich, zarówno rządowych, jak i prywatnych²⁹⁾.

2.

W ciągu ostatnich kilku lat oswojono się w Stanach Zjednoczonych z terminem „wojna psychologiczna”. Napisało o nim wiele artykułów popularyzacyjnych. Wszyscy zdają się być „za” wojną psychologiczną i zdają się być zgodni, że powinniśmy prowadzić energiczną wojnę psychologiczną przeciwko komunizmowi i Sowietaom.

To prawda, na wcale szeroką skalę prowadzi się coś, co pragnie uchodzić za wojnę psychologiczną. Chyba więcej niż połowa budżetu Departamentu Stanu wydatkowana jest na „PW” (*Psychological Warfare*), jak tę pozycję określa się w gwarze wtajemniczonych. Stanowi ona główne zadanie Wydziału Propagandy Departamentu Stanu i pochłania znaczną część godzin urzędowych sekcji wywiadowczej tego Departamentu, zwanej *Office of Intelligence and Research*. Inne wydziały Departamentu Stanu też często się do tego mieszają. W r. 1950 armia utworzyła nowy oddział wojny psychologicznej. Specjalna organizacja wywiadowcza armii, zwana *Operations Research Office*, wydaje wiele milionów na wojnę psychologiczną, tak samo jak specjalna organizacja lotnicza, *Rand Corporation*. Lotnictwo czynne jest na tym polu także przez *Human Resources Research Institute*. Inne ministerstwa często są do tej działalności wciągane. Centrala wywiadu (*Central Intelligence Agency*) ma wiele zadań o charakterze wojny psychologicznej, które jednak nie są jawnie zde-

29) Akty śledztwa w sprawie Institute od Pacific Relations, przeprowadzonego przez Internal Security Subcommittee of the Senate Judiciary Committee i raport tego komitetu o śledztwie stanowią nieporównane źródło informacji o tej operacji psychologicznej, jak i doskonałe studium procedury komunistycznej w ogóle.

finiowane. W związku z Planem Marshalla i MSA (Ajencją Wzajemnego Bezpieczeństwa) podjęto się wykonania rozgałęzionych i kosztownych projektów zagranicą. Wszystkie operacje rządowe na polu wojny psychologicznej są rzekomo „koordynowane” przez Biuro Strategii Psychologicznej (*Psychological Strategy Board*), znajdujące się pod nadzorem Narodowej Rady Bezpieczeństwa (*National Security Council*).

Poza właściwą sferą rządową wojna psychologiczna wydała bogate plony w postaci najrozmaitszych organizacji, czasem pół-oficjalnych, kiedy indziej zupełnie prywatnych, które czynne są zarówno w Ameryce jak i zagranicą. Do najbardziej znanych należą Komitet Narodowy Wolnej Europy, Komitet Amerykański dla Wyzwolenia Ludów Rosji, Komitet Wolnej Azji i różne instytucje pomocnicze, jak Radio Wolnej Europy, Krucjata o Wolność i Uniwersytet Wolnej Europy na Uchodźctwie. Pomoc amerykańską otrzymały takie organizacje europejskie, jak ruch „Pokój i Wolność”, czynny obecnie w siedmiu krajach (francuska sekcja zwana „Paix et Liberté” jest najbardziej rozreklamowana), niemiecka Liga Walki z Nieludzkością i Stowarzyszenie Wolnych Prawników, następnie europejskie grupy federalistów itd. Amerykańskie związki zawodowe, a zwłaszcza AFL, popierają rozwój nie-komunistycznej Międzynarodowej Konferencji Wolnych Związków Zawodowych (ICFTU). Prywatne korporacje amerykańskie, fundacje i jednostki próbowały prowadzić wojnę psychologiczną na własną rękę i własnymi metodami.

Stany Zjednoczone wydają obecnie sumę, która musi obejmować dobrze ponad miliard dolarów rocznie, na te produkty, sprzedawane jako „*psychological warfare*” i polecane przez tych, których opłaca się za ich wytwarzanie, jako wysoce skuteczne lekarstwo anty-komunistyczne. Przyjrzyjmy się zarówno zawartości tego flakoniku, jak i nalepce. Czy ta amerykańska odmiana „wojny psychologicznej” jest autentyczna? Czy rzeczywiście działa w ramach nowego wielkiego wymiaru współczesnej walki mię-

dzynarodowej? — innymi słowy, czy jest rzeczywiście formą wojny psychologicznej? Czy też jest raczej „ersatzem” wojny psychologicznej?

Sowiecka wojna psychologiczna jest wyrazem *woli pokonania wroga*. Amerykańska „wojna psychologiczna” jest przeważnie wyrazem pragnienia, by być kochanym. W tym zestawieniu wychodzi na jaw, że amerykańska wojna psychologiczna wcale nie jest wojną psychologiczną ani w ogóle żadną wojną. Celem i zadaniem wojny, niezależnie od tego, jakie przybiera formy, jest częściowe lub totalne rozgromienie przeciwnika. Jeżeli jakaś działalność nie ma tego celu, to nie jest wojną, bez względu na to, jak się ją określa. Niektóre rzeczy, robione w ramach tego programu, mają za zadanie osłabienie lub zaszachowanie (choć raczej nie rozgromienie) Sowietów. Przeważnie jednak działalność ta opiera się na mieszaninie motywów, wśród których pragnienie, by być kochanym — tak bardzo charakterystyczne dla kultury amerykańskiej — jest motywem głównym.

Znaczną część amerykańskiego programu wojny psychologicznej stanowi program „informacyjny i wychowawczy”, wykonywany przy pomocy radia, odczytów, filmów, książek, bibliotek, wymiany studentów i nauczycieli, wzajemnego turystyki itd. Oficjalnym zadaniem tego programu jest usuwanie „nieporozumień” i „prostowanie” błędnych informacji o Stanach Zjednoczonych. Jego ideologia (jako Kampanii Prawdy przeciwko Wielkiemu Kłamstwu) streszcza się mniej więcej tak :

Komuniści mówią, że jesteśmy imperialistami, reakcjoni-
stami, podżegaczami wojennymi i rasistami. Mówią wam,
że wyzyskujemy robotników i rolników, linczujemy murzy-
nów, zrzucamy bakterie na spokojnych chłopów i chcemy zro-
bić kolonię z całej tej części świata, której nie zatimizujemy.
Nieladnie mówić takie rzeczy, bo to wcale nieprawda. My,
Amerykanie, pragniemy pokoju i dobrobytu dla wszystkich,
a kto mówi, że kiedykolwiek lub w jakichkolwiek warunkach
moglibyśmy wszcząć wojnę, jest oszczercą. Wypadki linczu
już się prawie nie zdarzają, a murzyni mają już nawet dostęp

do restauracji i wagonów restauracyjnych — przynajmniej w niektórych Stanach Północy. Jak tak dalej pójdzie, nie długo będą mogli mieszkać w hotelach. Nigdy nie pragnęliśmy zdobyć terytorialnych, chyba że chodzi o pozycje obronne lub młody naród, któremu trzeba dopomóc w rozwoju. Gotowi jesteśmy wydawać miliardy dolarów, by rozpowszechnić po całym świecie błogosławieństwa naszego dobrobytu i naszego sposobu życia. Nigdzie na świecie nie ma tak zamożnych i szczęśliwych robotników, ze wszystkimi ich samochodami, łazienkami i odkurzaczami i nie jest prawdą, że są wyzyskiwani, natomiast prawdą jest, że chcą żyć w przyjaźni ze wszystkimi. Co do naszych farmerów, to na co im wojna, skoro mają takie pełne stodoły, takie tłuste bydło i takie rozległe pola? Nasi ukończeni studenci nie są barbarzyńcami, jak twierdzą komuniści, bo rzeczywiście lubią sztukę i kulturę; sami się o tym przekonacie, gdy Wam pokażemy *Oklahomę* i John Gunthera i *Quo Vadis* i reprodukcje artystyczne *Life'u*. A nasi przywódcy są tak mili, że gotowi tykać każdego po dziesięciu minutach znajomości.

To wszystko oparte jest na zabawnym założeniu, że inni będą nas kochali, gdy zobaczą nas jakimi rzeczywiście jesteśmy. A dlaczego? Chyba tylko dla tego jednego powodu, że nie będą się nam mogli oprzeć, bo tak bardzo pragniemy być kochani. W swojej młodości Amerykanie jeszcze nie nauczyli się tragicznej lekcji, że najpotężniejsi nie mogą być kochani — znieawidzeni, godni zażdrości, budzący lęk, słuchani, szanowani, może nawet czczeni, ale nie kochani. Czyż Wyrzeczenie się Miłości nie było pierwszym krokiem w poszukiwaniu Skarba Nibelungów?

Na wysokim i ślepych murze otaczającym konsulat amerykański w Basrze w Iraku widziałem wielkie fotografie farm amerykańskich rojących się od nowych zabudowań, maszyn i premiiowanego bydła. Czy przymierający głodem i toczeni przez zarazy chłopcy iraccy będą nas kochali, gdy zobaczą, jak bogaci i jak świetnie odkarmieni są nasi farmerzy? Propaganda Planu Marshalla opowiadała robotnikom Francji i Włoch, że amerykański standard życia czterokrotnie przerasta sowiecki. Czy ci francuscy i włoscy ro-

botnicy będą nas kochali — w swoich nie odrestaurowanych, zimnych i nieprzytulnych mieszkaniach, dlatego, że nasi własni robotnicy jeżdżą do pracy wielkimi samochodami i jadają kotlety trzy razy na tydzień? Czy europejski student bez przyszłości będzie nas kochał, bo nasi pisarze dostają po 2.000 dolarów za artykuł w *Saturday Evening Post*? Czy prości Rumuni, Bałtowie i Rosjanie będą nas kochali, bo w nieskończoność powtarzamy, że nie mamy najmniejszego zamiaru zaczepiać reżimu, który ich miażdży?

Co za nedorzecznosc przypuszczać, że ataki polityczne, biorące za pretekst „sprawę murzyńską”, mogą być uśmierzone przez cytowanie statystyk o linczu i subwencjach na budownictwo mieszkaniowe! Jest faktem (choć co to ma do rzeczy?), że amerykańska tolerancja rasowa jest wyższa niż gdzie indziej na świecie. Stany Zjednoczone są nie tylko o wiele bardziej tolerancyjne i asymilatorskie niż takie kraje jak Południowa Afryka czy Australia ze swymi szczególnymi problemami, ale nawet niż tyle narodów kolorowych, jak np. Japonia, Chiny czy Indie³⁰). Japończycy wyrażają się o nas jako o „narodzie mieszalców”. Dziecko Chińczyka i Białej uważane jest w rodzinie chińskiej za wypędka. Hindusi są tak opętani przez kwestię rasową, że kawalerowie poszukujący żony przez ogłoszenie stawiają białą cerę jako główny warunek. To są fakty, ale fakty nie wiele mają wspólnego z namiętnościami politycznymi, używającymi sprawy murzyńskiej i innych tylko jako wygodnych symboli.

Ale nie tylko część informacyjna i wychowawcza amerykańskiego programu świadczy o namiętnym pragnieniu, by być kochanym. Bezustannie robimy „przyjazne gesty” w widocznej nadziei, że wywołają u obdarzonych jeżeli nie miłość, to przynajmniej uczucie wdzięczności. Jakże łatwo

30) Większość mieszkańców Indii należy oczywiście antropologicznie do rasy białej. Subiektywnie jednak, Hindusi utożsamiają siebie samych, nie zawsze co prawda konsekwentnie, z kolorowymi.

zapominamy, że bardziej nieznośnie jest otrzymywać niż dawać!

Pod jesień 1952 r. pielgrzymi muzułmańscy gromadzili się w Bejrucie zmierzając do Mekki. Stany Zjednoczone zainstalowały cały „magiczny dywan” samolotów, które przewoziły tysiące tych pielgrzymów darmo i wygodnie. Zrobiono to niewątpliwie za podszeptem jednego z psychologicznych wojowników. Operacja „Dywan Magiczny” była prawdopodobnie częścią kampanii „pozyskania dla nas świata muzułmańskiego”.

Byłoby rzeczą prostacką sprzeciwiać się takiej akcji. Czysto po ludzku była to rzecz przyjemna. Piloci zapewne niejednego się przy tym nauczyli. I wyobrażam sobie, że władze beiruckie były uszczęśliwione, że tak łatwo pozbyły się tych gołych pielgrzymów. Ale równocześnie było to niemal z pewnością bez wartości jako jedno z działań wojny psychologicznej. W religii i kulturze muzułmańskiej nie istnieje uczucie, które chrześcijanie nazywają „wdzięcznością”. Islam naucza, że wszystko, dobre czy złe, pochodzi od Allaha. Samoloty, które wiozły pielgrzymów do Mekki, zostały zesłane przez Allaha i latały, bo on tak chciał. Za to pielgrzymi niewątpliwie chwalili Allaha, jak tego wymaga ceremonia. Uważaliby za bluźnierstwo i w ogóle za rzecz nie do pomyślenia, gdyby mieli odczuwać wdzięczność lub czuć się zobowiązani wobec amerykańskich pilotów, generałów czy dyplomatów. To były narzędzia, jakimi raczył posłużyć się czy nie wahał posłużyć się Allah, bo to przecież były psy niewierne. Jeżeli Amerykanie w ogóle budzili w pielgrzymach jakies uczucia, to chyba niesmak i wzgardę ironiczną.

Jeśli chodzi o wojnę psychologiczną, największe wrażenie na Arabach robiły nie sporadyczne gesty przyjaźni, ale gromadzące się dowody, że niewierni słabną i że tchórz ich oblatuje. Psy chrześcijańskie pozwalają się odegnąć od swych posiadłości i nawet nie warczą, tylko co najwyżej zaczajają się na muzułmańskich fanatyków w ich sypialniach...

„Wojna psychologiczna” jest szumniejszą nazwą czegoś, co zwykle nazywamy „propagandą”. Propaganda jest sposobem użycia środków porozumienia do wpływania na grupy ludzkie z myślą o ustalonym z góry celu politycznym. Dziedzina propagandy, choć rozległa, jest tylko częścią czy poddziałem wojny psychologicznej. Podany powyżej zarys metod, jakimi posłużyli się komuniści do podboju Chin, poucza nas, że niejedna forma wojny politycznej leży poza zakresem tego, co normalnie obejmujemy mianem propagandy.

Wynika stąd praktyczny wniosek, że cele propagandy, jeżeli ma być skuteczna, nie mogą leżeć poza zasięgiem ogólnej wojny politycznej. Granice wojny politycznej z kolei muszą być wyznaczone przez wszech-obejmującą politykę zagraniczną danego kraju. Od r. 1947 Stany Zjednoczone prowadziły politykę hamowania. Amerykańska wojna polityczna i amerykańska propaganda były więc z konieczności ograniczone perspektywą *containment*'u.

Ten stosunek części do całości wcale sam się przez się nie narzuca. Wiele osób nie widzi najmniejszego powodu, dla czego propaganda nie miałaby doskonale kierować się jedną polityką, podczas gdy zwykła dyplomacja, handel i przygotowania wojskowe kierowałyby się zupełnie inną. To jednak nigdy się nie udaje. Jeżeli propaganda całkowicie odbiega od linii, po której idą działania w innych dziedzinach, ludzie tracą do niej zaufanie i staje się ona bezskuteczna. Gdy Hitler wkraczał na Białoruś i Ukrainę w latach 1941-42, propaganda jego mówiła, że przychodzi wyzwolić te narody od rosyjskiego bolszewizmu. Białorusini i Ukraińcy byli gotowi powitać go jako wybawcę. Ale gdy hitlerowcy zaczęli traktować Białorusinów i Ukraińców jako podludzi, zapomniano o propagandzie. „Głos Ameryki” czy „Radio Wolnej Europy” tracą czas tłumacząc Czechom i Polakom, że Ameryka dba o ich wolność, skoro równocześnie Departament Stanu nie przestaje pow-

tarzać oficjalnie, że jest zawsze gotów pertraktować ze „szczerą” Moskwą czy Pekinem na zasadzie obecnego położenia Żelaznej Kurtyny. Ponieważ polityka hamowania nie daje żadnych rozwiązań głównych problemów Europy i Azji, a ludom samego Imperium Sowieckiego tylko widoki na wieczną niewolę, nie będzie skutecznej propagandy amerykańskiej, dopóki polityka *containment*'u nie zostanie porzucona, i to zarówno w czynach jak w słowach.

Stany Zjednoczone zrobiły pewien wysiłek, by obejść ten dylemat przez zabieg, który można nazwać oszukań-czym. Uważano, że Ameryka może mieć dwie polityki: jedną oficjalną, „jawną” politykę — *containment*, opartą na pertraktacjach i na wierze w Narody Zjednoczone; a drugą tajną czy „zamaskowaną” politykę, która byłaby znacznie bardziej anty-sowiecka i zbliżałaby się w pewnym sensie do polityki wyzwolenia. Jawna polityka rządziłaby dyplomacją, oficjalną propagandą i taktyką rokowań międzynarodowych. Polityka zamaskowana byłaby wykonywana przez czynniki nie-oficjalne, tajnych agentów i organizacje prywatne.

W świecie współczesnym jest oczywiście rzeczą normalną, że pewne operacje są „zamaskowane”. Takie są z konieczności różne działania wywiadu. Istnieje uznany typ zamaskowanej propagandy, określanej technicznie jako „czarna” propaganda, gdzie źródło jest ukryte. Wiele operacji komunistycznych było od pierwszej chwili operacjami zamaskowanymi. W wybiegu, jaki stosują Amerykanie, jest jednak coś, czym bardzo znacznie różni się on od tych przykładów.

W normalnej praktyce jawne i zamaskowane operacje pomyślane są jako zmierzające ku tym samym celom strategicznym i politycznym. To nie zawsze jest wyraźne, bo często jeden szereg operacji służy do zamaskowania drugiego. W zasadzie jednak zmierzają one do tego samego celu i w ten sposób nawzajem się uzupełniają.

Lecz tym, co jeden z odłamów rządu amerykańskiego usiłował uruchomić, jest program zamaskowanych operacji

oparty na zupełnie innej polityce niż ta, jaka kieruje jawnymi działaniami rządu. Analiza i doświadczenie wykazują, że ta dwutorowość jest niemożliwa. Bo oto dzieje się jedno z dwojga : albo pożądaný efekt zamaskowanych operacji jest anulowany przez działania jawne, albo operacje zamaskowane wyrodnieją w nieodpowiedzialność i awanturniczość.

Wiele prywatnych lub półoficjalnych działań na terenie grup emigracyjnych skończyło się kompromitacją w jednym czy drugim sensie. I tak np. Uniwersytet Wolnej Europy na Uchodźctwie został stworzony przy poparciu amerykańskim w r. 1951 z siedzibą w Robertsau pod Strasburgiem. Słuchaczy wybiera się spośród młodzieży emigranckiej z ujarzmionych krajów Europy Wschodniej. Milczącym założeniem tego Uniwersytetu jest program wyzwolenia. Bo w istocie, jedynym motywem utworzenia go może być tylko zamiar przygotowania wybranych młodych ludzi na okres, gdy ich kraje znów będą wolne. W praktyce jednak przemożny wpływ polityki hamowania sprowadził potencjalny dynamizm Uniwersytetu na Uchodźctwie do poziomu nieśmiałych odruchów i negatywizmu. Przy obsadzaniu stanowisk i urzędów, w stosunkach z neutralistycznymi władzami francuskimi, przez dobór wykładowców i program specjalnych studiów — treść polityczna została rozwodniona w jałowym osoczu *containment*'u. Instytucja ta staje się raczej szkołą charytatywną niż wojującym elementem walki politycznej³¹).

Tak zwana poprawka Kerstena do Ustawy o Wzajemnym Bezpieczeństwie (Mutual Security Act) z r. 1951 przydzieliła ponad 100 milionów dolarów „dla zespołu wybranych osób, zamieszkałych w Związku Sowieckim, Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Albanii, na Litwie, Łotwie i Estonii, w częściach Niemiec i Austrii okupowanych czy opanowanych przez komunistów, czy

31) Należę do założycieli i powierników Uniwersytetu Wolnej Europy na Uchodźctwie i mówię z własnego doświadczenia.

wreszcie w każdym innym kraju wchłoniętym przez Związek Sowiecki, lub stanowiących uchodźców z tych krajów — czy to dla przeszkolenia tych osób do służby w siłach wojskowych popierających NATO lub też dla innych celów...” Debata nad tą uchwałą wykazuje, że intencją Kongresu było utworzenie uchodźczych jednostek wojskowych. Cel ten, nie inaczej niż Uniwersytet na Uchodźctwie, ma za przesłankę program wyzwolenia i sprzeciwia się polityce hamowania. To był powód, dla którego rząd, związany przez *containment*, zaprzeczył wyraźnemu znaczeniu tej poprawki (gdy rzecznicy sowieccy zaatakowali ją w ONZ) i począł jej wykonanie sabotować. Cała ta historia była otoczona jak najściślejszą tajemnicą po to tylko, by ukryć fakt, że nie zrobiono nic pozytywnego poza przyznaniem niewielkiego zasiłku uchodźcom.

Komitet Wolnej Azji — jako trzeci przykład — zorganizowany został w r. 1950 i otrzymał wielkie fundusze. I on prawdopodobnie ma działać nie-oficjalnie w kierunku wyzwolenia. Jego dwuletnie osiągnięcia wyrażają się w utworzeniu dużego, dobrze płatnego zespołu urzędników, w nadawaniu ze słabej rozgłośni w San Francisco programu radiowego, którego nikt nie słucha i w rozesłaniu paczek z bezpłatnymi nasionami dla rolników na Filipinach.

Większość oficjalnych lub pół-oficjalnych działań, niezupełnie zgodnych z panującą polityką hamowania, po prostu kręci się w kółko. Niektóre z nich nawet zostały zwinęte, po narobieniu biurokratycznego szumu i wydaniu pieniędzy. Niektóre mogą się wykazać rezultatami, ale ponieważ rezultaty te nie leżą na linii głównej polityki, stanowią odosobnione epizody, anarchiczne i często awanturnicze. Jaskrawą ilustracją było wykrycie, w październiku 1952, niemieckiej grupy „oporu”, którą amerykańscy „tajni agenci” finansowali, szkolili i zbroili. Zadaniem tej grupy miały być działania podziemne w razie inwazji sowieckiej. Ujawniono, że plan grupy przewidywał na początek wyróżnienie osiemdziesięciu przodujących i poważanych

członków zachodnio-niemieckiej partii socjal-demokratycznej.

Na wiosnę 1952 r. odwiedził mnie jeden z politycznych przywódców wschodnio-europejskich. Należy on do szefów anty-komunistycznego ruchu oporu w swoim kraju i od r. 1942 był oficerem łącznikowym między krajowym ruchem oporu a emigracją. Powiedział mi w sumie co następuje :

„Trzeba coś zrobić, żeby zaoszczędzić mojemu krajowi katastrofy. Amerykanie nasyłają nam jakieś indywidua na krótkie wypadki... Ktoś z... (tu wymienił pewną organizację) przychodzi do emigranta i powiada : „Zrób wycieczkę do kraju, zbierz materiał do pogadanki radiowej, a dostaniesz tysiąc dolarów i prawo wyjazdu z Europy”. Chłop jedzie. Misja jego nie ma sensu, a on sam nie ma żadnej politycznej czy organizacyjnej odpowiedzialności. Ponieważ nie ma zamiaru przyjeżdżać po raz drugi, nie stosuje żadnych środków ostrożności i nawet nie zacierá swych śladów. Stara się po prostu przedostać się jak najszybciej tam i z powrotem. W rezultacie ślad jego wydaje członków naszej własnej krajowej organizacji. Czasami, przez nieostrożność lub obojętność zdradza naszych ludzi ; czasem oni wiedząc, że przychodzi z zewnątrz, uważają za swój obowiązek pomagać mu, przez co sami się zdradzają. W końcu policja korzysta z jego wyraźnych śladów, by usprawiedliwić represje”.

„Nie możecie — ciągnął dalej — prowadzić operacji podziemnych w taki gangsterski i awanturniczy sposób. Utworzenie w moim kraju czy w każdym innym kraju pod władzą sowiecką poważnego ruchu oporu wymaga dwóch rzeczy : po pierwsze wasz rząd musi przyjąć stanowcze zobowiązanie polityczne. Rząd wasz musi znaleźć sposoby przekonania ludzi po tamtej stronie, a Stany Zjednoczone nie uważają obecnego stanu rzeczy za ostateczny, lecz niedwuznacznie opowiadają się za wyzwoleniem narodów ujarzmionych w Imperium Sowietkim. Naród w niewoli jako całość a nie tylko poszczególne jednostki musi mieć

pełne poczucie, że prędzej czy później będzie wolny. Cały naród, a nie izolowane jednostki, musi stać się bazą społeczną oporu. Po wtóre, działania podziemne, o tyle, o ile w danym stadium są możliwe, nie mogą być przeprowadzane jak prywatne przygody czy eskapady szabrownicze. Muszą one być politycznie i organizacyjnie skoordynowane przez odpowiedzialny ośrodek, w którym reprezentowani byliby przedstawiciele zarówno waszego rządu, jak i danych narodów ujarzmionych”.

4.

W swoich zeznaniach przed podkomisją senacką Bezpieczeństwa Wewnętrznego prof. David N. Rowe z Uniwersytetu w Yale opowiedział o następującym incydencie : „Zażądałem stworzenia szczegółowo przemyślanego, kapitalnego i imponującego programu wojny politycznej... Gdy go otrzymałem i przedłożyłem p. (George) Kennanowi... Kennan powiedział : „To niemożliwe. Nie możemy robić takich rzeczy. Nie mamy ludzi fachowych, którzy mogliby prowadzić szczegółowo przemyślaną wojnę psychologiczną”³²⁾.

Odpowiedź człowieka, który sformułował politykę hamowania, jest znamienita. Jeżeli uwagę Kennana rozumieć w ten sposób, że „ludzi fachowych, którzy mogliby prowadzić szczegółowo przemyślaną wojnę psychologiczną” nie było na usługach rządu Stanów Zjednoczonych, całkowicie się z nią zgadzam — chociaż nie zupełnie dla tych samych powodów, dla których uważa ją za słuszną Kennan.

Kompetencja w sprawach anty-komunistycznej wojny politycznej zawiera dwa bardzo różnorodne czynniki. Jeden z nich jest techniczny : szczególne zdolności do jednej lub kilku z szerokiego wachlarza działalności, począwszy od układania sloganów, poprzez walki partyzanckie aż po

32) *Sledztwo* w sprawie Institute of Pacific Relations, str. 3990.

elektronikę i wiedzę o środkach wybuchowych. Drugi czynnik, to dostateczna znajomość i głęboka awersja do komunizmu. Ta podwójna kompetencja ani nie istniała w Waszyngtonie, ani nie była poszukiwana. O tyle, o ile Waszyngton zwalczał bazowaną na Sowietach światową imprezę komunistyczną, obchodził się bez anty-komunistów.

W Stanach Zjednoczonych i w krajach zaprzyjaźnionych (a także wśród emigrantów z krajów ujarzmionych) istnieje wiele osób rozporządzających wymaganą sprawnością techniczną. Nie wiele z nich pracuje dla odpowiednich instancji i instytucji rządowych Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza na wyższych szczeblach. Biura Departamentu Stanu, Centrali Wywiadu, Komisji Strategii Psychologicznej, Agencji Wzajemnego Bezpieczeństwa i innych ciał zajmujących się rzekomo wojną polityczną, obsadzone są przeważnie przez etatowych urzędników lub przez osoby dowolnie przeniesione od zajęć, które z tym nie mają nic wspólnego. Ci, którzy przyszli z życia cywilnego, choć skądinąd wcale zdolni, rzadko są wyszkolonymi technikami w dziedzinach związanych z wojną psychologiczną. Są to zwykle giełdjarze, akademiccy socjologowie, prawnicy, bankierzy znajdujący się na inwestycjach, politycy kawiarniani lub ludzie z towarzystwa, paleni pragnieniem otrzymania tajnych misji i dostania się do salonów Waszyngtonu, wreszcie nie interesujący się niczym „administratorzy”.

Nawet największy talent techniczny nie wystarczy do skutecznej walki politycznej z komunizmem. Trudności znalezienia i wyszkolenia zdolnych techników są trudnościami drugorzędnymi i łatwymi do przewyciężenia. Czego w Waszyngtonie było brak najbardziej, to wiedzy i pasji: brak pełnego zrozumienia komunizmu i brak niezachwianego zobowiązania, by go zwalczać; a nawet brak zrozumienia, że takie zrozumienie i takie zobowiązanie są konieczne.

Mężczyźni i kobiety z takim zrozumieniem i taką decyzją istnieją w Stanach Zjednoczonych, w innych krajach nie-komunistycznych i wśród uchodźców z Imperium Sowieckiego. Nie wiele z nich jest w Waszyngtonie lub pra-

cuje dla instytucji rządowych. W samych tych instytucjach, których działalność jest najbardziej bezpośrednio związana z walką polityczną, żadne ważniejsze „stanowisko polityczne” nie jest obsadzone przez twardego i dobrze obeznanego z przedmiotem anty-komunistą. Wśród niższych urzędników i na niektórych placówkach zagranicznych można było znaleźć pewną liczbę ludzi tego typu, ale ani jednego na stanowisku wybitnym. Nie chcę przez to powiedzieć, że wybitne stanowiska obsadzone są przez pro-komunistów (choć i to się zdarza). Stwierdzam odwrotność : że stanowiska te nie są w ręku jednostek, które byłyby równocześnie wystarczająco obeznane z komunizmem i nieodwołalnie związane z walką z nim.

Jak mamy wytłumaczyć ten pozorny paradoks, fakt, że tak mało anty-komunistów spotyka się w kwaterze głównej światowej walki z komunizmem? Odpowiedź tkwi częściowo w amerykańskim charakterze, a częściowo w chwilowym zapóźnieniu kulturalnym, w pozostałościach postawy i idei, wyrosłych w okresie wcześniejszym a dziś nieprzydatnych.

Okoliczności historyczne wytworzyły silną skłonność anty-ideologiczną, tak typową dla większości Amerykanów. Ideałem Amerykanów jest *odwalić robotę* i człowiek, który odwalił robotę, staje się człowiekiem podziwianym. Odwalanie roboty nie ma nic wspólnego z teorią i moralizatorstwem. W sferach rządowych, jak w ogóle w życiu amerykańskim, typowym Amerykaninem jest człowiek „pragmatyczny”.

Dla osoby, pozbawionej poczucia ideologicznego, jest rzeczą trudną — choć nie niemożliwą — zrozumieć przedsięwzięcie w rodzaju komunizmu. Osoba taka stara się zaszufłakować komunizm i umieścić go w jednej z „praktycznych” kategorii, z jakimi się oswoił — a więc w kategorii „partii politycznej” czy „bandy” czy „państwa zaborczego”. Ponieważ komunizm nie ma w istocie nic wspólnego z tym, co człowiek praktyczny rozumie przez partię, bandę czy państwo — osoba taka pozostaje *ignorantem*.

Ale nie zdaje sobie sprawy, że jest ignorantem i traci cierpliwość w rozmowie z każdym, kto by jej tłumaczył, że musi się poduczyć, jeżeli chce prowadzić skuteczną walkę z komunizmem i potęgą sowiecką.

Równolegle do bez-ideowej większości istniała także w sferach rządowych, a zwłaszcza w biurach zajmujących się tak czy inaczej polityką zagraniczną — rozideologizowana mniejszość. Fakt, że większość nie jest rozideologizowana, nadał tej mniejszości znaczenie nieproporcjonalne do liczby tych ludzi. Oni to nadali Departamentowi Stanu i różnym oddziałom wywiadu dominujący w tych urzędach ton.

Na tej ideologii zrobili największe kariery ludzie, którzy urodzili się między r. 1900 a 1914 — jest to generacja, a w wielu wypadkach koledzy, Algera Hissa. Idee i postawa tych ludzi ukształtowane zostały w okresie wielkiego kryzysu lat trzydziestych i walki politycznej z Hitlerem i nazizmem. Z kryzysu wyszli rozczarowani do tradycyjnego kapitalizmu amerykańskiego. „Anty-faszyzm” zaś stał się jądrem ich osobowości politycznej, zarazem pasją i postawą intelektualną. Częściowo, ich anty-faszyzm był rodzimym produktem „liberalizmu” (w sensie amerykańskiego populizmu), zmodyfikowanym pod wpływem marksizujących pisarzy jak Vernon Parrington, John Dewey i dawniejszy Charles Beard. Częściowo zaś, choć z tego już większość z nich nie zdaje sobie sprawy, konkretna treść ich anty-faszyzmu uformowana była pod presją komunistyczną. Zakamuflowana pod postacią strategii Frontów Popularnych i przez tę strategię zręcznie kierowana, presja ta działała na nich przez sto kanałów — przez czasopisma, jakie czytali, przez sztuki teatralne i filmy, jakie oglądali, przez książki, które dyskutowali, przez organizacje, do jakich należeli, przez konferencje, w jakich brali udział, a czasami przez sąsiada przy biurku czy przy stole w jadalni.

Ich wizja świata współczesnego i czynnych w nim sił uległa w sposób ledwo dostrzegalny głębokim zmianom —

tak np. gdy chodzi o obiektywne przyczyny faszyzmu, naturę kolonializmu, dzieje rosyjskiej rewolucji, prawa życia gospodarczego, znaczenie sztuki i religii, tajniki wychowania i tyle innych spraw. Równocześnie obudzone w nich zostały głębokie namiętności i wytworzone postawy, tak silnie zakorzenione, że trzeba będzie wielkiego kryzysu, by to odrobić. Tylko nie wielu z nich stało się wręcz komunistami czy agentami sowieckimi — chociaż w tej atmosferze tych kilku mogło dokonać wiele. Lecz za to wielu z nich nauczyło się wierzyć, że komuniści są *sprzymierzeńcami* — sprzymierzeńcami, a nawet przywódcami we wspólnej walce z największym złem, tj. z Hitlerem i narodowym socjalizmem. Komunizm nie był podobny do faszyzmu, nie tak zupełnie zły jak faszyzm, ponieważ — tak ich nauczono, choć nie wiedzieli, że są pouczeni — komunizm „ma te same ideały, co my, choćbyśmy nawet nie zgadzali się z sobą co do metod”. W ten sposób ich pasja polityczna, ich nienawiść została skupiona i skierowana przeciwko hitleryzmowi. W innych sprawach politycznych — w sprawie narodu, kościoła czy nawet komunizmu — mogli się intelektualnie nie zgadzać i wszystko to praktycznie odrzucać. Tylko w sprawie hitleryzmu zdobywali się na *wewnętrzną pewność*.

Ten kompleks idei i postaw panował, dosyć naturalnie, przez cały czas wojny, toczony z Hitlerem u boku Stalina. Nagle, w r. 1946, ludzie ukształtowani według tego ideologicznego modelu, zajmujący kluczowe stanowiska w rządzie, znaleźli się na skutek ostrego zwrotu dziejowego wobec zadania, o którym w ich filozofii nie było ani słowa. Teraz żądano od nich, aby byli przywódcami w walce z ich dawnymi towarzyszami, komunistami, i przeciwko „wielkiemu sowieckiemu eksperymentowi”. Nic dziwnego, że zapanowało przerażenie, że się ludzie zaczęli potykać i że powstał zamęt. Nic też dziwnego, że twardzi anty-komuniści nie są u ich boku pożądanymi — bo przecież nauczano ich uważać wszystkich twardych anty-komunistów za „faszystów z przekonania”.

Atmosfera Waszyngtonu ostatnich lat znalazła doskonały wyraz w geście najwyższego przedstawiciela dyplomacji, Sekretarza Stanu Dean Achesona, gdy odmówił zerwania z pewnym sowieckim agentem³³). Gest ten nie był odosobniony, ale typowy. Przyjaciele i towarzysze Achesona, pracownicy jego kancelarii adwokackiej (do której wraca zawsze, gdy porzuca jakieś stanowisko rządowe)³⁴), zebrali tysiące dolarów na fundusz obrony Hissa, a brat Hissa, Donald, wciąż jeszcze należy do ich wspólników. Na przyjęciach i fajfach waszyngtońskich, które urządzali lub na które zapraszani byli urzędnicy Departamentu Stanu i pracownicy wywiadu, nigdy nie padło złe słowo pod adresem Algiera Hissa. Ale na tych samych przyjęciach nie szczędzono Whittacker Chambersowi niskich i bezwstydných oszczerstw.

Na małym przyjęciu, gdy pierwszy proces przeciwko Hissowi należał już do przeszłości, słyszałem sam, jak Charles Bohlen³⁵), najwybitniejszy obok G. Kennana spec Departamentu Stanu od spraw sowieckich i komunistycznych, oświadczył, że nie jest przekonany o winie Hissa. W półtora roku później przysłuchiwałem się pewnego wieczoru w Aleksandrii, jak państwo De Forest Van Slyck gorąco bronili nieposzlakowanej czci politycznej Owen Lattimore'a a jeszcze goręcej odsądzali od czci i wiary krytyków Lattimore'a. U zwykłego obywatela byłaby to omyłka, którą można wybaczyć, ale Van Slyck był (i zapewne wciąż jeszcze jest) wybitnym urzędnikiem najwyższego korpusu wywiadu amerykańskiego, bo Centralnej Agencji Wywiadowczej (Central Intelligence Agency). Po roku, tj. w r. 1952, po dziesięciu miesiącach śledztwa, jakie przeprowa-

33) Można by o tym nie mówić, gdyby Acheson działał tylko jako jednostka wobec osobistego przyjaciela, Algiera Hissa. Ale na to, by tak móc działać, musiałby oczywiście podać się do dymisji jako minister.

34) Firma nazywa się „Covington and Burling”.

35) Dziś następcą Kennana i ambasador St. Zjedn. w Moskwie (przyp. tłum.).

dził podkomitet Bezpieczeństwa Wewnętrznego i jakie doprowadziło do szczegółowo uzasadnionego wniosku, że od lat trzydziestych Lattimore był „świadomym, niewątpliwym narzędziem sowieckiej konspiracji”, słyszałem, jak jeszcze ważniejszy niż Van Slyck członek CIA, profesor Sherman Kent, a także pani Kent, nie przestawali powątpiewać, czy można robić jakiegokolwiek polityczne zarzuty tak wybitnemu uczonemu, jak Owen Lattimore.

Przy ocenie zasadniczych postaw psychologia radzi stosować niezawodną receptę : Po uczuciach ich poznacie je. Kogo ktoś nienawidzi, kogo kocha, co go rozgorycza, czemu pobiła? George Kennan jest niewątpliwie nastawiony anty-sowiecko i z czysto rozumowego punktu widzenia anty-komunistycznie. Nigdzie jednak w jego pismach nie można odkryć w jego stylu silnej emocji wobec komunizmu, nienawiści do komunizmu. Analiza i potępienie, z jakim tam się spotykamy, zawsze są blade i abstrakcyjne. A przecież Kennan nie powstrzymuje się od dawania w swych pismach wyrazu uczuciom, często gwałtownym. Emocję tę wywołuje w nim zawsze to samo — „politycy, dziennikarze i reklamiarze wszelkiego rodzaju...”, którzy dają „rady, zrodzone z niecierpliwości i nienawiści”, zamiast „doradzać wstrzeźliwość... opadają z wrzaskiem i obrzucają błotem każdego, kto się im nawinie... podsycają... namiętności mas i... sieją... gorycz, podejrzenia i nietolerancję”³⁶). By użyć słów mniej barwnych : chodziło po prostu o anty-komunistycznych krytyków achesonowskiego reżimu w Departamencie Stanu.

W klimacie achesonowskim wiatry łatwo było przewidywać. Wiadomo było z góry, że będą dęły zimno i gwałtownie przeciwko sen. McCarthy i sen. McCarran, przeciwko każdemu świadkowi oskarżenia, który ułatwia Podkomitetowi Bezpieczeństwa jego wysiłek wnikania w komunistyczną i pro-komunistyczną akcję podminowywania życia amerykańskiego; przeciwko byłym komunistom, któ-

36) *American Diplomacy 1900-1950*, str. 62.

rzy dawali proste i pełne skruchy świadectwo funkcjonowania konspiracji światowej. Niemniej łatwe do przewiedzenia były zefirki usprawiedliwień, „wytłumaczeń”, pożądanego obrony lub taniego zaprzeczenia w sprawach Williama Remingtona (skazanego za krzywoprzysięstwo, gdy przeczył, że był komunistą i oskarżonego na nowo w sprawie proceduralnej) lub Johna Stewart Service (oskarżonego w procesie *Amerasia*'i o kradzież tajnych dokumentów państwowych i w końcu usuniętego w r. 1952 z Departamentu Stanu na skutek zarządzenia Civil Service Loyalty Review Board).

John P. Davies, Jr., urzędnik etatowy najwyższej kategorii w służbie dyplomatycznej, czynny przez długi czas w Wydziale Daleko-Wschodnim Departamentu Stanu i w ciągu szeregu lat jeden z czołowych członków sztabu Planowania Polityki, otrzymał w r. 1952 wysoką funkcję polityczną w Niemczech. W pierwszych miesiącach 1952 r. Lyle H. Munson złożył pod przysięgą udokumentowane zeznanie w sprawie Johna P. Davies przed Podkomitetem Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Munson przysięgał, że w listopadzie 1949, gdy był pracownikiem Central Intelligence Agency, miał wraz z jednym ze swych kolegów oficjalne posłuchanie u Daviesa. Munson zeznał pod przysięgą, że Davies domagał się utworzenia w CIA specjalnego „zakamuflowanego” oddziału, który inspirowałby i kierował OPC (oddziałem CIA) w pewnych działaniach dotyczących Dalekiego Wschodu”. Davies proponował następujący skład osobowy tego oddziału : Benjamin K. Schwartz, Edgar Snow, Agnes Smedley, Anna Louise Strong, prof. John K. Fairbank i pani Fairbank. Dziś wiadomo, że Agnes Smedley była sowiecką agentką, członkiem sieci szpiegowskiej *Sorge*. Anna Louise Strong była komunistką od dziesięcioleci, a poza tym znakomitą dziennikarką prosowiecką i redaktorką. Fairbank został dzięki zaprzysiężonemu zeznaniu zidentyfikowany jako komunistą (choć się wypiera), a Edgar Snow stał się znanym autorem dzięki artykułom życzliwym dla chińskich komunistów.

Davies pod przysięgą zaprzeczył świadectwu Munsona. Zostało ono jednak w pełni potwierdzone przez zeznanie pod przysięgą, złożone przez kolegę Munsona, który był obecny na inkryminowanym posłuchaniu. Wbrew żądaniu Senate Judiciary Committee, Departament Sprawiedliwości pozostał beczynny, przynajmniej do wyborów 1952 r., i nie przedłożył Trybunałowi (Grand Jury) „kwestii czy... John P. Davies, Jr... popełnił krzywoprzysięstwo”. Co do Departamentu Stanu i Centrali Wywiadu, obie te władze usiłowały umorzyć ten nieprawdopodobny incydent na zasadzie tajności, która nie ma obiektywnego usprawiedliwienia tym bardziej, że bezpieczeństwo państwowe może tylko zyskać na pełnym ujawnieniu tej sprawy.

Po zeznaniu Munsona Departament Stanu oświadczył publicznie, że przeprowadził „szczegółowe śledztwo” i stwierdził, że sprawa jest bez zarzutu. Wolno chyba mieć wątpliwości co do szczegółowości tego śledztwa, gdy się weźmie pod uwagę, że nie przesłuchano ani Munsona ani jego kolegi — jedyne dwie istoty ludzkie, poza Daviesem, które były obecne na inkryminowanym posłuchaniu. Tymczasem jednak, co prawda, już nie publicznie, Departament Stanu i jego podwładni w Centrali Wywiadu, rozwinęli energiczną działalność na innych frontach: poczęli protegować Daviesa i ułatwiać mu dalszą karierę i starali się pozbyć Munsona i innych, którzy znając sprawę (a znała była raczej szeroko), okazali zbyt silną awersję do skromnego planu Daviesa.

Amerykańska polityka zagraniczna z okresu hitleryzmu, która przetrwała do pierwszych lat ery anty-komunistycznej, ma jeszcze jedną cechę, która nie może pozostać bez wpływu na rozwój skutecznej wojny politycznej. Polityka ta prowadzona była bez poczucia *honoru*. Są ludzie, którzy mówią, że honor w polityce skończył się wraz z feudalizmem i wydał swoje ostatnie tchnienie, gdy zdradziecki Ludwik XI pobił rycerskiego Karola Burgundzkiego. Niewątpliwie, istniał honor po-renesansowy, który przetrwał, choć z odchyleniami, do pełnego XIX wieku i jeszcze nie zu-

pełnie zniknął z powierzchni ziemi. Ostatni kierownicy amerykańskiej polityki zagranicznej zdają się jednak nie uznawać żadnych wymogów *honoru*.

Weźcie np. stosunki Ameryki z Francją w latach 1940-47. Jakich tu się miało przyjaciół, sojuszników, kolegów? Przez chwilę Pétaina, jeżeli wierzyć stosunkom oficjalnym. Później Giraud. Potem Giraud został puszczony kantem na rzecz Darlana. Potem Darlanowi zaśpiewano *in memoriam* i „postużono” się de Gaullem z powodu jego wpływu na rozwijający się Ruch Oporu i jako symbolem narodu francuskiego. A wreszcie, gdy „murzyn zrobił swoje” hardy i niesłużalczy De Gaulle został odrzucony na rzecz bardziej miękkich w kolanach socjalistów i centrowców powojennej „Trzeciej Siły”. Albo pomyślcie o Draży Michajłowiczu, który był pierwszym w Jugosławii bojownikiem wolności i stronnikiem Zachodu, walczącym z oboma formami totalizmu. Amerykańskie pieniądze i amerykańska broń zostały zwekslowane na komunistycznego terrorystę Tite, by mu pomóc w podcinaniu, szkalowaniu i zamordowaniu Michajłowicza.

A co powiedzieć o Angusie Ward, filarze rządowej służby dyplomatycznej, który po roku gnicia w komunistycznym więzieniu chińskim, został przez Achesona zesłany do Afryki? Co o Williamie Oatis, na którego pochwycenie i uwięzienie przez czeskich komunistów nie odpowiedziano żadnymi represjami i który siwieje w więzieniu podczas gdy czeskich dyplomatów przyjmuje się nadal w Białym Domu? A co z tymi tysiącami — dosłownie tysiącami — innych Amerykanów w komunistycznych więzieniach i obozach pracy niewolniczej? Co z tuzinami berlińskich antykomunistów, którzy, porywani przez agentów sowieckich ze swoich domów w amerykańskim sektorze, znikają na zawsze w celach tortur strefy komunistycznej? Co z gen. Andersem, który uformował Armię Polską, wyprowadził ją z głębi Rosji i poprowadził przez Środkowy Wschód na zbocza Monte Cassino i Linii Gotów? A z gen. Bór-Komorowskim, wodzem niewiarygodnego Powstania Warszaw-

skiego, świadomie sabotowanego przez Czerwoną Armię, która z bronią u nogi stała u wrót miasta? Ci Polacy są wyrzutkami, podczas gdy przywódcy Stanów Zjednoczonych przy wódce konferują z polskimi marionetkami Moskwy.

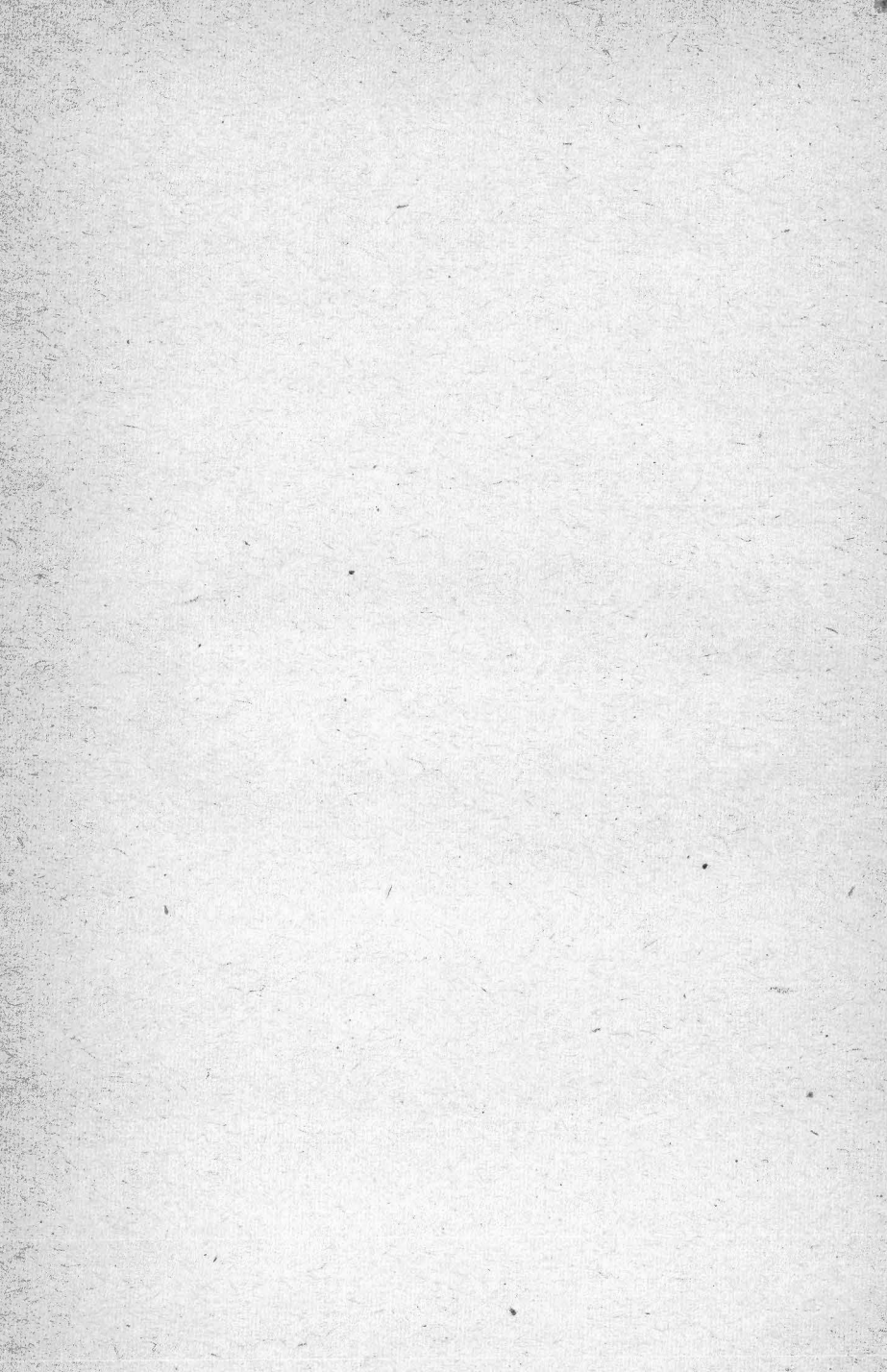
Czy naszym praojcom nie wydawało by się rzeczą niestosowną, by przywódcy amerykańscy negocjowali, dyskutowali — i wymieniali uściski dłoni z tymi samymi ludźmi, którzy w następnym tchu zapaskudzają powietrze bajeczkami o „amerykańskiej wojnie bakteriologicznej” i „medycznych eksperymentach”?

Machiawel twierdził, że „nie rządzi się państwami przy pomocy książeczek do nabożeństwa”, a ja nie zamierzam twierdzić, że nowoczesny rząd w skomplikowanym świecie współczesnym może postępować jak Don Kiszot na świetlanym polu honoru. Ale honor wciąż jeszcze ma swoje miejsce w stosunkach między ludźmi. Możecie kupować agentów, ale nie przyjaciół czy sojuszników czy towarzyszy; a gdy zaczynacie kupować, narażacie się zawsze na to, że was ktoś przelicytuje. Jeżeli Stany Zjednoczone mają odnieść sukces w wojnie politycznej z sowieckim komunizmem, muszą mieć przyjaciół, którzy nigdy się nie zachwieją, nawet w najgorszych chwilach i którzy gotowi są iść z wami do końca. Niewątpliwie, człowiek honoru najłatwiej znajdzie takich przyjaciół. Jeżeli my sami nie dotrzemy słowa — kto go dotrzyma?

Te rozważania nad kwestią, czy Stany Zjednoczone mogą poprowadzić skuteczną wojnę polityczną przeciwko komunizmowi, kończę w nastroju powątpiewania. Zasoby ludzkie i materialne istnieją, a w każdym razie mogą się znaleźć i można je wyszkolić. Natomiast nie jest pewne, czy naród posiada konieczny temperament, konieczne zrozumienie i konieczną wolę. Jednego przecież możemy być pewni: wojna polityczna, prowadzona dynamicznie i na wielką skalę, jest jedyną alternatywą do powszechnej wojny atomowej.

CZĘŚĆ TRZECIA

Wyzwalanie



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

POLITYKA WYZWALANIA

Dla Stanów Zjednoczonych, polityka zagraniczna to polityka wobec komunizmu i Sowietów. Trzeba wybierać między trzema możliwościami : polityką koncesji (*appeasement*), polityką hamowania (*containment*) i polityką wyzwania (*liberation*). Można wynajdywać inne, bardziej wyszukane nazwy, ale poskrobawszy dociera się zawsze do jednej z tych trzech.

Poza tymi trzema, jaką politykę w ogóle można sobie jeszcze wyobrazić? Gdy je wyjąć z worka, worek będzie pusty. Możecie próbować oprzeć się Sowieckiemu Imperium otamowując je w obrębie jego obecnych granic (gdziekolwiek by się w danej chwili znajdowały). To będzie polityka hamowania. Możecie uznać komunizm za prawe dziecko cywilizacji ludzkiej, a więc spróbować wprowadzić Imperium Sowieckie do rodziny narodów. Ponieważ mocarstwo sowieckie jest potęgą totalitarną, dążącą do panowania nad światem, oznacza to pogodzenie się z rozszerzeniem władzy sowieckiej. Słowem : koncesje. Możecie wreszcie starać się pozbyć rządów sowieckich lub co najmniej tak je ograniczyć, by przestały być groźbą dla ludzkości. To jest wyzwanie. Można tylko albo zatrzymać potęgę Sowietów w miejscu, albo być jej powolnym albo ją odrzucić.

Można tu zauważyć, że te trzy alternatywy sprowadzają się do dwóch. Odkryliśmy, że choć teoretycznie możliwa, polityka hamowania — poddana analizie i doświadczeniu — okazuje się historycznie niemożliwa. W najlepszym razie, polityka hamowania jest paliatywem, polityką przejściową. Z chwilą zakończenia okresu przejściowego polityka hamowania musi przejść w politykę koncesji albo w politykę wyzwalania.

Skłonny jestem przypuszczać, że obrońcy polityki hamowania Rosji wyczuli historyczną próżnię, nad którą wzniesli swoją budowę. Okres hamowania Rosji zespolił w rodzaj frontu jedności dwie grupy o rozbieżnych celach, które przez kilka lat się krzyżowały. Jedna z nich, częściowo przez ignorancję a częściowo na skutek niezdecydowanej postawy wobec komunizmu, szczerze wierzy w politykę hamowania Rosji. Dla tej grupy polityka hamowania jest manewrem, pozwalającym z jednej strony zebrać atuty do negocjacji z Moskwą, a z drugiej złagodzić bardziej anty-sowieckie nastroje w Ameryce, które wobec jawnej polityki koncesji mogłyby wybuchnąć. Na tym skrzydle polityki hamowania umieściłbym Dean Achesona i wielu jego ludzi w Departamencie Stanu.

Z tą tendencją krzyżowała się druga, obejmująca ludzi, którzy współpracowali w polityce hamowania, a więc zarówno wielu wojskowych, jak i niższych urzędników Departamentu Stanu, ale dla nich polityka ta była manewrem z zupełnie innymi motywami. Z przekonania lub temperamentu grupa ta skłaniała się ku wyzwalaniu, chociaż słowa tego raczej unikano. Rozumiała ona, że polityka tak określona i wyraźna, jak polityka wyzwalania, nie mogła być osiągnięta bez przejścia od wojennej polityki koncesji i powojennej polityki demobilizacji. Należało znaleźć przejście, w którym naród odwróciłby proces demobilizacji, pozbył się ideologicznej nostalgii, jaka pozostała po dniach entuzjazmu dla wujaszka Józefa i dodał odwagi swym sojusznikom. Polityka hamowania, bez wartości sama w so-

bie, konieczna była jako pomost ku lądowi stałemu polityki wyzwalanania.

Co właściwie rozumie się przez politykę wyzwalanania? Niech mi wolno będzie zacząć odpowiedź od przytoczenia słów węgierskiego emigranta, Franciszka Honti'ego :

„Jak to zawsze bywa z emigrantami, uchodźcy polityczni z Europy Środkowej i Wschodniej różnią się w wielu sprawach, lecz w cokolwiekbyśmy wierzyli, zgodni jesteśmy co do celu, który nam przyświeca, a tym celem jest wyzwolenie naszych krajów spod zaboru sowieckiego. Pierwszym warunkiem tego wyzwolenia jest zakończenie okupacji rosyjskiej, pośredniej czy bezpośredniej. Pierwsza forma okupacji polega na utrzymywaniu na naszych ziemiach sił zbrojnych, zawodowych wojskowych i policji rosyjskiej, podczas gdy druga — mniej lub więcej zamaskowana choć niemniej uciążliwa — wykonywana jest przez komunistyczne agentury i organizacje, narzucone przez Moskwę i pilnujące jej interesów. Lecz wyzwolenie nie będzie skuteczne, jeżeli poprzestaniemy na przepędzeniu Rosjan i ich marionetek. Od r. 1945 mieliśmy dość powodów, by nie uosamiać kłeski i ucieczki okupantów z wyzwoleniem, a bolesne doświadczenia nauczyły nas, że żaden kraj nie jest naprawdę wyzwolony, dopóki nie odzyskał swej niepodległości. Dla nas i dla wszystkich narodów, które chcą zachować swą godność i cieszyć się równością praw, wyzwolenie musi wyrazić się w odzyskaniu niepodległości narodowej” 37).

Trzeba tu od razu dodać dwie rzeczy. P. Honti zdaje się rozumieć „wyzwalanie” tak jakby chodziło tylko o „wyzwolenie narodowe”. Politycznie, wyzwolenie narodowe jest pierwszym krokiem, ale polityka wyzwalanania dąży również do wyzwolenia jednostki i do wyzwolenia społecznego. Imperializm komunistyczny uciska jednostki, klasy, wyznania a także inne grupy społeczne. Polityka wyzwalanania ma więc na celu wyzwolenie poddanych Imperium Sowieckiego jako jednostek, jako pracowników, jako wyznawców, jako członków rodzin. Gdy poddani sowieccy uzyskają wolność, będzie to oznaczało nie tylko, że zdobyli wolność narodową, ale także, że przestaną im grozić obozy pracy i tajna policja, że będą mogli czcić Boga na

37) *The Eastern Quarterly*, tom V, Nr 3/4, sierpień-paźdz. 1952.

swój sposób, że będą mogli (jeśli zechcą) posiadać i uprawiać własną ziemię i pracować własnymi narzędziami, że będą mogli zawrzeć pokój ze swymi bliźnimi.

Po wtóre, polityka wyzwania stosuje się do całego Imperium Sowieckiego, a więc nie tylko do terytoriów, które Rosja zagarnęła w ciągu drugiej Wojny Światowej i po niej. Takie ograniczenie nie dało by się uzasadnić moralnie, a praktycznie wytworzyło by nieprzebytą przepaść między mieszkańcami dawnego Związku Sowieckiego a mieszkańcami ziem, świeżo zagarniętych.

Polityka wyzwania nie kryje więc w sobie żadnych tajemnic. Celem jej jest wolność wszystkich ludów i narodów znajdujących się obecnie w niewoli sowieckiego systemu państwowego, ześrodkowanego na Rosji — wolność wszystkich ludów i narodów opanowanych dziś przez komunizm, nie wyłączając narodu rosyjskiego. Przyjęcie przez Stany Zjednoczone polityki wyzwania będzie w pierwszym rzędzie oznaczało po prostu, że autorytatywną decyzją rządu Ameryka zobowiąże się dążyć do tego celu. To zobowiązanie musi być jawne, widzieliśmy bowiem w poprzednim rozdziale, że „tajna” polityka wyzwania jest niemożliwa. Z początku można się będzie obejść bez oficjalnego określenia sposobów, jakimi cel ten ma być osiągnięty, tak samo jak niewłaściwe byłoby, gdyby Amerykanie próbowali określić w szczegółach instytucje, które mają zastąpić sowiecki system państwowy.

2.

Wśród tych, którzy się podpiszą pod polityką wyzwania, nieuniknione będą dyskusje w sprawie środków metod tej polityki. Choćby nie wiem jak zacięte, dyskusje te będą mniej zasadnicze i bardziej płodne, niż dyskusja nad ogólną polityką, która stawała się coraz ostrzejsza, odkąd w drugiej połowie 1949 r. Sowiety wypróbowały swą bombę atomową, a opanowanie kontynentu chińskiego przez

komunistów ujawniło obiektywne fiasko polityki hamowania.

Polityka wyzwalań wywrze swój wpływ na wszystkich dziedzinach życia narodowego — na dyplomacji, na ekonomii, na propagandzie, na wojskowości. Polityka wyzwalań nie może być doktryną odświętną, lecz musi wyznaczać i kształtować codzienną praktykę życiową a równocześnie wszystkie wielkie i szczególne przedsięwzięcia. Tak było zresztą i z polityką hamowania.

Zasadą polityki hamowania jest starać się utrzymać pozycje osiągnięte i nigdy ich nie przekraczać. Tak więc, zgodnie z polityką hamowania, linią demarkacyjną w rozjemie koreańskim musi być 38 równoleżnik; oddziałom chińskich nacjonalistów z Formozy nie można pozwolić na operowanie na lądzie stałym; przedstawiciele amerykańscy w ONZ muszą dementować ustawę, uchwaloną przez Kongres, a przewidującą utworzenie uchodźczych oddziałów wojskowych; anty-komunistyczna większość ludności Albanii nie może być zjednoczona w próbie przedarcia się przez wiotką w tym miejscu Żelazną Kurtynę; rozmówcy amerykańscy i alianccy muszą pokornie znosić upadlający rytuał negocjacji koreańskich; potężna Ameryka musi przyglądać się biernie, jak obywatele amerykańscy poddawani są przez komunistycznych inkwizytorów „praniu sumień”; rzecznicy amerykańscy wszędzie muszą „unikać prowokacji”, zrzekać się inicjatywy i wytrwale trzymać się w defensywie. Tak to jest i tak musiało być pod egidą polityki hamowania. Odwrotnie, jeżeli polityka wyzwalań zostanie wprowadzona w życie, w każdym z tych wypadków będzie musiało być zupełnie inaczej.

Po wyznaczeniu sobie tego celu przez Stany Zjednoczone, następnym aktem polityki wyzwalań będzie podanie tej decyzji do wiadomości mieszkańców Imperium Sowieckiego i całego w ogóle świata. Poddani sowieccy, a także sowieccy przywódcy wiedzą, że w ostatecznym obrachunku dalsze trwanie systemu sowieckiego zależy od Stanów Zjednoczonych. Jeżeli Stany Zjednoczone zezwo-

lą na to, by ten system trwał, jeżeli polityka hamowania (która jest równoznaczna z przyzwoleniem) będzie kontynuowana lub złuzowana przez nowe koncesje — problem przestanie istnieć. Resztki opozycji zanikną, a gadanie o anty-komunistycznym oporze stanie się zwykłą prowokacją. Prawdziwy opór może się rozwinąć tylko z przekonania, że obecny stan rzeczy jest przejściowy i że system się nie utrzyma. Przekonanie to musi stać się udziałem mas a nie tylko wyjątkowych jednostek czy zgoła dziwaków. W izolacji, Łotysze, Kazacy czy Chińczycy nigdy nie wstrząsną systemem sowieckim. Polityka wyzwalańca się do całych narodów i ludów : jej celem jest wolność a nie dywersja.

Słowa („propaganda”) nie wystarczą, by przekonać masy, że Amerykanie związali się z polityką wyzwalańca. Musi to być co dzień widoczne w ich czynach. Będą to wykazywali trojako : przez wojnę polityczną na wszystkich frontach, przez pomocnicze działania militarne i paramilitarne, gdzie tylko okaże się to pożądane, wreszcie przez przygotowanie do wszelkiej akcji zbrojnej, jakiej może wymagać przyszłość. Stany Zjednoczone niewątpliwie są już czynne na tych trzech kierunkach. Zmiana polityki rozszerzy zakres i tempo aktywności, zwłaszcza na terenie wojny politycznej, i ześrodkuje wszystkie akcje zarówno polityczne jak i wojskowe na zadaniu wyzwolenia.

Zajmując się tu podstawowym zagadnieniem polityki, nie zamierzam mącić analizy technicznymi kwestiami realizacji. Pragnąłbym jednak podać kilka przykładów, jak idea wyzwalańca będzie się wyrażała konkretnie w kampanii politycznej.

Koncepcja wyzwalańca zakłada, że ludy i narody poddane dziś panowaniu sowieckiego imperializmu, są sprzymierzeńcami Stanów Zjednoczonych, a nie wrogami czy tylko agentami. Przyjąwszy politykę wyzwalańca, Stany Zjednoczone musiałyby więc w miarę możliwości traktować je jako sojuszników. Znaczy to, że Stany Zjednoczone uważałyby rzeczywistych przedstawicieli tych narodów za

rzeczników zaprzyjaźnionych państw. Z punktu widzenia polityki wyzwalań obecne rządy komunistyczne nie są rządami rzeczywistymi, ale bezprawnymi uzurpatorami. Wynika z tego, że gdziekolwiek istnieją rozsądne warunki po temu, coś w rodzaju uznania powinno stać się udziałem „wolnych” (obecnie z konieczności uchodźczych) rządów lub reprezentatywnych komitetów narodowych.

Nawet przy polityce hamowania, Stany Zjednoczone nie cofnęły uznania wolnym rządóm krajów bałtyckich a natomiast powstrzymały się od uznania integracji tych terytoriów w Sowieckie Imperium. Koncepcja wyzwalań nakazuje potraktowanie tego uznania w sposób bardziej poważny; urzędnicy wolnych rządów bałtyckich powinni otrzymać te same przywileje dyplomatyczne i tę samą pomoc materialną, co inne kraje sojusznicze.

Byłoby rzeczą najzupelniej właściwą i całkowicie legalną cofnąć uznanie marionetkowemu rządowi warszawskiemu a przyznać je wolnemu („londyńskiemu”) rządowi polskiemu, który nie przestał być uznawany przez szereg krajów, jak np. przez Hiszpanię, Liban, Portugalię i szereg krajów. Nie trzeba chyba dodawać, że polityka wyzwalań pociągnęłaby za sobą porzucenie pomysłów uznania chińskiego rządu komunistycznego.

Formy, jakie przybrałyby stosunki z emigracyjnymi przedstawicielami innych ujarzmionych krajów, muszą być dostosowane w każdym wypadku do konkretnych okoliczności. Należy tu zachować jak największą elastyczność pamiętając, że funkcje grup emigracyjnych są zmienne. Rezultat polityczny zawsze będzie w końcu zależał od kraju, a nie od emigracji. Niezależnie od tego, Stany Zjednoczone nie powinny przestać poszukiwania form, które wyrażałyby przeświadczenie, że wolność w końcu nadejdzie i powinny zawsze tak postępować, jak gdyby obecna niewola była tylko epizodem, a wyzwolenie czymś nieuniknionym.

Naród nie ma pełnej egzystencji, dopóki nie może się bronić, to znaczy dopóki nie ma armii. Polityka wyzwala-

nia pociągnęłyby więc za sobą niezwłocznie projekt utworzenia jednostek wojskowych pod flagami ujarzmionych obecnie narodów. Czy jednostki te byłyby poddane dowództwu NATO, Narodom Zjednoczonym (jak na Korei) czy przydzielone do amerykańskich sił zbrojnych, to zagadnienie techniczne, które powinno być rozstrzygnięte praktycznie. Natomiast decyzja utworzenia ich nie jest techniczna, ale polityczna i ma wielką doniosłość, zwłaszcza ze względu na echo, jakie wywoła w strefie sowieckiej.

Naród musi mieć wyszkolonych i lojalnych obywateli, którzy wykonywaliby pracę administracyjną i zawodową, niezbędną dla utrzymania jego społecznego istnienia. Ponieważ kadry te zostały przetrzebione, skorumpowane lub wyniszczone przez reżimy komunistyczne w kraju, pewna ilość jednostek — lub jeśli kto woli kadr — powinna być sformowana za granicą. Znaczy to, że takie instytucje jak skromny Uniwersytet Wolnej Europy na Uchodźctwie powinny być rozwinięte na wielką skalę, a krępujące je więzy polityczne powinny być z nich zdjęte tak, by mogły zupełnie jawnie przygotowywać osoby obojga płci do objęcia obowiązków obywatelskich w wyzwolonej ojczyźnie.

Te działania — polityczne, ekonomiczne, wojskowe, wychowawcze — z konieczności biorą tymczasem swój początek w świecie nie-komunistycznym. W każdym jednak razie, ich centrum i cel znajdują się wewnątrz strefy sowieckiej. Geopolitycznie stanowią one zastosowanie tego, co nazwałem strategią wschodnio-europejską. Należy założyć, że równocześnie będzie się czyniło wysiłki ustanowienia łączności z krajem : przy pomocy wszelkich środków komunikacji i o ile możliwości bezpośrednio, przez kurierów i wysłanników. Te działania różnego rodzaju, oparte jak mówiliśmy na założeniu, że wyzwolenie jest nieuniknione, same w sobie dostarczą znaczną część spełnianych tą drogą misji. Cóż mogłoby bardziej pokrzepić ujarzmione narody lub bardziej przygnębić ich rządów, jak wiadomość, że przedstawiciel Wolnej Polski zasiada w NATO, albo że wolne pułki maszerują pod flagami Rumunii, Es-

tonii, Rosji; albo że wolna jednostka ukraińska zajęta wzgórze na Korei lub zlikwidowała oddział Ho Chi Minh'u w Indochinach; że rocznik złożony z tysiąca młodych Wschodnio-Europejczyków otrzymał na swoim wolnym Uniwersytecie dyplomy z administracji, rolnictwa i inżynierii; że dwadzieścia tysięcy Wschodnio-Europejczyków, oraz chińskich i rosyjskich uchodźców dzieli swój czas w Afryce między ćwiczenia wojskowe i pracę na roli; że kontrtorpedowiec NATO jest obsadzony marynarzami z krajów bałtyckich; że wreszcie wolni rzecznicy wszystkich narodów ujarzmionych zostali przyjęci z honorami w Whitehall, Quai d'Orsay i w Departamencie Stanu?

Program wyzwolenia od razu też rozwiąże problem świeżych uchodźców, którzy leżeli jak niestrawne kluski w żołądku wolnego świata. Znajdą oni więcej zatrudnienia niż potrzeba w dziedzinach, wymagających najrozmaitszych kwalifikacji umysłowych, moralnych i fizycznych. Będzie można pomyśleć o zorganizowaniu planowej kampanii ucieczek, która miałaby na celu osłabienie wroga w punktach newralgicznych, a zarazem wypełnienia luk w naszych własnych siłach.

Celem polityki wyzwalania jest uwolnienie ludzi od totalitarnej tyranii komunizmu. Terenem operacji potęgi komunistycznej, a więc i anty-komunistycznej walki politycznej jest świat wewnątrz strefy sowieckiej, ale i poza nią. Koncepcja wyzwalania wymaga, by głównym celem strategicznym w krajach nie-komunistycznych było postawienie imprezy komunistycznej p o z a p r a w e m. Używam tego słowa w podwójnym znaczeniu: należy rozumieć je naprzód w tym sensie, że trzeba przekonać opinię publiczną o zbrodniczości intelektualnej i moralnej komunizmu, która stawia go poza społecznością cywilizowaną, a po wtóre, że trzeba z tego wyciągnąć praktyczny wniosek nadając zorganizowanemu ruchowi komunistycznemu charakter akcji nielegalnej i tępiąc go. Ten cel strategiczny jest od polityki wyzwalania nieodłączny, zarówno dla tego, że stanowi część zadania uwolnienia ludzi od

komunistycznej konspiracji, a także dla tego, że żaden naród nie może oprzeć się skutecznie sowieckiemu naciskowi, a coś dopiero walczyć z Czerwoną Armią, gdy wykrwawia go wewnętrznie rozgałęziona akcja komunistyczna.

3.

Polityka wyzwiania uznaje prawo samostanowienia a tym samym prawo do niepodległości wszystkich narodów Imperium Sowieckiego, nie wyłączając narodów, położonych wewnątrz przedwojennych granic tego imperium. Skoro wyzwolenie prowadzi praktycznie do rozbicia obecnego Imperium Sowieckiego na kilka tuzinów całkowicie niezależnych, suwerennych i rywalizujących z sobą państw, będzie to miało przynajmniej ten skutek, że usunie wreszcie nieznośne zagrożenie, jakie stanowi podporządkowanie całej środkowej Eurazji jednemu zaczepnemu aparatowi politycznemu. Nawet taka super-bałkanizacja byłaby więc w każdym razie lepsza od obecnego stanu rzeczy, ale daleka byłaby od ideału. Uniemożliwiłaby bowiem skuteczną organizację ekonomiczną Środkowej i Wschodniej Europy. Utrzymywałaby ten rejon w stanie trwałej nierównowagi, a milion małych rywalizacji i sporów w sposób niemal nieunikniony groziłby wojną lub czymś niewiele różniącym się od stanu wojennego. Najprawdopodobniej, niepodległość świeżo wyzwolonych narodów nie trwałaby długo.

Tych konsekwencji można uniknąć przez dobrowolne zjednoczenie, w takim czy innym stopniu, w tej czy innej formie, Europy Środkowej i Wschodniej. Federacja Wschodnio-Europejska, która stanowiłaby niewątpliwie część sfederowanej Europy byłaby nie tylko do pogodzenia z koncepcją wyzwolenia, ale stanowi wręcz niezbędny jej warunek. Wyzwolenie, niepodległość, federacja — oto trzy ogniwa jednego łańcucha politycznego.

W artykule, który już zacytowałem, Węgier Franciszek Honti słusznie zauważa :

„Zasadniczym warunkiem naszego prawdziwego i trwałego wyzwolenia... jest niezbędna i stała jedność naszych narodów. Odsobnieni, stanowimy mozaikę państw i narodów, zdana na łaskę każdego zaborcy; zjednoczeni, stanowimy zwarty blok 150-ciu milionów ludzi, z wielką przyszłością ekonomiczną i poważnym potencjałem militarnym, zdolny oprzeć się wszelkim zakusom zaborczym zarówno ze strony Rosji jak i ze strony Niemiec. Zamiast być źródłem nieustannych trosk całego świata, okręg nasz stałby się czynnikiem politycznej stabilizacji. Współdziałając... możemy znacznie podnieść poziom życia naszej ludności. Niemcy i Rosja również miałyby z tego korzyści, albowiem niewola i nieszczęście sąsiadów nie są konieczne dla dobrobytu i szczęścia żadnego narodu. Zjednoczenie naszych krajów zapewniło by pokój nie tylko nam, ale i naszym sąsiadom...” 38).

Nie byłoby ani możliwe ani właściwe, gdyby rząd Stanów Zjednoczonych decydował, jakie ludy i narody powinny wejść do Federacji Wschodnio-Europejskiej, jak ona powinna być wewnętrznie zorganizowana i jaki powinien być jej stosunek do Europy Zachodniej. Ale popierać zasadę federacji i dopomagać w jej realizacji, to jeden z głównych elementów polityki wyzwolenia. Tak samo jak propaganda, organizacja, ruchy podziemne i wszystkie inne działania z zakresu walki politycznej powinny rozwijać się j a k g d y b y wyzwolenie było pewne, tak samo muszą one z góry założyć, że narody wyzwolone będą sfederowane. Popierając federację, Stany Zjednoczone nie powinny cofać się w razie potrzeby przed zwalczaniem zawiści i ambicji niektórych Wschodnio-Europejczyków czy idiosynkrazji niemieckich lub rosyjskich szowinistów mogących marzyć o utrzymaniu systemu państw buforowych.

Polityka wyzwolenia musi spotkać się z problemem specjalnym, który jest delikatny, trudny i z którym Amery-

38) *Ibid*, str. 5. Przyjmując cyfrę 150 mil., p. Honti zakłada, że Ukraina i Białoruś weszłyby do federacji wschodnio-europejskiej.

kanie są nie obcy. Problem ten, o którym już wspomniałem, nazywany jest często „sowieckim problemem narodowościowym”. Przyjrzyjmy się jego genezie.

Przedwojenny Związek Sowiecki nie stanowił jednego narodu, lecz system narodów, w którym Rosja zajmowała pozycję dominującą i wobec tego miała do reszty stosunek imperialistyczny. Równocześnie jednak naród rosyjski sam był uciskany przez reżim komunistyczny. Choć Rosjanie stanowią największą grupę narodowościową w Związku Sowieckim, nikt nie przeczy, że stanowią mniejszość całej ludności. Brak dokładnych danych, ale na ogólną liczbę ok. 200 milionów ludności jest 90 milionów Rosjan.

Pozostałe 110 milionów dzielą się na wielką ilość narodów i grup etnicznych. Do najważniejszych należą: Ukraińcy, ok. 35 do 40 milionów; tureckie grupy muzułmańskie liczące razem ok. 25 milionów; 10 milionów Białorusinów, ok. 10 milionów różnych nie-rosyjskich grup kozackich, więcej niż trzy miliony Gruzinów, również ok. 3 miliony ludności w Azerbejdżanie. Większość tych nie-rosyjskich narodów podbita była przez Rosję (Moskwę) w czasach stosunkowo niedawnych i nigdy nie była całkowicie spacyfikowana. Uległy one temu samemu światowemu wybuchowi poczucia narodowego, który obserwujemy od 150 lat i który ostatnio przyniósł niepodległość Indiom, Indonezji, Irlandii, Birmie i Filipinom, powołując do życia nawet tak niespodziewane narody jak Izrael i Pakistan.

Pod koniec pierwszej Wojny Światowej największe narody nie-rosyjskie ogłosiły swą niepodległość i walczyły o jej utrzymanie, dopóki, podbite przez Czerwoną Armię, nie znalazły się na powrót pod władzą komunistycznej tym razem Moskwy. Trzy kraje bałtyckie, również zaliczone przez Moskwę do formalnych republik sowieckich, zachowały niepodległość do r. 1940.

W r. 1941, gdy Reichswehra dokonała inwazji Związku Sowieckiego, narody nie-rosyjskie ponownie usiłowały skorzystać z zamętu wojennego, by oderwać się od Mos-

kwy. Żołnierze nie-rosyjskiego pochodzenia poddawali się setkami tysięcy, dopóki zachowanie się hitlerowców, poddyktowane koncepcją, że wszyscy Wschodnio-Europejczycy są podludźmi, nie uświadomiło większości z nich a z nimi tych Rosjan, którzy poddali się w nadziei uchronienia się przed komunizmem — że Hitler nie przynosi im wolności.

Większość Amerykanów i zachodnich Europejczyków używa określenia „Rosjanin” bezkrytycznie w stosunku do wszystkich mieszkańców Związku Sowieckiego. Wewnątrz Związku Sowieckiego „Rosjaninem” jest tylko Rosjanin etniczny i nazwy tej nie stosuje się do Gruzinów, Czeczeńców, Ukraińców, Kazachów, Uzbeków lub którekolwiek innego mieszkańca Rosji. Największe z nie-rosyjskich narodów nadały nazwy „republikom” „Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich”. Nie istnieje, rzecz jasna, żaden „język sowiecki” : każdy z tych narodów ma swoją własną literaturę, własny język, strój i własne tradycje.

Doceniając potencjalną energię polityczną tych nie-rosyjskich narodów, Kreml kieruje się wobec nich polityką bardzo ostrożną, mieszając okresy terroru i brutalnej rusyfikacji z interludiami trzeźwo pomyślanych koncesji i pochlebstw. Nie raz ale wiele razy cała elita tych nie-rosyjskich narodów ulegała czystce. Kampanie przeciwko „reakcyjnemu szowinizmowi” Ukraińców, Gruzinów, Ormian etc. należą do zjawisk normalnych.

Na drugim fortepianie leży inna partytura : tu Moskwa pozuje jako protektor kultury narodów nie-rosyjskich. Nie rezygnując z istoty władzy, pozostawia się mniejszym narodom nieco szychu. Szczególnie uderzające było utworzenie „ministerstw spraw zagranicznych” Ukrainy i Białorusi oraz upór Rosji — ukoronowany powodzeniem w Jałcie — że oba te kraje powinny mieć przedstawicieli w ONZ. Większość komentatorów tłumaczyła to pragnieniem Rosji, by rozporządzać na Zgromadzeniu większą ilością gło-

sów. Nie wykluczam, że to był jeden z ubocznych motywów — choć Moskwa zawsze zdawała sobie sprawę, że kilka głosów mniej czy więcej nie ma żadnego znaczenia. Głównym motywem była niewątpliwie chęć otwarcia klapy bezpieczeństwa dla nacjonalizmu ukraińskiego i białoruskiego.

Z punktu widzenia programu wyzwolenia sowiecka „kwestia narodowościowa” sprowadza się do pytania, czy koncepcja wyzwolenia, niepodległości i dobrowolnej federacji odnosi się tylko do narodów podbitych po r. 1939 (czyli „satelitów”), czy też zarazem do narodów, które przed wojną należały do Związku Sowieckiego? Sprawa ta stanowi przedmiot zaciętego sporu między emigrantami. Większość rosyjskich związków emigranckich twierdzi, że Rosjanie i nie-Rosjanie są narówni uciskani przez komunizm i że wyzwolenie powinno oznaczać uwolnienie wszystkich mieszkańców Rosji Sowieckiej, wziętych jako całość, od tyranii komunistycznej. Program kładący nacisk na samostanowienie i na ewent. niepodległość narodów nie-rosyjskich uchodzi w ich oczach za „separatyzm”, uważany przez naród rosyjski za próbę „rozczłonkowania ich kraju” oraz, że głoszenie tego programu skupiło by Rosjan przy komunistach jako jedynych obrońcach integralności ojczyzny.

Niemal wszystkie grupy nie-rosyjskie, nie wyłączając przedstawicieli krajów świeżo podbitych, odrzucają te argumenty rosyjskie. Podkreślają one, że nie-rosyjskie narody sowieckie są podwójnie uciskane, raz przez tyranie komunistyczną, a następnie przez rosyjski imperializm, który datuje się na długo przed rosyjską rewolucją i który odąd trwa nieprzerwanie. Wielu twierdzi nawet, że komunizm jest po prostu tylko ostatnią formą rosyjskiego imperializmu. Wyzwolenie musi oznaczać dla narodów nie-rosyjskich pełne prawo samostanowienia, a więc także prawo do niepodległości i do samodzielnego decydowania o formach, jakie powinny w przyszłości przybrać ich stosunki z Rosją.

Większość nie-Rosjan uważa za oczywiste, że takie narody jak Ukraińcy, Białorusini i Gruzini będą szukali związku raczej z Zachodem niż z Rosją. Głoszą oni, że narody nie-rosyjskie mogą być zachęczone do skutecznego oporu jedynie przez zupełną pewność, że uzyskają wolność narodową i społeczną; dodają oni, że bolesne doświadczenia długiej historii odebrały masom ochotę do prostej zamiany jednej formy panowania rosyjskiego na drugą. Sądzą wreszcie, że taka niedwuznaczna perspektywa wyzwolenia wcale nie jest niezgodna z wolą i interesami narodu rosyjskiego, który nacierpiawszy się do syta pod butem swojej własnej imperialistycznej klasy rządzącej, może być rad, że z imperialistycznego opresora państwo rosyjskie stanie się dobrym sąsiadem.

Krańcowe poglądy w łonie emigracji rosyjskiej zmierzają ku nowo-rosyjskiemu (nie-komunistycznemu) imperializmowi, a krańcowe poglądy drugiej strony ku nieprzejednanemu stanowisku anty-rosyjskiemu. Unikać należy niewątpliwie obu krańcowości i Amerykanie nie mają najmniejszego powodu planować całkowitej politycznej rekonstrukcji terytorium sowieckiego po załamaniu się reżimu sowieckiego — byłoby to nie tylko bezużyteczne ale wręcz absurdalne. Z drugiej jednak strony nie można tego kluczowego problemu pozostawić zupełnie bez odpowiedzi. Dotyczy on codziennej praktyki walki politycznej a równocześnie szerszej akcji przygotowania przyszłości.

Poddając się logice polityki wyzwalań, musimy rozumieć jej cel jako odnoszący się nie tylko do krajów ujarzmionych po wojnie, ale do wszystkich narodów Związku Sowieckiego, zarówno nie-rosyjskich, jak i rosyjskiego. Tylko taka uniwersalna wykładnia, narzucana zarówno przez okoliczności jak i przez sprawiedliwość, wyzwoli odśrodkowe siły wszystkich ludów sowieckiego imperium, stanowiące potęgę, która w dogodnych warunkach może wstrząsnąć strukturą mocarstwową Rosji. Byłoby rzeczą śmieszną interpretować walkę z komunizmem jako walkę o utrzymanie Rosyjskiego Imperium. Jeżeli Rosjanie, któ-

rzy pragną uchodzić za anty-komunistów, nie chcą rozszerzyć wolności na nie-Rosjan, to należy się zapytać, po jakiej stronie się znajdują, gdy nadejdzie dzień wielkiej rozprawy. Być może, emigranci mają rację gdy twierdzą, że większość Ukraińców, Gruzinów, Turkmenów i innych uważa siebie za młodszych braci Rosjan i pragnie stanowić nadal część integralną państwa rosyjskiego, oczyszczonego z komunizmu. Jeśli tak jest, tym lepiej : ale zobaczymy, czy tak jest rzeczywiście. Może też być, że rację mają emigranci nie-rosyjscy gdy sądzą, że ich rodacy mają dość Rosjan i pragną powierzyć swą przyszłość polityczną innym związkom, np. Federacji Wschodnio-Europejskiej, Zjednoczonej Europie, Federacji Muzułmańskiej i może jeszcze innym kombinacjom i odmianom. Polityka wyzwalań zapewnia im jedynie swobodę wyboru. Nawet wybór teoretycznie niemądry, jeżeli tylko będzie zgodny z nastrojami narodów, których wolę wyrazi, lepiej się może przyczynić do utrwalenia pokoju i równowagi w tych burzliwych rejonach niż decyzja narzucona przez zdobywcę.

5

Wielokrotnie powtarzałem, że zasadniczym elementem polityki wyzwolenia jest z w i ą z a n i e s i ę z o k r e ś l o n y m c e l e m . Jest rzeczą wskazaną, by określoność i niewzruszoność celu została połączona z wielką elastycznością w metodach dążenia do celu. Historia, to zručność. Nie możemy wiedzieć z całą pewnością, dzięki czemu i jak szybko jarzmo sowieckie może być zrzucone. Czy jest rzeczą konieczną, by wszystkie istniejące rządy strefy rosyjskiej zostały ostatecznie obalone, czy też mogą powstać rozłamy w duchu „titoizmu”, gdy istniejące rządy, choćby tylko w charakterze paliatywu, uwolnią się od nadzoru sowieckiego ?

Nie powinniśmy się śpieszyć z przedwczesną odpowiedzią na takie pytania, lecz powinniśmy być zawsze goto-

wi poddać swą odpowiedź rewizji, gdy okoliczności tego będą wymagały. Co możemy postanowić z góry, to to, że uczynimy w swoim zakresie wszystko, by wzmocnić wszelkie prądy zbliżające nas do celu wyzwolenia, osłabiające komunizm i przyspieszające rozkład sowieckiego systemu państwowego.

Podkreśliłem doniosłość wszechstronnej walki politycznej w dążeniu do celu. Czy jednak możemy na walce politycznej poprzestać? Czy możemy dojść do celu lub przynajmniej dostatecznie zbliżyć się do niego bez strzelania i bez powszechnej wojny atomowej?

Chociaż tylko wariat lub kłamca mógłby odpowiedzieć na to pytanie bez zastrzeżeń, pewne częściowe prawdy są przecież dostrzegalne. Po pierwsze, nie obejdzie się bez strzelania, jak nie obeszło się bez niego dotąd, skoro strzelać się nie przestaje. Kto ostrzega przed „prowokowaniem” Sowietów zapomina, że w Grecji, Persji, na Malajach, na Filipinach, w Birmie, w Indiach, w Berlinie, w Indochinach — i na Korei — były w szeregach antysowieckich setki tysięcy ofiar. Liczby te staną się siedmiocyfrowe, jeżeli dodamy — jak należy — ofiary czystek i represji wewnątrz sowieckiego imperium.

Jakąkolwiek prowadzilibyśmy politykę, nie unikniemy pomocniczych akcji militarnych wszelkiego rodzaju. Niektóre dadzą się porównać z takimi czy innymi akcjami, jakie już miały miejsce. Możemy się spotkać z nowymi kategoriami : np. gdyby Albańczycy, wspomagani przez emigrantów i pomoc materialną z zewnątrz, wyłamali się z orbity sowieckiej; gdyby nacjonalistycznym oddziałom chińskim z Formozy pozwolono lądować na kontynencie; gdyby titoistyczny rząd polski poprosił o uznanie i opiekę; lub — gdyby w późniejszym lecz wcale nie wykluczonym stadium — naród czechosłowacki, Niemcy Wschodnie lub Bułgaria powstały przeciw swym komunistycznym panom i domagały się od narodów Zachodu, by zapobiegły interwencji Armii Czerwonej.

Następnie, możemy wywnioskować z natury komunizmu i z przeglądu historii sowieckiej, że Sowiety naprawdę nigdy nie zostały sprowokowane. Jeśli Moskwa zechce powszechnej wojny, powszechna wojna wybuchnie. Nie siła, ale słabość postawy wroga może przyspieszyć jej wybuch. Moskwa nie była gotowa do powszechnej wojny i w chwili gdy to piszę (w drugiej połowie 1952 r.) nie ma żadnych danych, że będzie do niej gotowa w przyszłości. Zdecydowane akcje, przedsięwzięte od r. 1947, nie wywołały powszechnej wojny, chociaż niektóre z nich, jak np. w Grecji, na Korei lub w Turcji, miały same w sobie niewątpliwie prowokacyjny charakter.

Po trzecie, polityka wyzwalania okaże się o wiele skuteczniejszym sposobem odstraszenia Rosji od powszechnej wojny, niżby nim kiedykolwiek mogła być polityka hamowania. Polityka wyzwalania, jeżeli w ogóle odniesie jakiś sukces, sięga poza front sowiecki i przecina sowieckie linie komunikacyjne. Równocześnie mobilizuje ona siły, które z sowieckiego punktu widzenia są najbardziej rozkładowymi elementami wewnętrznymi. Strategicznie, trudno znaleźć coś, co by Sowietom dawało większy oddech.

Po czwarte, musimy sobie uświadomić, że z taką czy inną polityką, powszechna wojna, chociaż wcale nie nieunikniona, zawsze jest prawdopodobna. Stawka jest zbyt duża — bo jest nią cały świat — by przypuszczać, że którakolwiek ze stron pogodzi się z klęską bez totalnego wysiłku uniknięcia jej. Stany Zjednoczone wraz ze wszystkimi sojusznikami, jakich znajdują, muszą więc przygotować się do powszechnej wojny. Ta konieczność nie ma ściślejszego związku z polityką wyzwalania. Stany Zjednoczone przygotowywały się do powszechnej wojny nawet gdy prowadziły politykę hamowania i z wyjątkiem jawnie kapitulacyjnej polityki, każda polityka, jaką tylko sobie można wyobrazić, zmuszałaby je do tego samego.

Polityka hamowania i polityka koncesji mają jedną wspólną wadę. Cokolwiek można by powiedzieć w ich obro-

nie w okresie pokoju lub pokoju połowicznego, w chwili wybuchu powszechnej wojny trzeba by je porzucić. Temu chyba nikt nie zechce przeczyć. Gdy się zacznie wojna, koncesje tracą wszelki sens, a polityka hamowania prowadziłaby do klęski. Innymi słowy, cała podstawowa struktura polityczna musiałaby ulec odwróceniu. Tego nie można zrobić ani szybko ani bez strat. Nie tylko w Ameryce, ale w całym świecie polityka przedwojenna musi wytworzyć nałogi myślowe, wzory postępowania i kompleksy uczuciowe, połączone z pewną określoną oceną sytuacji światowej, natury przeciwnika i środków zaradczych. Z chwilą wybuchu powszechnej wojny oczekiwano by od każdego, by się nagle całkowicie przestawił i zmienił cały schemat swych przekonań i zasad działania.

Przed tym szokiem chroni nas polityka wyzwalań, która zapewnia jedną i tę samą podstawę polityczną na czas pokoju, ograniczonej (zimnej) wojny i wojny powszechnej. Wybuch powszechnej wojny nie naruszałby w żadnym szczególnie substancji tej polityki, zmieniłby tylko jej tempo i pewne szczegóły wykonania. Znaczy to, że wszystkie osiągnięcia polityki wyzwalań zachowują swoją ważność i nie dewaluują się wraz ze zmianą międzynarodowej pogody. Byliśmy zwolennikami wolności ludów i narodów imperium sowieckiego, jesteśmy nimi i pozostaniemy nimi. Praktycznie, dążymy do celu, jakim jest wyzwolenie, przy pomocy środków dostosowanych do danych okoliczności. W czasie pokoju i pokoju połowicznego zaprzeczamy trwałości tyranii sowieckiej. W czasie rozwiniętej wojny ciosy nasze nie mają na celu zdobycia terytoriów, lecz uwolnienie ludzi i narodów.

Byłoby zbrodnią, gdyby polityka wyzwalań była tak prowadzona, by wywoływać przedwczesne lokalne powstania, które pociągałyby za sobą tylko krwawe represje i stratę najbardziej czynnych przywódców oporu. Równocześnie jednak musimy sobie postawić pytanie : co się stanie, jeżeli w jednym z podbitych narodów, w nie-rosyjskim narodzie sowieckim albo nawet w samej Rosji rozpocznie

się wielkie masowe powstanie? lub co stanie się, gdy jeden z komunistycznych rządów, poparty przez większość narodu, wypowie się przeciwko Moskwie? I w obu wypadkach, co zrobimy, gdy rozlegnie się wówczas wołanie o pomoc wolnego świata? Jakakolwiek byłaby polityka oficjalna, czy Stany Zjednoczone i ich sojusznicy będą się przyglądały beczynnie, jak Armia Czerwona i bojówki MGB wymordowują dostateczną ilość milionów, by wytepić niebezpieczeństwo grożące nie tylko ze strony tych, którzy się odważyli wystąpić jawnie, lecz także ze strony wszystkich, którym mogłaby się wolność przyśnić w przyszłości? Czyż beczynność w takich warunkach nie byłaby niezaprzeczalnym dowodem, że zwycięstwo światowe komunistów jest nieuniknione?

Interwencja nawet w takich okolicznościach nie musiałaby jednak koniecznie oznaczać powszechnej wojny. Interwencja w Grecji i na Korei nie pociągnęła za sobą wojny powszechnej i nie ma żadnych danych, by przypuszczać, że wywołają ją jutrzejsze działania chińskie na kontynencie. Istnieją różne formy interwencji i różne odpowiedzi — nie wyłączając, oczywiście, odwrotu. Z punktu widzenia Moskwy, masowa rewolta w części jej imperium, mogąca rozszerzyć się jak ogień w czasie posuchy, nie może być uważana za najlepszy moment wywołania wojny powszechnej. W samej rzeczy, wcale nie jest pewne czy Rosja kiedykolwiek wywołałaby powszechną i nie ograniczoną wojnę. Zdecydowałaby się na to tylko gdyby była pewna zwycięstwa. Fakt, że powstrzymywała się od tego dotychczas, dowodzi, że w razie wojny obawiała się raczej stracić niż miała nadzieję zyskać i że wołała polegać na innych metodach walki. Gdyby antysowiecka walka polityczna była uwieńczona powodzeniem i osłabiła Sowiety, jej chęć zaryzykowania powszechnej wojny tylko by się zmniejszyła.

Wreszcie, możemy zauważyć, że polityka wyzwiania zmusza Imperium Sowieckie do defensywy i wkłada inicjatywę w ręce wolnego świata. Polityka wyzwiania jest w swej istocie ofensywna, tak jak polityka hamowania

i koncesji jest z natury rzeczy i w sposób nieunikniony defensywna. Tę różnicę widać na każdym polu, wojskowym, gospodarczym i politycznym. W dzisiejszej walce o świat jak w każdym konflikcie znajduje zastosowanie zasada generalna : tylko ofensywa obiecuje zwycięstwo. Gdy mówimy, że jakaś polityka jest „ofensywna”, nie mówimy nic innego jak tylko, że jej celem jest zwycięstwo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

POLITYKA WYZWALANIA A OBRONA NARODOWA

Na szczególną uwagę zasługują trzy zastrzeżenia pod adresem polityki wyzwalań. Można utrzymywać, że nie odpowiadałaby ona sojusznikom Stanów Zjednoczonych; następnie, że wciągnęłaby ona Stany Zjednoczone w fanatyczną i utopijną „krucjatę”; wreszcie, że wyzwolenie Imperium Sowieckiego, choć pożądane, nie jest sprawą Ameryki, która powinna dbać o swoje własne bezpieczeństwo.

Jest faktem, że wiele osób w krajach nie-komunistycznych z niepokojem myśli o zwrocie ku polityce wyzwalań. Przeczytaliśmy niektóre z powodów tego niepokojem i wykazaliśmy, że polityka hamowania Rosji umacnia postawę neutralizmu. Polityka hamowania, w pełni zrealizowana, oznaczałaby sytuację remisową między Moskwą a Waszyngtonem. Dla krajów nie-komunistycznych poza Stanami Zjednoczonymi taka sytuacja remisowa wydaje się obiecująca, bo pozwala uniknąć wojny powszechnej a równocześnie, stwarzając równowagę między dwoma największymi mocarstwami, daje im pewną swobodę ruchów.

Jest jeszcze inny powód, dla którego kraje nie-komunistyczne trzymają się remisu jak tonący brzytwy, składają się ku neutralizmowi i hamują budowę potęgi antysowieckiej. Brak im jeszcze wiary w powagę zamiarów

Ameryki. Do czego zmierzają Stany Zjednoczone? Jaki jest ich cel? Na te pytania nie dano wyraźnej odpowiedzi. Czy Stany Zjednoczone są zdecydowane osłabić lub, gdyby trzeba było, wyeliminować system sowiecki? czy też raczej dążą one do jakiejś formy współżycia z Kremlem? a jeżeli to ostatnie, to czym kosztem? Czy Stany Zjednoczone rzeczywiście planują obronę Zachodniej Europy? Azji Południowo-Wschodniej? Środkowego Wschodu? — a jeżeli tak, to jak?

Dopóki nie odpowie się na te pytania w sposób przekonujący, zarówno w czynach Ameryki, jak i w słowach, zabraknie motywu dla wyteżonej akcji anty-sowieckiej. Ani poza Imperium Sowieckim ani w jego granicach nie będzie stanowczego oporu, który otwierałby realne szanse zwycięstwa. Jeżeli Waszyngton się nie zdecydował, to po co się narażać? Lepiej nie zarzucać kotwicy w żadnym z portów, unikać opowiadania się po tej czy tamtej stronie i pocieszać się, że choć grzmi, piorun nie uderzy.

Prowadząc politykę hamowania Rosji, Stany Zjednoczone często przystosowywały swą politykę i swe zbrojenia do obaw, uprzedzeń i słabości swoich przypuszczalnych sojuszników. Temu zawdzięcza swój ogromny wpływ mięczakowata demagogia Aneurin Bevana, Jawaharlala Nehru i niektórych niemieckich socjalistów. Departament Stanu łudził się, że nie nagląc sojuszników, nie „alarmując” ich, przekona ich o „dobrych intencjach” Ameryki i uczyni ich bardziej skłonny do przyjęcia kursu bardziej stanowczego.

Ale tak nie można. Inne narody są świadome swej słabości. Wiedzą one, że same nie oprą się sowieckiemu zagrożeniu. Gdy widzą, że Waszyngton łagodzi swój kurs pod wpływem ich zachodów, nie stają się bardziej powolne, ale tracą do Waszyngtonu zaufanie. Jeśli nie wiele się znam na koniach i w dodatku jestem bankrut, nie oczaruje mnie człowiek, który się mnie zapyta, na jakiego konia stać w następnym biegu.

Stany Zjednoczone muszą przede wszystkim zdecydować się, czego chcą, muszą wyznaczyć sobie cel i dążyć do niego. W tym dążeniu wskazane jest, by Stany Zjednoczone polegały o ile możliwości na swoich własnych siłach i na strategii, wyrastającej organicznie z ich własnej sytuacji geopolitycznej. Polegać na innych, to w gruncie rzeczy zdawać się na ich łaskę. Bo niewątpliwie Stany Zjednoczone nie dlatego przeciwstawiają się komunizmowi i systemowi sowieckiemu, że zachodni Europejczycy, Hindusi i Arabowie też mu się przeciwstawiają. Przeciwstawiamy się mu nawet bez reszty świata, nawet wbrew reszcie świata i choć byśmy mieli pozostać sami.

Przywódca koalicji powinien witać każdego sojusznika, ale nie powinien polegać na żadnym. Gdy Stany Zjednoczone zwrócą się zdecydowanie ku polityce wyzwolenia, podniosą się zapewne skargi, powstanie alarm i usłyszymy denuncjacje z obozu upragnionych sojuszników. Trzeba na to być przygotowanym i nie trzeba się temu dziwić. Nie można ich uspokoić ulegając im, można ich uspokoić tylko przez wykazanie jasności, stanowczości i wykonalności decyzji politycznej, którą Stany Zjednoczone podejmą. Dopiero wtedy nastąpi moment, gdy i inne narody będą się musiały zdecydować — bo ostatecznie, dlaczego Francja miałaby być stanowcza, gdy Ameryka jest niezdecydowana? Gdy się zdecydują — i tylko wtedy i tylko tym sposobem — Stany Zjednoczone zaczną mieć sojuszników. Jak dotąd, mieliśmy raczej klientów i pensjonariuszy, a nie sojuszników.

2.

Wśród intelektualistów panuje moda, by się boczyć na „krucjaty”. Krucjaty, mówią, są również niebezpieczne jak daremne. Budzą one fanatyzm, w który wpędzają się obie strony i który prowadzi do upierania się przy bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika. Z konfliktu robi się

„świętą wojnę”. Namiętności krzyżowców uniemożliwiają wszelką negocjację i rozsądny kompromis. Zdecydować się na politykę wyzwalania, to według ostrzegających nas krytyków iść na krucjatę. Tego winniśmy rzekomo za wszelką cenę unikać, a natomiast winniśmy — po „troskliwym i starannym określeniu naszego interesu narodowego” „pogodzić się z ważnością i dopuszczalnością realiów politycznych”, by „poszukać punktu najwyższej równowagi”³⁹⁾.

Nie mogę powiedzieć, bym nie miał zrozumienia dla tej nieufności wobec krucjat, zwłaszcza gdy obserwuję współczesny nałóg przeistaczania wszystkiego, od kampanii wyborczej do walki z alkoholizmem, w namiętną krucjatę przeciwko temu czy owemu. Krucjatą nie może być byle co. Krucjata, to coś szczególnego i rzadkiego. W normalnych czasach i gdy chodzi o normalne sprawy, należy pozwolić na to, by duch krucjat drzemał. Ale nie mogę się oprzeć uczuciu, że jest jakieś filisterstwo w nieprzyzwoitej obawie, by krucjatą nie stała się walka z nikczemnością komunistycznego despotyzmu i o wolność 800 milionów ujarzmionych istot ludzkich. Czy lęk ten nie jest wyrazem braku zaufania do samych siebie i braku wiary w słuszność naszej własnej sprawy? Czyż to nie zabawne, że wiele osób, które dziś ostrzegają przed niebezpieczeństwami krucjaty przeciwko komunizmowi, jeszcze kilka lat temu najgłośniej domagało się krucjaty przeciw hitleryzmowi?

Kampania wyzwolenicza, przeprowadzona w właściwy sposób, będzie pod wieloma względami podobna do krucjaty i bez tych podobieństw skazana będzie na fiasko. Zauważmy jednak, że wcale nie mamy wyboru, czy przyjąć czy odrzucić ideę krucjaty. Od czasu do czasu powstają warunki historyczne, w których jedynym wyjściem jest właśnie krucjata i które sprawiają, że wszelka łagodniejsza forma walki traci wszelki sens. Wypadek taki zachodzi, gdy okoliczności zderzają z sobą dwie koncepcje ży-

39) George F. Kennan, *American Diplomacy 1900-50*, str. 19 i 53.

cia, dwa poglądy na naturę i przeznaczenie człowieka, w samej swej istocie z sobą sprzeczne.

Krytykować pojmowanie walki z komunizmem jako krucjaty, to wierzyć, że przeciwieństwo między ideałem komunistycznym a naszym nie jest zasadnicze. Jeżeli nie jest, to oczywiście idea krucjaty jest lekkomyślna, niemoralna i naprawdę fanatyczna. W tym wypadku powinniśmy obniżyć temperaturę konfliktu o ile się to tylko da, utrzymując go w granicach rozsądnych i być w każdej chwili gotowymi do negocjacji, kompromisu i rozejmu.

Co do istoty sprawy, przywódcy komunistyczni nigdy nie mieli najmniejszych wątpliwości, bo wiedzieli, że od tego, co nazywają „światem burżuazyjnym” dzieli ich nieprzebyta przepaść. Przekonanie to wyrażają czasami powiedzeniem, że zwycięstwo komunizmu położy kres prehistorii i otworzy okres historyczny. Niemniej dobitnie świadczą o tym ich przekonaniu stanowcze twierdzenie, że przejście od „społeczności burżuazyjnej” do komunizmu możliwe jest tylko w drodze totalnej rewolucji, a nigdy w drodze stopniowej ewolucji. Impreza komunistyczna zamierza zastąpić społeczeństwo, Boga i człowieka przez zupełnie nowy system społeczeństwa, przez nowy rodzaj człowieka, z nową „naturą” i przez nowych bogów materialnej i historycznej Konieczności. Komuniści zdają sobie sprawę, że ich propozycja nie znosi kompromisu i negocjacji. Jak miałby wyglądać kompromis? Nie zawiera się kompromisu z narodzinami czy śmiercią. Istnieje kilka pytań, na które trzeba odpowiadać wyraźnie tak lub nie.

Postawa komunistów zmusza nas do rozstrzygnięcia kwestii, bolesnej dla wrażliwego ucha liberalnego, czy rzeczywiście wierzymy, że nasz ideał życiowy jest lepszy od tego, który oni nam proponują. Czy gotowi jesteście oświadczyć, że cywilizacja zachodnia jest wyższa — wyższa obiektywnie — od sowieckiego totalizmu? Czy jako Amerykanie ogłaszamy, że wolność polityczna i rząd parlamentarny są lepsze od politycznej tyranii i wszechwładności tajnej policji, lepsze dla wszystkich ludzi, dla Pola-

ków, Chińczyków i Rosjan tak samo jak dla Francuzów, Anglików i Amerykanów? Przodkowie nasi nie mieli wątpliwości, że ich ideał polityczny jest uniwersalny i nie wahał się mówić i działać zgodnie ze swymi przekonaniem. Deklaracja Niepodległości nie zamykała swej prawdy w granicach amerykańskich wód terytorialnych. Jeżeli nie myślimy, że ideał nasz jest lepszy od ideału Kremla, to po co się oddzielamy? Poprośmy o przyjęcie na łono Sfederowanych Socjalistycznych Republik Sowieckich. Możemy być pewni, że zostaniemy ciepło przyjęci.

3.

Trzecie zastrzeżenie wynika z drugiego. Mówi się, że wyzwolenie, choć samo w sobie dobre i pożądane, nie jest naszą sprawą. Cierpienia, despotyzm i głód zawsze panowały się w świecie. Możemy się smucić, że tak jest i możemy się cieszyć, gdy plagi te stają się gdziekolwiek mniejsze lub zanikają. Ale nie możemy być opiekunami całego świata. Zadaniem naszym jest ufundować wolność i dobrobyt naszego własnego kraju i narodu. A jeżeli chodzi o konflikt międzynarodowy, problemem naszym jest nasza własna obrona narodowa. Jeżeli przyjmujemy misję zbawiania świata, nie tylko narobimy w świecie całym zamęt, ale narazimy na szwank nasze skromniejsze, domowe zadania.

Przyjmijmy, że bezpieczeństwo i obrona narodowa są właściwym zadaniem ogólnej strategii każdego rządu i wszelkie działania na szkodę tego bezpieczeństwa w polityce zagranicznej jest złem. Zgódźmy się też, że żadne działanie nie jest usprawiedliwione, jeżeli nie przyczynia się konkretnie do obrony narodowej. Ale nawet wtedy polityka wyzwalania będzie miała niemniej solidny fundament.

Bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych i wszystkich wciąż jeszcze niezależnych narodów jest w najwyższym

stopniu zagrożone. Niebezpieczeństwo to, śmiertelne niebezpieczeństwo, stanowi rzeczywistość bieżącej chwili a nie przyszłą możliwość. Natura tego niebezpieczeństwa i przyczyna, dla której jest ono śmiertelne i bezpośrednie, często są źle rozumiane przez Amerykanów i, jak sądzę, także przez wielu Europejczyków.

Amerykanie mają skłonność mierzyć powagę sowieckiego zagrożenia stopniem prawdopodobieństwa, że zaczęną spadać bomby. Europejczycy dodają do tego w wyobraźni czołgi Armii Czerwonej i działa posuwające się po nizinach północnej Europy. Jeżeli bomb ani czołgów nie widać, niebezpieczeństwo nie może być zbyt groźne i nie ma powodu do alarmu.

W ciągu lat, jakie dzielą nas od r. 1945, nigdy nie wierzyłem, że otwarta wojna grozi bezpośrednio. Byłem przekonany, że można podejmować zamierzone na wielką skalę działania anty-sowieckie, nie wyłączając działań ofensywnych i uważanych powszechnie za „prowokacyjne”, nie ryzykując wcale wojny powszechnej. Gdy cofam się myślą w ten okres, nie mogę sobie wyobrazić, by ktośkolwiek mógł dziś przypuszczać, że wojna powszechna wybuchłaby, gdyby np. blokada berlińska została przełamana nie mostem powietrznym, ale konwojem lądowym, gdyby chińskim wojskom nacjonalistycznym umożliwiono działanie w południowych Chinach, gdyby Anglicy siłą zabezpieczyli swe prawa do rafinerii w Abadanie, gdyby partyzanci armii greckiej posunęli się na terytorium Bułgarii lub Albanii lub gdyby bombowce latały na północ od rzeki Yalu. Przywódcy zachodni grzeszyli nadmierną ostrożnością właśnie dlatego, że nie rozumieją natury komunizmu.

Przyznając, że współczesna historia jest za mało ustabilizowana, by możliwe było przewidywanie odległej przyszłości, nie przestaję wierzyć, że Moskwa samowolnie nie wywoła w następnym okresie powszechnej wojny. Lecz jakkolwiek by było, należy sobie przede wszystkim uświadomić, że niebezpieczeństwo, w jakim znajdują się Stany Zjednoczone (i wszystkie inne niezależne kraje) nie po-

lega wyłącznie ani nawet w pierwszym rządzie na prawdopodobieństwie czy terminie powszechnej wojny.

Niebezpieczeństwo to można określić jednym zdaniem. Jeżeli komunistom uda się skonsolidować, co już zdobyli, ostateczne ich zwycięstwo jest pewne. Groźne jest nie tylko to, co komuniści jeszcze mogą zrobić, ale to, co już zrobili. Wcale nie potrzebujemy zastanawiać się nad sowieckimi „intencjami”. Stoimy wobec prostego a straszliwego faktu, że jeżeli tak pójdzie dalej, jeżeli na razie tylko będą się stabilizowali, to już przegraliśmy. Oto dlaczego polityka hamowania Rosji, nawet w stu procentach wykonana, jest formułą sowieckiego zwycięstwa.

Tezy te są tak krańcowe, że trzeźwy czytelnik mógłby, zanim je przyjmie, ulec pokusie wzmożonej czujności. Niech jednak poświęci wieczór na studium atlasu, mapy świata (a najlepiej globusu) i dobrego podręcznika geografii, a przekona się, że studium to tylko podmuruje moją retorykę. Obejdzie się przy tym doskonale bez wyższego kursu geopolityki. W beznamiętnych wykresach i statystykach, w oczywistej wymowie map znajdziemy przekonujący dowód, że Imperium Sowieckie, jeżeli tylko skonsoliduje się w swoich obecnych granicach, musi opanować cały świat. A studium geograficzne nie uwzględni wcale dynamiki, jakiej komunizmowi dostarcza światowy ruch rewolucyjny. Lecz nawet bez tego, obecna baza terytorialna Sowietów, jeżeli z powodzeniem zostanie poddana całkowicie monolitowi zaborczego reżimu, zupełnie wystarczy, by im zapewnić ostateczny wynik.

Oznacza to ni mniej ni więcej jak tylko, że wyzwolenie jest jedyną formą obrony przed światowym zwycięstwem sowieckim. Amerykanie, Francuzi, Niemcy, Hindusi i Japończycy nie powinni sobie wyobrażać, że wyzwolenie jest miłosierdziem, darem, jaki mogą łaskawie przyznać ujarzmionym Polakom, Chińczykom i Rosjanom. Gra idzie o naszą własną głowę. Jakaś forma podważenia sowieckiego systemu mocarstwowego, podważenia, które praktycz-

nie byłoby równoznaczne z procesem wyzwolenia — oto warunek minimalny naszej własnej dalszej egzystencji.

Przywódcy komunistyczni wiedzą, na czym stoją. Wiedzą dobrze, że mogą wygrać, jeżeli na razie ograniczą się do utrzymania i rozwinięcia tego, co mają, a wiedzą również, że przegrają, gdy rozpętana zostanie przeciw nim szeroko zakrojona kampania wyzwalania. Obecna ich taktyka polega na odwodzeniu świata zewnętrznego od polityki wyzwalania przy pomocy walki politycznej i psychologicznego terroru, z równoczesnym niszczeniem tego, co można by nazwać przesłankami wyzwolenia. Przez czystki, doktrynalne szkolenie młodzieży, rusyfikację, systematyczne wygładzanie, fałszowanie kultury i historii, zsyłki masowe do obozów pracy niewolniczej i masową wymianę ludności, uprawiają świadome i systematyczne l u d o b ó j s t w o . Celem tego ludobójczego programu jest wymazanie z dziejów różnych narodów i grup etnicznych i rozpuszczenie ich w sowieckim monolicie. W wypadku niektórych mniejszych narodów proces ten został już zakończony, a na całej przestrzeni Imperium jest w toku. Kreml słusznie opiera się na oczywistym założeniu, że gdy narody przestaną istnieć, nie będą więcej mogły walczyć o wolność.

Równocześnie komuniści starają się zburzyć podstawę niezależnej egzystencji wszystkich innych grup, które mogłyby ewentualnie posłużyć kampanii wyzwalania. Obozy pracy przymusowej stają się zasadniczą instytucją gospodarczą i przyczyniają się do rozproszkowania klasy robotniczej. Kolektyw rolny uznany został za niedoskonałe narzędzie rozkładu warstwy chłopskiej. Komuniści dążą więc do przemiany kolektywów rolnych w gigantyczne fabryki rolnicze, obsługiwane przez całe miasta sproletaryzowanych robotników, wyprutych z wszelkiego stosunku do ziemi. Celem jest zorganizowana społeczność totalistyczna, zaludniona niezróżniczkowanym Rosyjsko-Sowieckim Człowiekiem-Masą. Gdy ten cel zostanie osiągnięty, choć-

by tylko w przybliżeniu, zniknie samo pojęcie wyzwolenia i wolności.

Taka więc jest miara naszego niebezpieczeństwa i jego grozy. Jesteśmy zgubieni, jeżeli nasz przeciwnik zachowa choćby tylko to co ma. Pozostało nam już niewiele czasu, gdy jeszcze możemy coś przeciwko niemu podjąć. Amerykanie nie długo już będą mogli się pocieszać rozpaczliwą nadzieją, że zawsze jeszcze można się uciec do bomb. Gdy będziemy zwlekać z ofensywą polityczną, może być za późno na bomby.

K O N I E C

O AUTORZE

James BURNHAM, od dawna znany ze swych pism o polityce i strategii, od niemal czterech lat przebywa w Waszyngtonie, wykładając regularnie w Naval War College w Newport, w Air War College w Maxwell Field (Alabama), w National War College, w School for Advanced International Studies i innych podobnych instytucjach.

Od końca wojny odbył szereg długich podróży zamorskich, by przyrzeć się rozwojowi wydarzeń międzynarodowych na własne oczy i spotykać się oraz współpracować z osobami, zarówno oficjalnymi jak i prywatnymi, które są czynne na polu anty-komunizmu. Jego podróże powojenne pozwoliły mu objechać świat i zatrzymać się na czas dłuższy w Indiach, Sjamie i Japonii, siedem razy w Europie — Anglii, Francji, Belgii, Niemczech (wraz z Berlinem), Włoszech, Irlandii i Szwecji.

J. Burnham ukończył studia na uniwersytecie Princeton, uzupełnił je w Oxfordzie i był od r. 1929 profesorem Uniwersytetu w Nowym Jorku, wykładając przeważnie na Wydziale Filozoficznym.

Napisał wiele artykułów i książek, m. i. The Managerial Revolution (1941), The Struggle for the World (1947) i The Coming Defeat of Communism (1950).

The Struggle for the World ukazała się w przekładzie polskim nakładem „Kultury” pt.: Walka o Świat (1950).

SPIS TREŚCI

Część Pierwsza

HAMOWANIE ROSJI

I. <i>Polityka Hamowania</i>	11
II. <i>Krytyka Polityki Hamowania</i>	24
III. <i>Skutki Polityki Hamowania</i>	40

Część Druga

GEOPOLITYKA

IV. <i>Strategia Zachodnio-Europejska</i>	61
V. <i>Strategia Azjatycko-Amerykańska</i>	79
VI. <i>Strategia Wschodnio-Europejska</i>	94
VII. <i>Na lądzie, na morzu, w powietrzu</i>	113
VIII. <i>Pierwszeństwo Polityki</i>	127
IX. <i>Czy Wojna Polityczna jest możliwa?</i>	148

Część Trzecia

WYZWALANIE

X. <i>Polityka Wyzwalania</i>	175
XI. <i>Polityka Wyzwalania a Obrona Narodowa</i>	196

IMPRIME EN FRANCE

Imprimerie RICHARD, 24, rue Stéphenson, Paris (18^e)



